



AGNIESZKA
WALCZAK-CHOJECKA

NIE CZAS
NA POŻEGNANIE

Saga Bałkańska



FILIA

AGNIESZKA
WALCZAK-CHOJECKA

NIE CZAS
NA POŻEGNANIE

Saga Bałkańska

Tom III

FILIA

Moim belgradzkim Przyjaciółom

ze szkolnych lat

Skąd wiesz, że byłeś

Ludzką istotą?

Czy jesteś pewien,

Że cię nie oszukano?

Może..., och, życie,

Już dawno zmarli

Twoi jedyni

Prawdziwi świadkowie[1]

Vesna Parun

[1] Fragment wiersza chorwackiej poetki Vesny Parun pt. *Odmowa postuszeństwa* w tłumaczeniu Agnieszki Walczak-Chojeckiej.

ROZDZIAŁ 1

Belgrad, wrzesień 1995

Bywają dni, które pachną nagrzaną ziemią, smakują sokiem malin, ściekającym z palców, brzmia nadzieją szeptaną przez łagodny wiatr. Czasem wydaje nam się, że nigdy nie nadejdą, ale jeśli będziemy cierpliwie czekać...

– Edward, wierzysz w cuda? – Katarzyna miała ochotę krzyknąć do słuchawki, jednak głos uwiązł jej w gardle. – Znalazłam go, wyobrażasz to sobie? Cały czas był tutaj. Leżał i na mnie czekał. Wiedziałam...

– Kasieńko, powoli... O czym ty mówisz? – Edward próbował złożyć słowa żony w logiczną całość.

– Mój syn! Jest w centrum medycznym dla uchodźców. – Zaczęła w końcu mówić składniej. – Właściwie to Jasmina go znalazła. Gdyby nie ona, może nigdy nie dowiedziałabym się, że Dragan żyje...

– Skąd on się tam wziął? Jak to możliwe?

– Właściwie... Nie wiem. Przez kilka miesięcy był w śpiączce, ale jest tu taki profesor, Rosjanin, niezwykły człowiek... I on... Zresztą, nieważne. Dragan

żyje! Rozumiesz?

– No to przywoż go do domu! – zawołał z entuzjazmem. Lubił pasierba. Ogromnie ucieszył się z jego odnalezienia, ale jeszcze bardziej z faktu, że żona, która przez ostatnie lata była cieniem samej siebie, odzyska wreszcie wewnętrzny spokój.

– To nie takie proste. – Katarzyna wyraźnie spochmurniała. – On... On mnie nie pamięta.

– Co takiego? – Z jej męża jakby nagle uszło powietrze.

– Niby jest w dobrym stanie... Lekarze nie mogą wyjść z podziwu, że tak szybko wrócił do zdrowia. Im wystarczy, że mówi, chodzi... Twierdzą, że powinnam się cieszyć, bo przecież jeszcze kilka miesięcy temu leżał jak warzywo i nie było z nim żadnego kontaktu. Niektórzy już z tego stanu nie wychodzą... – Wzdrygnęła się. – Tylko że teraz... Wszystko, co było przed wypadkiem, całkiem mu się zamazało. To znaczy ma jakieś drobne przebłyski, ale... Przyglądał mi się, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu – powiedziała cicho.

– O, cholera! – zaklął Edward. – To na pewno chwilowe – zreflektował się, że powinien ją pocieszyć. – Może musi się z tobą oswoić, a potem...

– Też tak myślę. – Pragnęła w to wierzyć.

Poczuła się nagle ogromnie zmęczona. Emocje zawsze wysysały z niej wszystkie siły. A silniejszych od tych, które stały się jej udziałem tego dnia w ośrodku „Powrót” na belgradzkim Dedinju, trudno było sobie wyobrazić. Wyruszyła w służbową delegację po informacje, jak wzmacniać wizerunek banku, a odnalazła syna, który ponoć od dawna nie żył.

– Dziś chcę się tylko cieszyć i... zasnąć, bo jestem wykończona – powiedziała, zrzucając z nóg modne pantofle.

Przytrzymała policzkiem słuchawkę, by oswobodzić ręce, i rozpięła suwak szarej ołówkowej spódnicy. Zsunęła ją sprawnie na ziemię, po czym opadła na łóżko pachnące dobrze wykrochmaloną pościelą z wyszytym logo hotelu Moskva.

Zza okna dochodziły odgłosy serbskiej stolicy, szum samochodów sunących po asfalcie zroszonym niedawnym deszczem zlewał się ze śmiechem młodych ludzi czekających na znajomych przy Terazijskiej fontannie bądź też wracających szerokim bulwarem z kina Kosmaj. Belgrad zmienił się, odkąd była tu ostatni raz wiele lat temu z pierwszym mężem, a jednak naprzeciwko hotelu, gdy się spojrzęło w stronę ulicy prowadzącej na najlepszy bazar w mieście, Zeleni Venac, nadal stała ta sama budka z lodami przypominającymi swoją konsystencją słodką piankę.

W Katarzynie buzowały emocje, a jednocześnie marzyła tylko o tym, by przyłożyć głowę do poduszki. Czuła, że pierwszy raz od ponad trzech lat, kiedy na Sarajewo zaczęły spadać pociski i straciła kontakt z synem, będzie mogła spokojnie zasnąć. Odnalazła Dragana – nic więcej się nie liczyło.

Miała wrażenie, że po nieskończenie długim czasie wydobyła się

z ciemnego, zatechłego pomieszczenia na rozświetloną promieniami słońca ulicę. Światło było tak intensywne, że musiała zamknąć oczy. Ale była szczęśliwa. Chciała być szczęśliwa. Amnezją Dragana i niezrozumiałym zachowaniem Olji, która przez wiele miesięcy nie poinformowała jej o fakcie odnalezienia chłopaka, postanowiła zająć się nazajutrz.

W pokoju za ścianą na podobnym łóżku leżała ciemnowłosa dziewczyna. Ona nie potrafiła oddać się w ręce Morfeusza. Bała się, że gdy zamknie oczy, a potem je otworzy, zdarzenia ostatnich godzin okażą się tylko snem. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że kilka kilometrów dalej do poduszki przykłada głowę ten, którego już właściwie pochowała. Że oddycha, ma zaróżowioną skórę, że jutro znów będzie mogła go zobaczyć i dotknąć jego dłoni. W jej głowie przewijały się wciąż kadry z dzisiejszego wieczoru: jego sztruksy, koszula, zarost i oczy pełne zdziwienia... Może nawet popłochu.

– Dragan... – Stojąc na szpitalnym korytarzu, musnęła dłonią jego szczupły policzek.

Zawarła w tym dotyku całą tęsknotę, cały ból, który od miesiący nosiła w sobie, przekonana, że straciła go na zawsze. Musiał to poczuć, bo wzdrygnął się, jakby poraziła go prądem.

– Znamy się, prawda? – bardziej stwierdził niż spytał.

Zamrugnął powiekami.

Widziała w jego wzroku, że wyteża pamięć i że odnalazł coś w jej zakamarkach. Była pewna, że przeskoczyła między nimi iskierka czułości, niemal niezauważalna, a jednak... Delikatny uśmiech rozjaśnił twarz chłopaka, zmarszczka na czole nagle się wygładziła.

– Ty jesteś, Jul...

– Jasmina – szepnęła.

I już wiedziała, że znowu będzie musiała o niego walczyć. Zmagala się dotychczas z rodziną, z politykami, z losem..., ale nigdy z ludzką pamięcią. Czy będzie miała jeszcze siłę na kolejny bój?

– Jednak go znalazłaś – powiedziała Olja, która wyrosła nagle koło nich przed szpitalną salą.

Na jej twarzy zarysował się grymas niezadowolenia.

– Olju, Dragan żyje... – Chorwatka popatrzyła na swoją dawną przyjaciółkę ze wzruszeniem.

– No chyba! Opiekuję się nim od miesiący. Jestem u niego praktycznie codziennie – prychnęła Serbka.

– To ty wiedziałaś...? I nie dałaś nam znać? Jak tak można? – Jasmina z niedowierzaniem kręciła głową.

A więc te wszystkie nieprzespane noce mogły się nie zdarzyć? Łzy wypłakane w poduszkę mogły nie popłynąć? Vuk od początku mógł mieć ojca?

Wystarczyłoby, żeby Olja zadzwoniła do Katarzyny, ich banki ze sobą współpracowały, zatem gdyby tylko chciała, znalazłaby do niej kontakt.

Nagłych wrażeń było zbyt wiele! Ukochany pojawił się przed Jasią niczym duch z zaświatów, jego odzyskanie przypominało cud narodzin, trybiki pamięci nie chciały zaskoczyć, a teraz Olja... Zdawała się być wściekła, że koleżanka natknęła się w szpitalu na Dragana.

– Chciałam zadzwonić do Katarzyny, nawet dzwoniłam, ale nikt nie odbierał. A potem... Dragan czuł się dobrze tutaj ze mną, bałam się cokolwiek zmieniać, żeby nie zaburzyć procesu rekonwalescencji. – Blondynka niby się tłumaczyła, ale było coś nieszczerego i hardego w jej postawie.

– Zaraz, zaraz, o czym wy mówicie? – Dragan nic nie rozumiał.

– Wszystko ci potem wyjaśnię – rzekła Olja.

– Nie ma co wyjaśniać. – Jasmina poczuła, że narasta w niej gniew.

– A co ty sobie myślisz? Wydaje ci się, że masz do Dragana prawo tylko dlatego, że cię kiedyś... lubił? – ironizowała. – Nie myśl sobie, że go stąd zabierzesz. On... potrzebuje dalszej rehabilitacji. Przed nim jeszcze bardzo długa droga. Nie masz pojęcia, ile już przeszliśmy. Razem. – Położyła nacisk na ostatnie słowo.

– Dlaczego mówisz o Draganiu, jakby był ubezwłasnowolniony? Chyba sam będzie decydował o swoim losie – odpowiedziała ciemnowłosa.

– Raczej zrobią to jego lekarze. – Złośliwy uśmiezek przeleciał przez twarz Olji. – Poza tym tutaj jest między swoimi. A co do ciebie, to lepiej, żeby w serbskim centrum dla uchodźców nie wyszło na jaw, czyją jesteś córką. Za tymi drzwiami – zrobiła nieokreślony ruch ręką, jakby chciała objąć cały szpitalny korytarz – jest wielu takich, którzy nie dokończyli jeszcze swoich bitew...

– Olja... – Jasmina pobladła. – Jestem Bośniaczką, tak samo jak ty i Dragan. Zapomniałaś, że należeliśmy do jednej raji[2]?

– To było kiedyś, w innym życiu.

Na chwilę przed zaśnięciem Jasminie ciągle jeszcze dudniły w głowie te słowa.

Czy powinny ją dziwić? Okrucieństwo wojny wyzwoliło w ludziach najczarniejsze moce, bracia stawali przeciw sobie, sąsiad wydawał sąsiada albo zmieniał się w jego kata, rozpadło się tyle mieszanych małżeństw... Cóż więc znaczyła niegdysiejsza przyjaźń...? Zwłaszcza jeśli była podszyta zazdrością. Politycy, po tym, jak wysłali na śmierć rzesze rodaków, teraz byli gotowi podać sobie ręce, może nawet udawać, że nic się nie stało, zasiadali do stołu, by podzielić ziemię. Jednak nienawiści w sercach zwykłych ludzi nie dało się ugasić jednym pociągnięciem pióra.

Jasmina przewracała się z boku na bok, przeżywała każdą chwilę dzisiejszego wieczoru od nowa. Przede wszystkim jednak nie mogła sobie

wybaczyć, że tak łatwo dała się wyprosić ze szpitala. Nie zdążyła z Draganem dłużej porozmawiać, przywołać ich wspólnej historii, skłonić go, by poszperał w pamięci, a już musiała go zostawić.

Wszystko przez Katarzynę, która narobiła rabanu na cały korytarz. Pojawiła się tam nagle, przyciągnięta pewnie głośną rozmową, i... omal nie zemdląła. Najpierw stanęła jak wryta, a potem dosłownie rzuciła się na syna.

– Ty żyjesz! Synku, ty żyjesz! – wołała na pół szpitala.

Obsypywała jego twarz pocałunkami, nagle wybuchła niekontrolowanym szlochem. Całkowicie przestała panować nad emocjami, a Dragan... Nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Próbował się wycofać, ale nie miał dokąd, więc tylko przybrał niewyraźną minę. Widać było, że nie rozpoznał matki... Jednocześnie szeleszczące dźwięki polskiej mowy, które wypływały z pomalowanych na karminowo ust, musiały mu coś przypominać, bo uniósł głowę, zmarszczył czoło i uważnie zaczął się wpatrywać w twarz kobiety. A może się ucieszył, że potrafi z najdalszych zakamarków pamięci wydobyć znaczenie słów?

– Co tu się dzieje? Proszę o ciszę! – Z jednego z gabinetów wystawił głowę profesor Klimow. – Jest wieczór, to nie jest pora na odwiedziny! Proszę, by panie już sobie poszły i wróciły jutro.

Po czym doktor z pełną stanowczością zagroził, że jeśli nie spełnią jego prośby, wezwie ochronę. Cóż było robić?

I teraz znów Jasmina musiała czekać.

Leżała z szeroko otwartymi oczami i liczyła godziny, które pozostały jej do rana. Pocieszało ją tylko to, że Dragan niechętnie się z nią rozstał, jakby i on potrzebował jej bliskości, jakby czuł, że była dla niego kimś ważnym, choć nie wiedział jeszcze, kim.

Nigdy nie byli zwykłą parą, łączyło ich porozumienie dusz i wspólna pasja, a wojenne dramaty tylko przypieczętowały ich związek, więc wierzyła, że znajdzie sposób, by się przebić przez jego skorupę.

Był tylko jeden problem. Nie miała pojęcia, co powie Tarikowi, który czekał na nią w Polsce z pierścionkiem ukrytym w ciemnobrązowym pudełeczku przewiązany złotym sznureczkiem. Jak mu wyjaśni, że pomyliła się, szepcząc mu do ucha przed samym wyjazdem, że gdy tylko wróci, da mu odpowiedź..., pozytywną odpowiedź...? Na Bałkanach powoli kończyła się wojna, a w jej sercu zaczynała się bitwa uczuć.

Następnego dnia Jasmina wkroczyła do centrum medycznego „Powrót” z silnym postanowieniem przypomnienia Draganowi o tym, co kiedyś było im bliskie. Pani Waleczna jeszcze szykowała się w hotelu, by jak najładniej wyglądać dla syna, jednak młoda dziewczyna nie potrafiła dłużej czekać. Złapała taksówkę i przyjechała do ośrodka, by pobyć z ukochanym sam na sam. Niezatrzymywana

przez portiera pobiegła długim, świetlistym korytarzem w stronę sali numer dwa, która od wielu miesięcy była domem Dragana. Układała sobie w głowie słowa, którymi go przywita. Każde zdanie wydawało jej się ważne, miało być sygnałem, drobną wskazówką na drodze do odzyskania przez chłopaka przeszłości.

Postanowiła więc, że zacznie od początku, od przypomnienia mu pierwszego dnia ich znajomości, spotkania w szkolnej sali gimnastycznej, gdy oboje byli jeszcze nastolatkami.

Pamiętała dobrze tamte chwile. Trenowała wtedy gimnastykę artystyczną i właśnie zdobyła swój pierwszy złoty medal na krajowych zawodach. Obiecała koleżankom z klasy, które trzymały za nią kciuki, że jeśli stanie na podium, to pokaże im fragment najnowszego układu. Nie lubiła się chwalić, że jest taka giętka, że nie sprawia jej żadnego problemu siedzenie w sznurku, a nawet zrobienie salta, ale dziewczyny się uparły, że chcą zobaczyć, jak macha maczugami, bo wydawało im się to niezwykle, że można taki drewniany ciężar podrzucić wysoko nad głowę, a potem w powietrzu wykonać szpagat. Zamknęła się więc z kilkoma przyjaciółkami w sali i właśnie rozpoczęła swoje wariacje do muzyki, gdy otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wparowało dwóch wysokich chłopaków ze starszej klasy.

– Co jest, zajęte? – skrzywił się jeden z nich z twarzą pokrytą trądzikiem. – Kończcie, panienki, bo czwartki są nasze, gramy w kosza.

– Już idziemy. – Jasmina zatrzymała się w pół obrotu z maczugami wzniesionymi w górę. Nawet jej pasowało, że nie będzie się musiała dłużej przeżyć przed koleżankami.

– A nie, nie, nie przeszkadzaj sobie. Chętnie popatrzymy. – Uśmiechnął się do niej ciemnowłosy przystojniak. – Nie możemy przecież pozbawiać naszego kraju szansy na olimpijski medal.

– Raczej mojego klubu, i to na miejsce w dziesiątce na turnieju w Banja Luce – zaśmiała się Jasmina, a gromadka nastolatek siedzących na niskiej ławce pod ścianą zawtórowała jej chichotem.

– Od czegoś trzeba zacząć. – Chłopak puścił do niej oko.

I tak zaczęła się ich znajomość. Może Dragan nie pamiętał, jak tamtego dnia miała upięte włosy albo jakiego koloru był dres, w którym ćwiczyła (mężczyźni nigdy nie pamiętają takich szczegółów), ale przecież musiał wiedzieć, że połączyły ich... maczugi.

Jasmina uśmiechała się do siebie w duchu na tamto wspomnienie. Nacisnęła klamkę drzwi do sali numer trzy, otworzyła je, lecz zatrzymała się w pół kroku. W pokoju Dragana nikogo nie było. Co więcej, wyglądał, jakby od dawna nikt go nie zamieszkiwał. Łóżko zasłane było bardzo równo prześcieradłem, na szafeczce nocnej nie leżała żadna książka, przez otwarte okno wpadało świeże poranne powietrze. Czyżby jednak wszystko tylko jej się śniło...?

Dziewczyna pobiegła do gabinetu lekarza, który wczoraj tak brutalnie wyprosił ją z ośrodka. Miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała z nim rozmawiać, teraz jednak nie miała wyjścia.

– Dzień dobry, mogę na chwilę? – Bezceremonialnie wsadziła głowę do pokoju profesora.

– Słucham panią uprzejmie. – Klimow wydawał się być dzisiaj w dużo lepszym humorze.

– Chciałabym się dowiedzieć, do którego pokoju przeniesiono mojego chłopaka.

– A nazywa się on...?

– Dragan Djordjević. Mieszkał dotąd w sali numer trzy. Jestem jego narzeczoną, pochodzę z Sarajewa.

Jasmina, zachęcona przez lekarza ruchem ręki, siadła przy jego biurku zawalonym najróżniejszymi medycznymi dokumentami.

– Czyżby więc nasz pacjent naprawdę miał na imię Dragan? – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jak to, nie wiedzieliście o tym? – Tym razem to Jasmina uniosła brwi.

– Jakby to pani powiedzieć...? Wielu pacjentów trafia do nas bez dokumentów. Wiemy tylko, że są bośniackimi Serbami, bo zostali przywiezieni do Belgradu przez serbskich wojskowych i to wszystko. Tak było właśnie z pani chłopakiem. Zaskakujące jest tylko, że pewna osoba celnie trafiła z tym imieniem... Spontanicznie tak nazwała naszego wybudzonego. Ale cóż, to popularne imię.

– To prawda. – Jasmina uśmiechnęła się blado.

Jej jakoś zupełnie nie dziwił ten... zbieg okoliczności. Chwilowo jednak nie chciała wdawać się w rozmowę na ten temat. Zależało jej, by jak najszybciej znaleźć się przy Draganie, zanim dotrze tu Katarzyna, a pewnie i Olja.

– A więc może mi pan powiedzieć, gdzie znajdę Dragana? – powtórzyła pytanie.

– Hm... – Lekarz spojrział na nią spod okularów w metalowych oprawkach. – Z tym może być mały problem.

– Jak to?

– Bo widzi pani... Chwilowo... Sam nie wiem.

– Nie bardzo rozumiem. — Jasmina zbladła.

– Powiem szczerze, że sam mam z tym problem, bo dotychczas nic takiego nam się nie zdarzyło, ale wygląda na to, że pacjent zdecydował się opuścić ośrodek bez wypisu.

– Żartuje pan, prawda? – Dziewczyna zamrugła powiekami. – Może po prostu... poszedł na spacer?

– Nie sędzę, nigdy wcześniej tego nie robił. Poza tym z sali zniknęły jego

rzeczy. I powiem tak: bardzo to z jego strony nierozsądne. Przerwał niezmiernie ważną terapię. Bez niej postępy mogą się cofnąć, a tego byśmy przecież nie chcieli. – Doktor wyjął z szuflady paczkę marlboro, postukał nią o biurko i wysunął z niej jednego papierosa. – Pali pani?

Jasmina zaprzeczyła ruchem głowy. Mężczyzna wsadził papierosa między wysuszone wargi i przypalił go zapałką. Zaciągnął się mocno, jakby o niczym innym od rana nie marzył.

– Proszę zrozumieć... Osoba po tak traumatycznych przejściach nie funkcjonuje całkiem normalnie. Szuka przede wszystkim bezpieczeństwa – tłumaczył jej lekarz. – Nie jestem pewien, na ile Dragan zdaje sobie sprawę z obecnej sytuacji politycznej, ale nie zdziwiłbym się, gdyby nie chciał wracać do Bośni. A pani w pewien sposób może kojarzyć mu się z zagrożeniem. Jest pani osobą stamtąd, z mrocznej przeszłości, której nie rozumie, bo jej nie pamięta.

– Jak to? Jego oczy mówiły co innego. Nie było w nich strachu, tylko... – upierała się Jasmina. – Nie dajcie nam szansy! – Uniosła się. – Dragan nie zdążył mnie rozpoznać! Kazał mi się pan wynosić, i to w takiej chwili! – Nie mogła wybaczyć lekarzowi wczorajszego zachowania. – A pewnie wystarczyłoby, żebym posiedziała przy nim, opowiedziała o naszych stronach, przywołała kilka zdarzeń...

– Ech, teraz to możemy gdybać. Chciałem przecież, by wróciła pani rano. Kto mógł przewidzieć, że sprawy tak się potoczą? – Lekarz wzruszył ramionami.

– Dragan już sobie nawet coś przypomniał... Kilka słów ze spektaklu, w którym graliśmy razem w Sarajewie. Przemówił do mnie tekstem z *Romea i Julii* – gorączkowała się.

– W takim razie istnieje szansa, że i resztę sobie przypomni. Może wtedy zechce panią odnaleźć albo do nas wróci... Wszystko jest możliwe, widziałem już różne rzeczy. Proszę cierpliwie czekać.

– Cierpliwie...? – Jasmina przewróciła oczami.

Jak miała mu wytłumaczyć, że czekała całe lata, że tyle razy traciła nadzieję, że gdyby nie dziwne wizje ciotki Draženki, już dawno by się poddała.

– Cóż... Rozumiem pani euforię z powodu odnalezienia ukochanego. Wiem, że chce go pani znowu zobaczyć, ale czasem los specjalnie proponuje nam inne opcje... – rzekł lekarz.

– O czym pan mówi? – Wzdrygnęła się.

– Nie wiem, czy zdaje sobie pani sprawę, że opieka nad człowiekiem wybudzonym ze śpiączki nie jest łatwym zadaniem. Draganowi zapewne do końca życia potrzebna będzie rehabilitacja. A pani jest młoda, piękna, cały świat stoi przed panią otworem...

– Jak pan może...? – Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

Zabolało ją, że... czytał w jej w myślach. Bo choć widok ukochanego poruszył w niej najczulsze struny, to jednocześnie przejął ją lękiem, którego się

wstydziała. Zdażyła zauważyć, jak bardzo chłopak się zmienił, dostrzegła, że utyka na jedną nogę, dłonie ma przykurczone, a niektóre słowa wypowiada z trudem. Jednak od chwili, w której ujrzała Dragana żywego, postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by odzyskał pamięć i zdrowie.

Pożegnała się z profesorem i wyszła ze szpitala.

Z budki telefonicznej na rogu ulicy zadzwoniła do hotelu, w którym nieświadoma sytuacji Katarzyna szykowała się na odwiedzin u syna. Jasminie przeszło przez myśl, że może Dragan opuścił centrum medyczne, by je obie odwiedzić w miejscu, w którym się zatrzymały. Może przez noc wróciła mu pamięć i nie chciał czekać dłużej ani chwili, tracić kolejnych godzin? Wyobrażała sobie, jak telefonuje po głównych hotelach w mieście, z bijącym sercem podaje ich nazwiska i w końcu trafia na właściwy adres. Potem taksówką pędzi do wytwornego budynku Moskwy. Uchyła w aucie szybę, by zaciągnąć się świeżym powietrzem, którego tak dawno nie wdychał, a przechodnie nieświadomie posyłają w jego stronę uśmiechy. Szeroka ulica Terazije wita go kolorami fasad, sklepów, kawiarnianych parasoli i płaszczy spacerowiczów. W radiu leci piosenka *Moja prva ljubav*[3], więc i on nuci pod nosem:

*Dziewczyny w letnich sukienkach lubię,
dziewczyny w letnich sukienkach lubię
Całuję je w plecy, pachną żywicą...[4]*

I nieważne, że teraz jest jesień, bo w oczach chłopaka wszystko staje się barwne i wesołe, pachnie odzyskaną wolnością i szansą na nowe życie.

A może Dragan siedzi właśnie z Katarzyną w hotelowej kawiarni, tej samej, w której kiedyś swoje wiersze pisali na skrawkach serwetek znani serbscy poeci i w której noblista, Ivo Andrić, miał swój stolik? To miejsce wprost idealnie pasuje na spotkanie po latach matki z utraconym synem. Przyglądają się sobie, jakby się pierwszy raz widzieli, ona – pełna wzruszenia – dotyka jego policzka... Może ona, Jasmina, nie powinna im przeszkadzać...?

– Halo. – Z tej wizji wyrwał ją kobiecy głos w słuchawce.

– Czy jest tam u ciebie Dragan? – spytała pełna nadziei, chociaż wiedziała, że to pytanie nie ma sensu.

– Ze mną? Przecież to ty do niego pojechałaś. Skąd miałby się wziąć w hotelu? – zdziwiła się Katarzyna.

– Dragan zniknął. – Jasmina wyrzuciła z siebie prosty komunikat.

Na nic więcej nie było jej nie stać.

– Co takiego?

– Musimy odnaleźć Olję, pewnie ona będzie coś wiedziała. Zaraz po ciebie przyjadę.

Po piętnastu minutach taksówka z Jasminą zatrzymała się pod głównym wyjściem do Moskwy. Kasia już na nią czekała na podjeździe, ubrana elegancko, w szpilkach i modnym kaszmirowym płaszczu, z ciemnowiśniową szminką na ustach, wygiętych teraz w grymasie rozczarowania. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej syn, którego dopiero co odnalazła, znów gdzieś przepadł. Co do Olji miała złe przeczucia...

Nie znały adresu dziewczyny, popędziły więc z Jasminą do banku, w którym pracowała.

– Pani Olji Todorović dzisiaj nie ma. Jest chora – poinformowała profesjonalnym tonem sekretarka.

Ach... Dlaczego Katarzyny wcale to nie zdziwiło? Nagle stało się dla niej jasne, że zniknięcie jej syna to nie przypadek. Nie mógł zabrać przecież wszystkich swoich rzeczy, wyjść tak po prostu na ulicę i pójść przed siebie. Musiała w tym maczać palce Olja. Choć może i ona sama nie była bez winy? Może niepotrzebnie wczoraj tak się na niego rzuciła i krzyczała na cały korytarz, że chce przy nim zostać, gdy lekarz stanowczym gestem zaprosił ją i Jasminę do wyjścia. Ale przecież w tej sytuacji każda matka tak by się zachowała. Dragan na pewno musiał odczuć, jak wiele dla niej znaczy. Przekazała mu to w krótkiej chwili przytulenia, w matczynym dotyku. Przynajmniej chciała przekazać...

Teraz też nie wstydziała się swoich emocji, były zbyt intensywne, by mogła nad nimi zapanować. Stała na środku sekretariatu, którego wielkie okna wychodziły na stare kamienice Belgradu, i wołała, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie spotka się z Olją, bo specjalnie do niej przyleciała z dalekiego kraju. Wyglądała, jakby miała dostać wylewu albo postradała zmysły. Jasmina nigdy wcześniej nie widziała jej w takim stanie. Pracownicy banku też byli przerażeni, bo przecież Polka była ich gościem i nie chcieli, by coś jej się stało. Ktoś wygrzebał więc w teczce personalnej adres specjalistki od Public Relation, na którym tak jej zależało, a ktoś inny zaoferował nawet, że zawiezie kobiety swoim samochodem na Karaburinę, gdzie mieszkała Olja.

Przemknęli koło Nowego Cmentarza z posępnym murem, potem koło stadionu OFK Beograd, który sprawiał wrażenie nieco wymarłego, i skręcili na mały parking za Bogosloviją[5]. Przywitało ich szczekanie sfory bezpańskich psów, która na widok samochodu wyłoniła się z krzaków, i mamrotanie parkingowego stróża odzianego w szary waciak. Puciołowaty mężczyzna próbował odgonić kijem zwierzęta, licząc pewnie na wdzięczność przybyłych wyrażoną kilkoma monetami, ale jego kudłaci towarzysze niewiele sobie robili z tych wysiłków.

Jasmina nie przejmowała się jazgotliwym powitaniem i zanim jeszcze jej współtowarzyszka wysiadła z fići[6], wbiegła do klatki niewielkiego budynku, którego ściany pokrywały bazgroły graffiti. Przeskakiwała po dwa schodki,

wierzyła, że znajdzie Dragana u Olji. Gdy stanęła pod jej drzwiami pomalowanymi na stalowy kolor, zdawało jej się, że słyszy głos ukochanego dochodzący z mieszkania. Złożyła drobną dłoń w pięść i zapukała z całej siły, jakby od tego zależało jej życie.

– *Jebote*[7], pali się, czy co? – Drzwi rzeczywiście otworzył młody mężczyzna.

Na jego widok Jasmina zamruwała powiekami. Miał na sobie... bokserki. I nic więcej.

– Przepraszam, chyba pomyliłam mieszkania – bąknęła i zrobiła krok w tył.

– Ktoś do mnie? – Z głębi pokoju usłyszała głos Olji.

– A i owszem – wydyszała Katarzyna, która właśnie zjawiła się obok Jasminy i, nie zważając na dobrze zbudowanego mężczyznę w negliżu, pociągnęła dziewczynę do mieszkania. – Chyba wiesz, dlaczego tu jesteśmy?

– Witajcie, co za niespodzianka! – Dziewczyna, odziana jedynie w koronkową bieliznę, bez pośpiechu zarzuciła na siebie jedwabny szlafrok.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie jest mój Dragan?

– Przecież was wczoraj do niego zawiozłam... – Uniosła ciemne brwi, robiąc zdziwioną minę.

– Ale go tam nie ma.

– Hm... Naprawdę? Może się przestraszył... Dorośli mężczyźni nie lubią, gdy bez zapowiedzi odwiedza ich matka. – Olja uśmiechnęła się z przekąsem.

– Tobie jest do śmiechu? – Katarzyna zmroziła dziewczynę wzrokiem.

– A co mam ci powiedzieć? Pewnie zabrali go na jakieś badanie, często to robią. Niepotrzebnie panikujesz.

– Ale jego lekarz nic o tym nie wie – odezwała się Jasmina.

– To faktycznie trochę dziwne. Cóż, przykro mi, że Dragan się ulotnił akurat teraz, kiedy przyleciałyście do Belgradu, ale on... nawet was nie pamięta. – Olja rozłożyła ręce w teatralnym geście bezradności.

– I dlatego że Dragan ma amnezję, ty też jej doznałaś? Powiedz mi prawdę. Miałas zamiar nas wczoraj do niego zaprowadzić, czy też liczyłaś na to, że nie natkniemy się na niego? – spytała Katarzyna.

– Też coś! Wszystko robiłam w dobrej wierze – prychnęła dziewczyna. – Chciałam was po prostu przygotować na spotkanie z Draganem. Pomyślałam, że pokażę wam najpierw cięższe przypadki, żebyście nie doznały szoku, jak zobaczycie, w jakim stanie jest nasz chłopak. A wy... – Pokręciła głową z dezaprobatą.

– Naprawdę? – Jasmina nie bardzo jej wierzyła.

– Oczywiście! Cieszę się, że jesteście i że w końcu nie będę musiała sama go niańczyć. Jak widzicie, mam tu nieco ciekawsze zajęcia... – Posłała zalotne spojrzenie w stronę chłopaka, który ciągle jeszcze nie zdążył się ubrać.

– W takim razie powiedz, gdzie mam szukać mojego syna? – Katarzyna spuściła trochę z tonu.

– Hm... Sama chciałabym to wiedzieć. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek opuszczał ośrodek. Nie ma w Belgradzie chyba żadnych znajomych ani krewnych... – Olja obwiązała się mocniej paskiem szlafroka i opadła na kanapę. Po chwili jednak wstała i podeszła do stołu, na którym leżała paczka papierosów i stał spodeczek z orzeszkami ziemnymi. – Może kikiriki[8]? Albo kawę? – Odwróciła się w stronę swoich gości.

– Dziękuję, nie mamy czasu. Nie wpadłyśmy tu na pogawędkę, a chyba i dla ciebie to nie najlepsza pora. Słyszałyśmy, że ponoć źle się czujesz... – Katarzyna znów przyparła ją do muru. Wyczuwała w głosie dziewczyny beztroskę, która ją drażniła.

– Faktycznie, miałam okropną migrenę, ale już mi lepiej. Zoran ma na nią swoje sposoby. – Objęła chłopaka ramieniem.

– Czyli co... Nic nam nie doradzisz? – spytała Katarzyna.

– Może powinniście się przejść po Kalemegdanie? Znalazłem tam kiedyś pewnego zaginionego pacjenta, z którym wasz Dragan się przyjaźni, więc może dzisiaj poszli razem... – Po raz pierwszy odezwał się Zoran.

– Nareszcie jakaś odpowiedź! – ucieszyła się Kasia.

Była tak zaaferowana, że nawet nie przyszło jej do głowy, by spytać, co wspólnego ma barczysty chłopak z pacjentami ośrodka „Powrót”. Do Jasminy jednak dotarło nagle, że już go gdzieś widziała. Tak! Przemknął wczoraj korytarzem ośrodka odziany w fartuch sanitariusza. A więc to tam złowiła go Olja. Niby przychodziła zajmować się Draganem, a tu proszę...

– Idziesz z nami? – Spojrzała na dawną przyjaciółkę.

– Hm... Jak widzisz, jestem troszkę zajęta. – Skrzywiła się dziewczyna.

– Trudno, to lecimy same. Szkoda czasu – powiedziała Katarzyna i już po chwili kobiety zniknęły za drzwiami.

– Uff... – Olja odetchnęła z ulgą.

– No, trzeba przyznać, że miałaś fart! Dobrze, że sekretarka uprzedziła cię o ich wizycie i że byłem akurat w pobliżu – zaśmiał się Zoran. – Odstawiliśmy niezłą szopkę, a teraz czas, by naprawdę się zabawić... – Wypreżył klatkę i złapał dziewczynę za nadgarstek, próbując ją do siebie przyciągnąć.

– Przestań! Co robisz? – Odepchnęła go gwałtownie. Przeszedł jej po plecach dreszcz. – Masz tu to, na co się umówiliśmy, i idź już. Chcę zostać sama. – Wyciągnęła szybko z torebki portfel i podała mu zmięty banknot.

– Jesteś pewna? – Na twarzy chłopaka odmalował się zawód. – Mógłbym zrezygnować z tej kasy, gdybyś tylko...

– Daj spokój, ja... Nie lubię facetów. – Skrzywiła się z wyraźnym obrzydzeniem.

– Żartujesz? A ten Dragan? – Chłopak nie mógł uwierzyć.
– To co innego... To przyjaciel z dawnych czasów.
– I co, wtedy jeszcze podobał ci się chłopcy...? Pewnie odwaliło ci przez tę wojnę! Wy z Sarajewa naprawdę jesteście porabani – warknął i zaczął pospiesznie zakładać spodnie. Nogawka dżinsów owinęła mu się wokół kostki, co jeszcze bardziej go rozzłościło. – Widzę, że rzeczywiście nic tu po mnie – dodał, kiedy już udało mu się z nią uporać.

– Przepraszam cię, Zoran. – Olja próbowała go udobruchać. Pomyślała, że może jej się jeszcze przydać.

– Daj spokój! – Machnął ręką i wybiegł na klatkę schodową.

Dziewczyna opadła ciężko na łóżko.

W ostatnich godzinach działo się zbyt wiele, nawet jak na nią. Najważniejsze było jednak to, że udało jej się wywieść w pole Jasminę i Katarzynę. Zbyt dużo czasu, pracy i emocji zainwestowała już w swoją relację z Draganem, by teraz miała odpuścić. Kiedyś chłopak zapatrzony był tylko w Jasminę, jednak obecną rundę mogła zapisać na swoje konto. Być może serbscy przywódcy skłonni byli podać wrogowi rękę, po czym wycofać się na z góry upatrzone pozycje, ale nie ona. Bo walka, którą toczy się w głowie, nie kończy się wraz z zawieszeniem broni, a czasami wtedy dopiero na dobre się zaczyna.

[2] Raja – po bośniacku określenie paczki przyjaciół, towarzystwa.

[3] *Moja prva ljubav* (pol. *Moja pierwsza miłość*) – piosenka w wykonaniu zespołu Haustor.

[4] Przetłumaczyła Agnieszka Walczak-Chojecka.

[5] Bogoslovija – szkoła teologiczna.

[6] Fića – potoczna nazwa Zastavy 750.

[7] Serbskie przekleństwo typu: „Cholera!”, „Ja pierdolę!”.

[8] Fistaszki po serbsku.

ROZDZIAŁ 2

Belgrad, kilka godzin wcześniej

Zdarzało się już kilka razy, że Dragana wożono na badania lub zabiegi stymulacji prądem do kliniki na Nowym Belgradzie lub do innych placówek, ale nigdy o świcie! Poza tym profesor zawsze uprzedzał o tym pacjenta. Jednak tego dnia bardzo wczesnym rankiem obudził go sanitariusz Zoran.

– Dragan, ubieraj się. Za dziesięć minut podjedzie po ciebie karetka – oznajmił.

– Karetka? – Zaspany chłopak nie rozumiał, o co chodzi.

– Pospiesz się. Klimow załatwił ci wizytę w komorze do krioterapii, ale musisz tam być najpóźniej o siódmej, bo potem w tym szpitalu zajmują się wyłącznie własnymi pacjentami – wyjaśnił muskularny chłopak.

– W komorze? Człowieku, do czego mi to potrzebne? – Dragan niechętnie zwłóknął się z łóżka.

Nie lubił tych wszystkich szpitalnych akcji, mierzenia temperatury, oddawania moczu do plastikowych fiolek, a tym bardziej jazdy nie wiadomo

dokąd. W dodatku wczoraj bardzo długo nie mógł usnąć. Wciąż widział twarz drobnej dziewczyny, na którą wpadł na korytarzu. To spojrzenie... Ten śpiewny głos... Znał ją w poprzednim życiu, przed urazem głowy? Na pewno! Od dawna czuł, że jest ktoś taki. Przeczucia wspierała racjonalna dedukcja, że przecież miał wcześniej jakieś życie. A jednak odkąd wybudził się ze śpiączki, jego czas, a często i myśli – musiał to przyznać sam przed sobą – zajmowała Olja. Umiejętnie nim zawładnęła. Nie był jeszcze na tyle silny, by się jej przeciwstawić, zresztą po co miałby to robić, skoro dziewczyna była jedyną nicią wiążącą go z normalnym światem.

Jednak teraz... Zdawało mu się, że przyjaciółka coś przed nim ukrywa, bo przecież okazało się wczoraj, że znały się z tą ciemnowłosą dziewczyną, miały nawet do siebie o coś pretensje. No i była jeszcze ta trzecia, starsza, która wołała do niego w jakimś szeleszczącym języku, który też mu coś przypominał. Zagadek było bez liku!

Dragan miał przeczucie, że dzięki spotkanym wczoraj kobietom uda mu się odzyskać choć skrawek dawnego życia, bo bez wspomnień, bez doświadczeń czuł się jak nagi albo ślepy, a to sprawiało mu niemal fizyczny ból. Wierzył, że ciemnooka tu wróci, co więcej, pragnął tego! Lecz jak na złość musiał gdzieś jechać, sanitariusz wciąż go poganiał.

– *Ajde, momče!*[9] – pokrzykiwał i już prowadził go do karetki zaparkowanej na podjeździe.

A potem samochód gnał ulicami Belgradu, kołysał się na wybojach, za szybami przesuwwały się drzewa. Ten ruch sprawił, że drgnęło coś w jego głowie, nagle obrazy zaczęły mu migać pod powiekami. Jakaś inna ulica, inne domy, częściowo zawałone, poczerńiałe, z wykastrowanym wnętrzem. Pachniało prochem i... tęsknotą. Kostka brukowa, popękany asfalt i buty. Widział trampki, granatowe, trochę dziurawe. Bardzo szybko podnosiły się i opadały, zmieniała się tylko nawierzchnia. I odgłos innych butów tuż za nim, kilku par nóg, które niebezpiecznie się do niego zbliżały. A więc uciekał...? A potem most i rzeka... Płytką, przykryta wodą jak cienkim jedwabnym szalem.

Pulsowało mu w głowie.

– Jesteśmy na miejscu. – Sanitariusz podał mu rękę, by mógł sprawnie wsiąść. Nogi nie zawsze jeszcze chciały go słuchać.

Ręka... Dwie ręce. Ktoś wyciągnął go wtedy z wody. Pamiętał... Lecz potem była ciemność.

– Wybacz, że tak nagle musieliśmy cię tu przewieźć. – Dragan usłyszał nad sobą głos Olji. „Skąd ona się tu wzięła?” – Zrobiło się niebezpiecznie. „Niebezpiecznie? Ona też wiedziała, że ktoś go gonił?” – Lepiej, żebyś tu został, przynajmniej na kilka dni. – Wskazała na zacieniony budynek. Był szary i miał zakratowane okna. Otaczał go park ze starymi dębami i... wysoki mur.

Dragan usłyszał trzask zamykanej bramy.

– Masz rzeczy Dragana? – spytała dziewczyna sanitariusza.

– Tak, wszystko spakowałem. – Chłopak wskazał na sportową torbę pumy, która stała przy jego nogach.

– To tutaj jest ta krioterapia? – Dragan rozejrzał się dookoła. Nigdy wcześniej tu nie był.

– Hm... Musieliśmy naprawdę szybko działać. Nie było czasu na tłumaczenia. – Olja spojrzała porozumiewawczo na sanitariusza. – W ośrodku zjawili się ludzie, którzy nie powinni cię widzieć.

– Stamtąd? Znad rzeki? – Chłopak próbował zrozumieć sytuację. Ciągle miał przebłyski wspomnień, ale nie mógł w pełni rozpoznać tych obrazów.

– Nadal nie pamiętasz? – upewniła się Olja.

– Pamiętam tylko, że uciekałem.

– No właśnie. I nie chcesz chyba dać się teraz złapać. Mają niedługo podpisać porozumienie, ale nadal trwa wojna, a nawet jak się skończy, to... dopiero się zacznie – powiedziała ściszym głosem. – Będą chcieli rozliczyć winnych.

– A co ja mam z tym wspólnego? – Wyraźnie się zaniepokoił.

– Byłeś w Sarajewie, a tam... – Przeszyła go wzrokiem.

– W Sarajewie? Skąd wiesz? – Czytał w gazetach, co tam się dzieje.

– Powiedziały mi o tym te kobiety, które wczoraj przyszły – skłamała bez zmruczenia oka.

– Pamiętam krew... na podłodze. – Dragana nagle zmroziło. Złapał się za głowę. Przebłyski były coraz częstsze. – I była tam ona, ta dziewczyna, którą spotkałem na korytarzu...

– No widzisz... Dlatego musiałam cię ukryć. – Olja ucieszyła się, że Dragan połknął haczyk. Nie myślała, że tak łatwo pójdzie. Chyba naprawdę miał coś na sumieniu. W czasie wojny każdy prędzej czy później brudził sobie ręce. Ciekawe, po której stronie się opowiedział? Był Serbem, ale zarazem Bośniakiem. – Musimy być ostrożni, bo szpiedzy mogą być wszędzie.

– Tylko kto jest wrogiem? – Dragan jakby czytał w jej myślach. – Przecież nie ta śliczna dziewczyna?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo pozory mogą mylić – zaśmiała się szyderczo.

– Tylko mnie możesz naprawdę ufać.

– *U pičku materinu!*[10] Pęka mi głowa! Kiedy w końcu wróci mi ta cholerna pamięć? – Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Czasem lepiej nic nie pamiętać – skomentował ostatnie słowa sanitariusz, który podstawiał właśnie wózek inwalidzki. – Na przykład po ostrej bibie. Mówię ci, burazeru[11], nema zajebancja[12]. Ale nic się nie martw, ty też jeszcze się zabawisz. Póki co jednak siadaj na krzeselko. Zoran cię zawiezie do twojej nowej

kwatery. Może tu ci lepiej pomogą niż tam u nas – mówił wesoło.

– Oby! – Dragan zniechęcony opadł na wózek.

Nie mieściło mu się w głowie, że dwie kobiety, które wczoraj pojawiły się w ośrodku, chciały mu zaszkodzić, ale jak miał to sprawdzić? Przez te wszystkie zawirowania z pamięcią nie potrafił racjonalnie myśleć. Nie pozostawało mu nic innego, jak zaufać dziewczynie, która trwała przy nim od miesięcy.

Gdy Dragan wraz z sanitariuszem zniknęli już za drzwiami szpitala, Olja podeszła do mężczyzny w białym fartuchu, który wyszedł właśnie na zewnątrz, by zapalić papierosa.

– Jeszcze raz dziękuję, panie doktorze, że zechciał pan przyjąć na oddział mojego przyjaciela. Wierzę, że będziecie pilnować, by się stąd przypadkiem nie oddalił – powiedziała.

– Pani Olju, widzi pani tę bramę? Gdy się ją raz przekroczy... Pani może liczyć na mnie tak, jak ja liczę na panią...

– Tak jak się umawialiśmy, jeszcze dziś przedstawię zarządowi propozycję dofinansowania państwa placówki. Myślę, że nie powinno być z tym żadnych problemów – uśmiechnęła się czarująco, chociaż wcale nie miała zamiaru pojawić się w banku w najbliższym czasie.

Kilka godzin później

Po opuszczeniu mieszkania na Karaburmie Jasmina z Katarzyną udały się w poszukiwaniu Dragana do parku Kalemegdan. Szły przez drewniany mostek bramą między dwiema masywnymi wieżami, mijaly prawosławne cerkwie, rzymską studnię, grobowce tureckie. Nie zwracały jednak uwagi na zabytki. Rozglądały się za mężczyzną, który dla nich obu był sensem życia. Podchodziły do siedzących na ławkach, zaglądały w twarze spacerowiczów, ludziom przy kawiarnianych stolikach pokazywały zdjęcie chłopaka, które Katarzyna zawsze nosiła w portfelu, jednak wszystkie te działania nie przynosiły skutku.

Stały w końcu na wzgórzu między wysokimi drzewami. U jego podnóża widać było Sawę, która wiązała się z królewskim Dunajem. Zanim granatowa wstęga dotarła do serbskiego miasta, zdążyła już odwiedzić stolicę Słowenii i Chorwacji, jakby chciała zespolic je z Belgradem.

„Rzeki potrafią łączyć, a ludzie? Oni wolą dzielić” – pomyślała Jasmina.

Ci, których mijala w parku, nie byli niczemu winni, tak jak ona chcieli jedynie kochać, przyjaźnić się, przeżyć dobre chwile, a jednak zdawali jej się niewyobrażalnie obcy, jakby pochodzili z innej galaktyki. Nie chciała tego, ale

miała im za złe, że objadają się kasztanami pieczonymi na ulicznych grillach, wystawiają twarze do jesiennego słońca, radośnie się śmieją, podczas gdy jej bliscy w Bośni muszą przemykać ulicami, skuleni, z przerażeniem w oczach. Była w tym jakaś okropna niesprawiedliwość.

Gdyby chociaż odnalazła Dragana... Nie wyobrażała sobie, by miała wyjechać bez niego z Belgradu, a jednocześnie w jej głowie rodziło się tysiąc pytań. Czy ma go zabrać do Sarajewa, pod niebo kaleczone jeszcze do niedawna pociskami, czy raczej zamieszkać z nim przy jego polskiej matce, której też należała się jego obecność? A może chłopak musi zostać w Belgradzie, by kontynuować rehabilitację pod okiem profesora Klimowa? To jednak oznaczałoby pozostawienie go na łasce Olji, a do tego nie można było dopuścić.

Gdy po jałowych poszukiwaniach przygnębiona Jasmina wróciła w końcu wraz z Katarzyną do hotelu, czekało ją jeszcze jedno trudne zadanie – musiała zadzwonić do Tarika. Cały dzień biła się z myślami, jak ma mu oznajmić, że jej chłopak żyje. Bywa, że wiadomość, dla jednych radosna, dla innych jest końcem świata.

Jej samej też nie było łatwo, i to nie tylko ze względu na wyrzuty sumienia. Gdy stawały jej przed oczami zabawki, które Tarik wystrugał z drewna własnoręcznie dla jej synka, gdy przypominało jej się, z jaką czułością okrywa go kocem, gdy mały zasypia przed telewizorem, robiło jej się gorąco. Wspomnienia atakowały ją jak natrętne muchy, brzęczały pod kopułą skroni i nie dały się odpędzić.

No i jeszcze ten pierścionek w brązowym pudełeczku... Tarik nosił go w kieszeni marynarki już od dawna, widziała, jak go tam chował. Zamówił też stolik w restauracji. Jakiejś osobie po drugiej stronie słuchawki tłumaczył, że wszystko musi być perfekcyjne tak jak jego dziewczyna, i kwiaty w wazonie, najlepiej delikatne frezje, i aksamitny obrus, i wykwintne dania. Kolacja miała kosztować majątek, ale chyba nie dbał o to.

Myślał, że Jasmina o niczym nie wie, jednak gdy on dzwonił w sprawie rezerwacji, ona pielęła właśnie klomb pod gabinetem weterynarii, a okno było otwarte. Nie znała drugiego tak wyrozumiałego mężczyzny jak Tarik... Inny dawno by stracił cierpliwość do kobiety, która boi się dotyku... On jednak mówił jej, że mają czas, że całe życie przed nimi, wspólne życie... Więc jak teraz miała mu oznajmić, że to pomyłka?

– Halo, Tarik? – Jasmina trzymała dłoń mocno zaciśniętą na słuchawce telefonu, tak jakby lękała się, że może ją odłożyć z powrotem na widełki bez wypowiedzenia słowa.

– Cześć, Jasminko. Dobrze, że dzwonisz. – Chłopak wyraźnie się ucieszył.

– Muszę ci coś powiedzieć... – Przełknęła ślinę.

Czuła, że głos więźnie jej w gardle. Nagle nie była pewna... Tak bardzo

tęskniła za Draganem, gotowa była zaprzedać duszę diabłu, byle go tylko odzyskać, a teraz...

– Ja też mam dla ciebie wiadomość. – Usłyszała w głosie Tarika jakąś niespokojną nutę.

– To ty mów pierwszy. – Zapragnęła jeszcze na chwilę odwlec moment, w którym wyzna mu, że między nimi koniec.

Tak bardzo nie chciała go ranić.

– Dzwoniła do mnie przed chwilą pani Aldona. Podobno Vuk źle się czuje...

– Ojejku, co się stało? – przestraszyła się Jasmina.

Stanął jej przed oczami synek, który na czas jej wyjazdu zamieszkał u mamy Katarzyny w Dusznikach.

– Ma wysoką gorączkę, prawie trzydzieści dziewięć stopni i boli go brzuch. Pewnie to nic poważnego, jednak babcia Aldona postanowiła wezwać lekarza. Chciała, żebym wiedział.

– Ale dlaczego nie zadzwoniła do mnie albo przynajmniej do Katarzyny? – denerwowała się dziewczyna. Nagle, wobec choroby jej syna, wszystko inne przestało się liczyć.

– Nie chciała cię martwić, i tak nie pomożesz im na odległość – wyjaśnił Tarik.

– A ty? Przecież też nie jesteś w Dusznikach...

– Nie, ale zaraz tam jadę.

– Naprawdę? – Ucieszyła się. Wiedziała, że Tarik musi być zmęczony po ciężkim dniu pracy, jednak była mu wdzięczna za to, że chciał się zaopiekować jej dzieckiem.

– No przecież to nasz Vuk, to znaczy... twój – poprawił się natychmiast.

– Nasz – powiedziała Jasmina.

I już wiedziała... Nie da rady się przyznać, że w Belgradzie odnalazła dawną miłość, przynajmniej nie teraz. Jej prawdziwe życie toczyło się w Polsce, chciała jak najszybciej wrócić do chorego syna. Dragan był jej Romeem, niedościgłym pragnieniem, z którego nie potrafiła zrezygnować, jednak wojenny los nauczył ją mocno stąpać po ziemi. Teraz musiała przede wszystkim zadbać o małego Vuka, a potem... Przyjdzie jeszcze czas na decyzje.

[9] Chodźże, chłopcze! – po serbsku.

[10] Serbskie przekleństwo, odpowiednik polskiego: „Do cholery!” „Ja pierdzielę!” lub „Kurwa!”.

[11] Burazer – w slangu serbskim „brat”.

[12] Nie ma żartów – po serbsku.

ROZDZIAŁ 3

Sarajewo, grudzień 1995

Po ponad trzech latach chowania głowy między ramionami, nasłuchiwania każdego odgłosu dochodzącego z rozrywanego pociskami nieba, przeżywania lęku o każdy kolejny dzień, mieszkańcom Bośni i Hercegowiny nie było łatwo uwierzyć, że to koniec.

Wcześniej już kilkakrotnie karmili się nadzieją, jak choćby w lecie dziewięćdziesiątego czwartego w czasie chwilowego zawieszenia broni, a potem znów przeżywali rozczarowania. Teraz woleli więc z rezerwą przyglądać się sarajewskim straganom zapełniającym się zagranicznym towarem, żarówkom, które nagle się zaświeciły, płomieniom na kuchence gazowej...

A jednak czternastego grudnia w Paryżu, po wielu dniach słownych przepychanek i batalii, toczących się wcześniej w dalekim amerykańskim Dayton, politycy złożyli podpisy na dokumentach sankcjonujących pokój i podali sobie ręce. Milošević i Tuđman z uśmiechami na twarzach, Izetbegović z poczuciem, że nie tak powinna skończyć się ta wojna. Niewielki kraj podzielono na dwa główne

regiony: Federację Bośni i Hercegowiny i Republikę Serbską oraz autonomiczny dystrykt Brčko[13]. Oprócz władzy centralnej każdemu z dwóch regionów podarowano odrębny rząd, parlament i prezydenta, a całemu państwu kilkadziesiąt tysięcy zagranicznych wojskowych IFOR-u[14], którzy mieli czuwać nad przestrzeganiem zasad kruchego porozumienia. Podział stał się sposobem na pojednanie.

W Sarajewie rozpoczął się czas powrotów. Bośniacy po wielu miesiącach, a nawet latach tułaczki, mieszkania kątem u obcych, prób porozumienia się w nie swoim języku, tęsknoty i wyobcowania, wracali do domów, mimo że ich ukochane miasto w niczym nie przypominało dawnej nowoczesnej, kolorowej i roześmianej stolicy.

Mieszkania w bloku Harisa na Dobrinji jak ptasie dziuple zapełniały się gwarem. Zapachy sarmy, nadziewanej papryki czy burka unosiły się na korytarzu i świadczyły o tym, że powraca normalne życie.

– *Miroslave, jebem ti majku!*[15] – krzyczała na swojego ośmioletniego syna Cyganka z pierwszego piętra, gdy urwis zamiast pomóc jej w porządkowaniu mieszkania, które ponad trzy lata stało puste, wybiegł z impetem na dwór, by strzelać z procy do ptaków. Dzieci brały przykład ze starszych i też wynajdywały sobie wroga.

Odkąd sarajewianie zaczęli powracać do swoich domów, Haris często tęsknym wzrokiem spoglądał w niebo. Tym razem nie śledził ognistych rozbłysków na horyzoncie zapowiadających zbliżanie się wrogiego pocisku, lecz wypatrywał stalowych cywilnych maszyn[16]. Ajna, z którą niedawno udało mu się porozmawiać przez telefon, twierdziła, że ona i jej rodzina powoli szykują się do powrotu z Włoch, a on nie mógł się już doczekać.

Miał nadzieję, że już niedługo znów zgromadzą się całą paczką dawnych przyjaciół przy ulubionej ławce w parku i pójdą do ich dawnej kawiarni „Miris Dunja”, by świętować spotkanie. Rozproszyli się po świecie... Jasminę zaniósł do Polski, Olję do Belgradu, Marko i on zostali w Sarajewie, Dragan... Ale wszyscy przeżyli i to było najważniejsze.

– Czy mógłbyś pójść do domu Dragana i sprawdzić, czy przypadkiem nie wrócił? – prosiła go nie tak dawno przez telefon Jasmina.

– Przecież wiesz, że mieszkają tam teraz obcy ludzie. Już ci to tłumaczyłem. Jego mama i Bogdan są nadal w Czarnogórze, a Nikola niestety...

– Wiem, wiem, ale on może przecież wrócić w każdej chwili – upierała się dziewczyna.

– Jak, skoro nie pamięta...?

– Może sobie przypomniał. Jego lekarz z Belgradu mówił mi, że...

– No dobra, dobra, jutro znów tam zajdę – obiecał. – Jeszcze raz poproszę tę rodzinę z Prijedoru, która u niego mieszka, żeby mi dali znać, jeśli tylko Dragan się

pojawi.

– Dziękuję ci, Haris.

– Zresztą ty najlepiej sama przyjeźdź. Tu zaczyna być jak dawniej, kafejki wyrastają jak grzyby po deszczu, znowu korki na ulicach, a w centrum otworzyli nawet biuro podróży – zachęcał.

– Przyjadę, tylko poukładałam swoje sprawy – zapewniła przyjaciela.

– A twój tata wrócił? – spytał Haris.

– Jeszcze nie. Mama cały czas czeka.

– My wszyscy wypatrujemy czyjegoś powrotu. Najważniejsze, że mamy na kogo czekać.

– To prawda – zgodziła się Jasmina.

Bardzo chciała wierzyć, że po czasie smutku nadejdzie w końcu czas wesela.

Niestety, powroty też miały różne scenariusze i Haris codziennie się o tym przekonywał. Spotkał niedawno złotnika Seada, którego brat, Mustafa, sprzedał mu kiedyś pierścioneł zaręczynowy dla Ajny. Mężczyzna wrócił właśnie do Sarajewa, lecz historia, którą się z nim podzielił, nie przypominała filmu z happy endem.

Żona złotnika, Czeszka, dobrze się czuła u boku rodziców w Kutnej Horze, jednak jego ciągnęło do domu. Cały czas gnębiły go wyrzuty sumienia, że w czasie wojny opuścił swoje miasto, zamiast go bronić, więc teraz chciał przyczynić się przynajmniej do jego odbudowy. Poza tym pragnął kurzyć papierosy, kiedy miał na to ochotę, spotykać się z kolegami w kafanie[17], wstawać o godzinie, którą podpowiadał mu jego biologiczny zegar, czyli na pewno nie z kurami, a w Czechach wciąż znajdował się pod ostrzałem wzroku wymagającej teściowej.

Gdy tylko więc podpisano układ pokojowy w Dayton, mężczyzna zapakował rodzinę do samochodu i ruszył do Bośni.

Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że w niewielkim rodzinnym domu, który zostawił pod opieką Mustafy, zakwaterowano obcych ludzi. Wiele nerwów i czasu kosztowało go przekonanie miejskich urzędników, żeby dla przybyszów, którzy nie mieli zamiaru wracać w swoje strony, znaleźli inne lokum. A gdy w końcu dopiął swego i nieproszonych gości udało się przenieść, okazało się, że jego elegancka niegdyś willa została przemieniona w wielkie wysypisko śmieci. Drewniany parkiet był zdarty, meble porąbano na opał, z tapet zostały strzępy, z sufitów zamiast ozdobnych żyrandoli zwisały smętnie kable, a w oknach nie ostała się prawie żadna cała szyba.

„No cóż, wszystko będzie można odnowić” – pomyślał złotnik. „Niech się tylko dobiore do moich skarbów”.

I udał się z łopata do ogrodu, w którym przed wyjazdem zakopał skrzynię z kosztownościami pochodzącymi ze sklepu jubilerskiego. Rozejrzał się wokół i jak kret zaczął ryc skutą lekkim na szczęście mrozem ziemię najpierw pod gruszą, następnie pod orzechem, potem znów pod gruszą, jednak łopata wciąż nie natrafiała na opór.

Po kilku godzinach kopania stało się dla niego jasne, że wszystkie kosztowności gromadzone przez lata – pierścionki, bransoletki, łańcuszki i wisiory najwyższej próby zniknęły.

„Rozszarpię go” – pomyślał o swoim bracie Sead. „Tylko on wiedział, gdzie ukryłem rodzinny majątek!” I czerwony ze złości ruszył do mieszkania chłopaka, by się z nim policzyć.

Jednak zanim do niego dotarł, na drewnianych schodach starej kamienicy brata spotkał dziesięcioletnią dziewczynkę, którą znał z widzenia. Dziecko to na ogół bawiło się wesoło ze zgrają przyjaciół na podwórku, w klasy, w berka albo grało w gumę, lecz dziś siedziało z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Co się stało? – Sead zagadnął do małej.

– Nieważne – prychnęła i skuliła się jak wystraszone pisklę, które właśnie wypadło z gniazda.

– Przecież widzę, że coś ci dolega. Powiedz mi, o co chodzi, może będę mógł pomóc – powiedział ciepłym głosem.

Odkąd został ojcem, nie potrafił przejść obojętnie obok dziecka w potrzebie.

– Ech, chyba nic pan nie wskóra – odezwała się do niego starsza kobieta, która wystawiła głowę zza obdrapanych drzwi jednego z mieszkań. – Mała musi się wypłakać. Właśnie się dowiedziała, że jej brat był w Srebrenicy[18], gdy... No, wie pan.

Seada ścisnęło w żołądku. To mogło znaczyć tylko jedno.

Usiadł na drewnianym schodku koło dziecka i już nic nie mówił. Po chwili wydobył z kieszeni kurtki małe zawiniątko i wręczył je dziewczynce.

Spojrzała na niego zapłakanymi oczami i rozwinęła chusteczkę. Leżał na niej wisiołek – malutka złota lilijka, którą mężczyzna miał zamiar podarować swojej córce następnego dnia na urodziny, ostatni drobiazg, jaki został mu z wystawy jubilerskiego sklepu. Na twarzy dziewczynki pojawiło się coś na kształt nieśmiałego uśmiechu. Zamknął jej palce na prezencie, po czym, zamiast ruszyć schodami w górę, udał się w drogę powrotną do domu.

Odeszła mu ochota, by się mścić na własnym bracie za to, że roztrwonił ich rodzinny majątek. Wiedział, że spędza ten wieczór przed telewizorem z puszką piwa w dłoni, ale był wdzięczny losowi za to, że żyje.

Sąsiadka Seada nie była jedyną dziewczyną, która w powojennym Sarajewie nie miała na kogo czekać. Podobny los spotkał siostrę Harisa, Šaćirę.

– Idę się przejść z koleżankami po centrum – zawołała pewnego wieczoru, niedługo po zakończeniu oblężenia, mała Merjem.

– No nie wiem... – przstraszyła się matka dziewczyny. Nie łatwo było odzwyczaić się od lęku. – A jeśli znów zaczną strzelać?

– Mamo, NATO pogoniło Serbom kota. Teraz nasi wrogowie zaszyli się w swoich norach i już nie wystawią nosa – powiedziała dziewczynka i lekko wzruszyła ramionami.

– To może przynajmniej zabierz ze sobą Melihę albo Šaćirę. – Matka nadal nie była przekonana do jej pomysłu.

– Oj, mamo, nie potrzebuję niańki. Mam już czternaście lat. Pójdziemy z dziewczynami do „Zvezdy”, a tam puszczają nowoczesne rytmy. Šaćira takich nie lubi, prawda, siostrzyczko?

– Hari Mata Hari[19] to faktycznie nie moje klimaty – zaśmiała się dziewczyna.

Nie miała ochoty na spacer. Chciała obejrzeć film w telewizji. Stęskniła się bardzo i za migającymi obrazkami na ekranie telewizora, który stał do teraz zakurzony w kącie, i za amerykańskimi historiami z happy endem. Odkąd do Sarajewa zaczęło wracać normalne życie, mężczyźni zabierali ukochane na przechadzki lub za ostatnie marki kupowali im na targu tabliczkę szwajcarskiej czekolady, a ona... Nie chciała oglądać zakochanych par, które w świetle latarni spacerowały pod rękę.

– A może byście posłuchały muzyki u nas? – zaproponowała babcia Azra. – Mamy przecież magnetofon, stoi gdzieś na szafie. Prąd jest, to można go znów podłączyć.

– Ale ja chcę zobaczyć, jak świecą latarnie. Zapomniałam już, jak wygląda oświetlone miasto.

– Zachciało ci się światełek? To zaraz ci je znajdę – powiedziała Šaćira i podeszła do dużego drewnianego kufra, by wydobyć z niego pudełko z kolorowymi żarówkami, które kiedyś tam schowała.

Uniosła wieko, lecz po chwili jej ciało zeszytywniało. Na starej kolorowej kapie, między torebkami z włóczką a pudełkiem z nićmi, leżała równo złożona biała koronka, ta sama, którą kiedyś otrzymała od mamy Jasminy, by ozdobić nią swoje nakrycie głowy jako panny młodej. Dziewczyna drżącymi rękami wyjęła skrawek materiału. Opadła na krzesło koło stołu i ukryła twarz w dłoniach. Jej ramiona zaczęły delikatnie drżeć, a po chwili pokój wypełnił cichy szloch.

Przypominał jej się tamten dzień, sprzed kilku miesięcy. Podekscytowana, przymierzała właśnie suknię na ślub, którą uszyła jej babcia, a głowę opłotła koronką, by sprawdzić, czy pasuje do jej kasztanowych włosów. Siostry kazały jej

się obracać, by mogły się jej przyjrzeć z każdej strony, wirowała więc zarumieniona po pokoju. Zapomniała na moment o wystrzałach za oknem i o tym, że nie ma produktów, z których mogłaby przygotować obiad. Na tę jedną chwilę stała się swobodnym ptakiem i czuła, że na skrzydłach uczucia może wzlecieć bardzo wysoko.

Meliha i Merjem dzieliły jej radość, więc śmiała się wraz z nimi głośno, tak głośno, że żadna z nich nie usłyszała pukania do drzwi. Babcia Azra musiała zwlec się z łóżka, by wpuścić niespodziewanego gościa, a dziewczyna, robiąc kolejny obrót, prawie na niego wpadła. Jeszcze przez chwilę się śmiała, lecz wystarczył jeden rzut oka na twarz ojca narzeczonego, który przed nią stanął, by zrozumieć, że coś się stało. Zamarła w pół gestu.

– Byli w lesie, podeszli ich czetnicy... – powiedział mężczyzna ledwo dosłyszalnym głosem.

– Nieprawda. – Pokręciła głową.

– Padał deszcz, więc nic nie słyszeli... i Emir zasłonił dowódcę. Mój synek... uratował mu życie... Ale sam... – Ręce ojca trzęsły się, gdy to mówił.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej pustki... Zapamiętała tylko te ręce... A potem osunęła się na ziemię.

– Och, przepraszam. – Merjem stanęła tuż koło starszej siostry, która nadal trzymała koronkę w rękach. Przytuliła się mocno do jej pleców. – Gdybym tylko wiedziała, wcale nie wspominałabym o tych głupich świeteczkach.

– To nie twoja wina. – Šaćira otarła łzy z policzków. – Tutaj wszystko mi go przypomina, każda książka, bo wydaje mi się, że dostałam ją od niego, każde krzesło, bo myślę, że na nim siedział, każda klepka na podłodze... Ja... Ja muszę stąd wyjechać.

– Córciu, dokąd? Właśnie teraz, gdy ludzie zaczynają wracać do Sarajewa? – Pokręciła głową matka.

– Nie wiem. Do Wiednia, może do Paryża?

– Do Paryża! – Merjem klasnęła w dłonie. – Pojadę z tobą i dam tam koncert. I przyjdzie na niego Dragan.

– Co ty znowu wymyślasz? – zachnęła się mama.

– Nie pamiętasz? Przecież mi obiecał – upierała się dziewczynka.

– Tylko ci się śniło. – Matka wzruszyła ramionami. Wiedziała, że jej najmłodsza córka ma bujną wyobraźnię.

– No właśnie! Śniło! Przecież mówię! Na ogół nie pamiętam snów, ale ten przez cały czas siedzi mi w głowie.

– Oj, Merjem, Merjem. – Matka westchnęła z dezaprobatą.

Martwiła się o swoje dzieci. Merjem żyła w świecie fikcji, Šaćira w świecie żałoby, Meliha w zniechęceniu, a Haris w ciągłej tęsknocie. Oto co jej potomstwu zostawiła po sobie wojna. Jej samej wyrwała kawałek serca, odebrawszy na zawsze

jedną z córek. Wiedziała, że „Każda dusza zakosztuje śmierci”[20], a jednak trudno jej się było pogodzić z tą stratą. Teraz przynajmniej, odkąd snajperzy przestali strzelać, mogła chodzić na cmentarz bez lęku. Zgodnie z muzułmańską tradycją na skromny grób córki nie zanosila kwiatów ani nie paliła przy nim zniczy, starała się bardziej myśleć o własnej śmierci niż o tej, która spotkała jej Aminę. Nieraz jednak zastanawiała się, jak wypadło przesłuchanie jej dziewczynki przez aniołów – Munkara i Nakira – bo wiedziała, że nie była ona zbyt religijna. Niech przynajmniej na tamtym świecie zazna szczęścia – modliła się w duchu.

– Myślisz, mamó, że w Sarajewie może być jeszcze normalnie? – odezwała się Šaćira. – Vijećnici[21] nie ma, poczty nie ma, budynek telewizji zrujnowany, wszędzie tylko pył i gruzy. I ludzie, którzy patrzą na siebie wilkiem.

– Ale to nasze miasto – odezwała się babcia Azra. – Za nie zginął twój chłopak.

– I latarnie się znowu świecą. – Merjem uśmiechnęła się do niej.

Šaćira podążyła za jej wzrokiem i spojrzała w noc przez popękane szyby rodzinnego domu. Sarajewo położone w dolinie przypominało rozświetlone gwiazdami spokojne niebo. Całkiem zapomniała, że może być takie piękne. Mrugało do niej, przyzywało ją i niczym droga mleczna zapraszało do życia. Gdzieś tam, poniżej, ludzie wracali z wygnania do swoich domów, Muzułmanie znów wprowadzali się do mieszkań obok chorwackich sąsiadów, bośniaccy Serbowie jak dawniej kładli się do łóżek, słysząc nawoływania muezinów z pobliskich minaretów. Być może był wśród nich także ten, który posłał kulę w serce jej Emira. Czy kiedykolwiek będzie umiała mu wybaczyć?

[13] 51% powierzchni kraju zostało przyznane Muzułmanom i Chorwatom, a 49% Serbom. Muzułmanom najtrudniej było zaakceptować to, że w rękach Serbów pozostawiono np. Srebrenice i Zepę, w których Serbowie dokonali masowych mordów i czystek etnicznych. Miasta te zamieszkiwane były przed wojną głównie przez Muzułmanów, a w czasie wojny w ich okolicach zakopano mnóstwo ludzkich szczątków. Układ z Dayton zakładał, że wszyscy uchodźcy mogli powrócić do swoich domów, jednak często nie było to łatwe. Przestrzegania postanowień układu z Dayton nadzoruje Wysoki Przedstawiciel dla Bośni i Hercegowiny.

[14] IFOR – siły wdrażające pokój.

[15] Serbskie przekleństwo.

[16] Lotnisko w Sarajewie otwarto po wojnie dla lotów cywilnych dopiero 15 sierpnia 1996 roku.

[17] Kafana – kawiarnia po bośniacku.

[18] Srebrenica, niewielka miejscowość we wschodniej Bośni, stała się dla Bośniaków i dla całego świata symbolem ludobójstwa. W tej miejscowości i jej okolicach w lipcu 1995 roku paramilitarne oddziały bośniackich Serbów wymordowały ponad 8 tysięcy muzułmańskich mężczyzn i chłopców.

[19] Hari Mata Hari – bośniacki projekt muzyczny, powstały w 1985 roku w Sarajewie. Jego liderem był Hajrudin „Hari” Varešanović.

[20] Wers z Koranu (21, 34-35).

[21] Vijećnica – budynek ratusza, w którym znajdowała się Biblioteka Narodowa i Uniwersytecka. W czasie wojny uderzył w niego pocisk, co spowodowało, że doszczętnie spłonął.

ROZDZIAŁ 4

Belgrad

Dragan nie był zadowolony z nowego lokum. Niewielkie pokoje szpitalne w niczym nie przypominały jasnych i nowoczesnych wnętrz ośrodka „Powrót”. Zamiast świetnie wyposażonej sali integracyjnej znajdował się tu zatęchły pokój ze starym telewizorem, na którym na ogół obejrzeć można było jedynie mrugające niezdolnie pasy. Przez zakratowane, brudne okna, za którymi rosły wysokie stare dęby, wpadało do budynku niewiele światła, przez co sprawiał on wrażenie jeszcze bardziej mrocznego niż był w rzeczywistości.

Chłopak, przyzwyczajony w centrum leczenia uchodźców do długich debat z lekarzami, teraz od wiecznie zagonionego personelu otrzymywał jedynie strzępy informacji na temat zabiegów, które go czekały, a to sprawiało, że jego motywacja do rehabilitacji mocno spadła. Nadal odbywał codzienne seanse z logopedą, fizjoterapeutą i innymi medycznymi specami, ale miał wrażenie, że nie wkładają oni tyle serca w swoją pracę, co wybitni specjaliści opiekujący się osobami po urazach neurologicznych, których wokół siebie zgromadził profesor Klimow. Tutaj

wszyscy się spieszyli, pacjentów było dużo, poczekalnie przed gabinetami przypominały fabryczny taśmociąg. Na dodatek Olja zaczęła bywać u Dragana rzadziej, tłumacząc się, że prowadzi jakiś ważny projekt poza Belgradem.

Na brak towarzystwa nie mógł jednak narzekać. Kilka dni wcześniej dokwaterowano mu chudego Serba, który tak jak on pochodził z Bośni i miał uraz głowy. Był hałaśliwy, trochę rubaszny, lubił przeklinać, podszczypywać pielęgniarki i z małego radioodbiornika słuchać narodniaków[22]. W niewielkiej sali od razu poczuł się jak pasza i zagarnął dla siebie całą przestrzeń. Na parapecie, na obu nocnych szafkach, wszędzie leżały jego rzeczy, pudełka, pudełeczka, czasopisma i kasety magnetofonowe. Bez pytania o zgodę zapraszał innych pacjentów na partyjkę szachów lub pokera i wszystkimi rządził, co czasem kończyło się awanturami.

W stosunku do Dragana zachowywał się dość dziwnie. Gdy pierwszy raz go zobaczył, zrobił minę, jakby spotkał diabła. Chłopak podejrzewał, że mężczyzna miał nadzieję na otrzymanie jednoosobowego pokoju i nie w smak mu było, że ma kogoś w sali.

– Ty... tutaj?! – burknął, przymrużywszy szare oczy.

– Też nie jestem tym zachwycony – próbował zażartować Dragan.

– Pytam, jak się tu dostałeś z Sarajewa?

– Gdybym to ja wiedział. – Chłopak wzruszył ramionami.

Zdziwiło go, że nowy współlokator jest tak dobrze poinformowany na temat jego pochodzenia, jednak uznał, że pewnie zdążył już wypytać personel, z kim przyjdzie mu mieszkać.

– Każdego bym się tu spodziewał, ale... – Przeszywał go podejrzliwym wzrokiem.

– Nie bardzo rozumiem...

– *Nemoj da me zajebavaš*[23]. – W spojrzeniu mężczyzny było coś takiego, że Dragana przeszły ciarki.

– My się znamy... – Zaczął się domyślać.

– Hm... Zawsze byłeś dobrym aktorem, ale daj już spokój.

– Mam kłopoty z pamięcią... To skutek wypadku – tłumaczył Dragan.

– Jasne, jasne! Tak najłatwiej! My wszyscy teraz niczego nie pamiętamy, sami pierdzieleni sklerotycy – skrzywił się chudzielec.

– Znasz mnie? Naprawdę? To proszę, powiedz mi, skąd jestem, czym się zajmowałem? – gorączkował się Dragan. – To dla mnie naprawdę ważne, właściwie sprawa życia i śmierci.

– Śmierci... – Jego źrenice zwęziły się jeszcze bardziej.

– Błagam! – Dragan złapał go za rękę.

Jeśli miał się dowiedzieć, że czynił straszne rzeczy, wolał, by stało się to teraz. Poza tym wierzył, że wystarczy kilka informacji, by szufladki jego pamięci

zaczęły się powoli otwierać. Tak bardzo chciał odzyskać przeszłość.

– Faktycznie niczego nie pamiętasz? Kompletnie niczego? – Mężczyzna spojrział na niego dziwnie, jakby w końcu mu uwierzył.

Wyswobodził kościstą dłoń z jego uchwytu i przeszedł na swoją stronę pokoju.

– Jakbym miał czarną dziurę. Byłem w śpiączce i potem...

– Hm... Ciekawe – uśmiechnął się krzywo. – Widzisz, jak ten los się plecie...

– No więc? – poganiał go Dragan.

Nieznajomy usiadł na łóżku i uważnie mu się przyglądał.

– Oj... Jednak nie. Coś mi się przywidziało. Teraz, z odległości, widzę, że tylko jesteś do kogoś podobny.

– Naprawdę? Przyjrzyj mi się raz jeszcze.

– Nie mam co się przyglądać. Tamten był przystojniejszy. Zresztą słabo go widziałem... – Popatrzył gdzieś w dal.

Dragan głośno wypuścił z płuc powietrze. Poczował się jak sportowiec, który miał szansę być pierwszy na mecie, lecz tuż przed nią potknął się i upadł.

Humoru nie poprawiła mu także Olja, która w końcu znalazła czas, by go odwiedzić. Gdy tylko ją zobaczył, spytał, kiedy będzie mógł wrócić do swojego ośrodka. Twierdziła, że nie nadeszła jeszcze na to pora, bo z miasta nie wyjechali ci, którzy na niego czyhają, i nadal istnieje zagrożenie. Wciąż nie rozumiał, o jakim niebezpieczeństwie mówi, lecz wtedy ona pogłaskała go po policzku i rzekła:

– Miałeś w rodzinie czetników..., a krew nie woda.

– Ale ta dziewczyna... Skrzywdziłem ją? Powiedz.

Olja nic jednak nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego z troską. Rozumiał ją, bo sam się o siebie niepokoił.

Wciąż miewał dziwne sny.

Na przykład ostatniej nocy w jego głowie pojawiły się strzępy obrazów, które napawały go grozą. Trzęsły się wokół niego mury, w podłodze robiły się wielkie wyrwy, nagle rozstąpiła się ziemia. Zerwał się i biegł przed siebie, co chwila się potykał. Był pewien, że słyszy czyjeś głosy, ktoś wzywał jego pomocy... Popatrzył na swoje osmolone dymem ręce i ze zdziwieniem odkrył, że niesie w dłoniach pochodnię, z której na wszystkie strony sypią się iskry. Nie wiedział, czy jest ratownikiem, czy sprawcą pożaru, a jedno i drugie zdawało mu się tak samo prawdopodobne.

W końcu dobiegł do miejsca, gdzie wielkie płomienie trawiły niezwykłą mauretańską budowlę. Choć powalona na kolana, niemal zamieniona w gruzy, sprawiała wrażenie dostojnej, a może teraz szczególnie wydawała się dumna, jak zgwałcona kobieta, która mimo bólu patrzy hardo w oczy swojego oprawcy. Fruwały nad nią tysiące osmolonych kartek, większych, wyrwanych z cennych

albumów, i mniejszych, pochodzących z powieści i tomików wierszy. Przypominały delikatne ćmy, które ciągną do ognia, mimo że wiedzą, jaki los je czeka.

Przez skwierczenie płomieni do uszu Dragana dochodził płacz młodej kobiety.

– Mój Milanek, mój Milanek! – zawodziła skulona na skraju pogorzelniska.

Chłopak już miał zrobić krok w stronę ognia, by szukać malca, gdy zobaczył grupę mocno zarośniętych mężczyzn w wojskowych ubraniach. Dorzucali co chwila do ognia kolejne wolumeny i wyraźnie świetnie się bawili, a jeden z nich przy skocznych dźwiękach harmonii obracał korbę wielkiego rusztu, na którym piekło się jagnię. Do nozdrzy Dragana doleciał upajający zapach mięsa. Ach! Jak bardzo pragnął poczuć na języku kruchą jagnięcinę. Muzyka wabiła go swojskimi rytmami, nogi niemal same podrygiwały w rytm serbskiego kola, dusza wyrywała się do zabawy. Do... swoich? A jednak głos matki zaginionego dziecka nie przestawał go przyzywać.

Dragan wykonał krok w stronę, z której dochodził, lecz wtedy jeden z mężczyzn w serbskim mundurze wcisnął mu w dłoń książkę w twardej okładce.

– Dorzuc do ognia! – zakrzyknął.

– Ratusz Milanka! – błagała kobieta.

– Rzucaj! Jesteś z nami albo przeciw nam. – Mundurowy błysnął mu przez oczami ostrzem noża. – Wybieraj!

Dragan ocknął się zlany potem.

Gdy otworzył oczy, zobaczył nad sobą twarz sąsiada z łóżka obok. Mężczyzna patrzył na Dragana z wyraźnym niesmakiem i jawną wrogością.

– Proszę się położyć. Ja się zajmę pacjentem. – Usłyszał głos pielęgniarki, która nagle pojawiła się w sali. – Dlaczego pan tak krzyczy? – zwróciła się do niego dziewczyna. – Obudzi pan cały szpital.

– Krzyczałem? – zdziwił się Dragan.

– I to jak! – burknął chudy mężczyzna.

– Bardzo przepraszam – rzekł chłopak.

W oczach współlokatora nie dostrzegł jednak śladu zrozumienia. Na jego czole uwypukliła się jedynie różowa szrama.

[22] Narodnjaci – piosenki z rodzaju turbofolk, bardzo popularne we wszystkich republikach byłej Jugosławii.

[23] Nie rób mnie w konia, nie rób sobie ze mnie żartów – po serbsku.

ROZDZIAŁ 5

Duszniki-Zdrój, Boże Narodzenie 1995

Katarzyna siedziała przy kuchennym stole w swoim rodzinnym domu z głową opartą na ręce i patrzyła, jak jej matka sieka warzywa na sałatkę. Nie miała siły, by wstać i jej pomóc. Pachniało smażonym karpem i makowcem, na choince w pokoju świeciły pięknie lampki, ale ona nie czuła atmosfery zbliżających się świąt. Jak miałyby ją czuć, skoro znów nie było szansy na to, że usiądą do wigilii w komplecie.

Edward wołał zostać w Warszawie, bo jego szef zwołał bardzo ważną naradę związaną z końcem prezydentury Lecha Wałęsy i powołaniem Aleksandra Kwaśniewskiego na najwyższy urząd w kraju. Zespół miał też przedyskutować zagrożenia płynące ze strony pierwszej w Polsce płatnej stacji telewizyjnej Canal+, która działała już od kilku miesięcy, i stan przygotowań do odpalenia własnej petardy w postaci programu Disco Polo Live. Jasmina bała się ruszyć z Kobierzyc, choć mały Vuk wrócił już do pełni sił po wycięciu wyrostka robaczkowego, które miało miejsce, gdy tylko dziewczyna przyjechała z Serbii, a Dragan... No właśnie,

Dragan...

Katarzyna spędziła w Belgradzie prawie dwa tygodnie, nie zważając na to, że naraża się na utratę posady w warszawskim banku, bo jej szefowa miała powoli dosyć ciągłych życiowych zawirowań swojej podwładnej. Matka Dragana przekopala połowę miasta, a syna nie odnalazła. Codziennie rano zjawiała się w centrum medycznym „Powrót”, wyobrażała sobie, że spotyka Dragana tuż za progiem, ale nie było go ani w hallu, ani w sali integracyjnej, ani w pokoju, który wcześniej zajmował. Na jego dawnym łóżku leżał teraz wychudzony mężczyzna w średnim wieku, długobrody, podobny do mnicha. Choć nie był w śpiączce, przejawiał nikłą chęć kontaktu ze światem. Ponieważ od niego Katarzyna nie była w stanie niczego się dowiedzieć, za każdym razem kierowała swe kroki do gabinetu profesora Klimowa, ale ten z dnia na dzień zdawał się coraz bardziej poirytowany jej pytaniami.

– Nie, nie było go i obawiam się, że już do nas nie wróci! – Słyszała od progu. – Pani Olja też się tu nie pojawiała. Musi pani pytać o nią w banku.

– Kiedy mówią, że nie przychodzi do pracy – żaliła się Katarzyna.

– No cóż, przepadł jej sztandarowy projekt. Nie może już prezentować światu, jak jej wspaniały bank wspiera ośrodek dla uchodźców, w którym dzieją się cuda, więc pewnie szuka nowych wyzwań. – Rozkładał ręce.

Kasia nie bardzo mogła zweryfikować jego przypuszczenia, bo z kolei drzwi mieszkania Olji na Karaburmie były zamknięte na cztery spusty, a młody sanitariusz pracujący w ośrodku, którego widziała kiedyś u dziewczyny w niedwuznacznej sytuacji, twierdził, że prawie jej nie zna i nie ma pojęcia, gdzie przepadła. Wszystko to wydawało się dziwne i rzucało złe światło na Olję, Katarzyna jednak nie miała żadnych dowodów na to, że Serbka maczała palce w sprawie Dragana.

Kasia próbowała zgłosić zaginięcie syna w siedzibie policji, służby mundurowe jednak miały na głowie dużo ważniejsze sprawy niż szukanie dorosłych mężczyzn na zlecenie ich matek.

Sytuacja polityczna w Serbii[24] była mocno niestabilna.

Wrzało cały czas w Kosowie, bo albańskim mieszkańcom prowincji nie w smak było zcentralizowanie władzy, którego pod koniec lat osiemdziesiątych dokonał serbski przywódca. On zaś ich protesty stłumił siłą. Przepychanka rozkręcała się coraz bardziej.

Katarzyna wróciła do Polski z rozedrganym sercem, z jednej strony przepelnionym euforią, że jej syn żyje, z drugiej smutkiem, że nie jest w stanie go odnaleźć.

– Mój los to wieczne czekanie – skarżyła się matce. – Czekałam, gdy Dragan był mały i mieszkał w Sarajewie, a ja nie mogłam wyjechać z kraju, drżałam o niego, gdy na Bośnię spadały bomby, a teraz znów będę wypłakiwać za nim

oczy...

– Kasiu, skup się na tym, co dobre – pocieszała ją Aldona. – Dragan żyje i jest szansa, że będzie zdrowy!

– Ciągłe przypomina mi się wiersz, który znalazłam w zeszycie z jego poezją. Zupełnie jakby Dragan napisał go dla mnie:

*Boję się, że pewnego dnia
Znikniesz za parawanem milczenia
Boję się skrzywienia podłogi
Pustki luster
Nieodbytych spacerów
Nieprzeczytanych wierszy
Otwartego okna*

Głos Katarzyny brzmiał dźwięcznie i tak bardzo przejmująco, że Aldona aż się wzdrygnęła.

– A jeśli nigdy go już nie zobaczę? – dodała na koniec Kasia. – Może wcale nie wróci mu pamięć, nie dowie się, że ma matkę w Polsce, a ja nie zdołam go odnaleźć...?

– Córciu, nie takie rzeczy działy się po drugiej wojnie światowej. Tylu ludzi było wtedy zaginionych, rozrzuconych po całej Europie, a jednak rodziny w końcu się łączyły. – Starsza pani obdarzyła ją ciepłym uśmiechem. – Najczęściej – dodała po chwili.

– No właśnie, najczęściej... – zamyśliła się Katarzyna.

– Wiesz co? – Wpadła nagle na pomysł matka. – Musisz uciec się do dawnych metod. Przed laty ludziom często pomagał Czerwony Krzyż, to może i tobie pomoże.

– Myślisz?

– Tak. Przypomniała mi się pewna historia. Miałam sąsiadkę, piękną kobietę... Wszyscy kawalerowie w mieście się za nią oglądali, a ona? Wybrała chuderlawego Czecha, który przyjeżdżał do nas na targ. Chłopak był brzydki jak noc, głowę miał ryżą, mnóstwo piegów i nawet wzrostem się nie wyróżniał, a jednak Basia była w niego zapatrzona...

– A czym ją tak zauroczył?

– Robił magiczne sztuczki! Uwierzysz? Rozkładał przed dziewczynami talię kart, kazał im wyciągnąć jedną i jej nie pokazywać, a potem zgadywał, która to była. No i sprzedawał... jaja. Tak wielkich nigdy wcześniej nie widziałam.

– To może strusie były? – zaśmiała się córka.

– Nie, kurcze! Ale zastanawiałam się zawsze, czym oni tam, w Czechach, te kury karmili. Jednak nie o tym chciałam opowiedzieć. Chłopak, jak większość

naszych sąsiadów z za południowej granicy, do wojaczki się nie rwał, ale Niemiaszki przydybały go, jak przechodził przez granicę. Myślały pewnie, że partyzant, a on zwyczajnie bez dziewczyny nie mógł wytrzymać.

– Smutna historia.

– Ano smutna, bo wysłali go do Oświęcimia. Basia była pewna, że już po nim, wiedziała, że miał żydowskich przodków – opowiadała z wrodzoną sobie swadą babcia Aldona. – Dziewczyna zamartwiała się, że już do niej nie wróci, zwłaszcza że wojna się skończyła, a po nim ślad zginął. Wyjechała w końcu do Wrocławia, by zacząć tam nowe życie. I wtedy właśnie do jej domu w Dusznikach przyszedł list z Czerwonego Krzyża.

– I co, odnaleźli się w końcu z tym Czechem? – Chciała wiedzieć Kasia.

– Tak, ale dużo później, kiedy wszystko było już stracone.

– Dlaczego?

– Bo oboje mieli swoje rodziny, byli dojrzałymi ludźmi, pochodzili z dwóch różnych światów. Spotkali się przez przypadek, na weselu kuzynki Basi w Kudowie. Barbara wykładała na wrocławskim uniwersytecie, a jej dawny chłopak dostarczał na imprezę piwo, czeskie oczywiście – rzekła Aldona.

– Jak to? To ten list do niej nie dotarł? – Katarzyna zaangażowała się w historię.

– Niestety, matka Barbary spaliła go w piecu, uważając, że rudy magik handlujący nabiałem nie jest dobrą partią dla jej wykształconej jedynaczki.

– Czyli nawet Czerwony Krzyż nic tu nie pomógł... – zasępiła się Katarzyna.

– Najbliżsi potrafią czasem nieźle namieszać. Myślą, że robią to w dobrej wierze, a...

– To prawda. Ja też niejedno mam na sumieniu. Oby tylko los nie chciał odplacić mi pięknym za nadobne – westchnęła młodsza z kobiet.

– Nawet tak nie myśl – ścisnęła ją za rękę matka. – Dragan się znajdzie, zobaczysz.

Dla niej córka zawsze była godna podziwu, a jakieś drobne grzechy... Cóż, każdemu mogły się zdarzyć. Katarzyna była już dojrzałą kobietą, miała zmarszczki wokół oczu i siwiejące włosy, które skrzętnie pokrywała farbą w ekskluzywnym warszawskim salonie Laurenta, ale dla Aldony pozostała córeczką, którą należy chronić tak jak wtedy, gdy przychodziła w nocy do jej łóżka, bo bała się ciemności.

Katarzyna miała nadzieję, że wigilijny wieczór spędzi wyłącznie z matką na rozmowach o Draganie, jednak potoczył się on zupełnie inaczej, niż planowała. Aldona położyła dodatkowe nakrycie na świątecznym stole. „Pewnie dla nieznanomego wędrowca” – przemknęło Kasi przez głowę, bo w jej rodzinie od zawsze kultywowali ten staropolski obyczaj, jednak matka ku jej zaskoczeniu ustawiła na stole jeszcze jeden talerz:

– Zaprosiłam na wigilię Marka. My same, on sam, więc przy wspólnym stole będzie nam raźniej.

– Naprawdę? Nie wiem, czy to dobry pomysł – skrzywiła się.

– Dlaczego? Przecież zawsze byliście sobie bliscy.

– I zawsze się to źle kończyło – westchnęła, bo stanęło jej przed oczami wspomnienie pewnej duszniczej nocy, gdy po otrzymaniu tragicznej wiadomości o swoim synu, pocieszenia szukała w silnych ramionach dawnego chłopaka.

– Czyżby? – Aldona spojrzała na nią spod oka.

Katarzyna jednak nie odpowiedziała.

Nie miała ochoty dzielić się z matką swoją tajemnicą. Wystarczyło, że starsza pani wiedziała o intrydze z dzieckiem, którą uknuła niegdyś w dobrej wierze, by ściągnąć Dragana do Polski. Po co miała słuchać jeszcze o jej ułomnej moralności. Kasia sama często z niesmakiem wspominała swój postępek, ganiła się, że nie potrafiła utrzymać popędów na wodzy i zachowała się jak napalona dzierlatka. Choć jednocześnie pod wpływem wyobrażenia szerokich ramion Marka i męskiego zapachu jego skóry krew także dzisiaj zaczynała w niej szybciej krążyć.

Musiła przyznać sama przed sobą, że Marek zawsze na nią działał. Miał w sobie to coś, co sprawia, że kobietom miękną nogi. Chłopięcy urok połączony z rzadko spotykaną bystrością umysłu, umiejętność rozbawienia rozmówcy i rozładowania nawet najbardziej napiętej sytuacji. Nieraz myślała, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby w pewnym momencie nie przedłożyła swoich ambicji i studenckiego życia nad ich związek... Gdyby, gdyby... Ostatnio coraz częściej snuła takie rozważania. Może ich powodem było to, że we wzroku Edwarda już od dawna nie odnajdywała namiętności, a jedynie przywiązanie? A może świadczyły o nadchodzącej starości?

„Czas to kawał sukinsyna!” – myślała. „Stanowczo zbyt szybko pozbawia nas uroku. Ani się obejrzymy, a już trzęsą nam się ręce i musimy w nocy częściej wstawać do toalety. I tylko niekiedy zdarza się, że w czyiś oczach znów zapala się światełko na nasz widok...”

Taki właśnie moment niespodziewanie nadszedł dla Katarzyny podczas wigilii.

– Jak ty to robisz, że wciąż jesteś taka piękna? – Marek ucałował ją w oba policzki.

Poczuła zapach dobrej wody kolońskiej. Miała wrażenie, że wybrał na ten wieczór swój najbardziej elegancki garnitur w drobną pepitkę, w którym jednak nie wyglądał wcale sztywno.

– A jak ty to robisz, że twoje marne komplementy brzmią, jakby były szczerze? – zaśmiała się zalotnie.

– Ty tak na mnie działaasz.

– Niech ci będzie. – Katarzyna poklepała przyjaciela po ramieniu.

Obawiała się tego spotkania. Myślała, że Marek będzie miał do niej żal... Zaciągnęła go w końcu do łóżka, a potem wróciła do Warszawy, jakby nic się nie wydarzyło. Ale chyba zapomniał już o tamtej nocy. Zresztą dla mężczyzn jednorazowe miłosne przygody to chleb powszedni, kobiety tylko robią z tego wielkie halo, przeżywają, roztrząsają, jakby nie mogły zwyczajnie pójść pod prysznic, kpiła w duchu.

– Przyjechałaś, żeby posłuchać mojego koncertu? – zagaił.

– Twojego koncertu? – Zrobiła wielkie oczy.

– No, piosenek Baśki. Bo nie wiem, czy wiesz, że moja żona pisała nie tylko książki. Zostawiła po sobie też trochę wierszy i tekstów piosenek, między innymi pastorałek. Pomyślałem, że warto coś z tym zrobić, i zwróciłem się do kolegi, który dobrze się zna na takich tematach. Pamiętasz Mietka z teatru szkolnego? Chodził ze mną do klasy.

– Jasne! Przecież graliśmy razem w przedstawieniach – odpowiedziała. – Nawet przez jakiś czas się do mnie zalecał.

– Nie żartuj! A ja nic o tym nie wiedziałem? – Udał oburzonego. – Wyobraź sobie, że został księdzem. Prowadzi świetny chór w kościele Świętego Michała Archanioła w Bystrzycy Kłodzkiej.

– W tym z wysoką wieżą, niedaleko rynku? – wtrąciła pani Aldona. Wniosła właśnie do dużego pokoju półmisek ze śledziami i ruchem ręki zachęciła parę stojącą przy choince, by zasiadła do stołu.

– Dokładnie tym. Jest tam ta piękna złocona figura Matki Boskiej z piętnastego wieku. No i wspaniała akustyka! A na tym najbardziej mi zależy, bo istnieje szansa, że dzięki niej mój głos nie będzie brzmiał, jakby baran wydzierał się w czasie kastracji.

– To ty będziesz śpiewać? – Katarzyna spojrzała na mężczyznę z niedowierzaniem.

Wiedziała o wielu talentach Marka, ale nigdy nie słyszała, żeby miał zdolności wokalne.

– Otóż to! Mietek mnie namówił. Mam wykonać jedną z pastorałek, i to nawet nie Basi, tylko jego znajomego, a wiesz że nigdy nie występowałem publicznie. Pewnie dam ciała. – Zrobił zabawną minę.

– E tam! Nie będzie tak źle. Możemy razem poćwiczyć – zadeklarowała się Katarzyna, która lubiła hobbystycznie grać na pianinie.

– Zgodziłabyś się? Ratujesz mi życie! Bo wiesz, nasz znajomy księżulo miał mnie przygotować, ale w święta ma masę kościelnej roboty.

– Wcale mu się nie dziwię! – zaśmiała się pani Aldona.

– Chętnie się tym zajmę. Przynajmniej nie będę miała czasu na rozmyślanie... – Po twarzy Katarzyny przemknął cień smutku.

– A co, znów kłopoty? – domyślił się mężczyzna.

– Niestety. Podzielmy się opłatkiem, a potem ci opowiem – zaproponowała Kasia.

Na jej sygnał troje biesiadników zgodnie podniosło się z krzesel.

Gdy Marek ucałował Katarzynę, dopadło ją nagle rozrzewnienie, tak jakby po długim czasie, w którym starała się być dzielna, znalazła się w bezpiecznym kręgu i mogła pozwolić sobie na słabość. Czując, że drży, mężczyzna przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. To sprawiło, że rozkleiła się na dobre. Zaczęła cicho szlochać.

– Hej, Kasieńko! – Musnął ustami jej włosy.

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Wobec jej łez zawsze stawał się bezradny. Katarzyna zaś wtuliła twarz w jego pierś i oddychała głęboko, by się uspokoić. Gdy w końcu jej się to udało i spojrzała nad jego ramieniem na salon oświetlony łagodnym światłem choinkowych żarówek, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. W drzwiach pokoju stał jej mąż.

– Edward? – Odsunęła się gwałtownie od przyjaciela.

– Widzę, że wpadłem trochę nie w porę – stwierdził przybyły stłumionym głosem.

– Ależ skąd! Wchodź, Edziu. Zobacz, przygotowaliśmy nawet dla ciebie miejsce – zakrzyknęła Aldona, która potrafiła się znaleźć w każdej sytuacji.

– No i proszę, pierwszy raz nakrycie dla niespodziewanego gościa na coś się przyda – zażartował Marek

– Zastanawia mnie tylko, kto nim jest? – burknął niezbyt przyjaźnie Edward.

– Poznaj bliskiego przyjaciela naszej rodziny – zwróciła się do niego Aldona.

– Bliskiego... Właśnie widzę...

Mężczyźni przypominali nastroszone koguty. Świeciły im się oczy, bezwiednie wyprostowali plecy, zacisnęli usta, niemal czuć było testosteron unoszący się w powietrzu. Marek zrobił minę, jakby był tu gospodarzem, zaś Edward naprężył mięśnie, gotowy do ewentualnej walki.

Katarzyna chrząknęła nerwowo, jednak już po chwili sytuacja wydała jej się zabawna. Jej kobiece ego zostało mile połechtane, w końcu to ona była przyczyną ich reakcji. Miała tylko nadzieję, że nigdy nie wyjdzie na jaw, jak bardzo bliskim przyjacielem był dla niej wigilijny gość Aldony.

Kolejne świąteczne dni także upłynęły pod znakiem męskich przepychanek i okazały się dla Kasi ciekawym doświadczeniem. Gdy Marek zjawiał się w jej rodzinnym domu na próby przy leciwym pianinie, zdawało jej się, że zamiast dźwięków klawiszy, na których kładła palce, do jej uszu dolatują tony wojskowych werbli. Wszystko dlatego, że wciąż znajdowała się pod obstrzałem bacnych spojrzeń dwóch mężczyzn, którzy wręcz prześcigali się w próbach zawłaszczenia

jej uwagi.

Marek udawał, że nie potrafi wpasować się w melodię pięknej pastorałki, którą lada dzień przyjdzie mu wykonać na koncercie i potrzebuje nieustającej pomocy przyjaciółki, zaś Edward co kilka minut przybiegał do niej z jakąś sprawą.

A to właśnie teraz należało ustalić, kogo ze znajomych zaproszą do siebie po powrocie do Warszawy, a to trzeba było zdecydować, dokąd pojedą na wakacje, to znów musiał podzielić się z nią najnowszą informacją, że McDonald's wprowadzi niebawem w swoich polskich restauracjach nową kanapkę albo że na zawodach w skokach narciarskich pojawił się obiecujący polski zawodnik Adam Małysz.

Kasia czuła się jak matka kilkulatków, którzy bez niej nie potrafią spędzać czasu i ciągle pożądamy jej uwagi.

Na początku było to nawet miłe, jednak szybko ją zmęczyło. Zwłaszcza że żaden z panów nie miał według niej prawa do takiego zachowania. Mąż od dawna żył bardziej obok niej niż z nią, nie potrafił, a może nie chciał towarzyszyć jej w smutkach i rozterkach związanych z jej synem, a Marek... On, owszem, w ciężkich dla niej chwilach wykazywał się empatią i rozumiał ją dużo lepiej niż Edward, jednak należał do dawno zamkniętego rozdziału jej życia.

Dwóch panów toczyło na oczach Kasi kogucią walkę, a ona myślała o trzecim, który jak zawsze najmocniej zaprzętał jej uwagę, choć był nieobecny.

Sytuacja w domu Aldony stała się jeszcze bardziej napięta, gdy pewnego dnia ni stąd, ni zowąd do Dusznik przybyła Marta – córka Edwarda, która też przeżywała niełatwy okres w życiu.

Początkowo święta i sylwestra planowała spędzić z mężczyzną, w którym, jeśli wierzyć jej słowom, zakochana była po uszy, jednak jej plany spaliły na panewce. Klaudiusz, wybraniec dziewczyny o oryginalnym imieniu i długich włosach spinanych w fikuśną kitkę, w czasie przerwy świątecznej wykroił dla swojej partnerki zaledwie kilka godzin. Jego napięty plan zakładał głównie przemieszczanie się między mieszkaniami dwóch byłych żon i ich dzieci, co młodej kochance było oczywiście nie w smak.

Marta początkowo wykazywała się godną podziwu wyrozumiałością. Nie przeszkadzało jej, że Klaudiusz jako szef firmy sprzedaży bezpośredniej, w której od dłuższego czasu bezskutecznie próbowała zrobić karierę, traktował ją surowo i nigdy nie powiedział jej miłego słowa.

Starła się nie zwracać uwagi na to, że mężczyzna, tylko nieco młodszy od jej ojca, zamiast stać się dla niej życiową podporą, zjawiał się w jej domu przede wszystkim po to, by się wyżalić, jak bardzo czuje się przez wszystkich nierozumiany. W milczeniu znosiła też i to, że stres rozładowywał oglądaniem na kasetach VHS filmów z miłosnymi przygodami tlenionej blondynki w rozmiarze XXL, wielbicielki seksu z użyciem skórzanych gadżetów. Jak mawiała – jedną wadę można mieć, tyle że jej luby wad miał bez liku.

Gdy jednak Klaudiusz nie pojawił się u niej w Wigilię, mimo że kręciła mak na jego ulubioną kutię przez cały poranek, a następnego dnia pomylił prezenty i zamiast obiecanej atłasowej bielizny podarował jej krem antycellulitowy, czara goryczy się przelała.

W rezultacie Marta przeżywała głęboką frustrację, co nie uszło uwadze czujnej Katarzyny. Nawet na koncercie pastorałek, na który wybrała się żeńska część rodziny, dziewczyna siedziała smutna i ewidentnie błędziła myślami gdzieś daleko.

Melodie wypełniały smukłą budowlę aż po brzegi – otulały zasłuchanych gości niczym anielską pierzyną, by po chwili zbudzić ich ze snu rozedrganym vibrato, ale na niej nie robiło to najmniejszego wrażenia. Teksty pastorałek napisanych przez nieżyjącą żonę Marka, a wyśpiewywane przez dobrze wyćwiczony chór księdza Mieczysława, choć pełne niebanalnej poezji, też puszczała mimo uszu. Marta ożywiła się dopiero wtedy, gdy na scenie pojawił się przyjaciel Katarzyny.

*W czyje okno mam zastukać,
By się ku mnie schylił las.
W czyje smutki zakolatać,
Żeby przy mnie stanął kto.
Komu świecę mam zapalić,
By się mniej szamotał wiatr.
Może chce się kto uzalić,
Może ktoś, a może ja.*

*Nie smuć się! Gdy Nowy Rok już świta,
W ciepłe gwiazd ogrzejesz swoje dłonie
Niech Cię strzegą Jezus i Maryja,
Niech Cię wiodą w każdej świata stronie.
Nie smuć się! Gdy ziemię skują mrozy,
Kiedy świat w białawym śnie zatonie.
Już niedługo Nowonarodzony
Zbudzi życie w każdej świata stronie[25].*

Utwór, wykonywany przez Marka nieco nieporadnym, lecz szczerym głosem, sprawił, że coś w Marcie drgnęło.

Nie należała do zbyt pobożnych, kościół odwiedzała na ogół dwa razy w roku – na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, ale w tamtej chwili miała wrażenie, że znalazła się we właściwym miejscu i we właściwym czasie. Ze zdziwieniem odkryła, że jej broda wpadła w lekkie drżenie, a oczy delikatnie się zaszklily. Ze

wzruszenia? Ze smutku? Nie miała pojęcia.

– Nie smuć się, gdy Nowy Rok już świta! – szepnęła do jej ucha Katarzyna.

Ona też była poruszona. Nie tylko pastorałką, której słowa przynosiły nadzieję, ale przede wszystkim odkryciem, że, zapatrzona w siebie i zajęta wiecznie własnymi problemami, w ostatnim czasie zupełnie zapomniała o swojej pasierbicy. A przecież choć nie nosiła jej w brzuchu i nie karmiła własnym mlekiem, to kochała jak własną córkę. Dlatego teraz objęła ją mocno ramieniem i zapewniła:

– Ze wszystkim sobie poradzimy. W końcu jesteśmy Waleczne.

[24] W latach 1992–2003 Serbia i Czarnogóra były dwiema republikami Federalnej Republiki Jugosławii. Kraj ten w latach 2003–2006 nosił nazwę Serbia i Czarnogóra, a od czerwca 2006 roku, po odłączeniu się Czarnogóry, zaczęła funkcjonować nazwa Republika Serbii.

[25] Fragment pastorałki Grzegorza Walczaka zatytułowanej *Gdy Nowy Rok*. Utwór znalazł się m.in. na płycie Ani Rusowicz pt. *Retronarodzenie*, Agora SA, 2016.

ROZDZIAŁ 6

Kobierzyce, styczeń 1996

Kobierzyce przykrywała gruba pierzyna śniegu. Krajobraz wyglądał tak, jakby zamarł w oczekiwaniu na to, co się zdarzy. Choć dla zwierząt gospodarczych był to czas odpoczynku i w miesiącach zimowych rzadziej chorowały, Tarik i tak miał pełne ręce roboty.

Któregoś dnia w jego gabinecie pojawiła się ładna, krótko ostrzyżona, rudowłosa dziewczyna. Jej świnka morska o umaszczeniu podobnym do właścicielki przestała wychodzić z klatki na spacer i najwyraźniej prowadziła głodówkę.

– Proszę pomóc Małemu Księciu – zwróciła się do chłopaka, który choć nie miał jeszcze pełnych uprawnień, w praktyce zastępował starego weterynarza. – Pewnie zauważyłabym wcześniej, że zmarkotniał, ale ostatnio nie bywam prawie w domu. Szukujemy nowy spektakl i...

– Jest pani aktorką? – zainteresował się Tarik.

– Niezupełnie, odpowiadam za stylizację. Wie pan, makijaż i te sprawy...

Choć, owszem, kiedyś myślałam o występach. Ale do tego trzeba mieć końskie zdrowie... – Machnęła ręką.

– Zdrowie? – zdziwił się chłopak.

– Tam, gdzie ja pracuję, na pewno. Przede wszystkim trzeba być elastycznym jak guma, umieć się wyginać, zakładać nogi na głowę...

– Hm... Ciekawe. – Uruchomiła się jego męska wyobraźnia.

– Jak uratujesz moją świnkę, to cię do nas zaproszę. Jestem pewna, że ci się spodoba. – Przeszła nagle na „ty”. Byli w podobnym wieku.

Odniosł wrażenie, że próbuje z nim flirtować. Może to jej wzrok, a może sposób, w jaki mówiła, podpowiadały mu, że nie pracuje w zwykłym teatrze.

Cóż, w ostatnim czasie we Wrocławiu jak grzyby po deszczu wyrastały salony peep-show. Na niewielkich, często obrotowych scenach wiły się tancerki w erotycznych pozach. Widzowie mogli je podglądać przez specjalne malutkie okienko, jak przez dziurkę od klucza, lecz by zechciało się ono otworzyć na kilka sekund, musieli wrzucić monetę. Tarik nie chadzał w takie miejsca, ale słyszał o nich. Może dziewczyna miała z nimi coś wspólnego?

– Dla świnki zrobię, co w mojej mocy, po to tu jestem. A co do twojej propozycji to... Nie mam pewności, czy moja dziewczyna będzie zachwycona, jeśli ją przyjmę – powiedział.

– Hm... Masz dziewczynę? – Wyraźnie zrzędzła jej mina.

– Tak. Jest aktorką, jednak myślę, że nieco inną niż te, którym malujesz oczy... – uśmiechnął się porozumiewawczo.

– W to nie wątpię. – Dziewczyna zamrugęła rzęsami pociągniętymi mocno tuszem. – No cóż, w takim razie ją też będę musiała zaprosić.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – mruknął pod nosem. Wyobraził sobie Jasmine, jak z zapalem wrzuca kolejne monety, by zobaczyć więcej wyczynów giętkich striptizerek.

– Oczywiście! Nie ma osoby, na której nasz ostatni spektakl nie zrobiłby wrażenia. – Ruda nie przestawała głaskać kudłatej świnki, która wstrząsała się cała pod wpływem kroplówki zaaplikowanej jej przez chłopaka.

– Ho, ho! – W głowie weterynarza kłębiło się coraz więcej frywolnych myśli, jednak starał się skupić na pracy. Sprawnie wyciągnął igłę z grzbietu zwierzątka i przybrał profesjonalny ton: – Chciałbym zobaczyć Małego Księcia za dwa dni. No, chyba żeby coś się wcześniej działo...

– Moje maleństwo! Już ci lepiej? – Dziewczyna przytuliła świnkę, po czym włożyła ją do plastikowego transporterka. – A więc bardzo proszę! – Podala chłopakowi wizytówkę. – Wystarczy, że do mnie zadzwonisz, a ja zostawię ci zaproszenie. Najlepiej przyjdźcie w tę sobotę, bo będzie wtedy występować Lola, a ona jest najlepsza!

Lola... Tarik uśmiechnął się na dźwięk tego imienia. Już miał rzucić jakąś

pikantną uwagę, gdy jego wzrok padł na litery wydrukowane na otrzymanym kartoniku: „Iwona Wiśniewska. Charakteryzator. Wrocławski Teatr Pantomimy”.

- Coś nie tak? – Dziewczyna zamrugła rzęsami, widząc jego minę.
- Ależ skąd! – Omal nie wybuchnął śmiechem.

Tarik miał nadzieję, że zaproszenie do teatru ucieszy Jasiinę, która od powrotu z Belgradu chodziła ciągle smutna i zamyślona. Zdawało mu się, że unika i jego, i innych osób. Odmówiła wyjazdu na Wigilię do Dusznik, do babci Aldony, z którą przecież była zżyta, zniechęciła do wizyty u nich Katarzynę... Przymuszczał, że kobiety znów się pokłóciły. Dziwne zachowanie Jasminy zwał początkowo na karb niepokoju o synka, który niedawno przeszedł zapalenie wyrostka robaczkowego i operację, jednak gdy Vuk już wydobrażał, a smutek nadal czaił się w oczach Jasminy, sam nie wiedział, co ma o tym myśleć.

Jego przyjaciółka była zbyt skryta, by dało się coś z niej wyciągnąć. On zaś ze względu na jej nie najlepszy humor wciąż odkładał realizację swoich planów: uroczystą kolację w restauracji, podczas której miał zamiar wyciągnąć grube działo w postaci pudełeczka z pierścieniem.

Na szczęście wizyta w miejscu przepełnionym teatralną magią okazała się strzałem w dziesiątkę. Jasmina zasiadła z Tarikiem na widowni i poczuła, jakby wróciła do domu z dalekiej podróży. Całkowicie straciła głowę dla niezwykłego teatru ruchu, w którym główną rolę odgrywały plastyczność ciała, mimika i ekspresja. Jak zaczarowana wpatrywała się w zwinne postaci, które w bladym świetle reflektorów przemieszczały się po scenie, co więcej, miała wrażenie, że niezwykli mimowie przy pomocy ruchu opowiadają historię jej życia.

Niepostrzeżenie znalazła się pod sarajewskim niebem, a bomby wyrywały w nim dziury niczym w wielkim płótnie.

Siedziała skulona tak samo jak zgrabna aktorka, której postać śledziła wzrokiem, i po chwili niemal poczuła na własnych biodrach dotyk mężczyzny, który ją pochwyił. Dała mu się unieść na wzór hostii nad głowę. Tańczyła z nim taniec miłości i śmierci.

Choć z głośników snuła się melodia stworzona specjalnie do spektaklu przez polskiego kompozytora, ona słyszała w niej brzmienie bośniackiej sevdalinki[26], potem dynamicznego kola, aż w końcu ulubionej piosenki Bijelo Dugme:

*W tym tańcu wybierają damy
One tak czy inaczej umieją robić to lepiej
Bez zastanowienia wybierasz mnie
Zacznijmy bez ładu
I powiedz temu swojemu by zamilkł
Rozluźnij się*

Przysuń się bliżej

Teraz jest już późno

Ale żebym mógł choć raz

Choć raz

Przejsć się słoneczną stroną[27]

Ubrana na jasno tancerka wirowała, opleciona białą wstęgą, której koniec trzymał w ręku mężczyzna w geście sprawowania nad nią kontroli. Gdy popychał ją dynamicznym ruchem, wstęga się rozwijała, a on pozwalał jej się oddalić. W końcu całkiem rozwinął taśmę niczym sznurek latawca i zwrócił partnerce wolność.

Rozpaczliwie zamachała rękoma, wygięła ciało w dynamicznej pozie, nie była pewna, czy smucić się, czy cieszyć. On jednak dobrze wiedział, co robi: wyprawił ją w podróż, by ją uratować.

Po chwili z czeluści sceny wystrzeliła złocista iskra i ubranie mężczyzny zajęło się ogniem. Aktorka, której szarfa przemieniła się nagle w skrzydła, próbowała zawrócić, jednak jej brzuch napęczniał, wypełniony powietrzem, i – chcąc nie chcąc – uniosła się nad widownią.

A potem była drewniana kołyska i płacz niemowlęcia, zupełnie jak w życiu Jasminy. I choć na scenie Teatru Pantomimy to nie ona grała główną rolę, miała wrażenie, że nieznana aktorka transponuje jej losy. Bo w prawdziwej sztuce niczym w wielkim zwierciadle widz dostrzega własne odbicie.

Tego wieczoru stało się dla Jasminy jasne, że los przywiódł ją do teatru nie przez przypadek. Przy wyjściu z budynku, pełna jeszcze wzruszenia, natknęła się na afisz, który zapraszał na warsztaty ze sztuki pantomimy. Może innego dnia nie zwróciłaby na niego uwagi, lecz oczarowana spektaklem postanowiła, że spróbuje swych sił w całkiem nowej dla siebie dziedzinie scenicznej. Zdawała się ona stworzona dla niej! Jasmina zawsze miała gibkie ciało, wytrenowane jeszcze w czasach szkolnych, kiedy uprawiała gimnastykę artystyczną, a jej sceniczna wrażliwość dobrze pasowała do teatru ruchu. Akcent, jaki słychać było w jej głosie, mimo że mówiła po polsku już naprawdę dobrze, nie pozwalał jej starać się o klasyczne aktorskie role, zaś mowa ciała była językiem uniwersalnym, więc w żaden sposób jej nie ograniczała.

Czuła, że to miejsce może stać się dla niej azylem. Z Belgradu przyjechała rozedrgana, z głową pełną dylematów – czy powinna wrócić do Serbii i do skutku szukać Dragana, który zapewne wcale nie chciał jej widzieć, czy może ostatecznie związać się z Tarikiem, z którym wiodła w Polsce życie niezbyt urozmaicone, lecz spokojne. Nie potrafiła wyrzucić z serca młodzieńczej miłości, zbyt długo pozostawała wierna wspomnieniom, a jednak myśl o tym, że mogłaby zranić

chłopaka, z którym dzieliła codzienność przez ostatnie lata i który stał się jej bliski, wywoływała w niej ataki paniki.

Na dodatek nie miała się komu zwierzyć. Unikala kontaktów z rodziną Dragana, bo obawiała się, że Aldona lub Kasia mogą wyjawić Tarikowi, kogo spotkała w Belgradzie, a ona chciała przygotować chłopaka powoli na tę wiadomość i przede wszystkim najpierw sama podjąć decyzję, co dalej. Do swojej mamy telefonowała czasem, teraz gdy skończyła się wojna, było to o wiele prostsze, ale ich rozmowy były krótkie i chaotyczne. Ana Jovanović miała mnóstwo własnych kłopotów. Ciągły brak wieści o mężu, pogłębiający się alkoholizm syna, choroba psychiczna Gocy... Jasmina nie chciała zrzucić na jej barki dodatkowych smutków.

A Vuk? Miał niewiele ponad dwa lata. Może w przyszłości będzie jej podporą, ale teraz to ona musiała mieć oczy dookoła głowy, by nie nabił sobie guza. Słodki chłopiec zasługiwał na to, by poznać swojego ojca, jednak czy to nie Tarik był jego najlepszym przyjacielem? Czy to nie do niego mały mówił „tato”? Fragmenty rozsypanej życiowej układanki nijak nie chciały się ułożyć.

Jasmina z każdym kolejnym treningiem przekonywała się, że intuicja jej nie zawiodła. Sala ćwiczeń Wrocławskiego Teatru Pantomimy była jedynym miejscem, w którym zapominała o swoich rozterkach.

– Każdy wasz gest musi mieć swoje znaczenie. Nie chodzi o zwykłe wymachy rąk, lecz o idee emocji, czynności – przemawiał do przyszłych mimów Henryk Tomaszewski[28], mężczyzna dobrze po siedemdziesiątce, którego ruchy, pełne werwy, zdawały się przeczyć upływowi czasu. – Proszę, jeszcze raz, pozycja!

Jasmina i kilka innych osób oddawało się ćwiczeniom z zapamiętaniem, a jednak mistrzowi wciąż było mało.

– Mój teatr jest kulisty, a człowiek to jego centrum[29]. Chcę poczuć, że to rozumiecie! – pohukiwał.

Młoda Chorwatka starała się sprostać zadaniu najlepiej, jak umiała. Chodziła na warsztaty już prawie od miesiąca, przywykła do ciężkiej pracy na zajęciach u wymagającego nauczyciela, jednak tego dnia ciało nie bardzo chciało jej słuchać, a wyobraźnia pozostawała uśpiona.

Poprzedniego wieczoru Vuk znów narzekał na ból brzucha, co od razu uruchomiło w jej głowie dzwonek alarmowy. Przejęta synem, nie miała czasu, by odpowiednio się rozciągnąć. Wiedziała, że w teatrze Tomaszewskiego bardziej niż o gibkość ciała chodzi o błysk umysłu i odpowiedni stan ducha, jednak z tym ostatnim było u niej słabo, co – paradoksalnie – czuła w kościach.

– No dobrze, na dzisiaj koniec – ogłosił choreograf po dwudziestej próbie tego samego układu. – Jasmina, ty jeszcze zostań, innym już dziękuję.

Zmęczeni, ociekający potem przyszli mimowie odetchnęli z ulgą. Podziękowali mistrzowi oklaskami za zajęcia, po czym w ciszy i skupieniu opuścili salę, aby udać się do szatni.

– Powiedz mi, co się dzieje? – Reżyser podszedł do uczennicy.

– Proszę wybaczyć, naprawdę się staram, tylko... – Zaczęła się tłumaczyć.

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Masz, dziewczyno, potencjał, wyraźnie go w tobie widzę, jednak coś cię blokuje. – Patrzył na nią łagodnymi szarymi oczami. W jego głosie było dużo ciepła. Miał twarz, która cały czas zdawała się uśmiechać. – Powiedz mi, skąd pochodzisz?

– Z Bośni. Przyjechałam do Polski trochę ponad dwa lata temu.

– Uciekłaś z piekła, to wiele wyjaśnia. Ta magia w tobie to tęsknota. I pewnie cień tego, co przeżyłaś. Nie było łatwo, prawda? – Miała wrażenie, że stary nauczyciel przewierca ją na wskroś wzrokiem. – Przeszłość potrafi zastawiać na nas sidła. Znam to dobrze. Jednak pamiętaj, że może stać się albo naszą słabością, albo siłą. Wybieramy sami.

– Tak pan myśli? – uśmiechnęła się gorzko.

– Jestem tego pewien. Trochę już na tym świecie żyję. – Przechesał dłonią siwe, z lekka kręcone włosy. – Zresztą pewnie słyszałaś o mnie różne rzeczy...

– Nie bardzo zwracam uwagę na plotki – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Faktycznie dotarło do jej uszu, że znany reżyser był posądzany o współpracę z polskimi służbami bezpieczeństwa w latach sześćdziesiątych, że niby donosił na członków swojego zespołu, ale potem służby stwierdziły, że jest nieprzydatny, nie spełnia ich oczekiwań i sam był inwigilowany. „Jak to często bywa, nie wiadomo, kto był winnym, a kto ofiarą” – pomyślała.

Dla niej te dawne historie nie miały wielkiego znaczenia. Była oczarowana artystyczną siłą starszego pana, tym, co tworzył jako ikona teatru ruchu, i na tym się chciała skupić. Zresztą już trochę poznała Tomaszewskiego i trudno jej było sobie wyobrazić, by mógł kogoś świadomie krzywdzić.

– Czasami człowiek musi wybierać, zgodzić się na mniejsze zło, by... nie wyrządzić większego. – Zamyślił się. – Ważne jednak, aby ostatecznie zachować godność i pozostać szczerym wobec siebie.

– A co jeśli każdy wybór wydaje się zły? – Jasmina spojrzała mu w oczy.

Bardzo chciała, by ktoś w końcu pomógł jej zdecydować, co powinna zrobić, na którego z dwóch ważnych w jej życiu mężczyzn postawić. Jednak nigdy nie zdobyłaby się na to, by zadać wprost takie pytanie reżyserowi, w którego była zapatrzona i wobec którego odczuwała jednocześnie wielki dystans.

– Czasem liczy się przede wszystkim droga, którą dochodzimy do podjęcia decyzji – odpowiedział Tomaszewski.

– Co pan ma na myśli?

– Najgorsze jest chowanie głowy w piasek, czekanie, aż ktoś za nas zdecyduje albo sprawa sama się rozwiąże. Ważne sprawy nie rozwiązują się same, a te zamiecione pod dywan potrafią wychynąć spod niego w najmniej odpowiednim momencie – powiedział twardo.

– A więc muszę stawić czoła swoim demonom... – bardziej stwierdziła niż spytała.

– I zrób to prędko, bo szkoda by było, gdyby przeszła ci przed nosem dobra okazja – uśmiechnął się tajemniczo.

– Okazja?

– Będę miał dla ciebie pewną propozycję... Ale tylko pod warunkiem, że wyzbędziesz się blokad i będziesz potrafiła całą sobą zatopić się w sztuce. Musisz być gotowa się dla mnie zatracić. Tego właśnie wymagam od... – zawiesił głos – aktorów etatowych mojego teatru.

– Od pańskich aktorów? – Trudno jej było uwierzyć w to, co słyszy.

Do tej pory rozpierała ją duma, że może brać udział w warsztatach prowadzonych przez samego Tomaszewskiego. Nie śmiała nawet marzyć o tym, że mogłaby stać się częścią jego zespołu, a on właśnie składał jej taką propozycję... To było niemal jak złapanie za nogi Świętego Mikołaja.

– Widziałbym cię w mojej nowej sztuce. Jednak, tak jak mówię, wymagam pełnej koncentracji i poświęcenia. Dasz radę? – W jego głosie brzmiała stanowczość, ale oczy płonęły życzliwością.

Milczała.

– Zastanawiasz się? – zdziwił się. Nie przywykł do takich reakcji.

– Nie wyobrażam sobie, bym miała pana zawieść – odpowiedziała szczerze.

– A potrzebuję trochę czasu, by uporządkować swoje sprawy.

– A więc masz miesiąc. – Ucisnął jej rękę, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nawet ten obrót wykonał z gracją i siłą godną wielkiego mistrza. Surowego, ale pełnego ciepła.

Jasmina odprowadziła go do drzwi wzrokiem pełnym podziwu. Wiedziała, że zrobi wszystko, by móc spędzać z nim jak najwięcej czasu i garściami czerpać z jego doświadczenia. Od dawna brakowało w jej życiu autorytetów, więc nie mogła przepuścić okazji, aby uczyć się sztuki aktorskiej, a może i życia od jednego z najlepszych. Rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i ze zdziwieniem odkryła, że się uśmiecha.

[27] Fragment piosenki Bijelo Dugme, pt. *W tym tańcu wybierają panie*:
Ovaj ples dame biraju / One to inače bolje znaju / Bez dileme biraš mene / počnimo
bez veze / i reci tom tvom da zaveže / opusti se / pridji bliže / sad već kasno je / ali
da mi je / bar jednom / bar jednom / proći sunčanom stranom. Na język polski
przetłumaczyła Agnieszka Walczak-Chojecka.

[28] Henryk Tomaszewski (właśc. Henryk Karol Robert König) (1919–2001)
– założyciel i dyrektor Wrocławskiego Teatru Pantomimy; tancerz, choreograf,
reżyser i pedagog.

[29] O koncepcji „teatru kulistego” Henryka Tomaszewskiego można
przeczytać np. w artykule Jadwigi Majewskiej pt. *Henryk Tomaszewski –
u teatralnego źródła tańca w Polsce*, „Przestrzenie Teatru” nr 7–8 z 2014 roku.

ROZDZIAŁ 7

Nowy Sad, luty 1996

Bywają dni, które od samego początku nie zaczynają się dobrze. Wstajemy rano i niby wszystko wydaje się w porządku, budzik dzwoni tak samo, jak co dzień, na dworze świeci piękne słońce, lecz my już wiemy, że pierwsza dotknęła podłogi lewa noga. Myślimy wtedy, że wszystko da się jeszcze odczarować, a jednak przeczuwamy, że coś się wydarzy...

Olja od dłuższego czasu przebywała w niewielkim mieszkaniu po swojej nieżyjącej babci w Nowym Sadzie, mieście położonym osiemdziesiąt kilometrów od Belgradu, dużo spokojniejszym, mniej gwarnym niż stolica Serbii. A jednak i tu było kolorowo. Z licznych knajpek na deptakach Zmaj Jovina czy Modene niosły się wesołe głosy, w restauracyjnych ogródkach pachniało pieczonymi na rożnach prosiakami, a na targowiskach typu Najlon pijaca przekrzykiwali się sprzedawcy towarów wszelkiej maści. Grube kobiety zachęcały do zakupu pietruszki, wąsaci mężczyźni wystawiali na sprzedaż stare meble, zegary i obrazy, a Romowie zachwalali używane ubrania niczym wytworne kreacje z eleganckich butików.

Dziewczyna wiedziała, że jeśli zostanie w Belgradzie i będzie jakby nigdy nie pracować w banku, to prędzej czy później szef weźmie ją w obroty i wyjdzie na jaw, że ukryła Dragana w szpitalu chorób neurologicznych, którego na dodatek jedną część stanowił zamknięty psychiatryk. Wolała więc schronić się w Nowym Sadzie i przeczekać pierwszy gorący okres.

Za wszystko obwiniała Jasminę. Gdy jej dawna koleżanka zupełnie niespodziewanie pojawiła się w Belgradzie, Olja wpadła w panikę. Przewiezienie Dragana ze świetnie wyposażonego ośrodka „Powrót” do innego szpitala to był impuls, rozpaczliwa chęć zachowania status quo wypracowanego przez tyle miesięcy podczas opieki nad przyjacielem i codziennego wyobrażania sobie ich wspólnego życia.

Politycy odebrali jej kilka lat młodości, wojna wpędziła w psychozę. Nocami nawiedzały ją koszarne obrazy, mężczyźni spacerowali po jej mieszkaniu, przysiadali na jej kanapie, psy wychodziły ze ściany... Miała tego dosyć. Tak bardzo pragnęła normalności i... Było już tak blisko! Dragan lada miesiąc miał wyjść z ośrodka, zacząć pracę w radiu, którą mu załatwiła, kochać ją, należeć tylko do niej...

I nagle przybyła Jasmina. Ta, która już kiedyś zabrała jej chłopaka, i na dodatek należała do wrogiej nacji. Przed wojną podziały narodowościowe nie miały dla Olji żadnego znaczenia, wyznawcy różnych religii żyli ze sobą w kolorowej symbiozie, ale teraz... Kilkuletnia propaganda serbskich mediów zrobiła swoje. Trudno było pozostać obojętnym na wiadomości, które niczym jad sącyły się z radia i telewizji: w Sławonii chorwacka armia i policja zamordowała w maju dwustu Serbów, grzmieli dziennikarze, w sierpniu Chorwaci zaatakowali Knin w czasie operacji „Burza”[30], katolicy księża podburzali przeciw Serbom swoich wiernych... O tym, że wojsko Miloševicia nie było dłużne i ostrzelało Zagrzeb, Olja nie chciała pamiętać.

Gdy Jasmina wkroczyła na jej teren jak do siebie, dziewczynie zapaliła się w głowie czerwona lampka i niczym zaprogramowany na nienawiść żołnierz przystąpiła do akcji. Swojej zdobyczy nie miała zamiaru oddać bez walki, więc przekabaciła sanitariusza z centrum „Powrót”, szefowi szpitala na Banovom Brdu obiecała złote góry i... wywiozła Dragana.

Zawziętości w dążeniu do celu Olja nauczyła się, gdy jako nastolatka trenowała pływanie. Ojciec wmówił jej, że kiedyś będzie gwiazdą sportu, mistrzynią olimpijską, tylko musi zacisnąć zęby i odpowiednio się skoncentrować. Więc wstawała codziennie o piątej rano i gnała na pływalnię. A potem była woda, od ściany do ściany... I samotny trud, który miał przynieść efekt. Miał... Ale wystarczył tylko na kilka krążków zdobytych podczas lokalnych zawodów. Zawsze złościło ją, że inni zaszli dalej, choć w treningi nie włożyli tyle trudu, co ona. niesprawiedliwość – oto czym wybrukowana była według Olji Ziemia. Teraz

jednak miała okazję za wszystko się odegrać.

Nie przewidziała tylko tego, że przyjdzie jej się tak długo ukrywać. Niestety, nie tylko Jasmina, matka Dragana i szef Olji, ale nawet profesor Klimow... – wszyscy chcieli odnaleźć zgubionego pacjenta, a ona nie miała ochoty odpowiadać na te wszystkie dociekliwe pytania. W końcu nie zrobiła nic złego, po prostu umieściła swojego chłopaka tam, gdzie uznała za stosowne!

Miała nadzieję, że sprawa szybko przycichnie i będzie mogła spokojnie wrócić do pracy, jednak oni jakby się zmówili – nie przestawali prowadzić poszukiwań. Olja wiedziała od sąsiadki, jedynej, do której miała zaufanie i z którą utrzymywała kontakty, że ciągle ktoś o nią pytał. Ukrywając się, sama rzuciła na siebie podejrzenie, lecz teraz było za późno, by udawać, że ze zniknięciem Dragana nie miała nic wspólnego... A może to wszystko tylko sobie wyobraziła? Może tak naprawdę nikt jej nie szukał?

Ponieważ nie była już niczego pewna, wysyłała do kadr wciąż nowe zwolnienia lekarskie załatwiane przez kolegę brata i nadal siedziała w Nowym Sadzie. Chodziła na pływalnię, rozwiązywała krzyżówki, oglądała na video ulubione seriale – kolejne odcinki *Przyjaciół* i *Dynastii*, słuchała Bajagi z walkmana Sony... Ale ileż można odpoczywać? Czasem, gdy ukradkiem odwiedzała w belgradzkim szpitalu Dragana, zastanawiała się, czy było warto. Patrzyła na niego jak na swoje trofeum, rzeźbę, którą własnoręcznie ulepiła i z jednej strony czuła satysfakcję, a z drugiej rodziła się w niej niepewność. Martwiła się, czy sobie poradzą, gdy chłopak wyjdzie już „na wolność”.

Miała wrażenie, że jego stan przestał się poprawiać. Z tym fizycznym nie było najgorzej, chłopak chodził, mówił, wyglądał normalnie, ale czasem... dziwnie się zachowywał. Wpadał w złość, gdy nie mógł znaleźć właściwego słowa. Kłął wtedy jak szewc, tworzył wymyślne połączenia wulgarnych wyrazów, zupełnie jakby układał z nich turpistyczne wiersze. Być może mózg podpowiadał mu, że kiedyś pisał poezję i w ten sposób znalazł sobie ujście dla wciąż drzemiącego w nim talentu. Czasem Olję śmieszyły te karkołomne i niekiedy oksymoroniczne figury typu „pierzdelone szczęście” czy „kosmicznie kurewski jebaniec”, a innym razem przerażały.

Gorzej, że Dragan maniakalnie poprawiał stojące koło łóżka kapcie, a właściwie znoszone trampki, granatowe z przetartymi sznurówkami i przygniecionymi tyłami. Tłumaczył jej, że buty muszą stać równo, gotowe do drogi, bo nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie uciekać...

Olję dopadały wątpliwości. Może w „Powrocie” lepiej poradziliby sobie z jego rehabilitacją? Może niechcący przerwała jakiś proces? Wprawdzie wybrała szpital, który też miał dobrą renomę i w którym obiecano jej zająć się chłopakiem, lecz coś musiało pójść nie tak.

Pod wpływem stresu nasiliły się jej własne dolegliwości – nocne zwidy

i sny, po których długo nie potrafiła się otrząsnąć. Ze zjawami na ogół nie wdawała się w dyskusje, chciała, by jak najszybciej sobie poszły, machała rękami, próbując je odpędzić, raz nawet zraniła dłoń o ścianę. Tej nocy było jednak inaczej. Mężczyzna, który do niej przyszedł, niepostrzeżenie wciągnął ją w rozmowę.

– Może w czymś pomóc? – Wydawał się znajomy, miał oczy szare jak zachmurzone niebo.

– Zastanawiam się, jak dojść na wzgórze z wesołym miasteczkiem – rzekła.

Ją samą zdziwiło, że ma takie plany. Nie bardzo wiedziała, jak znalazła się nagle na kamiennym moście.

– Dlaczego właśnie tam? – spytał.

– Ponoć z diabelskiego młyna roztacza się wspaniały widok na miasto.

– Tak, widok z parku jest faktycznie piękny. Na wzgórze najlepiej pojechać kolejką. – Mężczyzna wskazał grubą metalową linę zawieszoną wysoko nad rzeką, która wiodła z jednego brzegu na drugi, po czym ginęła gdzieś za wysokimi drzewami.

Olja przymrużyła oczy i spostrzegła, że do liny przyczepiony jest mały żółty wagonik. Robił wrażenie zabytku wyciągniętego z muzeum kolejek górskich.

– A słyszał pan, że ten diabelski młyn to karuzela zakochanych? Mówią, że jak para razem na niego wsiądzie, a karuzela zatoczy koło, to tak jakby się zaręczyła – oznajmiła zadowolona.

– Tak mówią. Tylko że... to żelastwo jest nieczynne od ponad dziesięciu lat, a ty... wcale nie masz chłopaka – zaśmiał się złośliwie.

Jego szyderczy śmiech wypełnił pokój. Był tak głośny, że aż się obudziła. Wciąż nie mogła sobie przypomnieć, kogo ten człowiek jej przypominał, jednak na myśl o nim przechodziły ją ciarki.

Belgrad

Rozpoznała go dopiero po południu, kiedy pojechała do Belgradu i, zamyślona, bez pukania weszła do szpitalnej sali, w której przebywał Dragan. Zobaczyła jego współlokatora i... zamarła. Miał twarz człowieka z jej sennych urojeń. Siedział na starym metalowym łóżku i flanelową ściereczką czyścił nóż. Skrupulatnie przecierał materiałem złożenia rękojeści i świecące ostrze, jakby to było najważniejsze zadanie w jego życiu.

– Zapraszam, zapraszam! – Podniósł głowę na jej widok. Był sam w pokoju.

– Może kawy? – spytał i swoim dopiero co wyczyszczonym nożem zamieszał czarny napój w filiżance stojącej na jego nocnej szafce. – Właśnie zaparzyłem.

Posłodziłem dwie łyżeczki. Pasuje?

– Bardzo dziękuję, niedawno piłam – odpowiedziała Olja. – Dragan na ćwiczeniach? – Przysiadła na zasłanym równo pustym łóżku.

– To twój przyjaciel? – Chudzielec głośno siorbnął gorącą kawę, którą przed sekundą jej proponował, i spojrzał na nią krzywo. – Co wy wszystkie w nim widzicie?

– Wszystkie...?

Zaniepokoiła się. Poczowała ukłucie pod żebrami. Przemknęła jej przez głowę irracjonalna myśl, że może była tu Jasmina.

– Ja rozumiem, kiedyś, gdy zapowiadał się świetnie jako aktor, brylował na scenie w Sarajewie... Ale teraz!?! – Pokręcił głową.

– Skąd pan wie, że Dragan grał w teatrze...? – Poczowała się dziwnie.

– Ech, sestro[31], čika[32] Ivan jest dobrze zorientowany. Wie o wiele więcej, niż wam się wszystkim wydaje. I dobrze pamięta... – Zmroził ją wzrokiem oczu o stalowej barwie. – Nawet jeśli sam nie widział twarzy, to ma przecież przyjaciół... Wszystko można sprawdzić, wszystkiego się dowiedzieć... Nikt nie powinien czuć się bezkarny.

– Nie rozumiem. O czym pan...? – Przeszły ją ciarki.

– Dragan nic ci nie wspominał? – Świdrował ją wzrokiem, nie ruszając się ze swojego posłania i cały czas popijając głośno kawę.

– Naprawdę nie wiem...

– Bo widzisz... Czasem sądzimy, że wygraliśmy, szach-mat i sprawa załatwiona, przeciwnik leży na łopatkach. Jednak nigdy nie wiesz, kiedy przez przypadek wpadniesz na kogoś, komu zrobiłaś krzywdę... – Znow zaczął polerować ściereczką swój nóż.

– To może ja... pójdę poszukać Dragana... – Olja nie wytrzymała. Zerwała się z łóżka.

Miała dość tej dziwnej rozmowy. Szczególnie ostatnie zdanie mocno ją ubodło.

W wąskich, mrocznych korytarzach szpitala, po których snuli się zamyśleni, jakby nieobecni ludzie, nie dostrzegła Dragana. Niektórzy pacjenci czekali pod gabinetami ze zmęczeniem lub bólem wypisanym na twarzy, inni rozmawiali po kątach ściszonego głosem, jakby uczestniczyli w pogrzebie. Poczowała się tu nie na miejscu. Wyszła na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza. Przystanąła pod wiekowymi dębami.

„Co ja najlepszego narobiłam?” – kołatało jej się w głowie. Może to wszystko odkręcić, zadzwonić do Jasminy albo do Katarzyny, powiedzieć im, gdzie jest Dragan, za wszystko przeprosić? Drżącymi rękami wyjęła z torebki paczkę papierosów. Zapalniczką przypaliła lorda, zaciągnęła się mocno. Uff, już

lepiej. Oddawanie pola walkowerem nie leżało w jej naturze.

Do szpitala wróciła dopiero po dwóch godzinach, gdy zmęczona długim spacerem na mroźnym powietrzu ze słuchawkami walkmana na uszach, zdążyła trochę ochłonąć. Miała nadzieję, że Dragan skończył już zabiegi i nie będzie znowu musiała czekać na niego w towarzystwie dziwnego typu z żółtymi zębami i nieprzyjemną szramą na wysokim czole. Nieznajomy budził w niej wyjątkową odrazę.

Tego jednak, co zastała w szpitalnej sali, nie potrafiłaby przewidzieć nawet w najczarniejszych snach.

Chudy mężczyzna stał nad jej śpiącym przyjacielem z poduszką w rękach, jakby miał zamiar przytknąć mu ją do twarzy.

– Co pan wyprawia?! – krzyknęła przerażona Olja.

– Nienawidzę chrapania – warknął. – Jestem na nie uczulony, po prostu nie znoszę!

– Ale co pan chciał zrobić? – Olja nadal była w szoku.

– A jak myślisz? – Zmarszczył czoło. – Od dawna sobie na to zasłużył. Nie zapomnę nigdy tego, co zrobił.

– O czym pan mówi...? Przecież zwyczajnie oddychał. – Kręciła z niedowierzaniem głową.

Podniesione głosy zbudziły Dragana.

– O, cześć, Olja! Fajnie, że jesteś. – Chłopak przeciągnął się na łóżku.

– Wstawaj, Dragan, ubieraj się prędko! – W jej oczach pojawił się popłoch.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Proszę cię, nie możesz tu zostać ani chwili dłużej. – Otworzyła szafę i do torby, która dotąd leżała na jej dnie, zaczęła chaotycznie pakować rzeczy chłopaka.

– No co ty? Przecież za chwilę mam rehabilitację. Zdrzemnąłem się tylko. – Dragan próbował powstrzymać przyjaciółkę.

– Nie tak prędko, kochaniutcy. Myślicie, że was stąd wypuszczę? – Pacjent z łóżka obok stanął w drzwiach ze złowieszczą miną. – Nic z tego. Byłem dotychczas cierpliwy, znosiłem parszywe towarzystwo, czekałem na dogodną chwilę... Ale teraz mam już dość. Nie mogę patrzeć, jak lecicie do niego wszystkie niczym pszczoły do miodu. I to dlaczego? Bo ma ładną buźkę? Bo umie wam się przypodobać? Zamiast trzymać krótko, jak to należy się sukom...

– Proszę się odsunąć. – W oczach Olji zdziwienie i pogarda mieszały się ze strachem.

– Nie wiecie, co znaczy prawdziwy mężczyzna. A przecież to ja mógłbym was zadowolić. Nadgryzałbym powoli... jak precla z czosnkiem albo chili, bo w każdej z was jest trochę pieprzu... I to mnie właśnie podnieca. – Świeciły mu się oczy. – Tamta też próbowała się wyrwać. Pamiętam to jej przerażone spojrzenie sarny. Ach, było takie słodkie... – Zgrzytnął zębami i zaśmiał się obrzydliwie.

Szrama na jego czole zrobiła się bardziej widoczna.

– Pan jest chory. Jeśli pan nie przestanie, panie... – Dziewczyna rzuciła okiem na tabliczkę z nazwiskiem pacjenta zawieszoną na łóżku – Katić, to zacznę krzyczeć. – Zrobiła się czerwona na twarzy.

– Krzycz, malutka, krzycz... To też lubię. Wolałem co prawda rznąć muzułmańskie i chorwackie dziwki, ale jak będzie trzeba, to i tobie pokażę, na co stać čika Ivana. Twój kochaś na pewno chętnie sobie popatrzy. Moi kumple w Sarajewie robili to z ochotą. – Niemal się ślinił.

– Co ty wygadujesz? Kim ty jesteś, łachudrowaty skunksie? – Dragan dopiero teraz zrozumiał, co się dzieje, i natychmiast włączył mu się tryb dziwnego łączenia ze sobą wyrazów. Zerwał się z łóżka i stanął koło Olji w taki sposób, że zasłaniał ją swoim ciałem.

– No nie mów, że wciąż mnie nie poznajesz, synku. Do tej pory dla spokoju kupowałem tę bajeczkę, ale teraz basta! – Mężczyzna wyjął zza pleców nóż ze zdobioną rękojeścią i zrobił krok w stronę przerażonej pary.

– Niech pan to odłoży, przecież pana zamkną – krzyknęła Olja.

– Ha, ha, dobre! Mogę być jeszcze bardziej zamknięty? Myślisz, że jeżeli wykończę was w tym psychiatryku, to uznają mnie za większego wariata niż teraz? – Zaczął się śmiać jeszcze głośniejsze.

Dragan wykorzystał chwilę jego nieuwagi, żeby się rozejrzeć za inną drogą ucieczki, jednak sytuacja nie wyglądała dobrze. W oknach kraty, a w drzwiach stał on... Nie zastanawiając się długo, złapał za krzesło i odgrodził się nim od napastnika, któremu z wściekłości zaczerwieniły się białka oczu.

– Dostyc tego! Wojna się skończyła. – Dragan starał się, by jego głos brzmiał stanowczo.

– Nie bądź śmieszny, wojna... Ona nigdy się nie skończy.

– Ale przecież jesteśmy po tej samej stronie! – krzyknął chłopak.

– Jasne, kurwa. Ostatnim razem też byłeś po mojej stronie, tylko jakimś dziwnym trafem po spotkaniu z tobą musieli mi zrobić trepanację czaszki – zarechotał Ivan Katić. – Ale teraz to nie mnie będą fastrygować. – Złapał za nogę krzesła i pociągnął je z całej siły do siebie.

Zaskoczony jego mocą Dragan wypuścił mebel z rąk i wpadł z impetem plecami na ścianę. Olja, która kulila się obok, niemal przestała oddychać. Napastnik jednym ruchem przyskoczył do chłopaka i przyłożył mu nóż do gardła.

– No i co, panie Djordjević, naprawdę niczego pan nie pamięta...? – Utkwił stalowe spojrzenie w jego twarzy. – Sarajewo, piękna Jasmina... Nic ci to nie mówi?

Dragan czuł, że z napięcia drętwieją mu członki. Jego mózg pracował na najwyższych obrotach, starał się dokopać do najdalszych pokładów pamięci. Już niemal miał... tamten obraz... Bogaty dom, zapach świec, ciemnooka dziewczyna

i czyjeś krzyki..., gdy do szpitalnej sali głowę wsadziła pielęgniarka.

– Boże! Co tu się wyprawia? – wrzasnęła i wybiegła na korytarz.

Po chwili w pokoju pojawiło się trzech rostrych pielęgniarzy w białych fartuchach. Rzucili się na agresywnego pacjenta od tyłu w taki sposób, że ten nie zdążył wykonać żadnego ruchu. Nóż upadł na ziemię z metalicznym jękiem. Jeden z mężczyzn złapał Katicia za rękę i wykręcił mu ją za plecy. Drugi wbił igłę w jego przedramię i zaaplikował mu całą zawartość strzykawki. Po chwili agresor był już bezbronny jak dziecko.

– Jeszcze się policzymy – syknął do Dragana, gdy prowadzono go w stronę drzwi. – Przede mną nie uciekniesz, ja wszędzie mam przyjaciół, wszędzie! Pamiętaj!

Dźwięk jego złowieszczonego głosu brzmiał w uszach chłopaka jeszcze długo po tym, jak zniknął w mrocznym korytarzu.

– O, matko. – Olja osunęła się na podłogę.

– Nic ci nie jest? – Dragan opadł na ziemię tuż koło niej i objął ją ramieniem. Drżała.

– Miałam nadzieję, że zostawiłam to za sobą... – wzięła głęboki wdech – ... kiedy uciekłam z Sarajewa.

– To ty też jesteś stamtąd? – Zdziwił się.

Dotarło do niego, że wyjawiała mu właśnie coś ważnego, jednak w tej chwili nie chciał o nic więcej pytać.

Siedzieli przytuleni. Wokół nich krzatali się lekarze i pielęgniarki, a oni mieli wrażenie, że są daleko stąd, jakby w innej galaktyce. Chcieli się znaleźć w świecie, w którym nie istnieją nienawiść i agresja. Te jednak podążały za nimi krok w krok...

[30] Operacja „Burza” (chorw. „Oluja”), przeprowadzona 4–7 sierpnia 1995 roku, miała za zadanie likwidację Republiki Serbskiej Krajiny, którą stworzyli Serbowie i o którą między Chorwacją a Serbią toczył się konflikt. Różne dane podają, że w czasie operacji „Burza” śmierć poniosło od 350 do 1000 serbskich cywilów, a 200 tysięcy osób zostało wypędzonych ze swoich domów. Chorwaci uważają tę operację za działania wyzwolenicze, zaś Serbowie za zbrodnię wojenną.

[31] Sestro – siostró, po serbsku.

[32] Čika – wujek, po serbsku.

ROZDZIAŁ 8

Ciemne chmury przetaczały się po belgradzkim niebie niczym fale po niespokojnym morzu, wiał silny wiatr i zanosił się na wieczorną ulewę. Ta niepogoda sprawiła, że Olja zamiast od razu ze szpitala zabrać Dragana do swojego spokojnego lokum po babci, przywiozła go do belgradzkiego mieszkania na Karaburmie. Planowała, że spędzą tam najbliższą noc, a dopiero nazajutrz wyruszą do Nowego Sadu.

Wiedziała, że Dragan wymaga dalszej rehabilitacji i opieki lekarzy, jednak w szpitalu na Banovom Brdu nie mógł zostać ani chwili dłużej. Nie po tym, co stało się tego wieczoru. Dziewczyna nadal nie mogła otrząsnąć się z szoku, że chłopak przez tyle dni mieszkał w pokoju z człowiekiem nieznaczącym psychicznie, który planował się na nim zemścić. Za co? Tego mogła się tylko domyślać, bo jej przyjaciel nadal nie potrafił złożyć fragmentów przeszłości w całość, choć przebłyski wspomnień miewał coraz bardziej wyraźne.

Olja, wciąż roztrzęsiona, potrzebowała fizycznej bliskości jak nigdy dotąd. I Dragan też jej potrzebował. Nie bronił się więc, gdy po kolacji okraszonej kilkoma kieliszkami wina pociągnęła go na tapczan. Jego ciało doskonale

pamiętało, jak się w takiej chwili zachować, męski instynkt podpowiedział resztę. Usta, które całowały jej wargi, były gorące, dłonie na jej piersiach nienasycone, język, który złobił ścieżkę rozkoszy najpierw na jej brzuchu, a potem w najbardziej wilgotnym miejscu między jej udami, prawdziwie zachłanny.

Dragan znów był prawdziwym mężczyzną, silnym, samowładnym, takim, jak w najlepszych sarajewskich czasach, a nie chłopakiem, którego musiała jak dziecko uczuć stawiać kroki. Gdy przyjęła go w siebie, mieszkanie wypełniło się okrzykiem spełnienia. W końcu stali się jednością, tak jak pragnęła tego od zawsze.

Długo leżeli bez ruchu, napawając się ciszą i błogim uczuciem rozleniwienia. On co pewien czas muskał ją delikatnie ustami po włosach pachnących dobrym szamponem, ona wtulała się w jego ramię. W pewnym momencie Dragan coś jednak sobie przypomniał.

– Słyszałaś, co ten wariat krzyczał jeszcze na korytarzu? „Gdybyś nie przerwał nam zabawy, twoja mała prosiłaby o więcej”. Moja mała...? – Podrapał się po brodzie. – Myślę, że nie chodziło mu o ciebie. Faktycznie chyba spotkałem już kiedyś tego typu... Przypominam sobie zapach potu i... świec.

– Dziwne. Spotkałeś go w cerkwi? – Świece kojarzyły się Olji głównie z łagodnym dymem unoszącym się nad świętą ikoną leżącą na anałoju[33] lub nad panichidnikiem, gdzie palono je za dusze zmarłych.

– Nie... To był pokój. Tak mi się zdaje... Na ścianach wisiały obrazy, na ziemi leżały poduszki, kolorowe, z ałtasu... – Marszczył czoło. – I była ona... Ta dziewczyna, która odwiedziła mnie w szpitalu! – Nagle zaczął widzieć tamtą scenę wyraźnie. – Już wiem! Przyszedłem ją ocalić przed tym łotrem. Kim ona jest, Olju? – Wysunął rękę spod głowy nagiej dziewczyny i zajrzał jej w oczy. – Ty musisz to wiedzieć. Widziałem, jak patrzyłyście na siebie na korytarzu...

– Jak?

– Jak byście się dobrze znali.

Milczała.

– Powiedziałaś mi zresztą dzisiaj, że pochodzisz z Sarajewa, tak jak ja i pewnie... ona.

Olja zagryzła wargę. Czuła, że już się nie wywinie. Niektórzy uważają, że ludzie w śpiączce słyszą, co się do nich mówi. Gdy Dragan był w takim stanie, pragnęła, by to okazało się prawdą. Snuła kolorowe opowieści o Bašćaršiji, o dźwiękach ukrytych w cerkwiach, wietrze tańczącym wokół smukłych minaretów, byle tylko przywrócić go do życia, a teraz...

Zresztą miała już dość własnych matactw, zapędziła się za daleko, zbyt wiele przez nie straciła, za mało mogła zyskać. Sumienie nie dawało jej spokoju. Owszem, nadal pragnęła bronić swojego prawa do miłości i zachować dla siebie chłopaka, któremu tyle poświęciła, nie chciała jednak krzywdzić innych.

Incydent, który miał miejsce w szpitalu, był niczym uderzenie obuchem

w głowę. A może to znak od niebios? Olja poczuła, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Dlatego teraz, gdy Dragan przyparł ją do muru, zdecydowała, że powie mu całą prawdę. Przez chwilę zastanawiała się jeszcze, co może się zdarzyć, gdy wyjawi mu, że znają się od lat szkolnych i że kochała się w nim już wtedy... i przede wszystkim gdy powie, kim jest dla niego Jasmina. Szybko jednak stwierdziła, że zbyt wiele razem przeszli, za bardzo się do siebie zbliżyli, by Dragan mógł się teraz od niej odwrócić. Wiedziała, że jest mu potrzebna i chyba... dla niego ważna. Taką przynajmniej miała nadzieję.

– Ta dziewczyna, która odwiedziła cię w szpitalu, to... – zaczęła, gdy nagle usłyszała walenie do drzwi.

– Czekasz na kogoś? – zdziwił się Dragan.

– To pewnie sąsiadka. Zagląda zawsze, gdy widzi światło w szparze pod drzwiami. Czuje się samotna i chce pogadać. Pilnuje mi mieszkania, podlewa kwiaty, więc nie mogę udawać, że nas nie ma – szepnęła mu do ucha.

– Kiepską porę wybrała sobie na odwiedziny – westchnął Dragan, lecz zszedł z łóżka i szybko się ubrał w koszulkę polo i dżinsy.

Olja zarzuciła na siebie szlafrok, ten sam, w którym przyjęła kiedyś w domu Jasminę i Katarzynę, po czym podeszła do drzwi i odsunęła zasuwę.

– Dobry wieczór. Zastaliśmy Dragana Djordjevicia? – Mężczyzna w wojskowym mundurze zwrócił się do niej służbowym tonem i przeszył ją surowym spojrzeniem czarnych oczu.

Był w nich chłód, który zwiastował kłopoty. Obok niego stał drugi barczysty wojskowy z kamienną twarzą, z której nie można było nic wyczytać.

– Tak, a o co chodzi? – odpowiedziała zaskoczona.

– Starszy kapral Petrović z wojskowej komisji rekrutacyjnej. – Machnął jej przed nosem jakimś dokumentem. – Chcielibyśmy porozmawiać z pani znajomym.

I, nie czekając na zaproszenie, wparował ze swoim towarzyszem do kawalerki Olji. Podeszli do Dragana, który zakładał właśnie na nogi trampki, jak zawsze równiutko ustawione przy łóżku.

– Pójdzie pan z nami – wyrecytował jeden z nich. – Mamy nakaz doprowadzenia pana do jednostki.

– Co takiego? Do jakiej jednostki? – Dragan uniósł brwi.

– Po co? – wydukała dziewczyna.

– Zostaje pan ze skutkiem natychmiastowym wcielony do serbskiej armii. Jutro wraz z grupą rekrutów wyruszy pan na ćwiczenia – wyjaśnił wojskowy.

– To jakiś żart? – Draganowi przez chwilę zdawało się, że śni, jednak żelazny uchwyt dłoni, jaki poczuł na przedramieniu, uświadomił mu, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– To jakaś pomyłka. – Olja próbowała zagrozić mężczyznom drogę do wyjścia. – Proszę go natychmiast puścić!

– Niech pani nie utrudnia – syknął barczysty. – Nasz kraj potrzebuje ochotników.

– Panowie, to jakieś jebotne nieporozumienie, musieliście mnie z kimś pomylić. – Dragan się szarpał. – Ja właśnie wyszedłem ze szpitala, nie jestem w stanie...

– Nie nam to oceniać. Wszystko wyjaśni się w jednostce. Idziemy! – Mężczyzna pociągnął go w stronę wyjścia.

– A... I pozdrowienia od Ivana Katicia. – Drugi z wojskowych uśmiechnął się złośliwie od progu.

Dragan poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Chwilę wcześniej wierzył, że zaraz wszystko się wyjaśni, jednak ostatnie zdanie zmieniało postać rzeczy. Ivan Katic..., mężczyzna ze szpitala, który chciał im zrobić krzywdę i... Tak! Czarnowłosa dziewczyna... Zbir zgięty nad nią w niedwuznacznej pozycji... Nagle jak oświetlona błyskawicą rozświetliła się jego pamięć.

– Olju, już wiem! Przypomniałem sobie. Ona ma na imię Jasmina i jest moją... – Krzyknął chłopak, zanim zatrzasnęły się za nim drzwi.

Olja wpatrywała się w nie niewidzącym wzrokiem. Docierało do niej powoli, że ukrycie Dragana przed Jasminą w szpitalu na Banovom Brdu było jednym z największych błędów w jej życiu.

[33] Anałoj – podest dla diaka w cerkwi.

ROZDZIAŁ 9

Wrocław, marzec 1996

Jasmina coraz więcej czasu spędzała w Teatrze Pantomimy na warsztatach prowadzonych przez mistrza Tomaszewskiego i coraz bardziej poddawała się jego urokowi. Fascynował ją jako twórca o wielu twarzach, demiurg, który z ruchu i plastyczności ciała, doskonale dobranej muzyki, a także współpracy ze scenografami o bezgranicznej wyobraźni, takimi jak choćby Franciszek Starowieyski, potrafił stworzyć prawdziwe sceniczne cudenka. Do tej pory nie miała pojęcia, że bez słów można tak wiele opowiedzieć. Że można tak wiele mówić choćby oczami...

Pod bacznym spojrzeniem swojego nauczyciela Jasmina stawała się lżejsza, zgrabniejsza, bardziej doskonała, a jednocześnie jakby zawstydzona tym, że może fascynować ją mężczyzna dojrzały, prawie na skraju życia. Nigdy wcześniej nie знаła uczucia zauroczenia drugą osobą, całkowicie pozbawionego podtekstu erotycznego.

Kiedyś była gotowa przenosić dla Dragana góry, jednak jej pragnienia

zabarwione były potrzebą dotyku, pocałunku, fizycznego zespolenia. Kochała chłopaka za jego osobowość i szalone pomysły, dobrą energię i wrażliwość, lecz wdzięczna była losowi także za jego męską sylwetkę, gęste włosy i głęboką barwę tęczy.

Nieco inaczej było z Tarikiem. Z nim połączyły ją trudne wojenne przeżycia, żmudna codzienność i niewątpliwie przyjaźń. Ale i on kusił ją swoim ciałem. Ceniła jego dobry gust w doborze ubioru, młodzieńczą sprawność, lubiła patrzeć na jego ładnie wycięte, pełne usta.

Zaś w jej stosunku do mistrza dominowało zupełnie coś innego – zauroczenie intelektualną siłą i nieokiełznaną wręcz wyobraźnią. Gdy podczas zajęć płynnym ruchem rąk dawał jej wskazówki, miała wrażenie, że wprawia ją w ruch czarodziejska siła i to ona każe jej zgrabnie przemieszczać się przed wielką taflą lustra. Ten leciwy mężczyzna sprawował nad nią władzę, a ona mu na to pozwalała.

Przy nim czuła się bezpieczna, zamknięta w jego kulistej rzeczywistości teatru, do której nie miało prawa przeniknąć zło świata. Odnalazła w reżyserze poniekąd utraconego ojca, a przecież był jeszcze bardziej życzliwy i troskliwy niż ten rodzony. Wypełnił puste miejsce w sercu Jasminy. Obcowanie z nim stało się też ucieczką od ciągłego dylematu, czy zostać z Tarikiem, czy też postawić wszystko na jedną kartę i szukać tego, którego wciąż uważała za miłość życia.

Po jednych z zajęć Henryk Tomaszewski zadał jej pytanie:

- I co, Jasmino, zdecydowałaś już, czy chcesz dołączyć do mojego zespołu?
- O niczym innym nie marzę, ale nie wiem jeszcze, gdzie będę mieszkać, a nie chciałabym blokować panu etatu – odpowiedziała szczerze.
- Chcesz stąd wyjechać? – zdziwił się.
- Czekam na pewną wiadomość... Próbuję kogoś odszukać... Od tego wiele zależy.
- Hm... Myślałem, że jesteś związana z tym młodym człowiekiem, który odbiera cię czasem z teatru po warsztatach... – Popatrzył na nią bacznie.
- To skomplikowane. – Jej policzki oblały się czerwienią.
- Czyżby? Najczęściej sami tworzymy w głowie komplikacje, a sprawy są o wiele prostsze, niż nam się zdaje. Wystarczy iść za głosem serca.
- A co jeśli ono szepcze raz jedno, a raz drugie? – spytała Jasmina.
- To wsłuchaj się w siebie mocniej. Jeden z tych głosów jest na pewno bardziej wyraźny. Drugi pochodzi od rozumu. – Uśmiechnął się łagodnie, jakby wiedział na temat jej życia więcej niż ona sama.
- Czy to znaczy, że mam go zignorować?

Zrobił niejasną minę. Wiedziała, że na to pytanie musi odpowiedzieć sobie sama.

Kobierzyce

Jasmina kroїła ziemniaki na obiad w swojej niewielkiej kuchni i myślała o ostatniej rozmowie z Tomaszewskim, kiedy nagle rozdzwonił się telefon. Odkąd Tarik zamontował aparat w mieszkaniu, kontakty ze światem stały się dużo łatwiejsze. Młoda gospodyni nie musiała już biegać przez podwórko do gabinetu weterynarii, lecz mogła spokojnie rozmawiać, mając na oku synka, który uwielbiał bawić się na podłodze w ustawianie wymyślnych budowli z klocków.

– Jasminko, dostałam wiadomość z Czerwonego Krzyża! – Usłyszała w słuchawce przejęty głos niedoszłej teściowej.

– Znaleźli go? – spytała.

– Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Jak to?

– Twierdzą, że Dragan Djordjević jest w Budvie, w ośrodku dla uchodźców. Ale wiesz, po tym, jak jakiś czas temu chciano mi wmówić, że mój syn nie żyje, niczego już nie jestem pewna – powiedziała Katarzyna.

– W Czarnogórze...? To by się nawet zgadzało. On kocha rodzinne strony swojego ojca.

– To prawda. Tylko dlaczego nie pojechał prosto do Rose, do brata? Jeśli przypomniał sobie o Czarnogórze, to powinien też wiedzieć, że Bogdan z rodziną tam mieszka... – Katarzyna próbowała poskładać obraz w całość.

– W Rose jest też matka Dragana... Ale o tym on pewnie nie wie, bo wyjechała z Sarajewa już po jego wypadku.

– Jego matka jest w Polsce – zachnęła się kobieta. – Jednak tylko chwilowo, bo wybiera się właśnie w drogę. I właśnie w tej sprawie dzwonię. Jedziesz ze mną?

– Hm... Chciałabym, ale... To nie takie proste. – W jej głowie od razu zaczęły piętrzyć się przeszkody: Vuk, który nie ma z kim zostać, brak finansów, praca w Teatrze Pantomimy, na której tak bardzo jej zależało, poczucie, że jeśli miałyby wyruszyć w daleką podróż, to powinna jechać do Bośni, szukać ojca, który wciąż nie wrócił do domu, Tarik...

– Nie powiedziałaś mu jeszcze...? – Katarzyna zadała pytanie, które dręczyło ją od dawna. Nie podobało jej się to, że Jasmina nadal mieszka z Bośniakiem, choć wie, że jej ukochany żyje.

– O Draganie...?

– Mhm.

– Powiem, gdy nadejdzie właściwy moment – odpowiedziała.

– O czym mi powiesz, Jasminko? – Tarik wyrósł koło niej jak spod ziemi.

Dziewczyna, zajęta rozmową, zupełnie nie słyszała, kiedy wszedł do domu.

– Eee, o niczym ważnym. – Zamrugła powiekami. Nie wiedziała, co usłyszała.

– Kasiu, oddzwonię do ciebie potem, dobrze? – rzekła do słuchawki.

– Okej, ale zastanów się nad tym wyjazdem. Wiesz, że to nasza wspólna sprawa. – Katarzyna nie miała zamiaru odpuścić.

Jasmina odłożyła słuchawkę. Czuła na sobie palący wzrok Tarika.

– Kiedy właściwie zamierzałaś mi powiedzieć...? – Jego głos brzmiał teraz surowo.

– O czym? – próbowała jeszcze się wywinąć.

– Jasminko, czy naprawdę zasłużyłem na kłamstwa?

– Jakie kłamstwa?

– Przestań już. Wiem, że Dragan żyje. Słyszałem, jak rozmawiałaś o nim z Harisem kilka dni temu. Byłaś taka zaaferowana...

– Słyszałeś? – szepnęła.

– Już kiedy wróciłaś z Belgradu, czułem, że coś się wydarzyło, ale... Nie przypuszczałem, że ukryjesz przede mną...

– Ja...

– Zachowujesz się, jakby mnie to nie dotyczyło, jakby, *u pičku materinu*, nic się nie stało...

Starał się mówić spokojnie, jednak doskonale wyczuwała, ile goryczy jest w każdym jego słowie. Stał przed nią na szeroko rozstawionych nogach, z rękami na biodrach. To już nie był ten beztroski chłopak, którego poznała kilka lat temu w Mostarze, ale mężczyzna, głowa rodziny. Jego ciemne, skrzące oczy przeszywały ją na wylot.

– Co mam ci powiedzieć? Nigdy nie myślałam, że... można mieć dwa serca... – rzekła cicho.

– To może rzuć monetą – prychnął.

Był na siebie zły.

Już dawno powinien był zaciągnąć Jasminę do urzędu, sformalizować ich związek, a on jak ten kretyn czekał, by oswoiła się ze stratą, żeby była pewna, że chce tylko jego! No i się dograł. Patrzył na jej bladą twarz otoczoną falami lśniących włosów, na drobne dłonie splecione nerwowo na wysokości szczupłej talii i pierwszy raz w życiu czuł, że tak, jak mocno ją kocha, mógłby nienawidzić.

– Tarik, ja nawet nie zdążyłam z nim porozmawiać. To wszystko przypominało sen, znalazłam go, a potem zaraz zniknął.

– Dla ciebie chyba wygodny jest taki układ, z nieobecnym facetem. Przynajmniej nie będziesz się bała, że chce cię dotknąć... – Stawał się coraz bardziej sarkastyczny.

Do tej pory nigdy nie wypominał jej traumy, która załęgła się w jej psychice

od czasu pamiętnej nocy w domu Ivana Katicia.

– Jak możesz? Dragan jest chory, długo pozostawał w śpiączce. A ja... Nie potrafię tego tak zostawić. – Kręciła głową.

– Cóż, widzę, że podjęłaś już decyzję.

– To nie tak... – Zaczęła się wycofywać, lecz on już jej nie słuchał.

– Leć, szukaj swojego Romea. Tylko jak coś nie wyjdzie, to do mnie nie wracaj – oświadczył podniesionym głosem i odwrócił się na pięcie.

– Tarik! – zawołała, jednak odpowiedziało jej tylko trzaśnięcie drzwiami.

Stała bezradna na środku kuchni i patrzyła przed siebie.

„Ważny jest styl, w jakim podejmujesz decyzje” – powiedział jej jakiś czas temu mistrz Tomaszewski. Nie była dumna z przebiegu tej rozmowy, wiedziała jednak, że jej skutków nie da się odwrócić. Bolesne słowa zostały wypowiedziane i jak drzazgi weszły im obojgu pod skórę.

Wyciągnęła ręce do synka, który grzecznie siedział pod kuchennym stołem i rysował coś na kartce papieru.

– Chodź, kochanie! Czas na nas – rzekła zdecydowanym tonem.

Trzeba było szykować się do drogi. Nie należała do osób, które zostawiają sprawy niedokończone.

Wrocław

Była już prawie dwudziesta druga, gdy Jasmina zapukała do drzwi mieszkania znajdującego się na tyłach Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Odziana w długi płaszcz i wysokie kozaki, owinięta żółtym szalem, który otrzymała kiedyś od Gocy, sprawiała wrażenie zagubionego wędrowca. Znów była tułaczem, wygnanym przez los z własnej ziemi. Mały chłopiec opatulony puchową kurtką ścisnął ją mocno za rękę. Nie przywykł do nocnych spacerów.

– Jasmina? A co ty tutaj robisz? – Henryk był wyraźnie zdziwiony.

– Mogę wejść? – spytała.

– Jasne, proszę. – Wprowadził dziewczynę najpierw do niewielkiego przedpokoju, w którym na ścianach wisiały plakaty z jego spektakli wystawianych w Paryżu, w mediolańskiej La Scali, Monte Carlo, Izraelu czy Australii, a następnie do skromnego pokoju z podłogą wyłożoną klepką. Jasmina, widząc ściany pomalowane na intensywne kolory, pomyślała, że mieszkanie artysty jest barwne jak jego dusza.

Przy ścianach stały regały pokryte ciemną politurą oraz wąski tapczan. Największą ozdobę pomieszczenia stanowił skórzany fotel z wygiętymi frywolnie

nogami, na który ciepłe światło rzucała lampa z dużym abażurem wykończonym frędzlami.

– Napijesz się herbaty? – spytał gospodarz. – A dla chłopczyka przyniosę ciastka.

– Byłabym wdzięczna za filiżankę kawy – odpowiedziała Jasmina.

– O tej porze? – uniósł brwi. – A no tak, tam u was, na Bałkanach, pija się głównie napój diabła – dodał po chwili.

Po kilku minutach wrócił z filiżanką w jednej ręce i paczką herbatników Petit Beurre w drugiej.

– No to opowiadaj, co cię do mnie sprowadza. – Uśmiechnął się do dziewczyny przyjaźnie i wskazał jej fotel.

Przysiadła na jego brzegu, bo czuła się niezręcznie, że gospodarz, dużo starszy w dodatku od niej, odstąpił jej miejsce przypominające tron, a sam zajął drewniane krzesło. Zaraz jednak musiała wsunąć się głębiej, gdyż Vuk wdrapał się na jej kolana i przylgnął do niej całym ciałem. Wydawał się naburmuszony, jakby mu nie w smak była ta wizyta. Widząc jednak pogodną twarz mężczyzny, jego śmiejące się oczy i frywolnie zaczesaną do tyłu srebrną grzywkę oraz dłoń z herbatnikiem wysuniętą w jego stronę, szybko się rozpogodził.

– Nie wiem, od czego zacząć i właściwie... dlaczego do pana przyszłam. Nie mam w Polsce nikogo bliskiego, to znaczy poza chłopakiem, którego pan ze mną widział, oraz rodziną... ojca Vuka. – Ucałowała synka w głowę. – Ale do nich nie mogę się zwrócić...

– Są po przeciwnych stronach barykady, a ty musisz zdecydować... – Tomaszewski jakby czytał w jej myślach. Został obdarzony wyjątkową inteligencją emocjonalną.

– No właśnie. – Pokiwała głową.

– To może opowiedz mi wszystko od początku. – Wziął ją za rękę.

Poczuła ciepło, które jak promień słońca wniknęło w jej skórę. Miała wrażenie, że wokół tego człowieka roztacza się jakaś niezwykła aura i tylko jemu może powierzyć swoje troski. Był dla niej niczym mędrzec, który posiadał tajemnicę świata i teraz chce się nią podzielić. Wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać.

Snuała historię o miłości, która zrodziła się w okrutnych czasach, o sąsiadach, których przyjaźń przerodziła się w nienawiść, o najbliższych, którzy w imię dobra stawali na drodze do jej szczęścia, o wojennej rozłące, zwątpieniu oraz cudzie odnalezienia chłopaka, którego złożyła już w myślach do grobu. Wspomniała i o tym, że Dragan jej nie rozpoznał, po czym zaraz zniknął, oraz o drugim mężczyźnie, który jeszcze wczoraj był gotów przychylić jej nieba, a ona go skrzywdziła...

– Hm... – Tomaszewski zamyślił się, gdy skończyła opowiadać.

Liczyła na to, że da jej konkretną wskazówkę, co powinna zrobić, on jednak

powiedział:

– Od lat pracuję z człowiekiem i jego ciałem. Widzę go w jego autentycznej piękności...

– Tak...? – Nie wiedziała, do czego zmierza.

– Jestem pewien, że potrafisz właściwie wybrać.

– A gdyby tak... wprawił mnie pan w ruch? Tak jak na scenie.

– Ha, ha – zaśmiał się rozbawiony.

– Bo wie pan... Mogę szukać Dragana i próbować przebić się przez skorupę jego pamięci albo o nim zapomnieć raz na zawsze – mówiła dalej z przejęciem. – Może tak będzie nawet lepiej...? Jemu już na mnie nie zależy, a Tarik...

– Julia, która porzuciła Romea? – Znowu się zaśmiał.

Przyłożył dłoń dziewczyny do swojego brzucha na wysokości lędźwi. Pomimo jego podeszłego wieku nadal wyraźnie rysowały się na nim mięśnie.

– Czujesz? Tu jest splot słoneczny, od niego wszystko się zaczyna. Trzeba głęboko oddychać.

Trwali przez chwilę w takiej pozie. Jasmina się spłoniła, ale reżyser niewzruszony stał tuż koło niej. Zawsze wolał pokazywać, zamiast tłumaczyć.

– Wiesz... Czasem ludzie pytają mnie o moją sceniczną metodę, a ja jej nie mam[34]. Chodzi tylko o szukanie prawdy, uruchomienie jej w sobie. Nie mogę ci powiedzieć: podnieś rękę, idź wolniej albo szybciej... Ty sama musisz poczuć, co jest dla ciebie dobre.

– Moja prawda jest taka, że wojna zabrała mi wszystko – powiedziała smutno.

– Zabierze ci, jeśli jej na to pozwolisz – rzekł twardo. – Poznanie prawdy... To zawsze pomaga.

Tę noc Jasmina i mały Vuk spędzili w mieszkaniu reżysera, który zajął się nimi jak własną rodziną. Było już zbyt późno, by mogli jechać dalej, zwłaszcza że chłopczyk usnął na kolanach matki. Tomaszewski rzadko kiedy przyjmował gości na noc, choć posiadał niewielki gościnny pokój przylegający do salonu, jednak dla Jasminy był gotów zrobić wyjątek. Polubił ją od pierwszej rozmowy, zobaczył w niej światło, które mogło niczym droga mleczna łagodnie poprowadzić go za horyzont. Ona potrzebowała jego dojrzałej mądrości i twórczej charyzmy, on jej młodzieńczej energii i dziewczęcego wdzięku. Bo młodość i starość, choć w różnym rytmie, idą tą samą drogą ku krainie cieni.

[34] Autentyczne stwierdzenie H. Tomaszewskiego.

ROZDZIAŁ 10

Belgrad

Olja czekała w swoim mieszkaniu na Karaburmie przez kilka dni. Prawie nie wychodziła z domu. Wierzyła w to, że Dragan lada chwila wróci, bo przecież nie mogli wcielić go do wojska, nie po tym, co przeszedł. Nie dość, że szwankowała mu pamięć, że miewał dziwne natręctwa, a wyrazy łączył czasem w karkołomne ciągi, to fizycznie też nie był nadal w optymalnej formie. Jej przyjaciel utykał delikatnie na lewą nogę, zaś prawa dłoń niekiedy bezwiednie mu się zaciskała i nie chciała w pełni wyprostować. Gdy mówił, potrafił się zacinać. Lekarze twierdzili, że do pełnej sprawności potrzeba jeszcze wielu miesięcy, a pewnie i lat rehabilitacji.

Może to nie były ogromne odchylenia od normy, lecz Olja zawsze słyszała, że by dostać się do wojska, należy być w doskonałej formie. To znaczy na pewno tak było kiedyś, przed wojną. A teraz...?

Była pewna, że sprawa z wcieleniem Dragana do serbskiej armii szybko się wyjaśni. Wierzyła, że macki Ivana Katicia, bośniackiego Serba leczonego

w szpitalu na Banovom Brdu, nie mogą sięgać aż tak daleko. Ten szalony watażka musiał mieć kogoś zaprzyjaźnionego wśród personelu medycznego, kto z kolei wykorzystał dalsze koneksje, bo wojskowi zawitali do jej mieszkania zaledwie kilka godzin po tym, jak Dragan opuścił szpital, jednak nie mógł przecież być wszechmocny.

A jednak oczekiwanie na powrót chłopaka nieźnośnie się przeciągało.

W końcu Olja poszła do najbliższej jednostki wojskowej, ale tam nie udało jej się przekroczyć nawet bramki wartownika. Potem udała się do siedziby komisji rekrutacyjnej, lecz i w tym miejscu nie chciano udzielić jej żadnych informacji, bo nie była z Draganem w żaden sposób spokrewniona. W końcu wymusiła na bracie, by uruchomił swoje kontakty, i już odzyskała nadzieję na rychłe wyjaśnienie sprawy, gdy po dwóch tygodniach Miroslav zadzwonił z niemiłą wiadomością.

– Olju, nikt o tym twoim Draganie nic nie wie, nie mają go w swoich aktach – oznajmił.

– Jak to możliwe? – Nie rozumiała.

– Albo to człowiek-duch, albo mają tam totalny bajzel. I jedno, i drugie jest możliwe – zaśmiał się nieco beztrąsko.

– Dla mnie to nie jest śmieszne – zganiła go siostra.

Nagle zaczęła rozumieć, jak musiały się czuć Jasmina i Kasia, gdy bezskutecznie próbowały odszukać Dragana.

Po wszystkich nieudanych próbach odnalezienia jakiegokolwiek tropu, doszła do wniosku, że nie ma wyjścia i musi udać się do szpitala, by porozmawiać z dawnym współlokatorem chłopaka. Ciarki ją przechodziły na myśl o tym, że znów stanie twarzą w twarz z tym szaleńcem, więc wciąż odkładała wizytę. Jednak gdy minął kolejny tydzień bez wieści o Draganie, wyprawa na Banovo Brdo stała się nieunikniona.

Olja przyozdobiła twarz barwami wojennymi w postaci mocnego makijażu, założyła ortalionową kurtkę przypominającą pancierz, na nogi buty z ostro zakończonymi czubkami, do stroju dodała ciemne okulary, by spojrzenie nie zdradzało strachu, i ruszyła w dobrze znane sobie miejsce.

Jeszcze w długim, ciemnym korytarzu szpitala dodawała sobie animuszu, stukając miarowo obcasami, jednak gdy stanęła pod drzwiami pokoju, w którym leżał kiedyś Dragan, poczuła, że miękną jej nogi. „Nie możesz się teraz wycofać” – powiedziała do siebie w myślach i nacisnęła na klamkę.

– Dzień dobry – rzekła grzecznie do dwóch pacjentów odzianych w szpitalne piżamy.

Jeden z nich siedział oparty o poduszki i rozwiązywał krzyżówkę, drugi, zwinięty w kłębek, leżał odwrócony twarzą do ściany i głośno oddychał.

– Hej, burazeru, chyba ktoś do ciebie! – zakrzyknął wielbiciel krzyżówek.

Jego współlokator machnął ręką, jakby odganiał muchę, w końcu jednak

niechętnie odwrócił się w stronę kobiety.

– Oj, przepraszam, to pomyłka – bąknęła rozczarowana Olja.

Mocno zarośnięty mężczyzna nie był nawet podobny do Ivana Katicia.

– A kogo pani szuka? – spytał ten bardziej rozmowny.

– Mieszkał tutaj taki chudy. Myślałam, że nadal zajmuje ten pokój.

– Taki ze szramą na czole? – domyślił się wielbiciel krzyżówek.

– O, właśnie o niego mi chodzi. – Ucieszyła się Olja.

– Wczoraj go wypuścili.

– Naprawdę? A wiecie może, gdzie go szukać? – zapytała z nadzieją w głosie.

– A kto by tam trafił za tym cwaniaczkiem. Orznął mnie w karty na całego, pozbiierał swoje zabawki i poszedł w cholerę – burknął zarośnięty.

– Hm... – westchnęła Olja.

– Niestety, lepotice[35]. – Starszy rozłożył ręce. – Pewnie lekarz prowadzący będzie coś wiedział.

Rada była słuszna, jednak akurat szefa oddziału Olja zamierzała unikać jak ognia. Robiła to już wcześniej, gdy Dragan leżał w szpitalu, bo nie wywiązała się z danej mu obietnicy i nie załatwiła dofinansowania dla placówki. Nawet gdyby chodziła do pracy, to i tak nic by pewnie nie wskórała, bo czasy były trudne.

Cóż więc było robić? Musiała wrócić do swoich codziennych zajęć i cierpliwie czekać, aż Draganowi uda się z nią skontaktować. Pocałunki, pieszczoty i cielesne zjednoczenie przypieczętowały ich związek, więc była pewna, że zrobi to wkrótce.

A jednak czas mijał i nic się nie działo. Nic oprócz spiętrzenia się spraw służbowych w banku.

Po powrocie do pracy Olja miała wrażenie, że podczas jej nieobecności inni pracownicy specjalnie zamykali niecierpiące zwłoki zadania w tekturowych teczkach i zabawiali się w układanie z nich piramid na jej biurku. Pod wpływem ilości spraw do załatwienia oraz niepokoju o Dragana zaczęła popadać w paranoję.

Zdawało jej się, że chłopaka wcale nie wcielili do wojska, ale puścili wolno, a on pojechał do Polski i odnalazł Jasminę. Nawet nocni goście, którzy nadal siadywali na brzegu jej łóżka: mężczyzna z bujną czupryną i małym dzieckiem na rękach, bardzo chuda kobieta z wielkimi oczami i pies przechodzący przez ścianę, zdawali się z niej naśmiewać: „Miałaś ptaszka w garści, ale ci uciekł!”, „Znowu przegrałaś, tak jak zawsze...”.

Olja budziła się rano i robiło jej się niedobrze. Patrzyła w lustro zawieszona na ścianie łazienki, na twarz z pieczęciami niewyspania pod oczami, poszarzałą cerę i popękane usta, na włosy w nieładzie z widocznymi coraz mocniej odrostami i czuła, że jeśli zaraz nie zadzwoni do Polski i nie sprawdzi, czy przypadkiem tam właśnie nie zaniósł jej wybrańca, to oszaleje.

Pewnego dnia złapała więc za telefon i z bijącym sercem wybrała numer, który zostawiła jej dawna przyjaciółka.

– Halo, mówi Olja. Czy mogę rozmawiać z Jasminą Jovanović? – spytała po angielsku, gdy w słuchawce odezwał się miły męski głos, który jednak na szczęście (a może na nieszczęście) nie był głosem Dragana.

– Jasminy nie ma. Wyjechała za granicę. Wróci za jakiś tydzień – odpowiedział chłopak.

– Rozumiem. A mogę spytać, z kim rozmawiam. Ty jesteś...?

– Tarik, jej narzeczony – odpowiedział uprzejmie, choć to raczej ona powinna się przedstawić. – Coś jej przekazać?

– Nie, nie, zadzwonię kiedy indziej – odpowiedziała całkowicie zbita z tropu.

Narzeczony...? Tego się nie spodziewała. Czy to oznacza, że tamtego dnia Jasmina nie miała wcale zamiaru zabrać jej Dragana? Już o nim zapomniała, związała się z kimś innym... Wszystkie strachy mieszkały tylko w Olji głowie? „Ha, ha, na to wygląda” – zaśmiała się sama z siebie. Warto było wykonać ten telefon, niepotrzebnie tak długo z nim zwlekała. Nie miała tylko pojęcia, dlaczego znów zrobiło jej się niedobrze.

[35] Lepotica – ślicznotka, po serbsku.

ROZDZIAŁ 11

Budva, kwiecień 1996

Czarnogóra... Leitmotiv wielu opowieści Dragana, ojczyzna jego ojca. Górzysta kraina sięgająca korzeniami czasów średniowiecznej Duklji i Zety, zniewolona przez Turków, ale nawet wtedy autonomiczna, aż w końcu jedna z republik Jugosławii. Piękna w swej dzikości jak nieokiełznany ogier pędzący z rozwianą grzywą, ziemia leśnych pagórków i wysokich szczytów, modrego Adriatyku i ciemnej głębi Jeziora Szkoderskiego[36].

Gdy Bośnia i Czarnogóra należały jeszcze do jednego państwa, Jasminie jakoś zawsze było nie po drodze w te strony. Letnie wakacje spędzała z bratem u ciotki w dalmatyńskim Dubrowniku, zimą jeździła na nartach na Jahorinie, a na piękne czarnogórskie krajobrazy nigdy nie starczało czasu. Dlatego cieszyła się, że może to teraz nadrobić.

Gdy wraz z synkiem i Katarzyną stanęła przed niewielkim budynkiem lotniska w Podgoricy, aby rozejrzeć się za taksówką, niemal słyszała głos Dragana: „Zabiorę cię kiedyś nad Zatokę Kotorską, pokażę ci krainę mojego dzieciństwa”.

Bardzo chciała ją zobaczyć. Przyjechała tu jednak przede wszystkim po to, żeby odzyskać ukochanego albo przynajmniej miejsce w jego pamięci – sama do końca nie była pewna celu swojej podróży. Chciała po prostu stanąć przed dawnym chłopakiem, zająrzeć w jego ciemne oczy, dowiedzieć się, dlaczego ją porzucił, pożegnać się z nim definitywnie lub przywitać go na nowo. Na wszystko była gotowa, byle tylko zrozumieć, co Dragan do niej czuje i czy jest jeszcze przed nimi wspólna przyszłość.

Po rozmowie z Tomaszewskim zrozumiała, że by rozwiązać supeł swoich uczuć, powinna wyruszyć w podróż. Jej ciało i umysł lubiły być w ruchu. Musiały kolekcjonować bodźce, tknąć pajęczynę doświadczeń, by mogła odpowiedzieć sobie na trudne pytania.

Twarz Jasminy muskały promienie słońca, które tylko tutaj, na południu Europy, naprawdę potrafiły ją ogrzać. Wiedziała, że polskie, choć już je pokochała, nigdy nie będą miały tej mocy. Pod wpływem drobinek wilgoci drgających w powietrzu, Jasminie zadźwięczał w pamięci wiersz Dragana zatytułowany *Migdały*.

*Mam w głowie niebieskie migdały
Pachną słoneczną polaną
Wiatrem we włosach
Wierszem
Ziarenkiem soli Adriatyku
Zasuwam kotary powiek
By się chronić
Przed prozą*

Jasmina znalazła się w malowniczej krainie i nawet przez moment poczuła się bez troski, ale szybko uświadomiła sobie, że właśnie tutaj przyjdzie jej się zmierzyć z prozą życia.

Póki co taksówka pędziła drogą wijącą się wśród brunatnych skał. Po jednej stronie jak łuska błyszczała tafla Jeziora Szkoderskiego. Kryło ono niezliczoną liczbę zatoczek, wysepek z barwnym ptactwem, na jego brzegach rozrzucone były tajemne zameczki, niewielkie twierdze i budowle sakralne, a także zwykłe gospodarstwa oplecione girlandami winorośli. Po drugiej stronie szosy wznosiły się szczyty, ukraszone na wierzchołkach wapieniem jak słodkim lukrem. Nagle za kolejnym zakrętem wyłoniło się w oddali morze, bezkresna błękitna przestrzeń i cała Riwiera Budwańska. Poszarpany urokliwymi zatokami brzeg moczył w wodzie szeroko rozczapierzone palce.

W końcu dotarli do miejsca, z którego można było dojrzeć maleńką wysepkę o nazwie Sveti Stefan, z wytwornymi hotelami i domami przykrytymi czerwoną

dachówką. Ze względu na okrągły kształt tego skrawka ziemi i wąską groblę, która do niego wiedzie, wyspa skojarzyła się Jasminie z ozdobną łyżeczką, którą można by czerpać wywar kojący nerwy.

Choć nie były to krajobrazy jej Bośni, i tak miała poczucie, że w końcu znalazła się u siebie. Na przydrożnych drogowskazach i szyldach migały swojskie nazwy, powietrze pachniało ciepłem Bałkanów, a jej coraz szybciej biło serce. Z zachwytu, z rozrzewnienia, ale też z żalu, że nie ma już dawnej Jugosławii i nigdy nie będzie.

Jasmina co chwila pokazywała synkowi piękny krajobraz za oknem, starała się uczyć go zatrzymywania spojrzenia na tym, co godne uwagi.

Długo wahała się, czy zabrać dziecko ze sobą w drogę. Ponieważ jednak nie miała go z kim zostawić, bo z Tarikiem mieli ciche dni, a babcia Aldona leżała złożona grypą, uległa namowom Katarzyny i kupiła bilet do Podgoricy także dla chłopca.

– Jeśli twój Dragan niewiele pamięta, to musisz przemówić do niego w szczególny sposób – radził jej reżyser. – A co może bardziej wzruszyć mężczyznę, jeśli nie widok własnego syna?

– Tylko że on nic nie wie o Vuku – tłumaczyła mu Jasmina. – Chłopiec urodził się już po tym, jak Dragan stracił pamięć.

– No to tym bardziej. Jeśli jest tak wrażliwy, jak mi mówiłaś, szybko zrozumie, kim jest malec. Jego widok pomoże mu się na was otworzyć.

Jasmina bardzo chciała w to wierzyć. Jednocześnie zastanawiała się, jak wytłumaczy Vukowi, że to nie Tarik, którego chłopiec kochał całym sercem, jest jego biologicznym ojcem. Postanowiła jednak, że tym będzie się martwić później, kiedy już odnajdą Dragana.

Taksówka zjechała ze wzgórz na Jadranską Magistralę i mknęła w stronę Budvy przy rytmicznych dźwiękach narodnjaków puszcanych z samochodowego magnetofonu, których kierowca był najwyraźniej wielbicielem. Jasmina miała wrażenie, że promienie słońca odbijające się od modrego Adriatyku drgają w rytm piosenki *Oszukiwałabym, oszukiwała* Dragany Mirković[37].

– Przepraszam, może pan ściszyć? – zwróciła się Katarzyna do taksówkarza. Była zbyt spięta i nie potrafiła poddać się pulsującym dźwiękom harmonii i rozedrganemu głosowi piosenkarki.

– A co, nie podoba się pani nasza muzyka? – Wyraźnie się obruszył.

– Nie, nie, ale wołałabym coś spokojniejszego. – Kobieta próbowała się wytłumaczyć. Nie chciała drażnić mężczyzny z orlim nosem, który i tak był wyraźnie pobudzony, o czym świadczyła prędkość, z jaką wchodził w ostre zakręty.

– A to chwilunia, zaraz coś dla pani znajdę. – Wyciągnął rękę w stronę skrytki umiejscowionej tuż nad kolanami Kasi, która siedziała z przodu, na fotelu

pasażera. Zanim otworzył schowek, musnął niby niechcący jej kolana w cienkich rajstopach i łypnął na nią okiem. – Dla takiej ślicznotki musi być coś specjalnego.

By sięgnąć do skrytki głębiej, zanurkował pod deskę rozdzielczą i prawie się położył na swoją pasażerkę. Ani na chwilę nie zwolnił przy tym tempa jazdy.

– Ja... Ja już chyba dziękuję. Lepiej niech pan patrzy na drogę – zawołała Katarzyna przerażona faktem, że samochód zaczął niebezpiecznie zjeżdżać w stronę żwirowego pobocza, za którym rozciągała się przepaść.

– Spokojnie. Znam tę szosę jak własną kieszeń. Mogę jechać nawet z zamkniętymi oczami – zapewnił ją kierowca.

W końcu między szpargalami w schowku udało mu się wymacać to, czego szukał, i zadowolony wyciągnął z niego zdezelowaną kasetę.

– Pani przytrzyma kierownicę, muszę trochę poprawić taśmę, bo wyszła – rzekł do coraz bardziej przerażonej pasażerki.

– Ja już naprawdę dziękuję. Piosenka, która teraz leci, całkiem mi odpowiada – zapewniła go Katarzyna. Rzeczywiście utwór *Nie jestem nawet metr od ciebie* brzmiał dużo łagodniej niż poprzedni przebój.

– Dobra, dobra, puszcze pani mój hit! – Mężczyzna nie zamierzał rezygnować.

Wsadził palec w dziurkę w kasecie i szybko nią zakręcił, po czym błyskawicznie podmienił taśmy w magnetofonie i wcisnął przycisk.

Gdy obie jego ręce znalazły się w końcu na kierownicy, Katarzyna odetchnęła z ulgą, choć rąbanka, która wydobyła się z głośników starego opla, była o wiele bardziej nieznośna niż wcześniejsze dźwięki.

– Mile Kitić[38], świetny gość. Kiedyś go wiozłem z jednej imprezy, po koncercie w Podgoricy. Dał mi nawet autograf. Gdzieś go tu miałem... – Znów nachylił się w stronę jej kolan i schowka.

– Proszę nie szukać. Wierzę panu na słowo – przerwała mu Katarzyna.

– Jak pani woli. Ale wy to też chyba jakieś artystki? Obie takie ładniutki. – Zerknął w lusterko na tył samochodu i uśmiechnął się szeroko do Jasminy, ukazując spore niedostatki w uzębieniu.

– My...? Nie, zwykle gospodynie domowe – zapewniła go szybko dziewczyna.

– Hm... Dziwne... – Nie był pewien, czy pasażerka go nie zwodzi.

Nie zdążył już jednak dopytać o szczegóły ich życiorysów, bo wjechali właśnie do Budvy i stanęli na końcu alei wiodącej w stronę Starego Miasta.

– Może poczekam tu na was? Poopalam się, wypiję kawę, a potem pojedziemy gdzieś dalej? – Nie bardzo chciał się z nimi rozstawać.

Kusił go widok morza i perspektywa leniwego spędzenia popołudnia. Samotny kurs do Podgoricy nie był tak pociągający.

– Nie trzeba, zostajemy tu na dłużej.

Katarzyna sama wydobyla walizki z bagażnika, bo mężczyzna jakoś zupełnie się nie kwapił do pomocy. Czym prędzej odliczyła sumę za przejazd, na którą umówili się jeszcze na lotnisku, i wręczyła ją kierowcy.

– Nic nie dorzucisz, słodziutka? – Szorstkimi palcami próbował przytrzymać jej dłoń, a gdy to się nie udało, przejechał ręką po jej biodrze.

– Niech pan już lepiej jedzie – obruszyła się, wyraźnie zniesmaczona.

Złapała rączkę walizki i pognała przed siebie po płytach chodnika. Jasmina i mały Vuk podążyli za nią.

– Co za zboczeniec! – prychnęła, gdy dziewczyna się z nią zrównała.

– No co ty, po prostu Czarnogórzec – zaśmiała się z pobłażaniem jej młoda towarzyszka.

Jasmina знаła wielu takich mężczyzn, którym wydaje się, że są panami świata, że mogą dotykać kobiet, kiedy tylko się im zachce, adorować je na swój grubiański sposób, a potem zwyczajnie odesłać do kuchni, gdzie, jak sądzą, jest ich naturalne środowisko. Miała szczęście, że mężczyźni jej życia byli inni, bardziej wrażliwi, inteligentni, z polotem. Mocno wierzyła, że Dragan się nie zmienił, że mimo urazu jego artystyczna dusza pozostała nietknięta.

Rozmyślając o tym, dotarła do bramy Starego Miasta.

Budva, którą według legendy założył wydalony z Teb Kadmos fenicki heros, wczesną wiosną zdawała się uśpiona. Wąskie uliczki dawnej twierdzy, obmywanej z trzech stron przez morskie fale, łączyły w sobie wpływy greckie, rzymskie i bizantyńskie. Zabytkowe kościoły, wieże obronne i kamienice naznaczone były piętnem poważnego trzęsienia ziemi, które nawiedziło miasto w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku.

Niektóre domy, mocno poranione, z jedną zachowaną ścianą, przypominały o tamtej tragedii, inne wydawały się silne, mocno wbite w ziemię, zupełnie obojętne na to, co im los przynosił.

Jasmina przez sekundę miała wrażenie, że kroczy przez Sarajewo. Choć jej własne miasto zostało okaleczone z zupełnie innego powodu i odmienne były jego dzieje, to jednak duch historii, którego wyczuwało się w kamiennym grodzie, sprawił, że przeniosła się w myślach w rodzinne strony. Nagle zapragnęła znaleźć się w domu, przytulić do mamy, uściskać brata. Te uczucia wzbierały w niej od dawna, jednak tłamsiła je w sobie. Bała się stanąć przed matką z niepewnością w oczach, nie chciała dodawać jej kolejnych zmartwień.

Z rozmów, które toczyła z nią przez telefon, wywnioskowała jasno, że matka nie wierzy już w powrót ojca, a przed rozpaczą chroni ją tylko codzienna walka o syna.

– Jasminko, to nie jego wina, że zaczął pić. – Usprawiedliwiała go. – Marko nigdy nie był silny, ma charakter po mnie. A wojna...

– Co ty mówisz, mamó. Ty wcale nie jesteś słaba – zachnęła się dziewczyna.

– Teraz muszę być silna, bo nie mogę pozwolić mu się stoczyć... Udało mi się wysłać go na spotkanie grupy AA i myślę, że niedługo namówię go na leczenie. Chociaż nie jest łatwo, bo zostałam na polu bitwy z twoim bratem zupełnie sama – żaliła się matka. – Nawet Goca się ode mnie wyniosła.

– Jak to? – zdziwiła się Jasmina.

– Zwyczajnie. Jej mąż został w końcu zdemobilizowany i zabrał ją do siebie. Niby dobrze się stało, bo nie muszę już jej pilnować dniami i nocami, i mam więcej czasu dla Marka. Ale wiesz, tak bardzo przywykłam do jej obecności... Wciąż o niej myślę. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie biega po ulicach, czy nie zrywa się w środku nocy z krzykiem, nie woła nieżyjącego synka... I tak mi markotnie...

– Rozumiem, mamuś. – Jasmina wzięła to do siebie.

Dreńczyły ją wyrzuty sumienia, że sama nie opiekuje się matką.

– Goca wywinęła mi niejeden numer, ale to dobry dzieciak – dodała Ana Jovanović.

– To prawda, ja też jej wiele zawdzięczam.

– A wiesz, że niedawno, kiedy jeszcze u nas mieszkała, dzwonił jakiś człowiek i wziął ją za ciebie? – przypomniła sobie matka.

– Ktoś dzwonił? Ktoś o mnie pytał? – Puls Jasminy natychmiast przyspieszył. – Może to Dragan?

– Ech, jego głos Goca by chyba rozpoznała... – westchnęła mama.

– Jesteś pewna?

– No... Sama nie wiem.

– A spytała go o imię? – Chciała wiedzieć Jasmina.

– Niestety nie, a on się nie przedstawił. Ale ponoć o ciebie wypytywał, gdzie mieszkasz, co robisz...

– I powiedziała mu, że się przeprowadziłam do Polski?

– Tak, ale nie pamiętała, jak nazywa się twoja miejscowość. Kobierzyce to dla niej za trudne słowo.

– Oj, mogła przynajmniej powiedzieć, że mieszkam pod Wrocławiem – żalowała Jasmina.

Sądziła, że tajemniczym rozmówcą musiał być Dragan, bo kto inny tak by się nią interesował?

– No niby tak... Jednak wiesz, jak u niej jest z głową. Musisz jej wybaczyć.

– Tłumaczyła matka. – Ale za to opowiedziała mu szczegółowo, że jedziesz do Budvy, że będziesz tam szukać swojego chłopaka, bo sam Czerwony Krzyż do ciebie napisał! – dodała z entuzjazmem.

– Przynajmniej tyle. Jeśli to Dragan dzwonił, to może zechce się ze mną spotkać... – powiedziała dziewczyna z nadzieją w głosie.

– Na pewno. Jakże by miało być inaczej?

– Ech, mamuś, ja już sama nie wiem...

– Jestem głodny! – Wspomnienia Jasminy przerwało nagle szarpnięcie za rękę.

Vuk, który koło niej dreptał, miał naburmuszoną minę.

– Oj, synku, załatwimy tylko to, po co tu przyjechaliśmy, i pójdziemy do sklepu po jakąś bułkę – obiecała.

Była na siebie zła, że nie pomyślała wcześniej o przekąsce dla Vuka.

– Chcę jeść – powtórzyło dziecko.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – prosiła.

Pomimo ściśniętego ze zdenerwowania żołądka jej też zaburczało w brzuchu z głodu. Wyobraziła sobie aromaty świeżo upieczonego burka, pity i rogali. Chciała jednak jak najszybciej spotkać się z Draganem. Pragnęła tego, a jednocześnie umierała ze strachu. Nie miała pojęcia, jak chłopak zareaguje na jej widok. Czy nie pomyśli, że go prześladuje? Czy nie będzie chciał znowu uciec, zatrzeć za sobą śladów, przeciąć nici wiążącej go z przeszłością, jak już raz to zrobił? Może niepotrzebnie tu przyjechała... Wystawi się na pośmiewisko, że oczekuje uczuć, które dawno wygasły.

W głowie Jasminy toczyła się bitwa, jednak nogi niosły ją pewnie wąską uliczką wybrukowaną kamieniami. Na jej końcu, między kamienicami spoglądającymi sobie w okna, prześwitywał niezwykły błękit morza, zlewał się z niebem, niczym wrota zapraszające do nadziei, do szczęśliwego życia. Jasmina wierzyła, że po przekroczeniu progu domu, pod którym właśnie stanęła, dla niej też otworzą się podobne.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – Młoda kobieta z włosami spiętymi w koński ogon uśmiechnęła się do przybyłych zza drewnianego kontuaru recepcji.

– Jest u was ponoć mój syn. Dostałam wiadomość... – Katarzyna przemówiła drżącym głosem.

Jasmina z napięcia ścisnęła małą rączkę Vuka.

– Ałć, boli! – syknął chłopczyk.

– A jak się nazywa? – spytała recepcjonistka profesjonalnym tonem.

– Dragan Djordjević – oznajmiła Polka i wstrzymała oddech.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, lecz zwinnymi palcami zaczęła kartkować fiszki z nazwiskami znajdujące się w plastikowym pudełku.

– Tak, jest ktoś taki u nas. Pokój numer dwanaście – uśmiechnęła się uprzejmie.

– Wiedziałam! – Katarzyna wypuściła z płuc powietrze.

Z nadmiaru emocji musiała przysiąść na fotelu ustawionym w kącie hallu.

– Wszystko dobrze? – zaniepokoiła się Jasmina.

– Tak, tak. Ty idź, a ja tu poczekam z Vukiem. Przyrowadź mi syna –

rzekła.

– Jesteś pewna, że mam iść sama?

Kobieta przytaknęła ruchem głowy. Przyjechała tak daleko, szkoda jej było każdej chwili rozłąki z synem, lecz nagle zabrakło jej sił, by wspiać się po stromych, wąskich schodach na piętro. Z każdym upływającym rokiem coraz gorzej znosiła emocje. Niedawno do wszystkich jej zmartwień doszły pierwsze oznaki klimakterium. Pojawiły się podstępnie, zupełnie znienacka. Niby wiedziała, że kiedyś nadejdą, czytała o tym, opowiadała jej o symptomach matka, a jednak... Nagle zaczęła gorzej sypiać, miewała kołatania serca, ni stąd, ni zowąd robiło jej się gorąco, stała się jeszcze bardziej drażliwa. Tego dnia, zmęczona podróżą i własnymi oczekiwaniami, czuła się tak, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę z prądu, jej organizm odmawiał posłuszeństwa.

– W takim razie zaraz wracam! – zawołała Jasmina. – Pilnuj Vuka.

Przebiegła przez niewielki hall wyłożony przetartym w wielu miejscach dywanem. Na schodach przeskakiwała po dwa stopnie. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że będzie potrafiła żyć bez Dragana, jak mogło jej się zdawać, że może o nim zapomnieć? Nagle z całą mocą odżyło w niej dawne uczucie. W głowie przewijały się wspomnienia: sarajewski ogród i ich złączone dłonie, spacery nad Miljacką, wspólne czytanie książek, kawa w hotelu Holiday Inn, burza oklasków na premierze *Romea i Julii*, miłosne uniesienia w teatralnej kryjówce, dotyk, przyspieszony oddech, zapach... Skrzące uczuciem oczy, jego oczy...

Jasmina wyhamowała dopiero pod drzwiami z cyfrą dwanaście, wymalowaną na nich zieloną farbą.

– Dragan, jesteś tam? – zawołała, gdy po kilkukrotnym pukaniu z pokoju nie słychać było żadnego ruchu.

Nikt nie odpowiedział. Nacisnęła na klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Po dłuższej chwili dotarło do niej, że po drugiej stronie nikogo nie ma.

Ze zwieszoną głową ruszyła powoli na dół. Kiedy stanęła na ostatnim schodku, poczuła na sobie czujny wzrok Katarzyny.

– To nie on? – Usłyszała jej stłumiony głos.

– Nikogo nie ma w tym pokoju.

– A już się przestraszyłam...

– Proszę zobaczyć jeszcze na patio, nasi domownicy grają tam często w szachy – odpowiedziała recepcjonistka.

Jasmina skierowała się więc we wskazanym kierunku korytarzem, w którym nierówne ściany pobielono wapnem. Przez szklane balkonowe drzwi pokryte tłustymi odciskami rąk i upstrzone ptasimi odchodami wyszła na niewielkie kwadratowe podwórko, znajdujące się w tak zwanej studni, którego obskurność łagodziły jedynie promienie kwietniowego słońca. Przy podrdzewiałych metalowych stolikach na koślawych krzesłach siedziało kilku mężczyzn w różnym

wieku. Jedni żywo dyskutowali o polityce, inni palili papierosy bądź czytali gazety. Ona podeszła jednak do stolika, przy którym dwóch młodych ludzi grało w kości. Jeden z nich, odwrócony do niej tyłem, miał ciemne włosy i posturę Dragana. Ubrany był w koszulkę polo z postawionym kołnierzykiem, tak jak lubił to jej chłopak.

Jasmina czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Nie umiała wypowiedzieć słowa, więc tylko położyła rękę na ramieniu mężczyzny. Chwila, w której jego ciało robiło obrót, była jedną z najdłuższych w jej życiu.

– Oj, przepraszam! – bąknęła.

– Przestraszyłaś mnie – zdrygnął się chłopak, ale w jego oczach pojawiło się zainteresowanie.

Miał ładny uśmiech, choć jego zęby były wyraźnie pożółkłe od tytoniu.

– Przepraszam – powtórzyła stłumionym głosem. – Myślałam, że jesteś...

– Znajomym? – dokończył. – Zawsze mogę nim zostać.

– Szukam kogoś... Dragana Djordjevicia. Znacie go może? – Jasmina zwróciła się z nadzieją w głosie do obu graczy.

– Jasne, kto go nie zna? Siedzi tam, pod ścianą, jak co dzień. – Chłopak wskazał na chybotliwą ławkę ustawioną w jednym z kątów patio.

Jej wzrok podążył za jego dłonią. Jasmina niemal przestała oddychać, ale... znów spotkało ją rozczarowanie.

– Ten człowiek tak się nazywa? – Trudno jej było w to uwierzyć.

Starszy mężczyzna z pokaźnym brzuchem i przerzedzonymi włosami w intensywnym kolorze miedzi siedział z zamkniętymi oczami, oparty o mur. Wyglądał trochę jakby spał lub snuł rozważania nad sensem życia.

– Skąd on pochodzi? – spytała Jasmina.

– A kto go tam wie, musisz sama spytać. Choć raczej ci nie powie...

– Ale to on mieszka pod dwunastką? – Wolą się upewnić.

– On. Jednak do jego pokoju to lepiej nie wchodzić, nawet gdyby cię zapraszał. Ma tam taki syf, że rzygać się chce. Znajduje na śmietnikach jakieś gówna i kolekcjonuje je jak skarby. Zepsute radia, stare książki, pudełka po słodyczach, jakieś szmaty... – poinformował ją chłopak z ładnym uśmiechem.

– Może myśli, że je komuś opitoli i zostanie bogaczem, he, he – zaśmiał się drugi z mężczyzn.

– Albo że będzie miał prezenty dla rodziny, kiedy wróci do Bośni – podchwycił jego żartobliwy ton pierwszy.

Jasmina zrozumiała, że niczego więcej się od nich nie dowie. Podeszła cicho do siedzącego na ławce rudzielca i stanęła na wprost niego. Poczł chyba nagły cień na twarzy, gdy przesłoniła mu słońce, bo otworzył oczy. Miały niezwykle intensywną zieloną barwę. Jego wzrok niewiele wyrażał, jednak gdy przyłożył dłoń do czoła, by osłonić się przed światłem, nagle zaczął przyglądać jej się z uwagą.

– Ma pan na imię Dragan? – spytała.

Nie odpowiedział, jakby jej głos do niego nie docierał, a mimo to zmienił się nagle na twarzy. Podrapał się po brodzie, po czym włożył rękę do wewnętrznej kieszeni wełnianej marynarki upstrzonej w kilku miejscach tłustymi plamami i wyciągnął z niej podniszczony portfel. Jasmina już otwierała usta, chcąc coś jeszcze powiedzieć, gdy nagle mężczyzna z przegródek portfela wydobył mocno pogniecione zdjęcie i podał jej bez słowa.

Zamrugła nerwowo powiekami, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Z fotografii uśmiechała się do niej dziewczyna z czarnym grubym warkoczem... Ona sama.

– Skąd pan to ma? – Wbiła wzrok w mężczyznę.

Rozłożył ręce.

– Gdzie pan znalazł to zdjęcie? Niech mi pan powie. – Potrząsała mu przed nosem fotografią, którą kiedyś podarowała Draganowi. Pamiętała, że jej chłopak nosił ją w skórzanej obwolucie razem z dowodem osobistym. Jak więc mogła się znaleźć w łapach tego mężczyzny? Nie potrafiła tego zrozumieć. – Czy ktoś je panu dał? – drążyła.

Mężczyzna nadal nic nie mówił, a ona czuła, jak bezsilność podchodzi jej do gardła wielką kulą.

– Niech pan się do mnie odezwie!

– Szkoda zachodu, i tak nic z niego nie wydusisz. – Zawołał od swojego stolika chłopak, z którym wcześniej rozmawiała.

– Dlaczego? – Nie mogła zrozumieć.

– On nie mówi. Podobno wybuchł koło niego pocisk i tak ma od tamtej pory – dodał drugi z młodych mężczyzn.

– W takim razie skąd wiadomo, jak się nazywa? – dopytywała Jasmina.

– Chyba z dokumentów, które miał przy sobie... Zresztą może ta mała z recepcji będzie coś więcej wiedzieć.

„Faktycznie” – pomyślała Jasmina i ze zdjęciem w dłoni ruszyła w stronę głównego hallu. Na rozmowę z niemyim mężczyzną szkoda było tracić czasu.

– Proszę pani, ten człowiek, który podaje się za mojego znajomego, wcale nim nie jest – wypaliła, gdy tylko stanęła przy ladzie recepcji.

– To nie Dragan...? – Katarzyna, usłyszawszy jej słowa, natychmiast do niej dołączyła.

Była tak przejęta, że zupełnie zapomniała o Vuku, który w najlepsze bawił się swoim samochodzikiem z kościstym mężczyzną w średnim wieku. Nieznajomy przysiadł się do nich chwilę wcześniej.

– Nie bardzo rozumiem, o czym pani mówi. – Recepcjonistka z kucykiem zwróciła się do Jasminy.

– Ten niemy pacjent... To nie jest Dragan Djordjević, tylko z jakiegoś

powodu się za niego podaje. I na dodatek ma moje zdjęcie! – Podstawiła dziewczynie pod nos czarno-białą fotografię.

– No..., faktycznie podobna do pani – uśmiechnęła się recepcjonistka.

– Może nam pani wyjaśnić, o co tu chodzi? – wtrąciła się Katarzyna.

– A żebym to ja wiedziała! – Dziewczyna przewróciła oczami. – Pewnie ten stary znalazł gdzieś tę fotkę... Może na śmietniku, a może w Sarajewie, z którego podobno pochodzi. Przecież ja nie mam rentgena w oczach, nie jestem w stanie prześwietlić każdego pensjonariusza. Dają mi dokumenty z nazwiskiem, to tak ich wpisuję. – Pokazała na pudełko ze swoimi fiskami. – Haruję od rana do nocy, a pieniędzy z tego żadnych. Więc czego jeszcze... – Niespodziewanie się uniosła.

– Spokojnie. – Katarzyna przełknęła ślinę. Wiedziała, że krzykiem nic nie wskóra. – Proszę zrozumieć, przyjechałyśmy aż z Polski... Przebyłyśmy daleką drogę z małym dzieckiem... – Odwróciła się, by wskazać na Vuka, jednak zamarła w pół gestu. – Vuk? Gdzie jesteś, kochanie? – zawołała, bo w hallu nikogo nie było.

– Kasiu...? – Jasmina poczuła niepokój.

– No był tu przecież przed chwilą... Bawił się z takim miłym panem...

– Z obcym...?

– Zaraz go znajdziemy, zaraz znajdziemy... Przecież nie mógł odejść daleko... – Katarzyna rzuciła się w stronę schodów.

Jasmina ruszyła za nią, ale tym razem poszły w dół, do podziemi budynku, wiedzione jakimś złym przeczuciem. Jasmina nie miała pojęcia, dlaczego wybrały właśnie tę drogę, jednak wewnętrzny głos podpowiadał jej, że jest właściwa.

Po kilku sekundach obie kobiety znalazły się w wąskim wilgotnym korytarzu, który prowadził pod niewysokim półokrągłym piwnicznym sklepieniem w ciemność.

Jasminę przeszły ciarki, jakby już tu kiedyś była. Nieprzyjemne uczucie klaustrofobii przypomniało jej Tunel Nadziei[39] ciągnący się pod płytą sarajewskiego lotniska, którym kiedyś wydostała się z oblężonego miasta.

Miała ochotę się wycofać, bo panował tu niemal całkowity mrok, jednak nagle drogę oświetliły jej naścienne kinkiety. Zapalały się przy każdym kolejnym kroku, zupełnie jakby w Hadesie niespodziewanie rozbłysły iskierki życia.

– Vuk, jesteś tutaj? – nawoływały kobiety.

Nikt nie odpowiadał.

W końcu dotarły do niewielkiego pomieszczenia z kilkoma stolikami nakrytymi jak do posiłku. Ponieważ jadalnia zdawała się pusta, miały zamiar się wycofać. Wtedy jednak zza wahadłowych drzwi, prowadzących zapewne do kuchni, do ich uszu dobiegło wołanie.

– Chcę do mamy! – Zajączał dziecięcy głosik.

– Nie tak prędko – odpowiedział mu nieznajomy bas.

– Jestem głodny... – Chłopiec popłakiwał.

– To poproś ładnie.

– O, Boże, tu jesteście! – Katarzyna pierwsza wpadła do kuchni.

Zobaczyła najpierw nogi swojego wnuka machające nerwowo nad ziemią, potem całą jego drobną postać. Chłopiec siedział na wysokim blacie z nierdzewnej stali, przy którym stał kościsty mężczyzna znany jej z hallu. Nieznajomy trzymał w dłoni duży kuchenny nóż, a obok niego na drewnianej desce leżał okazały bochenek chleba.

– No widzisz, nic się nie stało. – Polka odwróciła się w stronę Jasminy. – Ten pan po prostu chciał Vuka nakarmić. Nasz malec już dawno się skarżył, że jest głodny.

Dziewczyna jednak bynajmniej nie wydawała się uspokojona, przeciwnie, patrzyła przed siebie szeroko otwartymi oczami, w których malowało się skrajne zaskoczenie i nagle... osunęła się na ziemię.

– No nie, jeszcze mi tego brakowało! – Katarzyna rzuciła się na kolana. – Hej, Jasmina, co się dzieje? – Zaczęła klepać dziewczynę po policzkach.

– Mamo! – Vuk wybuchnął płaczem i próbował zsunąć się z blatu.

Nieznajomy w końcu się nad nim zlitował i postawił go na kafelkowej podłodze. Chłopiec objął rączkami bezwładne ciało swojej matki i przylgnął do niego z całej siły.

Po kilku sekundach Jasmina otworzyła oczy. Ujrzała nad sobą trzy twarze, dwie życzliwe i kochane, a jedną... Była pewna, że błądzi w zaświatach, bo czym wytłumaczyć fakt, że stanął przed nią człowiek, którego od dawna miała za martwego i który nawiedzał ją tylko w najgorszych koszmarach. Jego złośliwy uśmiešek i dobrze jej znana różowa szrama na czole sprawiły, że omal znowu nie zemdląca.

– To pan... Pan żyje? – wydusiła w końcu z siebie, gdy dotarło do niej, że obraz, który ma przed oczami, jest rzeczywisty.

– Nie spodziewałaś się mnie, co, słodziutka? – zaśmiał się szyderczo.

– Skąd pan się tu wziął? – Nie mogła tego pojąć.

– Myślałaś, że już po mnie, że wysłaliście mnie z twoim kochaniem na tamten świat? Ale nic z tego, złego diabli nie biorą, przynajmniej nie tak prędko.

– Zaraz, zaraz... Kim pan jest? – Katarzyna uniosła brwi, nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc.

– Zabierz nas stąd, proszę cię, Kasiu. – Jasmina wyciągnęła do niej rękę, by pomogła jej się podnieść z podłogi.

– O, nie, Jasmino! Nie tak prędko! – Mężczyzna odepchnął jej dłoń. – Za bardzo się natrudziłem, żeby cię odszukać. Chyba mamy ze sobą do pogadania, prawda?

– Ja nie... – Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie.

– Najpierw wpadł mi w ręce twój chłoptaş... Chociaż... twój to on już raczej nie jest. Ta wymalowana lalunia nieźle go sobie okręciła wokół palca. Kawał sprytnej suczki! – Cmoknął z uznaniem. – Dragana spotkałem przez przypadek, muszę przyznać, że to był szczęśliwy traf, jakbym wygrał w lotto! Choć oczywiście i tak bym go dopadł, ale ciebie...

– Dragana? To pan go zna? – Katarzyna miała coraz większe oczy.

– Planowałem to od miesiący. Leżałem w szpitalu i wyobrażałem sobie, jakie będziecie mieli miny, jak będą wam się zwięzać źrenice, gdy przed wami stanę... To mi dodawało sił... Bo zbrodnia nie może pozostać bez kary, prawda?

– Boże, co pan wygaduje? – Katarzyna pobladła. – Co pan zrobił mojemu synowi?

– Nic takiego. Zapewniłem mu tylko trochę atrakcji. Żeby się nie nudził.

Jasmina, która nadal siedziała na podłodze, nie potrafiła się ruszyć ani wydobyć z siebie głosu.

– Myślałaś, że można bezkarnie zdrzeć z Ivanem Katiciem? Nie ma takiej opcji. Nie ze mną, do kurwy nędzy! – wrzasnął mężczyzna, a jego głos powtórzyło echo.

– Człowieku, tu jest małe dziecko.

Katarzyna zakryła dłońmi uszy Vuka, który skulony siedział cały czas bez ruchu na podłodze koło swojej mamy i wielkimi oczami przyglądał się nieznanemu.

– Dziecko... Hm... – Katić jakby nagle złagodniał. – No... Muszę przyznać, że tego nie przewidziałem. Ma pewnie ze dwa lata, prawda? – Fachowo oszacował wiek chłopca.

– Skąd pan...? – Polka zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– A jak myślisz, kobieto? Przyjrzyj się dobrze. Wystarczy jeden rzut oka. – Zgiął się w pół i przysunął swoją kościstą twarz do twarzy małego Vuka. – Widzisz te uszy? Ten płatek specyficznie wygięty...? – Przekręcił dziecku głowę w bok, aż mały jęknął z bólu.

– No i...? – Kasi ze zgrozy zaświeciły się oczy.

– Teraz popatrz na mnie. – Odwrócił powoli głowę w bok. – Widzisz? To znak rozpoznawczy Katiciów! – Dodał z dumą.

Katarzyna zamarła.

Uszy mężczyzny były niezmiernie charakterystyczne, z wyjątkowo dużą jamą uszną oraz wyciągniętym w dół, jakby trójkątnym płatkim małżowiny i... miały identyczny kształt jak uszka jej wnuka. Co to, do cholery, miało znaczyć? Spojrzała pytająco na Jasminę. Dziewczyna jednak siedziała skulona, z głową ukrytą w dłoniach.

– To nieprawda! Rozumiesz? To wszystko nieprawda! – Młoda Chorwatka podniosła się nagle z ziemi. – Ciebie nie ma i nigdy nie było! Nie istniałeś. To

tylko moje dziecko, moje i Dragana – krzyczała, waląc pięściami mężczyznę po chudym torsie.

Pozwalał jej na to, niewzruszony. Zamiast się bronić, wybuchnął gromkim śmiechem. Śmiał się do rozpuku, coraz głośniejsze i coraz bardziej szaleńczo. Jego złośliwy rechot wypełnił całe pomieszczenie.

– Chodźmy stąd, chodźmy, Jasminko. – Katarzyna starała się odciągnąć od niego dziewczynę. – Ten człowiek jest obłąkany. Nie wie, co mówi.

– Chcę chleba! – Vuk szarpnął go za nogawkę szarych spodni.

– Chleba? Na razie masz igrzyska! – Ivan Katić wybałuszył oczy.

– To wariat. – Katarzyna wzięła dziecko na ręce i pociągnęła jego matkę za sobą w stronę wyjścia.

– Chciałem się zemścić, Jasmino, planowałem, że zamknę cię w moim domu, ale już nie muszę... – Wciąż rozbrzmiewał za nimi diabelski chichot. – Przez myśl mi nawet nie przeszło, że wyjdzie tak pięknie. Teraz częśćka mnie zostanie z tobą na zawsze! Nigdy się ode mnie nie uwolnisz...

[36] Jezioro Szkoderskie – największe jezioro na Bałkanach, którego głębokość w niektórych miejscach wynosi nawet 60 metrów.

[37] Dragana Mirković – jedna z najbardziej popularnych w całej byłej Jugosławii serbskich piosenkarek wykonujących tak zwany turbofolk.

[38] Milojko „Mile” Kitić – popularny piosenkarz popfolkowy pochodzący z Bośni, który w 1992 roku przeniósł się do Belgradu.

[39] Tunel Nadziei (Tunel Spasa), przekopany w 1993 roku pod płytą lotniska, był jedyną drogą łączącą w czasie oblężenia Sarajewo z terenami poza nim. Transportowano tamtędy żywność, leki, a czasami także ciężko rannych.

ROZDZIAŁ 12

Kobierzyce

Tarik czekał na powrót Jasminy i Vuka z Czarnogóry jak na słońce w słotną jesień. Bez nich dni dłużyły mu się niemiłosiernie, a praca nie sprawiała przyjemności. Był zły na siebie, że pokłócił się z dziewczyną tuż przed jej wyjazdem i nawet nie odwiózł jej na pociąg, gdy jechała do Katarzyny, a stamtąd w dalszą podróż nad Adriatyk. Jednak prawdziwą gorycz czuł na myśl o tym, że zataiła przed nim, iż Dragan żyje. Dlaczego to zrobiła? Dręczył się tym nieustannie, ale nie potrafił przestać o tym myśleć. Tyle dla niej poświęcił, tyle był gotów jeszcze zrobić, byle tylko ona i dziecko byli szczęśliwi... Nie nastawał na nią, nie próbował niczego przyspieszać, nie żądał żadnych deklaracji, nawet fizycznych dowodów miłości. Wiedział, że gwałt, którego padła ofiarą, zostawił piętno na jej duszy, że męski dotyk wprawia ją w wewnętrzny dygot. Rozumiał to, choć nie było mu łatwo. Pragnął jej i nieraz na widok jej zgrabnego ciała opiętego nocną koszulą przechodził prawdziwe męki.

Czasem nachodziły go myśli, że zamiast delikatnie ją tulić, gdy kładli się do

łóżka, muskać jej włosy niemal niepostrzeżenie, potajemnie wdychać jej dziewczęcy zapach, a potem pod prysznicem samotnie dawać upust żądom, powinien postąpić stanowczo, po męsku.

Wyobrażał sobie, jak zdziera z niej ubranie, jak zlizuje drobinki rosy z jej pełnych piersi, językiem błądzi po jej wezbranych sutkach, zakrada się dłonią między jej uda i wsuwa palec w jej kobiecość. Drażni ją od środka, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Dziewczyna wije się z rozkoszy i błaga, by już skończył. Więc sadza ją na sobie, jak na ogierze, i poddaje się cudownej galopadzie, w której mimo naporu jej kobiecej wilgotności i kształtnych pośladków to on jest panem. Ech, takie wizje doprowadzały go do oblędu.

Były dni, kiedy zdawało mu się, że ich związek nie ma przyszłości, że powinien spakować walizki i wrócić do Mostaru, spotkać się z dawną rają, usiąść w swojej ulubionej kafanie koło Starego Mostu, zapalić spokojnie sziszę... Tęsknił za szmerem Neretwy, za jej głęboką zielonkawą barwą, za widokiem wzgórz otaczających miasto i dreszczykiem emocji, który zawsze mu towarzyszył, gdy siadał przed mikrofonem w radiu, w którym pracował. A teraz? Co robił? Zamiast przemawiać do ludzi, prezentować ich ulubione piosenki, opowiadać o zwariowanych wyczynach zespołów, szczególnie tych hardrockowych, wkładał rękę po łokieć w narządy rodne krowy albo opatrywał kopyta. W najlepszym razie mógł pomachać sobie włosami przy najnowszych numerach Uriah Heep czy Nazareth, które puszczał z kaset małemu Vukowi.

Rodzice podczas każdej rozmowy telefonicznej pytali, kiedy wraca. Matka zwierzała mu się, że ojciec stał się kłótniwy i nie do wytrzymania, że ciągle jęczy, iż boli go noga, którą stracił na początku wojny, a ona nie potrafi mu pomóc. Sama też nie czuła się ostatnio najlepiej, nachodziły ją bóle migrenowe, które sprawiały, że całe dni spędzała w łóżku przy zaciągniętych żaluzjach. Mówiła, że miasto nie jest już takie, jak przedtem, bo wielu mieszkańców go opuściło, a ci, co zostali, nie mają w sobie życzliwości. Sąsiad patrzy wilkiem na sąsiada i mimo że dzięki wsparciu UNESCO i Banku Światowego zaczęła się odbudowa Starego Mostu, to musi upłynąć bardzo wiele wody, by rany Mostaru się zabiłiły.

Pod wpływem tych rozmów Tarik przeżywał ciągłe dylematy, co zrobić – czy zostać w Polsce, w której miał zapewniony dobry byt, czy wracać w swoje strony, mimo że wiedział, jak trudno tam znaleźć pracę, a co dopiero utrzymać rodzinę. Stary weterynarz, u którego pracował w Polsce, przekazywał mu coraz więcej obowiązków i traktował niemal jak syna, więc nie chciał go zawieść. Widział też, jak bardzo Jasmina jest związana z Teatrem Pantomimy, jak świecą jej się oczy, gdy opowiada o zajęciach z Henrykiem Tomaszewskim. Rozumiał, że obcowanie z tak wielkim mistrzem jest przygodą jej życia. Z drugiej strony pragnął zająć się rodzicami, którzy byli coraz starsi, i poczuć się znowu w pełni u siebie. Bo choć Polacy wyciągnęli do niego pomocną dłoń, gdy tego potrzebował,

i okazywali mu życzliwość, życie imigranta miało słodko-gorzki posmak – wiedział, że w Polsce zawsze będzie obcy.

Dodatkowo pewne marcowe popołudnie sprawiło, że rozterek przybyło mu jeszcze więcej.

Tarik skończył właśnie wypisywać receptę dla właścicielki świnki morskiej, wizażystki z wrocławskiego teatru, która była ostatnio w jego gabinecie wyjątkowo częstym gościem i wystawił głowę na korytarz, by zaprosić następną osobę.

– Czy z biedronką do pana doktora też można? – Z krzesła podniosła się młoda dziewczyna, która na otwartej dłoni trzymała owada.

– Hasiba? – Tarik nie mógł uwierzyć własnym oczom. – Skąd się tutaj wzięłaś?

– Przecież mówię, przyniosłam ci biedronkę, na szczęście... – uśmiechnęła się do niego łagodnie.

– No co pani?! Pan doktor nie ma czasu na takie bzdury. On się tu zajmuje poważnymi przypadkami – obruszył się starszy pan, przy którego nodze siedział posunięty w latach ratlerek.

– Wchodź, Hasiba, wchodź! – Tarik gładko przeszedł na język bośniacki i zaprosił szybko dziewczynę do gabinetu, by uchronić ją przed atakiem pozostałych właścicieli kudłatych pacjentów.

Zawsze w środku tygodnia wypełniali szczelnie jego poczekalnię, choć specjalizował się głównie w leczeniu zwierząt kopytnych. Ludzie z okolicy szybko się zwiedzieli, że młody Bośniak ma złote ręce i potrafi zdiagnozować każdą chorobę u domowego pupila, a teraz wzajemnie go sobie polecali. Tarik myślał czasem, że nie zasłużył na takie zaufanie, bo formalnie nie miał jeszcze dyplomu weterynarii, ale pomagały mu niezwykła intuicja i szczerą miłość do zwierząt.

Zresztą rodzice niedawno przysłali mu dokumenty z bośniackiej uczelni, które na szczęście ocalały z pożaru ich mieszkania, i planował, że dokończy studia we Wrocławiu.

– No co tam u ciebie? Opowiadaj! – Tarik przyglądał się z zainteresowaniem byłej dziewczynie.

Włosy miała modnie wycieniowane, przewiązane niedbale bandanką, ubrana była w luźną koszulę w czerwono-czarną kratę, spod której wystawała koronkowa, seksowna koszulka, krótką džinsową spódnicę i czarne getry. Można by ją spokojnie pomylić z jedną z aktorek z serialu *Beverly Hills 90210*, który często oglądała Jasmina.

Nie widział Hasiby od pamiętnych odwiedzin w akademiku, kiedy to okazało się, że już o nim zapomniała i znalazła w Polsce innego, ale często o niej myślał. Zastanawiał się, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby wtedy nie zastał jej z innym. Kiedyś była sensem jego życia, nie zdziwił się więc, że na jej widok jakaś czuła struna znów zadrgała mu w duszy.

– Przepraszam, to wszystko głupio wtedy wyszło... Pojawiłeś się nagle, a ja... – Widać i ona pamiętała dobrze tamten dzień. – Nie zdążyłam ci nawet wyjaśnić...

– Było, minęło. – Machnął ręką. Udawał, że nie ma to już znaczenia, choć cieszył się, że ją widzi, bo nie znosił niedokończonych spraw, a ta tkwiła w jego sercu bolesną zadrą. – A jak mnie odnalazłaś? – spytał z zaciekawieniem.

– Moi rodzice zdobyli adres od twoich.

– Czyli to oni cię do mnie przysłali? – zażartował, jednak ona wzięła to na poważnie.

– Bo wiesz... Oni cały czas w nas wierzą... To znaczy w to, że będziemy razem. Bardzo cię lubią, zawsze lubili, a Eryka... On jest protestantem – tłumaczyła.

– To ten blondyn, którego poznałem w akademiku? – domyślił się.

Przytaknęła ruchem głowy. Miała krwistoczerwone usta, jak kiedyś, gdy potrafił zabarwić je pocałunkami. „Ciekawe, czy nadal mają smak truskawek?” – przemknęło mu przez myśl.

– Tarik... Tak sobie pomyślałam... – spojrzała na niego spod długich rzęs – że może ty byś z nimi porozmawiał, wytłumaczył im? Powiedz im, że Eryk to dobry chłopak. Tobie uwierzą.

– I tylko po to do mnie przysłaś? – spytał rozczarowany.

– Nie, to nie tak. Chciałam cię zobaczyć... Zresztą to faktycznie głupie. Nie wiem, czego się spodziewałam. – Wzruszyła ramionami.

– Może, że zaproszę cię na kolację? – Spróbował rozluźnić atmosferę. Nie chciał, by znów zniknęła z jego życia.

– Może... – Pokiwała głową, a w tym ruchu dostrzegł coś zalotnego.

– A masz czas?

– Właściwie mam cały wieczór, bo Eryk pojechał na dwa dni do domu, do Frankfurtu. Ma zamiar powiedzieć rodzicom, że... – Urwała w pół zdania, żeby go nie spłoszyć.

– Wiesz co? To zrobimy tak: weź klucze od mojego mieszkania, ono jest tuż obok gabinetu, rozgość się w nim, a ja załatwię szybko pacjentów, a potem coś upichcę. Pośmiejemy się, pogadamy o starych czasach. Zgoda? – zaproponował.

– No, nie wiem... Mieszkasz sam? – Wolą się upewnić.

– Hm... Prawie.

– Czyli nie? Mogłam się domyślić. Ech, jaka byłam głupia, że pozwoliłam ci odejść. Czulałam, że zaraz cię któraś złapie – westchnęła Hasiba.

– To raczej ja ją złapałam, jednak chwilowo jej nie ma, więc możesz być spokojna. No, a na trójkącik z tym twoim Erykiem i tak bym się nie pisał – zaśmiał się, ukazując równe, białe zęby.

– Ha, ha, zawsze byłeś dowcipny. – Pogładziła go delikatnie po twarzy.

„Nie rób tego, dziewczyno” – pomyślał. „Nie masz pojęcia, jaki jestem spragniony dotyku...”. Ale zamiast powiedzieć to głośno, wyprowadził ją na korytarz pomiędzy coraz bardziej podenerwowanych przedłużającą się wizytą pacjentów. Otworzył drzwi i wskazał drogę do przybudówki, w której mieszkał.

– Niedługo przyjdę! – zawołał za nią.

Uśmiechnął się do siebie, bo wiedział, że to będzie udany wieczór, po czym wrócił do pracy.

Gdy po półtorej godziny pojawił się w mieszkaniu oświetlonym ciepłym światłem stojącej w kącie lampy ze staromodnym abażurem, ładnie pachniało jedzeniem. Hasiba czekała na niego przy nakrytym stole, na którym ustawiła też świece.

– Trochę się tu u ciebie porządziłam – oznajmiła.

– Przecież to ja miałem przygotować kolację.

– Ech, szkoda było czasu. Znalazłam w szafce kory, więc nie mogłam przepuścić takiej okazji, bo w Polsce ich nie ma...

– Matka mi przysłała.

– Wzięłam też olej i wodę sodową, a z lodówki jajka i ser, i rach-ciach zrobiłam gibanicę[40]. Jeszcze chwila i będzie ją można wyjąć z piekarnika. Wiem, jak ją lubisz.

– Pamiętasz jeszcze? – Zrobiło mu się ciepło na sercu.

Jasmina ostatnio ciągle przesiadywała w teatrze i nie miała czasu, by dla niego gotować. Nawet Vuka żywiła często żona starego weterynarza, z którą mały zostawał, gdy jego dziewczyna załatwiała swoje sprawy.

– Pamiętam wszystko... – Hasiba przymrużyła oczy.

Jej włosy pod światło zabarwiły się na ciemno-śliwkowy kolor, a zdawało mu się, że zawsze były czarne. Miał ochotę ich dotknąć, powstrzymał się całą siłą woli.

– A co tam u ciebie na uczelni? – spytał.

– W porządku. W tym roku się bronię.

– I co dalej? Chcesz zostać tutaj czy wracasz do domu?

– Jeszcze nie wiem. Moja mama mówi, że u nas jest ciężko, ekonomia leży, ludzie nie potrafią się dogadać... Mężczyźni siedzą przed domami na ławkach z pustym wzrokiem i czekają nie wiadomo na co... – rzekła smutno.

– Też tak słyszałem. – Tarik pokiwał głową.

– Zresztą co się dziwić? Tylu straciło najbliższych, przeszli straszne rzeczy... Pamiętasz moją ciotkę Eminę...? – spytała.

– Pamiętam, była nauczycielką.

– Wywieźli ją do obozu w Omarskiej[41], a tam... Ech, lepiej nie mówić. – Zakręciła jej się łza w oku.

– Powiedz. – Tarik patrzył na nią z wyczekiwaniem.

– Był tam taki budynek... Nazywali go Białym Domem. Przeprowadzali do niego więźniów i pastwili się nad nimi. Raz zabrali tam moją ciotkę i młodego chłopaka, który był tak głodny, że ledwo trzymał się na nogach. Emina rozpoznała w nim swojego dawnego ucznia, chciała mu jakoś pomóc, ale... – Załamał jej się głos.

– Spokojnie.

– Serbski strażnik przystawił chłopakowi do głowy pistolet i... Nie mogę...

Do oczu Hasiby napływało coraz więcej łez. Tarik objął ją ramieniem.

– Kazał mu... odbyć z nią stosunek[42]. – Wyrzuciła z siebie w końcu.

– Jak to? Uczniowi z twoją ciotką? – Chłopak nie mógł uwierzyć.

– Ty nie masz pojęcia, co tam się działo! A oni mówią, że to był obóz przejściowy, zwykły ośrodek zbiorczy. Wyobrażasz to sobie?

– Nie wiem, naprawdę nie rozumiem, jak człowiek...? – Tarik tulił do siebie dziewczynę, jakby chciał ją ochronić przed podłością świata. – Staram się o tym wszystkim zapomnieć, nie myśleć o tym, co przytrafiło się naszemu krajowi, nie czuć nienawiści, bo wiem, że ona do niczego nie prowadzi, ale czasem wzbiera we mnie taka złość...

– We mnie tak samo. – Podniosła na niego zapłakane oczy. – Bardzo tęsknię. Chciałabym zobaczyć rodziców, dawnych przyjaciół, a jednocześnie czuję strach przed powrotem do domu. Nie chcę widzieć tych wszystkich zniszczeń, tej strasznej biedy...

– Rozumiem cię doskonale.

– I wiesz co? Jeśli miałabym tam wrócić, to tylko z tobą. Inaczej nie dam rady. – Posłała mu nieśmiały uśmiech.

– No wiesz, możemy pojechać do Mostaru. To znaczy jeszcze nie teraz, bo mam tu obowiązki i muszę zebrać kasę, ale za jakiś miesiąc... Odwiedzimy nasze rodziny. To nawet dobry pomysł – przytaknął.

– Ty nie rozumiesz... Ja chcę tam wrócić z tobą... na stałe.

– Jak to? A ten twój Eryk?

– No właśnie o to chodzi... Mogę z nim wyjechać do Niemiec, odciąć się od wszystkiego i wyjść za niego za mąż albo... – rzekła.

– Boisz się, że rodzice go nie zaakceptują, prawda? – domyślił się od razu.

– Tarik, oni mnie wyklną. – Jej oczy pały niepokojem. – Zawsze twierdzili, że miejsce muzułmanki jest przy muzułmaninie, a po tym, co przytrafiło się ciotce, stali się jeszcze bardziej radykalni.

– I dlatego ja ci jestem potrzebny...? Sprytnie to sobie wymyśliłaś! – Odsunął się od niej. – Naiwny, głupi Tarik zawsze do ciebie leciał, wystarczyło pstryknąć palcami, to i teraz polecą. Tak to sobie wykombinowałaś?

– Tarik, nie złość się, proszę. Powiedz mi, czy ty... Czy ty naprawdę już nie do mnie nie czujesz? – Spojrzała mu w oczy.

– Wiesz co, Hasiba? Gdy weszłaś do mojego gabinetu, miałem wrażenie, jakby na chwilę świat się zatrzymał, jakby nie było tego wszystkiego, co nas rozdzieliło... Przez chwilę mi się zdawało, że... Ech, kretyn ze mnie. Mam cudowną dziewczynę, która nigdy mnie nie zawiodła. – „No, prawie...” – dodał w myślach. – I dziecko. Nie jest moje, ale gdy w nocy budzi Vuka zły sen i chłopak zakrada się do mojego łóżka, by się przytulić, mam to głęboko w nosie. Więc lepiej już sobie idź. – Jego głos brzmiał stanowczo.

– Zmieniłeś się, Tarik. – Spojrzała na niego ze smutkiem.

– Nie sędzę.

– Zmieniłeś się – powtórzyła i wstała od stołu.

Wzięła swój płaszcz, który leżał w pokoju na oparciu tapczanu, i wyszła z mieszkania, nie czekając nawet, by ją odprowadził.

A on? Siedział przy stole i kipiał gniewem. Dawna dziewczyna znów chciała go omotać, potraktować, jakby był rzeczą, ozdobną figurką, którą można przestawiać z miejsca na miejsce w zależności od nastroju. Ten gniew łagodził jedynie dochodzący z piekarnika zapach gibanicy.

Czy się zmienił? Może i tak.

Kiedyś pewnie by tak nie postąpił, lecz teraz sięgnął po słuchawkę telefonu, by zadzwonić do zgrabnej właścicielki świnki morskiej. Szkoda, żeby taka smaczna potrawa się zmarnowała.

[40] Gibanica – tradycyjna serbska potrawa, podawana też na innych terenach Bałkanów, przygotowana z kor, czyli bardzo cienko rozwałkowanego ciasta, z farszem z białego sera i jajek lub innych składników.

[41] W Omarskiej znajdował się obóz, w którym w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie bośniaccy Serbowie przetrzymywali Muzułmanów. Niektórzy, np. Ed Vulliamy, dziennikarz „The Guardian”, który go odwiedził w 1992 roku, używają wobec tego miejsca określenia „obóz koncentracyjny”, sami Serbowie określają go natomiast mianem „obozu przejściowego”. Pisze o tym np. Adam Sobolewski w artykule *Torturowani, gwałceni, zabijani. Obóz koncentracyjny Europa 1992*, Magazyn TVN24.

[42] O podobnym, autentycznym przypadku wspomina Ed Vulliamy w reportażu *Wojna umarła, niech żyje wojna. Bośniackie rozrachunki*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.

ROZDZIAŁ 13

Czarnogóra, Rose

Droga z Budvy na półwysep Luštica nie była daleka. Asfaltowa szosa ciągnęła się nad morzem, ozdobionym tego dnia białymi grzywami, przez niewielkie miejscowości, których kolorowe domy migają za oknem taksówki. Po prawej stronie wznosiły się wysokie pagórki, za którymi gdzieś hen ukrywała się malutka miejscowość Njeguši z rodzinnym domem władcy Czarnogóry, Petra II Petrovicia – Njegoša, o którym Dragan tyle Jasminie opowiadał. Wiedziała, że są też blisko Zatoki Kotorskiej, którą uważał za najpiękniejsze miejsce na świecie, jednak ona nie potrafiła dzisiaj cieszyć się pięknem krajobrazów.

Jechała do rodziny Dragana, bo grzechem by było nie odwiedzić pani Djordjević, Bogdana, jego żony i syna, gdy i tak były z Katarzyną nieopodal. Poza tym tlił się w niej mały płomyk nadziei, że może jej chłopak udał się właśnie do nich, że może siedzi przy kominku w kamiennym domu na półwyspie obmywanym wodami Adriatyku. Wierzyła, że musiał być w Czarnogórze, skoro niemy rudzielec znalazł dokumenty chłopaka oraz jej zdjęcie. Pluła sobie w brodę, że nie wypytała

Ivana Katicia, co miał na myśli, mówiąc, że zapewnił Draganowi rozrywkę, ale gdy straszny człowiek niespodziewanie przed nią stanął, nie potrafiła jasno myśleć.

Jasmina skulona na tylnym siedzeniu auta nadal nie mogła się otrząsnąć po spotkaniu w Budvie. Okrutną sarajewską noc od dawna starała się wymazać z pamięci, a wraz z nią obraz plugawej twarzy mężczyzny ze szramą. Była pewna, że przeniósł się na tamten świat zaraz po tym, jak otrzymał od Dragana cios w głowę ciężkim świecznikiem, osunął się na ziemię, a krew z jego rany zabarwiła dywan. Tamtej nocy pragnęła tylko jednego, by Dragan zabrał ją z miejsca pohańbienia i ostatnią rzeczą, o której myślała, było sprawdzenie, czy jej oprawca oddycha. On jednak jakimś cudem musiał przeżyć.

Tak długo próbowała sobie wmawiać, że choć chciwe ręce Katicia zdarły z niej ubranie, choć jego lepkie palce paliły dotykiem jej skórę, to jednak nie doszło do ostatecznego... Teraz musiała zmierzyć się z faktami. Patrzyła na ukochanego synka, który spał, znużony podróżą, z głową ufnie wspartą na matczynych kolanach, a na jej szyi zaciskała się obręcz przerażenia.

Za oknem przesuwwały się gaje oliwne, migwały małe kościółki i ludzkie domostwa oraz błękitnił się wchodzący w ład długi jęzor morza, bo wjechali już na półwysep Luštica. Obraz dopełniały pola odgródzone kamiennymi miedzami, które łagodnie rozsiadły się na stokach. Widok zapierał dech w piersi, ale Jasmina miała ochotę schować się przed całym światem i przestać oddychać.

Katarzyna także milczała, zawiedziona nieskuteczną jak dotąd misją poszukiwań syna, porażona odkryciem tego, co przydarzyło się Jasminie w Sarajewie. Spędziły ze sobą tyle czasu, odbyły wiele szczerych i ważnych rozmów, a jednak nie miała pojęcia, do czego doszło w domu Ivana Katicia. Owszem, Jasmina opowiadała jej, że mieli z Draganem na pieńku z jakimś serbskim watażką, który żądał, by dawała prywatne występy w jego willi, że syn Katarzyny wdał się z nim w bójkę i dlatego musieli uciekać z miasta, jednak nie zająknęła się ani słowem, jak naprawdę potoczyły się wydarzenia tamtej nocy. Z drugiej strony, czy trudno się temu dziwić? To nie była historia, którą można się chwalić.

A co jeśli mały Vuk nie jest jej wnukiem? Jeśli w tym dziecku, którego uśmiech dawał jej siły do codziennego trwania, nie płynie ani kropla jej krwi? Nie chciała w to wierzyć. Przecież chłopiec miał oczy jej syna. Ile razy w nie patrzyła, widziała to samo bystre spojrzenie, te same świetliste plamki na źrenicach.

Droga do Rose, malutkiej miejscowości, która przycupnęła jak ozdobna broszka na samym końcu półwyspu, była tak wąska i kręta, że czasem przypominała nie szosę, a polną ścieżkę. Już w miejscowości Krašiće widok na Ciešninę Kumborską oraz Tiwatski Zalew zapowiadał prawdziwą rozkosz dla oczu, a gdy taksówka dojechała nieco dalej, podróźnych zaczarował krajobraz modrych wrót Zalewu Kotorskiego z miejscowością Herceg Novi na przeciwległym brzegu.

A potem było jeszcze piękniej!

Ostrymi zakosami zjechali na kamienny parking. Widać było już z niego całe Rose, które pod stalowymi chmurami usadowiło się na samym nabrzeżu. W ten wiosenny czas miejscowość wyglądała tak, jakby leżała na końcu świata i została przez wszystkich zapomniana. Kobiety wraz z dzieckiem wysiadły z taksówki, bo dalej należało iść pieszo. Pociągnęły walizki po nierównych betonowych płytach, minęły kilka ładnych domów, przeszły przez taras tawerny, z której pachniało pieczoną rybą i smażonymi kalmarami, i skierowały się w stronę ostatnich kamienic w jasnym kolorze, przyozdobionych zielonymi okiennicami.

Trzyosobowa grupka podróżnych musiała uważać, by nie zostać zmoczona przez fale, które rozbijały się gniewnie o wysokie nabrzeże, do którego przycumowano kilka niewielkich łódek. Morze kołysało je nerwowo, jakby chciało uspokoić rozplakane dzieci i utulić je do snu, lecz brakowało mu cierpliwości. Słońce na horyzoncie przypominało złoty pieniądz, który wśród ciężkich chmur zostawił swój odcisk, a liście nadbrzeżnych palm wyginały się pod wpływem wiatru, wskazując podróżnym właściwy kierunek marszu.

Katarzyna uzmysłowiła sobie, że w lecie musi tu być gwaro. Jej wzrok przyciągnął cypel, z malowniczymi drzewami piniowymi i stolikami hotelowej restauracji, którym kończyła się miejscowość. Wyobraziła sobie, jak dobrze muszą smakować jej ulubione krewetki w takim miejscu, z którego roztaczał się oszałamiający widok na modrą Zatokę Kotorską i Herceg Novi. Po chwili jednak przyszło jej na myśl, że mieszkańcy Rose i turyści musieli stąd słyszeć odgłosy walk toczących się nie tak dawno temu w Chorwacji, gdyż granica w linii prostej oddalona była zaledwie o kilka kilometrów. Bałkańska wojna... Nadal prześladowało ją jej wspomnienie.

Już po chwili kobiety stanęły pod kamiennym domem z ozdobnymi gzymsami, przypominającym leciwe weneckie wille. Katarzyna zastukała w drewniane drzwi mosiężną kołatką. Usłyszały szuranie nóg, odsuwanie zasuw i drewniane skrzydło drzwi powoli się otworzyło.

– O, matko! Własnym oczom nie wierzę! – zawołała kobieta w czarnej, dobrze skrojonej sukience ze starannie upiętym kokiem na głowie i rzuciła się na przybyłe, by je wyściskać.

Mimo że obie z Katarzyną były kiedyś, oczywiście nie w tym samym czasie, żonami tego samego mężczyzny, Radmila Djordjević utrzymywała z Polką zawsze dobre stosunki, przede wszystkim ze względu na Dragana. Można by rzec, że nawet się lubiły. Jasminę zaś darzyła zawsze wielką sympatią.

W pierwszej chwili nie zauważyła Vuka, który schował się za swoją mamą, ale gdy dziewczyna kazała mu się przywitać, to uściskała i jego, choć zrobiła to z pewną rezerwą, bo nie wiedziała, czyje to dziecko.

– Wszystkich bym się spodziewała, tylko nie was. Czy... Czy coś się stało?

Macie jakieś wieści o Draganie? – spytała zaniepokojona. – Pisałaś mi jakiś czas temu, że odnalazłyście go w Belgradzie, a potem zniknął – zwróciła się do Katarzyny. – Wiecie coś więcej?

– Hm... Miałam wielką nadzieję, że ci go przywieziemy, bo dostałam informację z Czerwonego Krzyża, że Dragan jest w Czarnogórze, ale niestety zaszła pomyłka...

– No, tak... – Zrobiła minę, jakby specjalnie jej to nie zdziwiło. – Ale nie stójcie tak, wchodźcie – zreflektowała się wreszcie.

Wprowadziła gości do nieco mrocznego i chłodnego przedpokoju i wskazała kamienne schody prowadzące na piętro.

W dużym pokoju stały stare zniszczone meble w weneckim stylu, z których odchodziła gdzieś politura. Kamienną podłogę przykrywał turecki dywan z mocno przyklepanym włosom, a na ścianach wisiały obrazy przedstawiające widoki zatoczek Adriatyku, namalowane chyba niezbyt wprawną ręką.

Jasmina zauważyła, że Radmila cały czas zerka na jej synka, ale nie wie chyba, jak ma o niego spytać.

– Chciałabym przedstawić pani Vuka – powiedziała dziewczyna, gdy usiedli na fotelach obitych tkaniną w kwiaty.

Chłopiec, jak to miał w zwyczaju, wdrapał się jej na kolana i zarzucił ręce wokół jej szyi.

– Śliczny. On jest...? – Radmila zawiesiła głowę.

– Moim synem – oznajmiła Jasmina. – Moim i... – Po tym, co wydarzyło się w Budwie, nie potrafiła dokończyć zdania.

– Dragana – wyręczyła ją Katarzyna.

– Naprawdę? Boże, co za wiadomość! – Oczy gospodyni zajaśniały radością.

– Ale niespodzianka! Urodził się w Bośni?

– W Polsce, w moich rodzinnych stronach. Jasmina wiele przeszła, żeby tam dotrzeć, czas tuż przed porodem był dla niej bardzo trudny, jednak to dzielna dziewczyna.

– Synek Dragana? Niesamowite... Aż mi dech zapiera. Vuk, chodź do mnie, niech no babcia cię wycałuje. – Wyciągnęła do chłopczyka ręce, ale on tylko jeszcze mocniej wtulił się w Jasińkę.

– Jest zmęczony – usprawiedliwiła go dziewczyna.

Katarzyna zaś na słowo „babcia” poczuła ukłucie pod żebrami. Dobrze wiedziała, że Radmila ma prawo tak nazywać chłopca, jednak wolałaby dźwżyć to miano niepodzielnie.

– Wcale się mu nie dziwię. Zaraz odgrzeję wam obiad, mam dobrą sarmę[43], a potem położymy malucha do łóżka. Mojego wnusia! Boże, Boże. – Kręciła głową z niedowierzaniem.

– To może ja ci pomogę w kuchni, a Jasmina i mały niech tutaj odpoczną –

zapropnowała Katarzyna.

– Świetnie. Przygotujemy posiłek i zaraz was zawołamy. Bogdan i jego rodzina też powinni niedługo przyjechać, to siądziemy razem do stołu.

– No właśnie, a gdzie oni są? – Katarzyna zorientowała się dopiero teraz, że w domu jest cicho.

– Pojechali do Tivatu, do lekarza, na kontrolę z małym. Wiesz... Jego trzeba ciągle badać... – Spochmurniała.

– Rehabilitacja nie przynosi rezultatów? – zmartwiła się Kasia. Pamiętała, że synek Bogdana urodził się z porażeniem mózgowym.

– Ech, pewnie gdyby nie było wojny, gdybyśmy mieszkali w Sarajewie, mieli dostęp do dobrych lekarzy... Może byłoby inaczej...

– No, ale za to tutaj macie pięknie – starała się ją pocieszyć.

– Pewnie, nie mogę narzekać, udało nam się ocalić głowy. Co prawda, ciągle mamy jakieś kłopoty, a to morze nas podmywa i zalewa cały parter, a to motor w starej łódce nie chce odpalić. Nie mamy telefonu i kiedy wnuk źle się czuje albo sama mam duszności, to umieram ze strachu, że jakby co, to... Jednak żyjemy. I tylko mój biedny Nikola... – W jej oczach pojawiły się łzy na wspomnienie zmarłego syna.

– Wiem, Radmila, bardzo mi przykro. – Katarzyna objęła kobietę ramieniem, gdy wchodziły do niewielkiej kuchni wyposażonej w meble, które były w jeszcze gorszym stanie niż te w salonie.

– Ale nie chcę teraz o tym mówić. Cieszę się, że wy tu jesteście i że mam kolejnego wnuka. – Podeszła do kuchenki gazowej i zamieszała w garnku drewnianą łyżką.

– Że mamy wnuka – poprawiła ją Katarzyna.

– Mamy, mamy, oczywiście, Kasiu. Tylko jednego nie rozumiem... – Podrapała się po głowie. – Dlaczego Dragan...

– Tak...?

– On tak bardzo kochał Jasminkę... Świata poza nią nie widział... Mają dziecko, a jednak... – Zawiesiła głos.

– Co chcesz powiedzieć? – spytała Polka.

– No, bo zobacz, coś ci pokażę... – Radmila wytarła ręce w kuchenny fartuch, którym opasała się chwilę wcześniej, i podeszła do jednej z białych, obdrapanych szafek. Wyjęła z niej kopertę i podała Kasi.

– Co to jest?

– Otwórz i przeczytaj.

– Ale to list adresowany do ciebie, więc chyba nie powinnam...

Katarzyna czuła, że ma w ręku coś ważnego, jednak jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że gdy otworzy kopertę, wysypią się z niej złe wieści niczym z puszek Pandory.

– Chcę, żebyś to przeczytała. Z kim innym mam się tym podzielić, jak nie z tobą? – W jej głosie była stanowczość.

Katarzyna wyjęła więc z koperty kartkę złożoną na pół i zaczęła czytać list napisany okrągłymi, starannymi literami, które świadczyły o damskim piśmie.

Droga Pani Radmilo,

mam nadzieję, że mnie Pani pamięta, bo od zawsze przyjaźniłam się z Draganem. Jestem też koleżanką Harisa, od którego dostałam Pani adres. On, tak jak i ja, uważa, że powinnam do Pani napisać.

Jeszcze do niedawna opiekowałam się Draganem w Belgradzie, najpierw w ośrodku medycznym dla uchodźców, gdzie przebywał na leczeniu po tym, jak zapadł w śpiączkę, później w innym szpitalu (gdy już odzyskał świadomość) i przez chwilę u mnie w domu. Niespodziewanie jednak Dragan dostał powołanie do wojska i urwał nam się kontakt.

Gdy ostatni raz go widziałam, cierpiał na amnezję, nie pamiętał tego, co działo się w jego życiu przed tym nieszczęsnym urazem, ale powoli zaczynały mu wracać wspomnienia. Dlatego pomyślałam sobie, że być może skontaktował się z Panią...

Jeśli tak się stało, to proszę mu przekazać, żeby koniecznie się do mnie odezwał. Po pierwsze, mieliśmy wspólne plany, o czym chcę mu przypomnieć, a po drugie jest coś bardzo ważnego, o czym musi wiedzieć. Spodziewam się jego dziecka. Powinno przyjść na świat w listopadzie. Chciałabym móc cieszyć się nim razem z Draganem.

Dlatego bardzo proszę, by podała mi Pani mój aktualny adres.

Pozdrawiam,

Olja

Poniżej widniał adres dziewczyny w Nowym Sadzie.

– Nie do wiary! – Katarzyna omal nie wypuściła kartki z ręki. – Jak mogła nam zrobić coś takiego? Jak mogła?

– Słucham? – Nie rozumiała Radmila.

– Byłyśmy u niej z Jasią, błagałyśmy, by pomogła nam szukać Dragana albo by powiedziała, gdzie on może przebywać, a ta dziewczucha udawała durną, choć doskonale wiedziała, gdzie jest! Czułam przez skórę, że ona coś ukrywa, a jednak dałam się jej zwieść. – Cała się trzęsa.

– Hej, nie mów tak o przyszłej matce mojego, to znaczy naszego, wnuka.

– Jakiego wnuka? – Kobiety usłyszały za sobą głos Jasminy, która właśnie weszła do kuchni.

– Eee, tak tylko sobie rozmawiamy o... wnuku sąsiadki. – Katarzyna próbowała ratować sytuację. Nie chciała, by Jasmina po wczorajszym szoku

przeżyła kolejny.

– Kasiu, słyszałam waszą rozmowę, więc...

– Lepiej jej powiedzieć, i tak się dowie. – Radmila wzruszyła ramionami. – Bo widzisz, kochanie – zwróciła się do Jasminy – czasem od przybytku to głowa potrafi rozboleć. Do tej pory miałam jednego wnuka, któremu niestety Pan Bóg nie podarował zdrowia, a tu nagle się okazało, że jest jeszcze Vuk. No i że Dragan... za kilka miesięcy znów zostanie ojcem.

– Co takiego? – Jasmina pobladła.

– Też trudno mi w to uwierzyć, ale spójrz sama. – Katarzyna podała jej list od Olji.

Dziewczyna wzięła go do ręki i przebiegła litery wzrokiem. Przy każdej kolejnej linijce coraz bardziej waliło jej serce. A więc dawna przyjaciółka ją oszukała, od początku myliła tropy! I na dodatek przywłaszczyła sobie jej chłopaka tak po prostu, bez żadnych skrupułów. A Dragan...? Jasmina nareszcie rozumiała, dlaczego nie chciał jej patrzeć w oczy. Wolał udawać, że jej nie poznaje, niż powiedzieć jej wprost, że ją zdradził i zwyczajnie porzucił. A jej się zdawało, że ich miłość jest wyjątkowa, że są jak Romeo i Julia... Ależ była głupia!

Oddała Katarzynie kartkę papieru i bez słowa wybiegła z kuchni. Popędziła po schodach w dół, popchnęła skrzypiące drzwi i wypadła na dwór. Zatrzymała się dopiero na skraju betonowego nabrzeża oświetlonego światłem zachodzącego słońca, które rozlewało się po niebie pomarańczowo-krwawymi smugami. Gniewne fale natychmiast zmoczyły jej stopy. Poczula, jak chłód wspina się od jej nóg, przez brzuch, by w końcu zawładnąć ramionami i całym ciałem. Dygotała.

Otępiała patrzyła przed siebie. Po wszystkich emocjach, które były jej udziałem przez ostatnie miesiące, kiedy wierzyła, że jest jeszcze przed nią i Draganem wspólna przyszłość, coś w niej pękło. To był koniec. Koniec złudnych nadziei, rozpaczliwych poszukiwań, koniec związku, który, jak się okazało, nie istniał już od dawna. Nie miało dla niej znaczenia, że właśnie otrzymała wiadomość, na którą czekała. „Wzięli Dragana do wojska...” – Prychnęła. „A niech by go nawet diabli wzięli!”

[43] Sarma – potrawa podobna do polskich gołąbków.

ROZDZIAŁ 14

Kosowo, październik 1996

Gdyby jeszcze kilka tygodni temu ktoś powiedział Draganowi, że znów dostanie się w sam środek etnicznego konfliktu, i to z karabinem w ręku, popukałby się w głowę. Losy ludzkie biegną jednak ścieżkami, których nie da się przewidzieć. Dlatego bośniacki Serb zamiast ćwiczyć mięśnie i pamięć na zajęciach z rehabilitantem w belgradzkim ośrodku medycznym, siedział teraz w budce strażniczej przy asfaltowej drodze. Drodze, która nie prowadziła ani do wspaniałego Patriarchatu w Peći – ikony serbskiego prawosławia, u bram wąwozu Rugowy, ani do Gračanicy – jednego z najpiękniejszych średniowiecznych monasterów, ani do upstrzonego klejnotami zabytków Prizrenu, ani nawet na szczyt Gazimestanu, wysokiej wieży wzniesionej na pamiątkę bitwy na Kosowym Polu. Nie wiodła też do zadziwiającej biblioteki uniwersyteckiej w Prisztinie, która wyglądała, jakby stworzyło ją dziecko z klocków lego, a potem powlekło drucianą siatką, by się nie rozpadła. Ta droga prowadziła donikąd. Tak przynajmniej uważał Dragan. Jednak według jego dowódcy, dwumetrowego Milana Ivicia, człowieka

z okazałym wąsem i ramionami szerokimi jak beczka prochu i jak ona wybuchowym charakterem, budka znajdowała się w strategicznym punkcie Kosowa.

Zadaniem Dragana było strzec tej drogi przed atakiem albańskich terrorystów jak oka w głowie, bo odkąd w lutym UÇK[44] dokonała zamachów bombowych na obozy serbskich uchodźców z Krajiny, a w kwietniu zamordowała kilku serbskich stróżów prawa, nie wiadomo było, co może się wydarzyć.

Skomplikowana historia Kosowa miała swoje źródła w najdawniejszych czasach i od zawsze naznaczona była niezgodą między Serbami i Albańczykami. Ci pierwsi uważali region za kolebkę własnej państwowości, jego ziemia była dla nich święta, bo tu odbyła się słynna bitwa na Kosowym Polu przeciw Turkom, która obrosła mitem i o której pisano narodowe epepeje, to ten krajobraz zdobyły najstarsze monastyny – symbole prawosławia. Ci drudzy zaś stanowili dziewięćdziesiąt procent mieszkańców prowincji, a to wystarczało, by czuli się u siebie. Ich domy zapełniały się wciąż nowym przychówkiem, bo w albańskim zwyczaju było posiadanie jak najliczniejszego potomstwa.

„To jest etnicznie albańska ziemia. Nikt nie pamięta, że byli tu kiedyś Serbowie” – mawiał brat Adema Jasharięgo, albańskiego działacza narodowego, uznawanego przez Serbów za jednego z największych wrogów.

Pod koniec dwudziestego wieku konflikt się zaostrzył. Społeczność albańska dążyła do zwiększenia niezależności Socjalistycznej Autonomicznej Prowincji Kosowa[45], wchodzącej w skład Jugosławii, choć zdarzały się też głosy za połączeniem jej terenów z Albanią, a serbska ludność kosowska pragnęła ściślejszych związków z Belgradem.

W osiemdziesiątym dziewiątym roku Slobodan Milošević zniósł autonomię prowincji, na co ludność albańska zareagowała bojkotem serbskich instytucji. Gdy zaś na początku lat dziewięćdziesiątych w dawnej Jugosławii nastąpiła erupcja i niczym dryfujące po morzu kry odłączyły się od niej niektóre republiki, kosowscy Albańczycy zapragnęli, by jednym z nowych niepodległych „łądów” stało się Kosowo. Ogłosili wybory, wybrali prezydenta i parlament, lecz serbskie władze pozostawały głuche na te zmiany.

Narodziny kosowskiej matrioszki, czyli państwa w państwie, doprowadziły do wrzenia. Mimo że przywódca Albańczyków, Ibrahim Rugova, oficjalnie opowiadał się za pokojem, do życia powołano Wyzwoleńczą Armię Kosowa, na co Serbowie mieli już tylko jedną odpowiedź – represje i wysiedlenia.

Kosowo przypominało wulkan, który choć uspiiony, ciągle wystrzeliwuje w niebo ostrzegawcze dymy. Od dawna było jasne, że wystarczy kilka silniejszych drgań, by gorąca lava zalała całą krainę.

Dragan świetnie zdawał sobie z tego sprawę i był wściekły, że wbrew własnej woli został wraz z jednostką nowych rekrutów przewieziony w rejon

Mitrovicy[46]. Próbował się buntować, tłumaczyć, że znalazł się w wojsku przez przypadek, przez zemstę osobistego wroga, jednak wszystkie jego wyjaśnienia przynosiły wręcz odwrotny skutek.

– Dragan, *puši kurac*[47], co z ciebie za baba! Jeszcze jedno słowo, a wylądujesz przy garach! – złościł się na niego dowódca.

A gdy chłopak znów powtórzył swoją śpiewkę, wojskowy stracił cierpliwość.

– Szeregowy Djordjević! Weźcie swoją szczoteczkę do zębów i za mną! – huknął barytonem i zatargał go do obskurnej toalety. – A teraz mi tu wysprzątać, wydrapać brud z każdego rowka w podłodze, wyszorować kible.

– Szczoteczką do zębów? – Dragan myślał, że to żarty.

– Tak jest, szeregowy, mają mi się świecić jak psu jaja. Zrozumiano?

– Tak, kapitanie, ale... – próbował jeszcze oponować.

– Cisza, bo wjebię do karceru!

Po tej groźbie chłopak przestał się odzywać, skupił się na tym, by przetrwać, choć jego ułomność fizyczna i artystyczna dusza nie były sprzymierzeńcami w tej walce.

Był tu nowy, jednak już doszły do niego plotki o tym, że UÇK werbuje w swoje szeregi członków albańskich klanów[48], że zaczyna szkolenia w albańskim masywie Mirdita i skupuje broń od sąsiadów zza zachodnio-północnej granicy. Słyszał też, że armia wyzwolénca nie ma litości dla serbskich szpiegów i zagrożony może czuć się każdy z jej pobratymców, kto dobrze mówi po serbsku. Serbscy żołnierze i policjanci też ponoć nie pozostawali dłużni i wszelkie protesty cywilne tłumili siłą[49].

Dragan szybko pojął, że znalazł się w samym oku cyklonu i tym samym zapragnął jak najszybciej się z niego wyrwać. W Sarajewie prawie do ostatniej chwili udało mu się zachować czyste ręce, a jego jedyną ofiarą padł Ivan Katić, więc teraz też chciał się uchylić od udziału w walkach.

Póki co uczestniczył w szkoleniach i nie wysyłano go jeszcze na poważne akcje, jednak czuł, że ta chwila niedługo nadejdzie. W snach znów widział domy trawione pożogą i przerażone oczy dzieci, słyszał huk rozbryzgujących się tuż koło niego pocisków. Dawne wojenne emocje jak podstępne cienie zaczęły się za nim skradać.

Pamiętał coraz więcej. Obrazy z dawnych lat wracały do niego czasem pojedynczo, a czasem całymi tabunami, jakby nagle w jego głowie rozwijała się rolka z aparatu. Niektóre wspomnienia miały ostre kontury, inne były jak bańki mydlane, które skrzą się w słońcu piękną tęczową barwą, lecz pryskają, gdy próbuje się je złapać.

Często gdy kładł się wieczorem do łóżka, pod powiekami widział uśmiech czarnowłosej dziewczyny, czuł niemal na poduszce jej zapach. Wiedział już, że to

właśnie dla niej rozprawił się z Katiciem. Nie mógł sobie darować, że nie rozpoznał jej i nie zatrzymał, gdy odwiedziła go w ośrodku „Powrót”, choć przecież wyczuł między nimi niezwykle wibracje.

Rozmyślał wciąż, jak może odnaleźć swoją dawną miłość i czy wróciła do Sarajewa, bo wiedział, że właśnie tam zaczęła się ich historia, którą teraz starał się w całości odtworzyć w głowie.

Ciągle nie był pewien, jaką rolę odegrała w gmatwaniu jego losów Olja, jednak coraz częściej nachodziły go podejrzenia, że nie miała czystych intencji. Wmawiała mu przecież, że Jasmina stanowi dla niego zagrożenie, a tak naprawdę sama czuła się zagrożona.

Jedno było pewne. Gdy myślał o Jasminie, w jego piersiach rozchodziło się ciepło, a gdy przed oczami stawała mu Olja, coś wewnątrz zaczynało w nim zgrzytać. Wiedział dobrze, że to tej ostatniej zawdzięcza troskliwą opiekę w ośrodku „Powrót” i że to ona była przy nim w najcięższych momentach, a jednak jakiś wewnętrzny głos szeptał mu, że nie powinien jej ufać.

„Kobiety, kobiety i ich matactwa! Nigdy chyba nie zrozumie ich duszy...” – Kręcił głową. Zresztą chwilowo nie musiał się tym martwić, bo jeśli chodzi o płć piękną, to ostatnio widywał jedynie bardzo grubą kucharkę o pomarszczonej mocno skórze, która pichciła w wielkim garze strawę dla ich oddziału. Czasem na patrolu spotykał jeszcze zakutane w czarne chusty Albanki, które przemykały zwykle jak najszybciej do swoich domów.

Życie żołnierza pełne było tęsknoty i strachu. Na szczęście Dragan, tak jak kiedyś w Bośni, tak i tutaj znalazł azyl w sztuce i w przyjaźni. Już pierwszego dnia pobytu w jednostce zbratał się z chłopakiem, który też nie rwał się do wojaczki i pewnie gdyby nie to, że obaj mieli talent, który pomagał im w zabawianiu kolegów, szybko zostaliby przez nich wyklęci z powodu niewystarczającej nienawiści wobec wroga. Momčilo, zwany częściej Moca, grał świetnie na gitarze, a Dragan przypominał sobie o swych poetyckich i aktorskich zapędach. Wspólnie tworzyli zabawne skecze i liryczne piosenki, z którymi występowali przy ognisku dla wojskowej gawiedzi. Czasem nawet udawało im się wywołać coś na kształt uśmiechu na twarzy surowego dowódcy.

– No, Djordjević, może będą jeszcze z ciebie ludzie – mawiał w takich chwilach Milan Ivić.

Szybko jednak na powrót przybierał poważną minę i zaganiał oddział do łóżek, a właściwie na niewygodne, podszyte wiatrem prycze, bo nigdy nie wiadomo było, kiedy ojczyzna będzie potrzebować wyspanych i dziarskich chłopców, gotowych na jego gwizdek oddać za nią życie.

Z Mocą, dwudziestoosmiolatkiem z Valjeva, Dragan lubił nie tylko tworzyć, lecz także rozważać niemalże filozoficzne kwestie dotyczące płci pięknej.

– Ech, my tu glancujemy broń, napinamy muskuły i zastanawiamy się, jak

wywabić z kryjówki Šiptarów[50], a moja Tina siedzi pewnie teraz u fryzjera ze sreberkami na głowie i robi sobie te... Jak one to nazywają? – przemawiał Momčilo do Dragana.

– Pasemka! – zaśmiał się Bośniak, bo zupełnie nie wiedział, skąd zna tę nazwę.

– Albo pytluje z cycatą sąsiadką o tym, czy marcheweczkę lepiej pokroić na paseczki, czy może raczej w kosteczkę, a do kluseczek lepiej dodać dwa żółtka, czy jedno? – kpił młody Serb. – Już sobie je wyobrażam... Siedzą przy naszym kuchennym stole... Tina jeszcze w szlafroku, bo pewnie dopiero co wstała z łóżka, z długim vogiem w zębach, z twarzą przykrytą jakąś ogórkową paćką..., żeby się upiększyć, choć i tak niczego jej nie brakuje, bo przecież sam wybierałem! A cycatka maluje pazury... – Puścił wodze wyobraźni. – Ma, człowieku, takie szpony, jak u wampira. Nie wiem, jak one w ogóle z czymś takim na paluchach mogą cokolwiek robić. Że też sobie przez sen twarzy nie poharatają.

– I plotkują, plotkują, jebaniutki – podchwycił Dragan, dodając śmieszne przekleństwo, jak to miał w zwyczaju

– O tak! Wyrzucają z siebie dziesięć słów na sekundę. I prawie zawsze o pierdołach. A tę naszą całą światową politykę wiesz, gdzie mają? W swoich kształtnych zadkach! I Slobę, i Jashariego i nawet wujka Clintona! No, sam powiedz, Dragan, czy życie kobiet nie jest prostsze od naszego? – śmiał się chłopak.

I pewnie wymieniliby się chętnie z Draganem jeszcze wieloma mądrościami, gdyby nie to, że upomniał się o niego Mars – bóg wojny.

Pewnego dnia bladym świtem, gdy na okolicznych łąkach snuły się jeszcze mgły, a żdzbla wyschniętych traw srebrzyły się szronem, Dragana zbudziło szarpanie za ramię.

– Wstawaj, Djordjević! Za minutę zbiórka przed barakiem. – Usłyszał głos kapitana.

Przetarł oczy i zobaczył, że wokół trwa poruszenie, bo wszyscy koledzy pospiesznie wciągali kalesony, sprawnie sznurowali wysokie buty lub dopinali wojskowe kurtki.

– Stary kazał zabrać kamizelki, ale nienawidzę wciągać na grzbiet tej skorupy – zawołał do niego Moca.

– Oho, chyba zaczęło się na poważnie...

– Na to wygląda.

Po pół godzinie leżeli już w wypełnionych mokrą gliną rowach i mierzyli

z karabinów w stronę wiejskiego gospodarstwa, w którym, jak oznajmił im dowódca, mieli się ukrywać groźni šipratscy[51] terroryści, ścigani już od dłuższego czasu przez serbskie siły. Szefostwo dostało sygnał od albańskiego szpiega, że właśnie tutaj jeden z przywódców Wyzwoleńczej Armii Kosowa ma tajną bazę i opracowuje plany zamachów na serbskie jednostki policji, jednak nie byli pewni, czy tę noc spędził w kryjówce.

Śledzili więc sytuację przez lornetkę ze wzrokiem utkwionym w drzwi stodoły, w oczekiwaniu, aż wróg wyjdzie z ukrycia.

Początkowo gospodarstwo wydawało się opuszczone. Krajobraz zmienił się jednak całkowicie, gdy ciszę rozdarło głośnie pianie koguta. Kury, przepychając się, wybiegły na błotnistą ziemię w poszukiwaniu pożywienia, czarny kot, który dotąd spokojnie spał na parapecie, zerwał się i pognął przez podwórze, co niejednen z Serbów odebrał za złą wróżbę. Pies zaczął szarpać się na łańcuchu i szczekać, to zaś sprawiło, że wojskowi przyłożyli mocniej palce do cyngli.

Nagle drzwi stodoły się otworzyły i wytoczyło się z niej dwóch roześmianych mężczyzn. Krótka chwila, gdy stanęli pod gruszą z rozpiętymi rozporkami, wystarczyła dowódcy Dragana, by przez lornetkę rozpoznać ich tożsamość. Albańczycy zapewne nie przypuszczali, że poranne skrapianie ziemi moczem będzie ostatnią czynnością w ich życiu.

Dragan usłyszał cichy sygnał do ataku, a potem rozległy się strzały i świst granatów. Poderwał się z rowu jak automat i ruszył za kolegami przez podwórze spowite gęstym dymem. Pod drzewem leżały dwa ciała, jednak kilku innych mężczyzn w różnym wieku wy dostało się tylnymi drzwiami ze stodoły i uciekało teraz przez pole.

– Za nimi! – huknął swoim barytonem Milan Ivić i wraz z większością oddziału pognął za zbiegami.

Ponieważ jednak młodzi podwładni szybko go wyprzedzili, pozwolił im dokończyć dzieła, a sam zatrzymał się przy drzwiach stodoły.

– Djordjević i ty, drugi, do mnie! – Scenicznym szeptem przywołał Dragana i Mocę. – Sprawdź mi prędko, czy już wszystkich wykurzyliśmy z środka – rozkazał.

Bośniacki aktor, który wbrew własnej woli znalazł się w centrum bitewnych zdarzeń, miał nadzieję, że budynek jest pusty, niestety zaraz po tym, jak wbiegł za Mocą do śmierdzącej gnojówką stodoły, stanął jak wryty. Do jego przyjaciela celował z pistoletu chłopiec o gołębih oczach, niemal dziecko. Dragan zdążył unieść karabin i położyć palec na spuście, jednak ręka, która nie przeszła pełnej rehabilitacji, nie chciała go słuchać. Jak na zwolnionym filmie zobaczył, jak Moca osuwa się na ziemię, a zaraz potem usłyszał świst kuli tuż przy własnym uchu.

– Padnij! – zawołał stojący za nim dowódca.

Dragan wykonał rozkaz chyba zbyt wolno, bo usłyszał drugi wystrzał,

poczuł dziwne pieczenie w barku, a potem ciszę rozdarła seria z maszynowego karabinu Ivicia.

– Kurwa! Nie mogłeś zareagować? – wściekał się przełożony.

Dragan zobaczył nad sobą wykrzywioną twarz człowieka, który być może właśnie uratował mu życie, i otworzył nawet usta, żeby odpowiedzieć, ale... odpłynął.

Ocknął się dopiero w szpitalu polowym. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie może się ruszyć, bo ktoś grzebie w jego ramieniu narzędziem chirurgicznym. Nie czuł bólu, a jednak zapadł się w nicość po raz drugi.

Mroźny poranek przywitał go niewyraźną miną sanitariuszki, która stała przy jego pryczy i robiła mu zastrzyk grubą igłą.

– Kiepsko ze mną? – wyszeptał spierzchłymi wargami.

– Hm... Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Najlepiej wprost. – Wysilił się na uśmiech, jakby to ona potrzebowała pocieszenia, a nie on.

– Bo widzisz... Mam złe wieści...

– Jest aż tak źle z moim barkiem?

Gdy to powiedział, poczuł, że ramię zaczyna go palić.

– Ech, nie w tym rzecz. Kula tylko cię drasnęła, nie wyrządziła ci wielkiej krzywdy. Doktor oczyścił ranę, podał leki przeciwbólowe, więc pewnie szybko się zagoi.

– No to o co chodzi? – Nie rozumiał Dragan.

– Bo widzisz... Chodzi o twoją karierę wojskową... Obawiam się, że się skończyła.

– Mówiłem im już dawno, że się do tego nie nadaję – westchnął chłopak.

– Doktor dziwi się, że w ogóle cię tu przysłali. Z twoim zdrowiem...? Musiałeś chyba komuś słono zapłacić... – powiedziała bardziej z podziwem niż z przyganą. – Ale, niestety, lekarz rozmawiał już z twoim dowódcą i chyba nic się nie da zrobić. Zamierzają cię odesłać do domu. Ivić nie chce cię już w oddziale – dodała konspiracyjnym szeptem.

– O! To... świetna wiadomość! – uradował się Dragan.

– Jak możesz tak mówić? – obruszyła się dziewczyna.

– No cóż, jestem pewien, że oddział poradzi sobie beze mnie – wyznał szczerze.

– A Kosowo...? Ono nie jest dla ciebie ważne? Mamy się stąd dać wygonić, jak byśmy byli bezpańskimi psami? – Wydawała się mocno wzburzona.

– No nie, tylko że ja... wolę walczyć słowem.

– Ech... I pewnie dlatego... – Chciała coś dodać, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Co dlatego? – Utkwił wzrok w jej piegowatej twarzy okolonej białą

pielęgniarską chustą.

– Nic, nic, odpoczywaj. – Odwróciła wzrok.

– Powiedz mi. Coś z Mocą? – Złapał ją za rękę, bo nagle stanęła mu przed oczami sylwetka przyjaciela osuwającego się na ziemię. – Co z nim?

– On... Też pojedzie do domu – bąknęła.

Nie dodała jednak, że w sosnowej trumnie. Nie chciała dręczyć żołnierza, którego trawiła pooperacyjna gorączka. Musiało tak być, skoro cieszył się, że wraca do domu. Poza tym dowództwo odtrąbiło sukces dzisiejszej akcji. Bo choć zginął serbski żołnierz i albańskie dziecko, to jednak bilans zysków i strat oceniono na korzyść tych pierwszych. Schwytano kosowskich terrorystów i pokazano, kto tu rządzi, a czyż nie o to chodziło?

Mężczyźni toczyli swoją wojnę, zaś kobiety mogły tylko opatrywać im rany. Tak jak od wieków.

[44] UÇK – Armia Wyzwolenia Kosowa – albańska zbrojna organizacja partyzancka powstała pod koniec 1992 roku w Kosowie.

[45] Taką nazwę nadała regionowi konstytucja Jugosławii uchwalona w 1974 roku, kiedy to Kosowo uzyskało też w pełni autonomiczny rząd.

[46] Mitrovica – miasto w północnym Kosowie.

[47] Serbskie przekleństwo typu: „Pieprz się!”.

[48] Struktura społeczna Kosowa opierała się na systemie klanowym, a przywódcy klanów mieli ogromny wpływ na lokalne wydarzenia.

[49] W późniejszym czasie Serbowie stosowali czystki etniczne. Uważa się, że nawet 850 tysięcy uchodźców z Kosowa trafiło do Albanii i Macedonii.

[50] Šiptari – pogardliwe określenie kosowskich Albańczyków, używane przez Serbów.

[51] Šiptarscy – przymiotnik od słowa „šiptar”, czyli kosowski Albańczyk.

ROZDZIAŁ 15

Sarajewo, grudzień 1996

Kawiarnia „Paryż” ulokowana na niewielkiej uliczce niedaleko Baščaršiji stała się niezwykle modnym i chętnie odwiedzanym miejscem Sarajewa. W powojennej rzeczywistości co chwila otwierano nowe knajpki, którym najczęściej nadawano nazwy rodem z Ameryki, bo daleki kraj zyskał na popularności, jednak dla ekskluzywnego klubu z nieco snobistycznym zadęciem nie było lepszego imienia niż nazwa eleganckiej stolicy Francji. Przy okrągłych stolikach ustawionych wokół wielkiego fortepianu marki Steinway & Sons młodzi ludzie popijali drinki „Niebo nad Sekwaną”, „Moulin Rouge” czy „Kolory Montmartre”, opowiadali sobie żarty, których bohaterami byli Mujo i Haso, ale też toczyli dysputy na temat wciąż niejasnej przyszłości swojego kraju.

Bośnia i Hercegowina podzielona na część muzułmańsko-chorwacką i część serbską[52], zarządzana przez obcego komisarza, z ranami nie tylko w murach domów i zabytków, ale przede wszystkim w ludzkich sercach, starała się stanąć na nogi. Sarajewianie z jednej strony próbowali optymistycznie patrzeć w przyszłość,

z drugiej jednak trudno im było znieść świadomość, że ich wróg otrzymał od Zachodu na przykład Srebrenicę, miejscowość niegdyś w większości muzułmańską, w której doszło do niewyobrażalnej zbrodni.

Klientela kawiarni „Paryż” należała do tej bogatej i nielicznej części społeczeństwa, którą w zubożałym i zdewastowanym kraju stać było na przyjemności. Haris i jego rodzina rzadko mieli na nie czas i środki, jednak tego wieczoru dostali miejsca przy najlepszym stoliku, tuż koło lśniącego czernią fortepianu, oraz bezpłatne napoje, które mogli zamawiać do woli.

– Ależ się denerwuję. – Matka rodzeństwa Hadżiciów poprawiała nerwowo sukienkę.

– Spokojnie, przecież nasza gwiazda wykuła repertuar na blachę – uspokajał ją syn, gładząc jednocześnie pod stołem rękę swojej dziewczyny Ajny, która wróciła do Sarajewa z Włoch zaledwie kilka tygodni wcześniej.

Haris nadal nie mógł nacieszyć się jej obecnością, ciągle miał ochotę upewniać się w sposób namacalny, że jego ukochana jest obok.

– Oj, żeby tylko nie złapał mnie kaszel – powiedziała starowinka z pomarszczoną twarzą, która siedziała na krześle w taki sposób, by móc jednocześnie opierać ręce na lasce. Wołała mieć dla nich podparcie, bo w ostatnich czasach dramatycznie się trzęsły.

Babcia Azra starała się z godnością znosić starość, jednak nie zawsze jej to łatwo przychodziło, bo na karku miała już ponad osiemdziesiąt lat i coraz częściej odczuwała obezwładniającą bezradność wysysającą z niej ostatnie siły. Nawet do wykonywania najprostszych czynności potrzebowała pomocy innych. Własna ręka nie chciała jej karmić, rozlewała zupę po drodze do ust, nogi się pod nią uginały i nie umiały nieść tam, gdzie im nakazywała, a oczy zachodziły mgłą nie tylko wtedy, gdy była wzruszona, tak jak teraz, podczas wieczoru, na którym jej najmłodsza wnuczka miała dać koncert, lecz także przy czytaniu. Starsza pani złościła się na swoje ciało, że pozwoliło jej przetrwać wojnę, a teraz postanowiło się na niej odegrać za to, że nie wywiozła go w bezpieczne miejsce, gdy była jeszcze na to pora.

Tego dnia postanowiła jednak skupić się na wchłanianiu dźwięków, bo słuch miała nad wyraz dobry jak na swoje lata, a i okazja była ku temu przednia. Nie każdy bowiem dostępował takiego zaszczytu, jak jej wnuczka, by wystąpić w modnej klubokawiarni i to mając niewiele ponad lat piętnaście.

– Mamo, nie ma się co martwić. Wzięłaś przecież przed wyjściem swój syrop, a jak Merjem uderzy w klawisze, to i tak nic jej nie będzie przeszkadzać – odezwał się na ogół milczący ojciec rodziny.

– Mam nadzieję... Ale jakbym dostała dychawicy, to pamiętaj, natychmiast mnie stąd wyprowadź. Nie darowałabym sobie, gdybym popsuła koncert wnusi – poprosiła Azra.

– Babcia to ma ją ciągle za małe dziecko, a z niej już prawdziwa pannica. – Pokręciła głową Meliha. Obrzuciła spojrzeniem młodszą siostrę, która w świetle reflektorów weszła właśnie na okrągłe podwyższenie, zapowiadana przez wąsatego szefa „Paryża”.

Merjem rzeczywiście wyrosła na ładną dziewczynę. Miała zgrabną sylwetkę z wyraźnie zaznaczoną talią, kształtny biust oraz gęste kasztanowe włosy do ramion ze świetlistymi przejaśnieniami, jakby smagnęły je promienie słońca.

Odkąd miasto odzyskało wolność, panny Hadżić przestały nosić na głowach chusty, gdyż nie było już konieczności, by manifestować swoją przynależność do wiary islamskiej, więc i dzisiaj najmłodsza z sióstr, a zarazem najbardziej nowoczesna, nie skryła włosów pod materiałem. Ubrała się w czarną, połyskującą sukienkę przed kolana, którą zestawiała z nie mniej błyszczącymi butami na niewielkim obcasie, z ostrymi noskami. Meliha podśmiewała się w duchu, że pewnie jej siostrzyczka wolałaby wystąpić w swoich ulubionych przetartych lewisach 501 albo tak modnych wśród sarajewskich nastolatek leginsach i luźnym podkoszulku z amerykańską flagą, jednak wytworność miejsca jej na to nie pozwalała.

– Jak dobrze wiecie, dziś mija rok od zakończenia wojny w naszym kraju i pół roku od otwarcia mojego klubu – przemówił ze sceny mężczyzna w średnim wieku. – Ten wieczór jest więc dla mnie szczególnie. Długo zastanawiałem się, kogo zaprosić, by przed wami wystąpił. Zdravka Čolicia nie ma w mieście, José Carreras[53] już dla nas śpiewał, a U2, które ma wielkie zasługi dla Sarajewa[54], dopiero się szykuje, żeby nas odwiedzić. Do paryskich klimatów klubu pasowałaby dobrze Édith Piaf, lecz niestety nie ma jej wśród żywych, lub też Mireille Mathieu, ale ta z kolei wybrała występy za wielką wodą – mówił w żartobliwym tonie wąsacz. – Postanowiłem więc, że przedstawię wam dziś artystkę, która mimo bardzo młodego wieku doskonale uosabia niezłomność ducha naszego miasta. Grę na fortepianie ćwiczyła nawet podczas najsroźszych bombardowań, aż stała się prawdziwym wirtuozem. Dzięki temu niedawno otrzymała główną nagrodę dziennikarzy muzycznych dla młodych pianistów i reprezentować będzie nasz kraj na międzynarodowych zmaganiach pianistycznych w Wiedniu. Jestem pewien, że i was dziś zachwyci. Poznajcie, proszę, Merjem Hadżić! – przedstawił młodą pianistkę z prawdziwym entuzjazmem.

Mamie nastolatki, jej siostrom i babci zaświeciły się z dumy oczy, ojciec poprawił się nerwowo na krześle, a Haris ścisnął mocniej za rękę Ajnę. Merjem zaś, wyraźnie zaróżowiona z powodu ekscytacji, ukłoniła się zgrabnie, po czym usiadła przy fortepianie.

Czuła na sobie spojrzenia gości lokalu, lecz słyszała też, że niektórzy z nich nadal delikatnie siorbią napoje przez długie słomki lub wymieniają się uwagami na temat zamówionych potraw. Szmer ustał dopiero, gdy spod jej palców wydobyły

się pierwsze dźwięki rytmicznego i zaczepnego *Rialto Ripples* Gershwin.

Merjem zdołała oddać w tym utworze całą swą młodzieńczą zadziorność, intrygowała, nie pozwoliła słuchaczom odetchnąć ani na chwilę. Gdy zaś zaczęła grać *Valses nobles et sentimentales* ukochanego Ravela, zdawało się, że publiczność przestała oddychać. Dramatyczne i żarliwe nuty wypełniły zatopioną w mroku przestrzeń. Ręce młodej pianistki tańczyły cieniem na ścianach, by już za chwilę niepostrzeżenie wydobyć z klawiszy kolejną przepelnioną melancholią melodię, noszącą tytuł *Pawana na śmierć Infantki*.

Pianistka z młodej dzierlatki przeobraziła się w dojrzałą artystkę, potrafiącą dzielić się z słuchaczami przeżyciami tak intymnymi, że żadnego z nich nie pozostawiła obojętnym.

W jej głowie uruchomiły się najbardziej bolesne obrazy. W wyobraźni biegła z głową wciśniętą między ramiona Aleją Snajperów, wylewała wodę na drogę za przyjaciółmi, którzy w pośpiechu opuszczali domy i których nigdy więcej miała nie zobaczyć, widziała brata, jak tamował krew rannych na targu Markale, sąsiadów rzucających grudy ziemi na drewniane szafy, w których wyprawili zmarłych w ostatnią drogę. Przerażliwy huk pocisków, spadających z nieba jak diabelski grad, znów rozrywał jej uszy, serce przepelnione strachem podchodziło do gardła. Nie, ta wojna nie skończyła się dla niej i pewnie nigdy miała się nie skończyć, bo pamięć stała się sakwą pełną goryczy.

Merjem, choć musiała trzymać emocje na wodzy, by jak najlepiej wykonać muzyczne zadanie, czuła, że stała się autorką powszechnego wzruszenia słuchaczy. Jej palce sprawnie mknęły po klawiszach, zawieszały się nad nimi, by znów drapieźnie na nie opaść, jakby chciała strząsnąć z siebie żal za utraconymi latami beztróskiego dzieciństwa, za ciepłym uśmiechem posyłanym sąsiadowi przez sąsiada, za bośniacką różnorodnością i za zaufaniem... Przerażały ją wieści dochodzące z Kosowa, że tuż za progiem szykuje się kolejny wybuch nienawiści.

Ech, ludzkość... Taka świetna! Przez tyle stuleci doskonaliła się, by budować coraz wyższe domy, przerzucać coraz dłuższe mosty, wwiercać się coraz głębiej w ziemię, wysłać człowieka w kosmos... Stworzyła ciekłokrystaliczny ekran, światłowód i szczepionkę przeciw wścieklicznie, a i tak... zawsze wraca do punktu wyjścia – daje się ponieść najniższym instynktom.

Dziewczyna była tak bardzo zatopiona w swoich myślach i w dźwiękach, że zupełnie nie zauważyła, iż do klubu wszedł jeszcze jeden gość.

Stanął w drzwiach i w napięciu rozglądał się po sali. Ślizgał się spojrzeniem po bladych policzkach kobiet i malinowych ustach, taksował ich fryzury i sukienki. W pewnej chwili jakby kogoś dostrzegł, bo jego oczy zatrzymały się na twarzy jednej z kobiet, a czoło wygładziło... Już miał ruszyć, lecz zamarł w pół kroku, jego wzrok spochmurniał, ramiona opadły, bo dziewczyna, którą wziął za dawną ukochaną, odgarnęła włosy i zrozumiał, że nie jest tą, której szukał. Czyżby tamta

nie przyszła posłuchać gry małej przyjaciółki? Miała ważniejsze sprawy?

Zrezygnowany oparł się o ścianę i przeniósł wzrok na dziewczęcą postać, która z tak niezwykłą wirtuozerią i wrażliwością wykonywała utwór Ravela. Ostatni raz widział ją jako pucołowatego, rozbrykanego podlotka, a teraz siedziała przed nim młoda, elegancka dama. Jednak nie to zdziwiło go najbardziej, bo przecież wiedział, że dorastające dziewczęta się zmieniają. Zaskoczył go przede wszystkim jej rozkwit artystyczny.

Grana przez Merjem muzyka była jak powiew dawnych dobrych czasów, deszcz, który zwilża spragnione usta ziemi, taniec motyli nad letnią łąką. Miała tak wielką moc, że zakradła się nawet do uśpionych zakamarków jego pamięci...

Zresztą odkąd tylko wysiadł z pociągu na dworcu w Sarajewie, co chwilę jakiś obraz, zapach czy dźwięk sprawiał, że kawałek po kawałku odzyskiwał dawnego siebie. Przemierzał ulice okaleczonego miasta, przechodził obok zamienionej w gruzy Vijećnicy, wokół której kręcili się już robotnicy w ochronnych hełmach, niedaleko niewielkiej Inat Kući, symbolu uporu Bośniaków, wzdłuż straganów Bašćaršiji, na których jak za dawnych lat kupcy wystawiali swoje wyroby z miedzi i srebra, jakby chcieli zaprzeczyć wszystkiemu, co spotkało ich miasto, aż dotarł do Fontanny Sebilj, miejsca schadzki nie tylko młodych, ale i sarajewskich gołębi, a w jego głowie coraz bardziej rozwijała się taśma zagubionego filmu.

Nie wiedział, dlaczego serce zaczęło walić mu jeszcze mocniej, gdy wkroczył na ulicę Marszałka Tity, jednakże w chwili, w której na jego tęczę wyświetlił się napis: „Teatr Kameralny 55”, dawne obrazy wróciły do niego jak żywe.

Długowłosa dziewczyna ze sztyletem w dłoni, czerwone wargi wymawiające słowa:

*Cóż to jest? Czara w zaciśniętej dłoni
Mego kochanka? Truciznę więc zażył!
O skąpiec! Wypił wszystko; ani kropli
Nie pozostawił dla mnie! Przytknął usta
Do twych kochanych ust, może tam jeszcze
Znajdzie się jaka odrobina jadu,
Co mię zabije w upojeniu błogim[55].*

Tak, w jego umysł wlała się trucizna zapomnienia, była ona jadem i zarazem zbawieniem. Zbyt długo żył jakby poza czasem, nienękany bolesnymi wspomnieniami, bez potrzeby kulenia się na każdy głośniejszy odgłos dochodzący z nieba, bez poczucia, że na rękach ma czyjąś zaschniętą krew. Teraz jednak powoli zaczął sobie wszystko przypominać i jednocześnie uświadamiać, jak bardzo

poblądził.

Skusiło go dziewczęce ciepło Olji, a to nie z nią napisał swoją wojenną historię. Uczucie nie do niej pomogło mu przetrwać w oblężonym Sarajewie. Właściwie od początku był tego pewien, a jednak oszołomiony pożądaniem wprawił swoje ciało w rytmiczny ruch i jak głodne zwierzę zatopił się w ciele kobiety.

Być może to właśnie wtedy zrobił pierwszy krok w kierunku ciemnej strony mocy. A może stało się to już dawno temu w domu Ivana Katicia...? Nie był tego pewien. Wiedział tylko, że należy do klanu bezlitosnych wilków, że jego ręce umieją trzymać karabin, a palce naciskać na spust. Choć nie zawsze wystarczająco sprawnie, by uratować przyjaciela.

Czasami przed zaśnięciem słyszał głos Momčila który opowiadał mu o swojej żonie z papilotami na głowie. Skarżył się, że ułożył dla niej piosenkę, ale nie ma jak jej zaśpiewać, bo zostawił na tym padole gitarę. Prosił, żeby Dragan ją odnalazł i przyniósł mu ją za horyzont, a gdy przyjaciel zbyt długo zwlekał, splunął mu pod nogi.

Draganowi cierpła skóra na wspomnienie tamtego mroźnego poranka, w którym pozwolił przyjacielowi zginąć. Wyrzuty sumienia zatruwały jego umysł i nie pozwalały mu się cieszyć odzyskaną wolnością. Czy jednak umiałby zabić dziecko, które mierzyło do Mocy, gdyby nawet ręka nie odmówiła mu posłuszeństwa?

Po tym, co stało się w Kosowie, nie potrafił sobie wyobrazić, żeby mógł wrócić do Belgradu i pozwolić na to, by rząd Miloševicia opłacał jego wojskową rentę. Wiedział, że przy każdym telewizyjnym newsie z Prisztiny lub innego miejsca prowincji przed oczami stawać mu będzie przerażona twarz albańskiego chłopca i rozszerzająca się z każdą chwilą czerwona plama na jasnej kurtce Mocy. Bał się, że pytanie, jak powinien tamtego dnia postąpić, doprowadzi go do szaleństwa.

Zresztą w stolicy Serbii niczego za sobą nie zostawił, no może oprócz Olji, ale do niej dziwnie go nie ciągnęło. Kojarzyła mu się głównie z okresem fizycznej słabości, z litością, której się wstydził, i ze zdradą, której się dopuścił.

Do Belgradu trafił przypadkiem. Nie z własnej woli. Pod powiekami widział czasem rudego mężczyznę z intensywnie zielonymi oczami, o wyglądzie kloszarda, który wyciąga go z płytkich wód Miljacki, potem jednak obraz się urywał. Może to jemu zawdzięczał życie? Pewnie gdyby ten człowiek porzucił go na pastwę losu w Sarajewie i nie wysłał na wpół martwego ciała konwojem medycznym do Belgradu, nie mógłby teraz słuchać Ravela. Był mu wdzięczny, choć domyślał się, że za swój dobry uczynek pobrał opłatę w postaci portfela, w którym Dragan oprócz gotówki nosił także dokumenty i kilka cennych zdjęć. A może zresztą byłoby lepiej, gdyby go nie uratował...?

Może... Jednak młody aktor przyjechał do Sarajewa i miał zamiar odnaleźć ciemnowłosą dziewczynę, którą kiedyś tu zostawił. Wierzył, że nadal na niego czeka...

Nie pamiętał żadnych adresów, żadnych konkretnych nazw ulic, miał jednak nadzieję, że nogi same zaprowadzą go we właściwe miejsca. Już na dworcowym peronie poczuł, że stary, obdrapany budynek nie jest mu obcy, że stało się tu kiedyś coś ważnego. Najpierw pod jego powiekami zaczęły tańczyć iskry, a potem, zupełnie przez przypadek, jego wzrok padł na kolorowy plakat zawieszony na dworcowej ścianie. Wielki napis zapowiadał koncert Merjem Hadżić. To imię i nazwisko rozbłysło w jego głowie jak fajerwerk albo jak... ogień po wybuchu pociągu, z którego kiedyś... Tak! Pamięć nagle ruszyła pełną parą!

Znał tę dziewczynę, więc jej muzyka mogła stać się ścieżką, która zagubionych sprowadza do domu.

A teraz stał tu, w miejscu przepelnionym muzycznym wzruszeniem, i poddawał się urokowi chwili.

– Brawo! Brawo! – Publiczność zerwała się z miejsc, bo pianistka mocnym uderzeniem w klawisze zakończyła występ.

Wstała od fortepianu i dopiero teraz Dragan mógł dokładnie jej się przyjrzeć. Była tą samą siostrą dawnego przyjaciela, a jednak zupełnie inną, bo dziecko doświadczone wojną nie ma niewinnych rysów.

– Bis! – Krzyczeli ludzie przy stolikach. Niektóre panie ocierały ukradkiem łzy spływające po policzkach.

Nastolatka usiadła więc znowu na obciążonym skórą stołku i położyła ręce na klawiszach. Po chwili popłynęła melodia, której chłopak nie potrafił rozpoznać, niezwykła mieszanka klasycznej nuty ze słowiańskim folklorem, rytmiczna, zaczepna, kolorowa. Rozedrgana nadzieją...? Czyżby Chopin?

Ach, jakże ta melodia była mu bliska! Ruszył w stronę sceny, nogi same niosły go w kierunku wrażliwej pianistki.

I wtedy go zobaczyli. Babcia Azra zakryła dłonią usta, Haris w zadziwieniu odchylił się na krześle, a oczy dwóch sióstr Hadżić zrobiły się wielkie jak spodki. I tylko jak zawsze stateczny ojciec spokojnie wyciągnął rękę do przybyłego, by mu uścisnąć dłoń na powitanie, po męsku.

Merjem także dostrzegła poruszenie przy stoliku, przy którym siedziała jej rodzina. Siłą woli dobrnęła do końca utworu, bo jej profesjonalizm nie pozwolił przerywać w połowie. Potem jednak, nie zważając już na nic, rzuciła się pędem w objęcia niespodziewanego gościa.

– Dragan! Wróciłeś! Wiedziałam! – Ścisnęła go z całej siły, jakby znów była dzieckiem, a nie wyrosniętą panienką.

Zawsze darzyła Dragana ogromną sympatią, wydawał jej się najbardziej kolorowym ptakiem spośród przyjaciół jej brata, a ją właśnie do takich ciągnęło.

Zaś po tym, jak ryzykując własne życie, był gotów ratować ją z płonącego pociągu, uwierzyła, że łączy ją z nim wyjątkowa więź, niemal siostrzano-braterska. Nigdy nie miało dla niej znaczenia to, że jest Serbem.

Chłopak odwzajemnił jej uścisk i nie chciał wypuścić z objęć, choć do Merjem ustawiła się już kolejka chętnych, by złożyć jej gratulacje wspaniałego występu.

– Mamo, widzisz? Mówiłam ci, że Dragan dotrzymuje obietnic. – Pianistka zwróciła się do pani Hadżić.

– To prawda, zawsze twierdziłaś, że przyjdzie na twój koncert w Paryżu, no i proszę! Tak się stało – potwierdziła matka.

– A ty się ze mnie śmiałaś.

– Nie wiedziałam, że jesteś obdarzona darem jasnowidzenia.

– Merjem miała dobre przeczucia, choć, muszę przyznać, że napędziłeś nam strachu. – Haris zwrócił się do przyjaciela uszczęśliwiony jego widokiem. – Najpierw byliśmy pewni, że pożegnałeś się z tym światem, w końcu dotarli do nas dobre wieści z Belgradu, a potem znowu przepadłeś jak kamień w wodę. Nie za dużo to jak na jednego człowieka? – żartował.

Młodzi mężczyźni klepali się po plecach. Tyle wody upłynęło, odkąd widzieli się po raz ostatni, tyle obaj przeszli... A jednak ciągle, mimo przynależności do wrogich nacji, mimo odmiennej wiary byli sobie bliscy jak bracia. Jakby rozstali się dopiero wczoraj, a między nimi nie rozlało się morze ludzkiej nienawiści.

Babcia Azra zaczęła głośno kasłać z emocji, teraz jednak atak dychawicy nie mógł zakłócić występu jej wnuczki, więc nie martwiła się tym aż tak bardzo. Dragan schylił się, by ucałować ją w rękę, a ona potargała kościstą dłonią jego włosy i dalej zanosila się kaszlem. Merjem chciała się zająć starszą panią, bo zawsze przejmowała się jej zdrowiem, jednak została porwana przez rozentuzjasmowaną publiczność. Ludzie pragnęli zamienić z nią choćby słowo, dostać na serwetce jej autograf, dotknąć jej sukienki, zupełnie jakby już była wielką gwiazdą, a nie dopiero miała nią zostać. Kochający sztukę sarajewianie, wygłodniali artystycznych doznań, byli wdzięczni za emocje, których nastolatka dostarczyła im tego wieczoru.

W oczach Dragana wzruszenie mieszało się ze smutkiem. Z jednej strony widok dawnych przyjaciół, ciepło, jakie wyczuwał między członkami rodziny Hadżićów, sukces, jaki odniosła Merjem, radowały jego serce. Z drugiej towarzyszyło mu poczucie, że przybywa z innego, odległego świata, że nie należy już do tej zgranej raji, żal do samego siebie za swoje uczynki nieustannie czaił się gdzieś w tyle głowy. Na dodatek nie odnalazł w klubie tej, dla której wrócił do Sarajewa.

– Mów, przyjacielu, gdzie się podziewałeś? – dopytywał Haris.

– Ech, to długa historia. Spróbuję opowiedzieć ci ją kiedyś, ale na pewno nie tutaj. – Rozejrzał się na boki, wiedział, że wielu gościom klubu jego historia mogłaby się nie spodobać.

– Hej, chłopcy! Nie stójcie tak, siadajcie z nami. – Ładna szatynka pociągnęła Harisa za rękę.

– Ach, no właśnie, ty chyba nie znasz mojej narzeczonej. Pozwól, że przedstawię ci Ajnę. Ajna, to jest Dragan, o którym ci tyle opowiadałem.

– Dragan Jasminy...? – Do dziewczyny dopiero teraz dotarło, z kim ma do czynienia.

– No... – Haris zrobił nieokreślony ruch ręką.

– Właśnie... A gdzie ona? Nie przyszła posłuchać Merjem? – Dragan znów zaczął z nadzieją rozglądać się po sali, w której zapanował nieopisany gwar. Zamawiano u kelnerów dania i drinki, nawoływano znajomych, by przysiedli się do stolików, częstowano się wzajemnie papierosami.

– To ty nic nie wiesz...? – Haris spojrział na przyjaciela z zakłopotaniem.

Šaćira i Meliha, które stały koło niego, też jakoś dziwnie na siebie popatrzyły.

– Wiem, że Jasmina była u mnie w Belgradzie, ale ja jeszcze wtedy... Moja głowa... Przez długo źle mi robiła jebaniutka pamięć – zaczął się nieskładnie tłumaczyć.

Znów wplatał w wypowiedzi śmieszne przekleństwa, jak zawsze, gdy był zdenerwowany.

– Tak, słyszałem o tym. Ale ostatnio nie miałeś z nią kontaktu...?

– Nie, a co...?

– Nic, nic. Wiesz, ona nie wróciła do Sarajewa i... – Zawiesił głos. – A zresztą najwięcej powie ci jej matka. – Haris jakby nagle się wycofał.

– Ale o co chodzi? Gdzie jest Jasmina? – Dragan spojrział z wyczekiwaniem na przyjaciela, jednak w powietrzu zawisło ciężkie milczenie.

[52] Był to efekt układu w Dayton.

[53] José Carreras wystąpił w oblężonym Sarajewie na ruinach Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej, czyli Vijećnicy, w 1994 roku.

[54] W czasie trwania oblężenia Sarajewa zespół U2 podczas swoich koncertów transmitował poprzez łącze satelitarne bezpośrednie relacje z bośniackiego miasta – wypowiedzi jego mieszkańców – by zwrócić uwagę świata na jego tragedię. Obiecał też, że przyjedzie na koncert, gdy tylko stanie się to możliwe, i obietnicy dotrzymał. Koncert zespołu odbył się na sarajewskim stadionie Koševo 23 września 1997 roku. Był to pierwszy po wojnie w Bośni

i Hercegowinie występ zagranicznego artysty tego formatu w Sarajewie.

[55] Fragment dramatu Williama Szekspira *Romeo i Julia* w przekładzie J. Paszkowskiego, Wydawnictwo Greg, Kraków 2005.

ROZDZIAŁ 16

Następnego dnia Dragan zbudził się wcześnie rano. Promienie zimowego słońca nieśmiało zaglądały przez okno niewielkiego mieszkania Harisa, w którym zatrzymał się na noc. Nie mógł iść do swojego domu, bo jak dowiedział się od kolegi, mieszkali w nim uchodźcy z okolic Prijedoru, którzy póki co nie mieli zamiaru wracać w swoje strony. Choć układ z Dayton gwarantował każdemu powrót do własnego domu i zabraniał tworzenia terenów czystych etnicznie, to jednak kilkusobowa muzułmańska rodzina, która zajęła starą sarajewską willę Djordjeviciów słyszała, że ich dom znajdujący się na terenie autonomicznej bośniackiej Republiki Serbskiej zasiedlili już Serbowie i trudno jej było wyobrazić sobie, by mogła znów w nim zamieszkać.

Tak przynajmniej twierdził Haris, który odstąpił Draganowi własne łóżko, zresztą nie pierwszy raz w życiu. Sam miał tej nocy dyżur na terenie fabryki, w której zatrudnił się jako nocny stróż. Pracę tę traktował wyłącznie jako przejściową, bo jego ambicje sięgały znacznie wyżej, jednak przy obecnym bezrobociu, jakie panowało w Bośni, każda pensja była na wagę złota.

Dragan nie zamierzał marnować czasu, którego i tak, w swoim przekonaniu,

stracił już zbyt wiele. Zjadł szybkie śniadanie przygotowane z kilku skromnych produktów, które znalazł w lodówce przyjaciela, i pognął pod adres zapisany przez niego na skrawku kartki wyrwanej z zeszytu.

Szedł ulicami miasta i przyglądał im się, jakby pierwszy raz je widział. Na każdym kroku napotykał bolesne ślady wojny, mimo że minęło już ponad dwanaście miesięcy, odkąd ostatni pocisk spadł na Sarajewo. Poorane trotuary ulic z wykwitami w kształcie róż, domy z wielkimi dziuplami – śladami po kulach, tabliczki pamiątkowe przytwierdzone do murów z imionami i nazwiskami poległych dzieci... To wszystko sprawiało, że w głowie wciąż rozbrzmiewała mu żałobna melodia.

W końcu jednak stanął przy furtce z numerem domu wskazanym przez Harisa. Przez chwilę się wahał, czy to tutaj, bo ogród był mocno zarośnięty, niepodobny do tego ze wspomnień, a tabliczka na płocie wyblakła, jednak rozpoznał dziką jabłoń, pod którą kiedyś siadywał z Jasminą, i serce zabiło mu mocniej... Wszedł pewnym krokiem na posesję, lecz zatrzymało go niemiłe powitanie.

– Czego tu? Nie widać, że to prywatny teren? – burknął młody mężczyzna, który z butelką piwa siedział na starej drewnianej ławce, oparty o ścianę domu.

– Ja do pani Jovanović, mamy Jasminy – wyjaśnił przybyły.

– A niech mnie! To naprawdę ty, skurwielu? – Podpity chłopak zadarł głowę.

– Znamy się? – Dragan przyjrzał mu się uważniej. Był do kogoś podobny, ale...

– *U pičku lepu materinu*, nie świruj. Kumpla nie poznajesz?

Mężczyzna wstał z ławki na lekko chwiejnych nogach i wypiął piwny brzuch. Poplamiona kurtka moro ledwo się na nim dopinała, mocno opuchnięte powieki opadały na zamglone oczy, dawno niegolony zarost pokrywał policzki.

– Jak podjeżdżałeś do mojej siostry, to byłem twoim najlepszym kumplem... Wtedy nie przeszkadzało ci, że jestem chorwackim żołdakiem, a teraz... ?! – wrzasnął. – Myślisz piździelcu, że jak wam Amerykańce dali pół naszego państwa, to jesteś gość?

– Marko? – Dragan nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Nawet jeśli nie pamiętał dokładnie rysów dawnego przyjaciela, to wiedział na pewno, że nie wyglądał on jak ten opryszek, który właśnie szczyrzył do niego dziurawe zęby.

– Marko, Marko! A kto by inny! – zarechotał. – A co... Nie podoba ci się moja gęba? Że niby się nie ogoliłem na twoje powitanie? Wybacz, brachu, ale nie miałem pojęcia, że kopnie mnie dziś taki zaszczyt. Gdybyś się zapowiedział, to może skoczyłbym do fryzjera. – Wybałuszył oczy i przeczesał dłonią włosy, które sterczały mu we wszystkich kierunkach. – Do starego Arifa. Pamiętasz go?

Świetny był z niego golibroda... Tylko że teraz nożycami na tamtym świecie macha. Twoi kumple, czetnicy, poderżnęli mu gardło, i to... jego własną brzytwą. Co za historia, prawda?

Dragan nie odpowiedział.

– A pamiętasz Piegusa z naszej klasy? Tego, co tak świetnie rysował? Chciał zostać projektantem mody, więc mógłbym obstałować sobie u niego garnitur. W końcu nie co dzień spotyka się słynnego aktora, przyszłą hollywoodzką gwiazdę, to trzeba się wyfrakować – kpił. – Niestety, jak Piegus stał w kolejce po konserwy, to mu, zasrańcowi, wasza bomba łeb urwała. I jak tu bez łba projektować? A ta dupcia Ana z równoległej...

– Daj już spokój. – Dragan próbował powstrzymać jego pijacki monolog.

– Oj, wy, czetnicy, lubicie celować, gdzie popadnie... Pyk! – Złożył dłoń w lufę pistoletu i zmrużył jedno oko. – I upolowany zajaczek! Pyk! I następny! A taka była z niej fajna riba[56]... – Pokręcił głową.

– Pani Jovanović jest w domu?

– A co ci do tego? Nie ma. Wyjechała na kilka dni.

– Chciałbym spytać o Jasminę – rzekł Dragan. Wiedział, że od dawnego kolegi w jego obecnym stanie i tak niczego się nie dowie.

– O ho, ho, Jasminki ci się zachciało? Nie dosyć, że po wojnie spiliście śmietankę, która ni chuja wam się nie należy, nie dosyć, że mojego ojca jak psa... To teraz jeszcze łapy po moją siostrę wyciągasz? Tatko w swoim czasie jej nie upilnował, ale w grobie by się przewrócił, gdybyś ją teraz tknął – zawarczał. – Na szczęście ona w tej Polsce sama zmadrzała i już się do ciebie nie garnie.

– W... Polsce?

– Ano w Polsce, matołku. Cholera ją wie, po co tam pojechała, może nawet za tobą, jednak w sumie...

– Ale gdzie ją teraz znajdę? Powiedz! – zaklinał go Dragan. – W imię dawnej przyjaźni.

– Przyjaźni?! – zarechotał Marko. – Chyba coś ci się we łbie poprzestawiało.

– A żebyś wiedział.

– Spójrz na mnie, człowieku! Czy ja wyglądam na kogoś, kto mógłby mieć przyjaciół? Moją jedyną powiernicą jest gorzałka i czasami jeszcze... – Pociągnął wymownie nosem. – Ech, tylko biała dama potrafi dać mi prawdziwego kopa! Tylko dzięki niej... Na chwilę, na chwileczkę... Ale potem i tak znów widzę, jak ci skurwiele ciągną go po błocie. – Zapatrzył się w dal niewidzącym wzrokiem. – A ja...? Siedzę w krzakach i.... Dziwne, że mnie nie wywęszyli po smrodzie...

– Daj spokój, Marko – przerwał mu Dragan.

– Nie wierzysz, co? To do mnie niepodobne? Taki heroj! A jednak... Robieś kiedyś ze strachu w gacie, jak pierdzielony królik...? I patrzyłeś... jak w czaszce kogoś, kogo kochasz, robi się dziura...? Taka, że mógłbyś włożyć w nią ze dwa

palce. Może powinieneś je włożyć, zakryć, zatamować juchę... Ale ty tylko patrzyłeś..., patrzyłeś i... śmierdziałeś... A potem sprzedawałeś matce i siostrze gadki, że ojca gdzieś pewnie wywieźli, uwięzili, że niedługo do nich wróci... Choć wiedziałeś, że od dawna jest cholernym trupem? Że jedzą go robaki i tyle! No jak, Dragan... Miałeś tak kiedyś? – Pociągnął nosem i otarł dużą dłonią policzek. – Ale wiesz co? W sumie co tam! Możemy się razem napić. Chorwat i Serb, jak bracia! Co ty na to? – Marko położył rękę na ramieniu chłopaka.

– Tobie już chyba więcej nie potrzeba. – Dragan popatrzył z niechęcią na opuchniętą od alkoholu twarz chłopaka.

– Dzisiaj nie, ale przyjdź jutro do Bośniackiego Centrum Kultury o siedemnastej, to urządzimy sobie bibkę. Jak za dawnych lat! Ty, Haris, ja i może....

– Ona też tam będzie? – ożywił się Dragan.

– Kto wie, burazeru, kto wie? – Marko uśmiechnął się tajemniczo. – Tylko przynieś kasę, bo rakiji[57] za darmo nie dają.

– Powiesz mi gdzie ją znaleźć? – Dragan spojrzał na niego przenikliwie.

– Jak się napiję, to może coś sobie przypomnę... Nie masz pojęcia, jak dobrze śliwowica potrafi odświeżyć mi pamięć. – Poklepał go po plecach, odwrócił się i chwiejnym krokiem poszedł do domu. Zgrzyt klucza przekreślonego w zamku świadczył o tym, że rozmowa skończona, przynajmniej na dzisiaj.

Bośniackie Centrum Kultury nie zmieniło się od czasów, w których odbyły się w nim słynne wybory Miss Oblężonego Sarajewa. Dzięki filmom nakręconym przez zagranicznych dziennikarzy tamtego dnia, w czerwcu dziewięćdziesiątego trzeciego roku, cały świat zobaczył nie tylko piękną twarz zwyciężczyni, Ineli Nogić, ale też wielki transparent z hasłem „Don't let them kill us”[58], przy pomocy którego dzielne dziewczyny posłały wiadomość całemu światu.

Dragan jak przez mgłę przypominał sobie tamte chwile, jednak najważniejsze było dla niego tu i teraz. Gdy zbliżał się do budynku centrum trotuarem pokrytym grubą warstwą śniegu, zastanawiał się, czy na pewno właśnie tutaj umówił się z bratem Jasminy na kielicha. Wiedział, że w środku znajduje się niewielki bufet, w którym sprzedają alkohol, jednak dziwiło go, że Marko nie wybrał zwykłego baru. A gdy zobaczył długą kolejkę do wejścia i afisze ogłaszające teatralny spektakl, popadł w jeszcze większą konsternację.

Po chwili jednak zaciekawiał go plakat z tancerzem ubranym w jasną sukmanę, do której rękawów przyczepiono długie draperie na kształt zwisających smętnie chorągwi, a może skrzydeł, których z jakiegoś powodu nie dane było mu

rozwinąć. Mężczyzna stał na tle suto zastawionego stołu. Siedzieli za nim moiżni tego świata, wytworni panowie w drogich garniturach, wyfryzowane damy – wszyscy wygląający jakby świetnie się bawili. Jego kosztem?

Dragan poczuł ukłucie w sercu. Sam też był takim mimem, bez pamięci, bez przyszłości. I jego niewidzialne skrzydła targał wiatr historii. I jemu, choć gotów był do lotu, bezwzględni politycy zdołali przetrącić kręgosłup...

Wzrok chłopaka przyciągnął wielki napis: „Wrocławski Teatr Pantomimy”. Wrocław...? Polska...? To nie mógł być przypadek. Czyż Marko nie wspominał, że właśnie do tego kraju wyjechała Jasmina...? Dawny przyjaciel wyciągnął do niego rękę, chciał, by Dragan odnalazł jego siostrę? Nie był mu aż tak przeciwny, jak się zdawało? Tysiące pytań kłębiło mu się w głowie.

Młody Serb przyjrzał się aktorom na plakacie, szczególnie jednej z kobiet, i krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Tak... To musi być ona! Co prawda miała spuszczone oczy i pomalowane na biało policzki, a wytworny czerwony kapelusz rzucał cień na połowę jej twarzy, ale wdzięczny układ rąk, długa szyja niczym u Modiglianiego były tak charakterystyczne, że nie mógł się mylić.

Więc pewnie przyjechała z tym teatrem, była tutaj, w środku, w hali! Musiał to sprawdzić, natychmiast się do niej dostać, chciał błagać ją o wybaczenie, że nie rozpoznał jej, gdy zjawiała się u niego w belgradzkim szpitalu. Liczył na to, że wciąż o nim pamięta, że zajmuje ważne miejsce w jej sercu. Może jeszcze nie było za późno, skoro los dawał mu drugą szansę.

Rozejrzał się za bratem Jasminy. Miał nadzieję, że chłopak wprowadzi go do środka, bo na pewno dostał bilety od siostry, lecz nie dostrzegł go wśród osób kłębiących się przy wejściu. Może leżał w domu zapity i zapomniał o spektaklu...? Wszystko było do niego podobne, a Dragan nie mógł czekać. Z impetem podbiegł więc do kasy i niecierpliwym głosem poprosił o bilet.

- Phy, dawno wysprzedane. – Młoda kasjerka rozłożyła ręce.
- Ale ja muszę! To sprawa życia i śmierci – krzyczał Dragan.
- Sorry, popytaj ludzi przy wejściu, może ktoś ma do odsprzedania wejściówkę – powiedziała obojętnym tonem, nie przestawając żuć gumy.
- Ty nie rozumiesz! W tym spektaklu gra moja dziewczyna. Straciłem z nią kontakt... w czasie oblężenia...
- To przykre. – Zamrugwała rzęsami.
- No właśnie, pomóż. – Miał nadzieję, że połknęła haczyk. Ona jednak machnęła ręką, jakby chciała się go odgonić.
- Następny, proszę! – zawołała.
- Hej, nie rozumiesz, muszę dostać ten bilet! – Zastukał w szybę kasy.

Dziewczyna w odpowiedzi wypuściła z ust wielkiego balona i głośno z niego strzeliła.

- Pipa! – warknął Dragan.

Wrócił przed wejście, by sprawdzić, czy przypadkiem nie zjawił się tam Marko, jednak chłopaka nadal nie było. Większość widzów weszła już do hali i na zewnątrz stali tylko nieliczni, którzy, tak jak on, szukali sposobu na dostanie się do środka. Dragan bezradnie rozglądał się dookoła coraz bardziej sfrustrowany. W końcu podszedł do barczystego biletera, który stał przy szklanych drzwiach hali.

– Muszę tam wejść – oznajmił bez ogródek.

– A ja muszę poznać królową angielską. – Wzruszył ramionami dryblas.

– Stary, odwdzięczę ci się. – Wyjął z kieszeni spodni wymięty banknot.

– Schowaj to. Mój szef tu krąży. Za takie grosze nie będę się narażał. –

Pokręcił głową.

– *Jebote*, bądź człowiekiem. Po prostu mnie wpuść. Miał tu przyjść mój kumpel z biletami, ale coś się spóźnia.

– A co taki napalony na jakieś polskie wygibasy? – Zrobił zdziwioną minę.

– Tam gra dziewczyna, moja dziewczyna... Dawno jej nie widziałem... – wyjaśnił.

Nie sądził, żeby serce dryblasa zmiękczyło szczere wyznanie, jednak nie miał nic do stracenia.

– To trzeba było tak od razu. Kobieta... Rozumiem. Ja przez swoją... – Uniósł nieco nogawkę spodni. Oczom Dragana ukazała się metalowa proteza. Zaaferowany nie spostrzegł wcześniej, że chłopak jest kaleką. – Idź od zaplecza i powiedz, że przysłał cię Kapsel.

– I to zadziała? – Dragan tracił powoli nadzieję.

– No chyba! Tam stoją moi momci[59], z jednej kompanii.

– Dzięki. Ratujesz mi życie!

– Spoko. Kiedyś mi się odwdzięczysz. Zaprosisz mnie z moją Ismetą do Kameralnego.

– Ja?

– A co, już nie grasz? – spytał. – Widziałem cię tam kiedyś.

– Eee, dawne dzieje.

– No to przynajmniej odszukaj tę swoją. – Puścił do niego oko.

– Jasne! – uśmiechnął się Dragan. Wstąpiła w niego nowa energia.

Pognał na tył budynku, by odszukać wejście dla artystów.

Drzwi, do których prowadziło kilka schodków, przesłaniał autosan z czarnobiałym logo Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Jasmina musiała nim przyjechać! Był pewien, że w końcu jest na właściwym tropie.

– Ja od Kapsla – zawołał do dwóch chłopaków siedzących na schodach z minami, jakby chronili wejścia do Białego Domu, a nie do nieco obskurnego przybytku kultury.

Jeden z nich miał krótko przystrzyżoną czarną czuprynę i mocno odstające uszy. Jego ciemne oczy świeciły zadziornością. Drugi, drobny, niemal chucherko,

z łysą głową i niewielkim wąsem, zdawał się bardziej przyjazny. Jednak szybko okazało się, że pozory mylą.

– I...? – burknął.

– Muszę się dostać do środka. Kapsel mówił, że najlepiej tędy...

– Tak mówił...? A od kiedy to, kuźwa, pomaga Serbom? – Stał przed przybyłym na szeroko rozstawionych nogach i wbił w niego nieprzyjazne spojrzenie.

Był niższy od Dragana o głowę i musiał ją zadzierać, by móc spojrzeć mu w oczy. Chłopakowi przeszło przez myśl, że wystarczyłoby mocniejsze pchnięcie, by utorować sobie drogę do wejścia, ale odpędził od siebie ten pomysł. Był jeszcze drugi z ochroniarzy, dużo większy i mocno umięśniony, a on nie miał ochoty wdawać się w bójkę.

– Skąd wiesz, kim jestem? – Uniósł brwi.

– A co, nie chodziłem może z tobą do jednej budy? No tak, jasnie księżę nikogo wtedy nie zauważał... – zakpił.

– Przepraszam, ja... – Dragan dotknął dłonią czoła.

– Byłem w młodszej klasie, więc niech tam, ale... Tego, jak się potem zachowałeś, nigdy ci nie wybaczę ...

– Ja naprawdę... – Skrzywił się, jakby wytężał pamięć. – Wpuść mnie. Zależy mi, stary.

– A mnie wtedy, *jebem ti majku*, nie zależało? Jak myślisz? – Zmroził go wzrokiem.

Drugi z mężczyzn podniósł się ze schodów i stanął koło kolegi, wybudzony z letargu jego podniesionym głosem.

– Czuję, że coś się stało, za długo nie wracała... Nawalali pociskami od samego rana... – Patrzył gdzieś w dal, jakby nikogo nie widział. – Ale nie, ona się uparła, że musi po wodę... Rana nawet nie była duża, jednak krwawiła jak cholera... A Raza, moja mała siostra, była taka delikatna...

– Tylko co ja mam z tym wspólnego? – Nie rozumiał Dragan.

Współczuł chłopakowi, jednak wiedział, że umyka mu czas, a przedstawienie pewnie już się zaczęło.

– Nie wiesz? Nie pamiętasz, jak przyszedłem do apteki twojej matki? – Wbił palec w jego pierś, jakby miał zamiar go nim przeszyć.

– Matki...? – Dragan wydawał się zagubiony.

– A tak! Klapki się otwierają, prawda? To byłem ja, kolego, to ja błagałem, by dała mi leki, coś mocnego, najlepiej morfinę. Raza tak cierpiała... A ty? Siedziałeś za kasą, widziałeś mnie, jak tam stoję i skamlę, i nawet palcem nie kiwnąłeś... Miałeś wszystko w dupie!

– Co mogłem zrobić?

– Co mogłeś zrobić?! Przymusić swoją serbską macochę, by dała

Muzułmaninowi coś więcej niż pieprzoną utlenioną wodę – wysyczał z nienawiścią.

– Ja nie wiem... Może ona... Pewnie nic więcej nie miała.

– Jasne! Jakby Karadžić[60] przed wami stanął, to też byście niczego nie znaleźli. Na pewno! – odezwał się milczący do tej pory drugi ochroniarz.

– Idź stąd, Dragan. Odejdź, zanim... – Niski zacisnął dłonie w pięści. Kipiała w nim nienawiść.

– Lepiej faktycznie spadaj! Bekir dobrze ci radzi – wsparł go ten potężniejszy.

Dragan miał mętlik w głowie. Jego matka... Serbka... Apteka... W Sarajewie...? W takim razie kim była kobieta, która przyjechała do Belgradu, przemawiała w szeleszczącym języku, na pewno nie serbskim, ale mówiła do niego „synu”? Strzępy informacji znów nie chciały się sklejać w jeden spójny obraz. I jeszcze ta agresja, te zaciśnięte pięści w jego własnym mieście... Zrozumiał, że nic tu po nim.

Załamany, że nie udało mu się dostać do środka centrum kultury, odwrócił się na pięcie i wolnym krokiem wrócił przed front budynku. Wydawało mu się, że to koniec, że nie da rady odszukać ukochanej, gdy nagle wyrósł przed nim Marko. Wyglądał nieco lepiej niż dzień wcześniej, bardziej schludnie, z zaczesanymi na gładko włosami, lecz nadal było widać, że to człowiek po przejściach, który lubi zaglądać do kieliszka.

– Cześć, brachu! Czekam tu na ciebie i czekam. Już myślałem, że mnie olałeś i nie przyjdiesz – zawołał brat Jasminy.

– Ja ciebie? Krążę tu od pół godziny – wyjaśnił wkurzony Dragan.

– No to chodźmy do środka, łykniemy jednego głębszego w bufecie, zanim się zacznie.

– A masz bilety?

– Nie bój nic, specjalne zaproszenie! – Marko poklepał się po kieszeni kurtki.

– Od Jasminy?

Kolega łypnął na niego przekrwionym okiem, ale nic nie odpowiedział.

Po chwili młodzi mężczyźni byli już w gwarnym hallu. Przepchnęli się przez tłum do niewielkiego baru, gdzie Chorwat zaordynował lozową rakiję, dla Dragana jedną, dla siebie dwie lufki, które wlał w usta w ekspresowym tempie, popił colą i, nie próbując nawet uiszczyć rachunku, ruszył w stronę wejścia do sali. Dragan aż stęknął, gdy usłyszał sumę za ten krótki postój przy barze, ale wygrzebał z kieszeni pieniądze i po chwili, lżejszy o połowę posiadanej gotówki, dołączył do towarzysza.

– Powiesz mi w końcu, czy będzie tu Jasmina? Wydawało mi się, że widziałem jej zdjęcie na plakacie – spytał.

– Możesz być pewien, że zapowiada się noc pełna niespodzianek! – Marko uśmiechnął się jakoś dziwnie.

Dragan nie zdążył już jednak o nic spytać, bo gdy tylko zajęli swoje miejsca, niestety dość daleko od sceny, zgasło światło i rozbrzmiała muzyka. Rozpoczął się *Kaprys*[61].

Młody Serb szybko się zorientował, że jego woniejący alkoholem kolega mógłby równie dobrze zamiast obok niego znaleźć się na scenie, gdyż głównymi bohaterami spektaklu było dwóch pijanych włóczędzów. Dyrygowały nimi elegancko ubrane postaci. Jednego z nich dla draki wytworni uczynili swoim królem, drugiego zaś przebrali za kobietę. Mężczyzna przyodziany w królewskie szaty natychmiast poczuł żądzę władzy i zaczął pastwić się nad poddanymi. Ot, samo życie!

Dragan wypatrywał cały czas Jasminy, ale nie dostrzegł jej wśród mimów. Czuł, jak narasta w nim niepokój. Siedzący zaś koło niego Marko zdawał się przysypiać.

– Tak myślałem, że będą nudy. – Swoją wypowiedź okraszył szerokim ziewnięciem.

– To po co tu przyszliśmy?

– Bo musisz coś usłyszeć. Na własne uszy. Żeby mnie więcej nie wkurwiać – syknął, ziejąc smrodem lozowej pomieszaney z przeżutym tytoniem.

– Usłyszeć? To pantomima, więc chyba zobaczyć? – zdziwił się Dragan.

Odpowiedź nie padła, jednak już po chwili poczuł, że jego mięśnie tężeją, bo płynnym krokiem na scenę wkroczyła ta, na którą czekał. Jej wargi czerwieniły się równie mocno jak kapelusz, jej dłonie wykonywały wdzięczne ruchy, jakby gładziły powietrze, zaś stopy ledwo dotykały ziemi. Bywają aktorzy, którzy nie muszą wygłaszać barwnych kwestii, by zawłasczyć całą uwagę widzów, wystarczy, że przed nimi staną. Taka właśnie była ona.

Ciałem Dragana wstrząsnął dreszcz wzruszenia. Jakże mógł zapomnieć tę dziewczynę, jak to się stało, że tylko jej niejasny cień przemykał w jego pamięci? Nie mógł sobie wybaczyć, że pomylił ją z inną, na chwilę się zatracił, oddał zwykłej fizycznej rozkoszy, choć to z Jasminą łączyło go prawdziwe uczucie, niemal mistyczne.

Od dnia, w którym wrócił do żywych w belgradzkim szpitalu, czuł, że jest gdzieś ktoś, kto na niego czeka, kto nadaje sens jego życiu. Wystarczyło zrobić krok we właściwą stronę, jednak on niepotrzebnie zwlekał. Gdyby tylko spróbował odnaleźć swoją drugą połówkę wcześniej... A teraz... Co mógł zaoferować Jasminie...? Pogardę dla samego siebie?

Spektakl powoli dobiegał końca. Zwinni mimowie – tancerze wyginali się ze swadą, tworzyli niezwykle widowisko barwnych strojów, sprawności ciała. Jednocześnie kreowali smutne przesłanie – o ludzkiej obłudzie i o okrucieństwie,

które w nas drzemie. W finałowej scenie dynamicznej orgii barwny dwór zrzucił z twarzy maski, włóczędzy znów stali się włóczęgami, przegrali swoją szansę na lepsze życie, której tak naprawdę nigdy nie mieli, bo ich los od początku naznaczony był skazą ludzkich wad. Tak szybko, jak tłum wyniósł na piedestał biedaka, tak samo szybko go z niego strącił, bo wszystko zdawało się być tylko ludzkim kaprysem.

Dragan klaskał najgłośniejszym, gdy aktorzy po barwnym finale wyszli na scenę, by ukłonić się publiczności. W wyobraźni widział już, jak pędzi za kulisy, jak staje przed Jasminą. Miał ją niemal na wyciągnięcie ręki...

– Bardzo dziękuję państwu za ciepłe przyjęcie – odezwał się ze sceny starszy mężczyzna, którego przedstawiono jako reżysera. – Spotkanie z wami w mieście, które tyle wycierpiało, jest dla nas niezwykłym przeżyciem. Myślę, że nikt tak dobrze nie jest w stanie zrozumieć mojego spektaklu, jak wy, mieszkańcy Sarajewa – kontynuował Henryk Tomaszewski.

Jego przemowę przerwały gorące oklaski. Ludzie wydawali żywiołowe okrzyki. Widać było, że mężczyzna jest tym poruszony. Mimo to mówił dalej:

– Mamy też dodatkowy powód, dla którego bardzo chcieliśmy znaleźć się w Bośni i Hercegowinie. Jedna z naszych aktorek pochodzi właśnie stąd, z waszego miasta. Pokaż się, Jasmino! – zwrócił się do swojej podopiecznej. Ona, nieco onieśmielona, wystąpiła z szeregu i dygnęła z dziewczęcą gracją. – Moja młoda przyjaciółka wiele przeszła, tak jak zapewne większość z was. Teraz jednak nadchodzą dla niej szczęśliwe chwile. Jasmina znalazła schronienie w Polsce, do której dotarła, uciekając przed wojną. I znalazła tam też... miłość.

Draganowi załśniły oczy, wstrzymał oddech. Skąd ten polski reżyser o nim wiedział? I dlaczego twierdził, że spotkali się z Jasminą w jego kraju? Emocje sięgnęły zenitu. Czuł, że zaraz padnie jego imię, w końcu będzie mógł się ujawnić i wziąć ukochaną w ramiona. A więc taką niespodziankę zaplanował dla niego Marko? Dragan był mu ogromnie wdzięczny, że zdołał zapomnieć dawne urazy i wybrał szczęście swojej siostry.

– Miło mi ogłosić, że za trzy dni Jasmina weźmie ślub ze swoim wybrankiem. Chciałbym was wszystkich prosić, żebyście przyłączyli się do moich serdecznych życzeń dla młodej pary – ogłosił tryumfalnie polski reżyser.

Jasmina stała na środku sceny w światłach reflektorów, wyraźnie zaczerwieniona. Nie przywykła do tego, by publicznie świętować prywatne sprawy. Widzowie zaś poderwali się z miejsc, ze wszystkich stron padło gromkie: „Živeli!” [62].

– Chodź tu do nas, chłopaku. Pokaż nam się! – Tomaszewski zrobił zapraszający gest ręką w stronę widowni.

Oszołomiony sytuacją Dragan miał już się podnieść z miejsca, gdy nagle po schodkach wbiegł na scenę nieznajomy mężczyzna i bez najmniejszego

skrępowania złożył namiętny pocałunek na ustach Jasminy. Publiczność wydała z siebie okrzyk zachwyty.

– To jest właśnie Tarik, chłopak z Mostaru, z którym Jasmina planuje spędzić resztę życia – przedstawił młodzieńca reżyser. – Niech wam się szczęści! – zakrzyknął i wyściskał młodą parę.

– *Živeli! Živeli mladoženci!*[63] – krzyczała cała sala.

Tylko Dragan miał wrażenie, że w hali zabrakło powietrza. Jasmina wydawała się taka szczęśliwa, a on...

– Więc to jest ta niespodzianka? – wydukał w końcu w kierunku byłego przyjaciela. – Wiedziałeś? Wiedziałeś od początku...?

– Oj, ciekaw byłem, jaką minę zrobisz. Ha, ha, żebyś się teraz widział... – zarechotał wyraźnie rozbawiony chłopak.

– Co ja ci takiego zrobiłem? – Dragan wpatrywał się w jego twarz z gorączką w oczach.

– Nie żartuj. Jeszcze pytasz? Ty i twój naród... pogrzebaliście mnie żywcem. – Spowaźniał nagle.

Dragan w osłupieniu spoglądał to na niego, to na uśmiechniętą parę na scenie.

I w jego głowie także zaczęły szeptać demony.

[56] Riba – w slangu młodzieżowym, po chorwacku, bośniacku i serbsku „ładna dziewczyna”, „laska”.

[57] Rakija – alkohol popularny na terenie Bałkanów, otrzymywany z przefermentowanych owoców.

[58] Nie pozwólcie im nas zabić – po angielsku.

[59] Momci – po bośniacku „chłopcy”, „młodzieńcy”, „koledzy”.

[60] Radovan Karadžić – prezydent Republiki Serbskiej w Bośni i Hercegowinie w latach 1992–1996, zbrodniarz wojenny.

[61] Pantomima Henryka Tomaszewskiego według sztuki Gerharta Hauptmanna pt. *Schluck und Jau*.

[62] *Živeli!* – po bośniacku „Niech żyją!”.

[63] *Živeli mladoženci!* – po bośniacku „Niech żyje młoda para!”.

ROZDZIAŁ 17

*Codziennie rano budzę się
O dwie zmarszczki starszy
Lżejszy o kilka utraconych nadziei
Twoje ciało leży
przy obcym ciebie
Pozostał mi tylko samotny spacer
po suficie*

Dragan po długiej przerwie wrócił do pisania wierszy. Dawało mu to wytchnienie, choć tylko na chwilę... Nie był w stanie się skupić, nie potrafił też patrzeć na swoje miasto, spacerować po nim beztrosko ani siedzieć z kumplami w kafanie, by słuchać ich paplaniny i wlewać w siebie kolejne kieliszki trawaricy[64]. Niewiele pamiętał, a i tak wszystko kojarzyło mu się z Jasiiną. Wiedział, że teraz musi o niej zapomnieć. Już do niego nie należała...

Po spektaklu czuł się jak zbity pies, nie potrafił nawet do niej podejść. Nie chciał, by widziała, w jakim jest stanie. Po co, skoro i tak niczego by to nie

zmieniło? Nie miał jej nic do zaoferowania, a niepotrzebnie mógł zmacić jej spokój. Zdawała się szczęśliwa i chciał, by tak zostało, zasłużyła na to po wszystkim, co przeszła. A on...? Pragnął już tylko jak najszybciej zniknąć, zaszyć się w ciemnym kącie, by móc w samotności zmagać się z porażką.

Żałował, że częściowo wróciła mu pamięć, bo to, co z niej wygrzebał, przyniosło mu wyłącznie ból. Uśmiechy Jasminy, jej ciepły głos, dotyk dłoni... Nie miał tego zaznać nigdy więcej. Był jak rozłupana muszla, w której echo powtarza dawne szczęśliwe głosy, jednak coraz częściej zamiera w pół słowa.

– Muszę wyjechać, nic tu po mnie – żalił się Harisowi.

– Dlaczego? Przecież tutaj jest twoje miejsce, twoja raja – próbował oponować przyjaciel.

– Niewiele z niej zostało. Właściwie tylko my dwaj, bo trudno zaliczyć do niej Marka, który najchętniej poczęstowałby mnie kulką. Olja w Belgradzie, Jasmina... Gdzie ona właściwie ma brać ten ślub? Zresztą, skąd miałbyś to wiedzieć? – Machnął ręką.

– W Mostarze. Tarik stamtąd pochodzi...

– To ty go znasz? – zdziwił się Dragan.

– Tak... To mój kuzyn. – Zrobił niepewną minę.

– Haris, maczałeś w tym palce? Nie wierzę! Ty? Mój najlepszy przyjaciel?

– *U pičku materinu*, to nie tak, jak myślisz. Dałem Jasminie namiar na Tarika, gdy szukała ojca w Hercegowinie, a potem... Zresztą wiesz, wszyscy byliśmy pewni, że nie żyjesz... – tłumaczył się chłopak.

– No tak, byłem już jedną nogą na tamtym świecie, to prawda – westchnął Dragan.

– Poza tym masz przecież Olję. Pisała mi, że zostaliście parą, że macie wspólne plany – kontynuował Haris.

– E tam, opiekowała się mną, jak byłem w szpitalu, jednak z tymi planami to mocna przesada. Zresztą Olja jest trochę... – Zrobił nieokreślony ruch ręką przy czole. Wciąż nie mógł zrozumieć niektórych jej zachowań.

– A kto dzisiaj nie jest? Po tym, co przeszliśmy, normalnego ze świecą szukać.

– Fakt. Ale powiedz mi, czy ten Tarik to porządny gość? Jasmina będzie z nim szczęśliwa?

– Moja krew. Możesz być spokojny, dobrze o nią zadba – zapewnił Haris.

By poprawić choć trochę nastrój przyjaciela, nalał mu do małej filiżanki czarnej, aromatycznej kawy, której woń unosiła się w całym jego niewielkim mieszkaniu.

– Wiesz, muszę ci coś powiedzieć. Jestem zaproszony na ten ślub... Może chciałbyś tam... razem ze mną...? – spytał nieśmiało.

– O nie! To mogłoby się źle skończyć dla wszystkich.

– Gdybyś jednak...
– Nawet o tym nie myśl.
– Może i masz rację. Po co Jasminie mącić w głowie... – zgodził się w końcu.

– Nie mogę zrozumieć jednej rzeczy. Cały czas się zastanawiam, skąd ona się wzięła w Polsce? – wyznał Dragan.

– Nie wiesz? Tutaj rozpętało się piekło, a ona nie miała dokąd uciec. Pojechała więc do twojej babci, do tej ładnej miejscowości w górach, w której kiedyś spędzaliśmy razem wakacje.

– Do babci...? Czy to znaczy, że ja mam w Polsce rodzinę? Tak mi się właśnie zdawało...

– Dragan! Ty naprawdę nic nie kojarzysz? – Haris spojrzał na przyjaciela z niedowierzaniem.

– Hm... Czasem wydaje mi się, że pamięć całkiem mi już wróciła. Widzę twarze i miejsca z przeszłości... A innym razem mam poczucie, jakbym zapadał się w czarną dziurę. Ktoś mówi, że mnie zna, a ja jestem pewien, że widzimy się po raz pierwszy, nie mogę sobie przypomnieć nazw, imion. Mam wrażenie, jakby pewne sytuacje przytrafiły się komuś innemu – tłumaczył Dragan.

– Dziwne.

– Nie mogę ufać samemu sobie. – Przez jego twarz przebiegł cień znużenia.

– No dobra, ale pamiętasz, że twoja matka mieszka w Warszawie? To znaczy ta rodzona. Bo pani Djordjević, która cię wychowała, jest w Czarnogórze razem z twoim bratem.

– Kurde, w Belgradzie odwiedziła mnie jakaś kobieta. Mówiła do mnie w obcym języku, a ja wszystko rozumiałem. Nazywała mnie synem... To musiała być ona... – Draganowi zabłyśły oczy.

– *Jebote!* Co ta wojna z nas zrobiła? Nigdy nie myślałem, że będę musiał opowiadać ci o twojej własnej rodzinie. – Haris kręcił głową.

Przez następne pół godziny wykladał przyjacielowi, jakie są jego rodzinne koneksje.

Obraz przeszłości w głowie Dragana ciągle się zmieniał. Najpierw był tylko kamienistą ścieżką, prowadzącą wąską granią wśród surowych gór. Trzeba było bardzo uważać, bo kamienie były śliskie i nierówne, wystarczyła chwila nieuwagi, by stoczyć się w pogrążoną we mgle przepaść. Potem zdawało mu się, że wychodzi na kwiecistą halę. Wysokie trawy szumiały niecierpliwie, jakby chciały do niego przemówić. W końcu znalazł się na oświetlonym promieniami ciepłego słońca szczycie. Był zmęczony, głośno oddychał, starając się nabrać w płuca powietrza, a niezwykle widok rekompensował trud wspinaczki. Krajobraz stał się nareszcie wyraźny, przepelniony światłocieniami, które ułatwiały rozpoznanie szczegółów. Dragan jak na dłoni widział całą okolicę aż po daleki horyzont. I już wiedział, skąd

pochodzi, czym zajmował się wcześniej, kogo znał, kochał...

Gdy przyjaciel wspomniał o jego bracie Nikoli, poczuł ukłucie w sercu. Przypomniał sobie, jak bardzo chłopak był dla niego ważny, a po chwili musiał przeżyć przyspieszoną żałobę i pochować go w sercu, bo nigdy więcej nie miał go zobaczyć.

– Jak to się stało? Kto go wydał? – dopytywał Harisa.

– Kto to wie, stary. Przyszli po niego rano, wywlekli z domu i tyle. Nikola ponoć robił interesy, z kim popadło, handlował paliwem, najprawdopodobniej też bronią... Ja zresztą nie znam szczegółów. Ponoć Serbów wkurzyło to, że za bardzo zbrała się z chłopakami z UNPROFOR-u.

– Nawet się z nim nie pożegnałem. – W głosie Dragana było pełno żalu.

– Ech, tylu dobrych chłopaków poszło do piachu. I w imię czego? – westchnął Haris.

– A moja mama, ta bośniacka, wie, że straciła syna? – dopytywał.

– Wie. Dlatego chyba nie chce tutaj wracać. Została na stałe w Rose z twoim drugim bratem i jego rodziną.

– Bogdan... – Dragan uśmiechnął się, jakby nagle pojawił mu się w głowie kolejny obraz. – Pamiętam go. Często się kłóciliśmy...

– To prawda.

– Ale chyba go kochałem... – Zmarszczył czoło.

– Myślę, że musisz ich zawiadomić, że jesteś cały i zdrowy – zreflektował się Haris.

– Jasne! A tej polskiej matce powinienem wyjaśnić, dlaczego jej nie poznałem – gorączkował się Dragan. – Tylko jak do niej trafię?

– Nie pamiętasz adresu?

– Coś mi się majaczy... – Podrapał się w czoło. – Wiem, że to było w centrum miasta. Taki wysoki, płaski wieżowiec, niedaleko jeszcze większego, z iglicą, ale żebym miał znać ulicę... – Zniechęcony pokręcił głową. – I jeszcze coś... – Wyteżał pamięć. – Do tego mieszkania przychodziła często jakaś dziewczyna, blondynka, do której bardzo chciałem dotrzeć. To było naprawdę ważne. Tylko dlaczego?

– Hm... Pewnie chodziło o to dziecko... – bąknął Haris, zaraz jednak ugryzł się w język. Nie chciał mieszać przyjacielowi w głowie.

Było już jednak za późno.

– O jakie dziecko?

– Bo wiesz... W czasie oblężenia Sarajewa twoja matka, pani Katarzyna, próbowała za wszelką cenę ściągnąć cię do Polski. Trudno jej się dziwić. Martwiła się o twoje bezpieczeństwo.

– I co? – Dragan nie rozumiał.

– No i chyba poniosło ją trochę... Ale lepiej będzie, jak sama ci opowie tę

historię. Ja tam nie chcę się mieszać w wasze sprawy.

– Jaką historię? – Chłopak zrobił wielkie oczy.

– Nie pamiętasz? Może i dobrze. Nie ma co grzebać w przeszłości. Było, minęło. Rodzina to rodzina, dla mnie rzecz święta.

– Haris! – Dragan próbował wyrzucić na nim presję.

– Po prostu zapomnij o tym. Z matką i tak musisz się skontaktować, bo pewnie umiera ze strachu o ciebie. Wiesz, jakie są matki...

– No, tylko jak?

– Znam adres twojej babci w Dusznikach. Nawet do niej pisałem. Wysłałem tam twój kajet z wierszami – rzekł Haris.

– Naprawdę? – ucieszył się Dragan. – A skąd go wzięłeś?

– Oj, to dłuższa historia – uśmiechnął się i opowiedział mu o odzyskaniu zeszytu.

– Dobry z ciebie kumpel. – Dragan poklepał go po szerokich plecach.

– Drobiazg, też byś to dla mnie zrobił. Ale wiesz co, Dragan? Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć. Wkurza mnie, że to ja muszę cię o wszystkim informować, ale lepiej, żebyś miał jasność.

– Wał prosto z mostu. I tak nie mogę być już chyba bardziej skołowany. Moja dziewczyna wychodzi za mąż, obcy zawłaszczyli mój dom, dawny przyjaciel, Marko, chciałby, żebym się smażył w piekle... Czy myślisz, że coś jeszcze może mnie zdziwić?

– To trochę delikatna sprawa... – W ciemnych oczach Harisa odmalowała się niepewność. Wzdrygnął się, bo z niedalekiego meczetu dobiegł śpiewny głos muezina, który wzywał wiernych na wieczorną modlitwę. Bośniak nie był szczególnie religijny, jednak wziął ze stołu tespih i zaczął nerwowo przesuwając paciorki palcami, jakby miało go to uspokoić. – Chodzi o Olję... Wspominałem ci, że pisała do mnie niedawno. Bardzo się o ciebie niepokoi. Podobno odkąd zniknąłeś z Belgradu, nie dałeś znaku życia.

– Już ci mówiłem, że nie jestem z nią specjalnie związany...

– Myślę, że powinieneś się do niej odezwać. – Haris popatrzył przyjacielowi w oczy w taki sposób, jakby chciał mu coś przekazać.

– Hm... Może za jakiś czas.

– Raczej jak najszybciej – powiedział twardo.

– Bo...?

– Ma ci coś ważnego do powiedzenia.

– O nie! Mam już dosyć niespodzianek – obruszył się Dragan.

– O tej jednak powinieneś wiedzieć, bo... Olja... urodziła twoje dziecko.

– Co takiego...? – Dragan zerwał się od stołu, przy którym pili kawę. Potrącony blat zachwiał się i czarny napój rozbryzgnął się po białym obrusie. – Chyba sobie żartujesz?

– Nie, Dragan, masz córkę. Ma na imię Jelena.

– Boże! Wierzyłem, że jest jeszcze szansa... Że nie wiem jak, ale znajdę sposób, by odzyskać Jasminę. Jednak ty właśnie ją zaprzepąciłeś. – Złapał się za głowę.

– Ja? Nie przypominam sobie, żebym to ja wskoczył Olji do łóżka – prychnął urażony Haris.

– Masz rację, gadam głupoty, jestem w szoku. Świat wali mi się na głowę, zrozum. – Opadł z powrotem na krzesło. – Zaraz... Już wcześniej mówiłeś coś o jakimś dziecku, że niby moja matka...

– Tamto dziecko było urojone, a to jest prawdziwe.

– Skąd ta pewność? – Dragan wbił rozogniony wzrok w twarz przyjaciela.

– Bo po co Olja miałaby zmyślać? Nawet nie wie, gdzie jesteś. Zresztą przysłała mi zdjęcie. – Wstał od stołu i podszedł do kuchennej szafki. Otworzył jedną z szuflad i wydobyl z niej nieco pomietą fotografię, którą wręczył Draganowi.

– Zdjęcie... – Chłopak zmrużył oczy. Widać było, że coś sobie przypomina.

– Już kiedyś podobne dostałem... To był syn... Miał na imię Nebojša!

– To właśnie on został wymyślony przez twoją matkę.

– Co takiego? – Nie mógł uwierzyć.

– *Jebote!* Dlaczego o wszystkim musisz dowiadywać się ode mnie? Nienawidzę być złym posłańcem. – Haris czuł się podle, widząc, jak bardzo Dragan wszystko przeżywa.

– Dobra. Daj mi adres tej mojej babci – poprosił Serb i wyjął z kieszeni marynarki mały notes i długopis, które nosił przy sobie, by zapisywać wiersze.

Haris stworzył kajet i spełnił jego prośbę.

– Zapiszę ci jeszcze nowy adres Olji, okej? – bardziej stwierdził niż spytał.

Dragan pokiwał głową, lecz nie sprawiał wrażenia, by miał go szybko użyć.

Nie był już tym samym miłym i porządnym człowiekiem co dawniej. Nienawiść, której stał się ofiarą, sprawiła, że i w nim zasiało się ziarno gniewu. Stracił zbyt wiele, by dalej w milczeniu nadstawiać głowę.

[64] Travarica – rodzaj rakiji, czyli mocnego alkoholu zbliżonego do brandy lub bimbru, z ziołami.

ROZDZIAŁ 18

Mostar

Jasmina stała przed dużym lustrem w ozdobnej ramie w sypialni przyszłej teściowej i starała się podpiąć niesforny kosmyk włosów, który wciąż wchodził jej na oczy. W skromnej sukience z delikatnej koronki w kremowym kolorze wyglądała jak niewinny motyl, który zaraz rozłoży skrzydła, by wzlecieć nad kamienne miasto przecięte na pół seledynową wstęgą Neretwy.

Mostar podzielony na część muzułmańską i chorwacką wciąż lizał rany i nadal dochodziło w nim do zamieszek pomiędzy zwaśnioną ludnością. Wschodnia połowa miasta leżała cała w gruzach, tak jak i jej wszystkie wspinałe meczety z siedemnastego i osiemnastego wieku. Społeczność międzynarodowa chciała przynajmniej ocalić od zapomnienia Stary Most[65] – niezwykle symbol zespolenia Wschodu z Zachodem, znany chyba na całym świecie, więc UNESCO i Bank Światowy już w dziewięćdziesiątym piątym wyłożyły fundusze, by załatać wstydliwą pustkę między wyciągniętymi do siebie kamiennymi kikutami. Tynkowano też pęknięcia w ścianach kamienic, łatano dziury po kulach, sadzono

kwiaty, wieszano nowe szyldy nad wejściami do kolorowych sklepików i kawiarni.

A jednak Jasmina wyraźnie czuła, że w hercegowińskim mieście nic nie jest takie, jak dawniej. Przed wojną nikt nie zastanawiał się, kto jest jakiej wiary, a teraz imię Boga wprowadziło podziały.

I choć oczy Jasminy podkreślone czarną kredką i rozświetlone złocistym cieniem skrzyły się radością, choć wydatne, pociągnięte czerwoną szminką usta rozciągały się w uśmiechu, bo znów była w swoich stronach i zewsząd słyszała rodzimą mowę, to jednak w mieszkaniu przyszłych teściów nie czuła się mile widzianym gościem.

Domyślała się, że gospodyni nie jest zachwycona życiowym wyborem swojego syna i pluje sobie w brodę, iż w wojennych czasach przyjęła pod swój dach katoliczkę. O ileż bardziej cieszyłby ją ślub ze „swoją”, do którego młoda jechałaby z druhną, zamiast z przyszłym mężem, w głośnym korowodzie samochodów. Z okna pierwszego z nich łopotałaby dumnie muzułmańska flaga. Ceremonia w meczecie nie byłaby długa. Wygłoszono by specjalną przysięgę, powtarzając wszystko trzy razy. Hodża[66] spytałby młodą, ile złota żąda od małżonka, jeśli ten wzięłby z nią rozwód, a ona podałaby sumę. Młody trzy razy by się na nią zgodził i odpowiednia wzmianka znalazłaby się w kościelnej księdze, bo nie od dziś wiadomo, że co na papierze, to w mocy.

By młoda para dobrze zapamiętała słodycz chwili, zaraz za progiem meczetu na ich głowy niczym konfetti posypałyby się słodkości – cukierki i ciasteczka.

Matka Tarika pragnęła widzieć swoją synową przyodzianą w luźną długą suknię, dobrze zakrywającą ramiona, łokcie i kolana, z piękną chustą na głowie, najlepiej ozdobioną talarkami. Powitałaby ją specjalną słodką pogaćką[67], gdy jej syn przywiózłby ją z meczetu do ich domu, i przełamałaby ten chleb nad jej głową.

A potem wszyscy razem udaliby się na wesele. To nic, że musiałyby, tak jak i inne kobiety z jej rodziny, ofiarować młodej dary w złocie oraz biżuterii, i tak byłaby szczęśliwa. Dorzuciłaby nawet więcej datków, gdy wybranka Tarika chodziłaby po sali z tacą, nad którą unosiłby się kuszący aromat kawy, i wraz z druhnami podawałaby swój „pierwszy napój”. Oj, nie szczędziłaby jej niczego!

Tymczasem przez Jasminę musiała kryć się przed sąsiadami, bo syn wybrał niewierną, zamierzał się związać z nią na całe życie, i to przed zwykłym urzędnikiem, a jeszcze na dodatek zaadoptować jej w połowie serbskiego syna. Była pewna, że to Chorwatka jest winna temu, iż Tarik nie ma ochoty wracać do Mostaru. Ograbiła ją z tradycji, wywiozła jej jedynaka na koniec świata i – co najgorsze – wydawała się z siebie zadowolona.

Tarik początkowo starał się wyjaśniać matce, że jego narzeczona jest gotowa porzucić Polskę, nawet swój ukochany wrocławski teatr, żeby tylko jej mąż był szczęśliwy, i że to on nie chce zdecydować się na powrót w rodzinne strony. Przywiązał się do starego weterynarza, który dał mu posadę i schronienie, gdy

bardzo tego potrzebował, więc teraz, kiedy pracodawca jest chory, nie może go zostawić. Dostał się też na wrocławską uczelnię, był na niej prymusem, i niewiele go już dzieliło od upragnionego dyplomu, więc jakże miałby to wszystko porzucić?

By nie martwić rodziców, nie wspomniał, że jego tęsknota za ukochanym Mostarem, kolorami wzgórz, chłodem Neretwy i smakiem burka jest często tak wielka, że nie pozwala mu zasnąć do bladego świtu. Wiedział, że to cena, którą musi zapłacić za możliwość spokojnego życia.

Tego dnia, w dniu swojego ślubu, Jasmina pragnęła zapomnieć o wszelkich troskach i skupić się na świętowaniu. Byli przy niej bliscy, których tak dawno nie widziała: ukochana matka, kuzynka Goca ze swoim mężem, przyjaciel Haris, miała więc się z czego cieszyć.

Gdyby jeszcze Marko dał się skusić na udział w weselu, byłiby w komplecie, on jednak wolał przesiadywać wśród czterech ścian ze skwaszoną miną i obłędem w oczach. W jednej dłoni trzymał teraz zapewne butelkę z rakiją i skręta, w drugiej pilota od telewizora, na którym z niecierpliwością wybierał kolejne programy, bo żaden obraz nie potrafił zatrzymać jego uwagi na dłużej i każdy wzbudzał w nim agresję. Przygnębiające, jednak cóż było robić?

Możliwość spotkania z rodziną i złożenia przysięgi małżeńskiej we własnym kraju Jasmina zawdzięczała w dużej mierze Henrykowi Tomaszewskiemu. Była mu bardzo wdzięczna za to, że przyjął zaproszenie do Sarajewa i zgodził się pokazać w nim swoje przedstawienie za symboliczną stawkę. Wiedziała, że jego teatr otrzymywał dużo bardziej intratne propozycje z różnych zakątków świata, a w Bośni wystąpił w dużej mierze ze względu na nią. Wciąż nie mogła pojąć, czym sobie zasłużyła na względy swojego mistrza, lecz nie dało się ukryć, że stali się sobie bardzo bliscy.

Długie rozmowy z Tomaszewskim oraz próby w teatrze pomogły jej bardzo w przepracowaniu smutków. Jasmina musiała wylać wiele potu, odrzucić wszystko, co wiedziała wcześniej o grze aktorskiej oraz zwalczyć swoje ograniczenia, ale to właśnie było jej potrzebne. Taniec i ruch, których uczyła się pod okiem wielkiego reżysera, a także bliskość fizyczna ze scenicznymi partnerami, której zaznała podczas przygotowań do spektaklu, sprawiły, że stała się w końcu silniejsza i... niemal wolna.

– Człowiek, który jest w ruchu, dąży do czegoś, błądzi. I właśnie to błędzenie jest najpiękniejsze, najbardziej fascynujące[68] – twierdził Henryk.

Jasmina nabrała przekonania, że w końcu pozwala sobie na podejmowanie może nie zawsze trafnych, lecz własnych decyzji. Wierzyła, że skoro udało jej się przeżyć utratę miłości życia, zadomowić się w obcym kraju, wyzwolić ze strachu przed dotykiem mężczyzny, to nic już nie będzie jej w stanie złamać. Wiele ją kosztowało, by odrzucić żal za tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby na Bałkanach nie wybuchła wojna, i wyzbyć się wizji radosnego życia u boku Dragana, jednak

teraz była już spokojna i otwarta na to, co los dla niej przygotował. Nie miała pojęcia, że tuż za progiem znów gromadzą się burzowe chmury.

– Odbierz telefon, Haris! – Matka Tarika wystawiła głowę z łazienki i krzyknęła do kuzyna, który gwarzył ze swoją dziewczyną i kilkoma innymi osobami w dużym pokoju.

Sama była zajęta robieniem sobie makijażu, jej mąż i syn ozdabiali przed domem samochód, którym młoda miała niedługo wyruszyć do urzędu, a ktoś uparcie starał się do nich dodzwonić.

– Dobra. – Chłopak zerwał się z kanapy i podszedł do aparatu stojącego na niewielkim stoliku.

– Tu mieszkanie państwa Bajramović. Mówi ich osobisty sekretarz – zażartował Haris. – Ana Jovanović? Chwilowo jej tutaj nie ma, wyszła do kwaciarni. A jej córka jest bardzo zajęta. Mamy tutaj małe urwanie głowy, ale jeśli to coś pilnego, mogę przekazać jej wiadomość – poinformował wesołym głosem. – Co takiego...? – Uśmiech nagle znikł z jego twarzy. – To niemożliwe... Przecież widziałem go jeszcze wczoraj. – W jednej chwili chłopak zrobił się blady jak kreda. – Ach, tak? Kiedy to się stało...? W wannie... Rozumiem... Tak, oczywiście, przekażę. – Odłożył słuchawkę na widełki.

Stał nieruchomo i pustym wzrokiem patrzył przed siebie. Krew odpływa mu ze wszystkich kończyn. W jego głowie niczym spiżowy dzwon dudniła wiadomość, którą właśnie usłyszał. Nie mógł uwierzyć, że choć wojna dawno się skończyła, to jednak nadal wyciągała lepkie łapy po kolejne ofiary. Przez chwilę ważył opcje – przemilczeć to, o czym się dowiedział, czy przekazać tragiczną wiadomość? W końcu ze zwieszoną głową poszedł korytarzem do pokoju, w którym Jasmina szykowała się na najważniejszą uroczystość w swoim życiu.

– Jasminko... – wydusił z siebie.

– Tak?

Zgrabnie jak baletnica odwróciła się w jego stronę. Jej oczy były radosne, piękne, jej twarz taka świetlista... Mały Vuk ubrany w odświętny garniturek kręcił się koło mamy na taborecie, jakby wirował na karuzeli.

– O co chodzi, Haris? – Dziewczyna spojrzała na przyjaciela.

W jej źrenicach igrały jeszcze figlarne ogniki, lecz ręka ze szczotką zamarła w pół ruchu, dziewczyna już coś przeczuwała.

Haris wziął głęboki wdech, jednak nie mógł wydobyć z siebie głosu. Chwilę wesela miał przemienić w czas pożegnania...?

[65] Stary Most został zniszczony przez pocisk chorwackiej armii w listopadzie 1993 roku.

[66] Hodża – tu w znaczeniu duchowny, znawca Koranu.

[67] Pogača – rodzaj chleba, bułki.

[68] Te autentyczne słowa Henryka Tomaszewskiego zostały przytoczone w artykule *Ciekawość artysty*, opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” nr 15 z 2000 roku.

ROZDZIAŁ 19

Duszniki-Zdrój, lipiec 1997

Katarzyna lubiła słuchać odgłosu kropeł deszczu uderzających o dach domu jej matki. Jednostajny rytm wyciszał jej emocje i pozwalał się zrelaksować, więc nie przeszkadzało jej nawet to, że na najbliższe dni zapowiadano gwałtowne opady.

Leżała w swoim dawnym pokoju z książką w ręku i odpływała w krainę wyobraźni. Czytanie od zawsze było dla niej skutecznym sposobem na oderwanie się od trosk. Niedawno znalazła w przepastnej biblioteczkce Aldony tomik z wierszami chorwackich poetów i całkiem zatraciła się w poezji Vesny Parun[69]:

Odmowa posłuszeństwa

I Pustkowie

1.

Żyłam tak długo, że teraz mogę

W ciemnej wodzie studni dojrzeć

Swoją duszę

Zatopiony dzwon

2.

*Słodysz nieistnienia czasu. Odgłos snu
Wyhaftowanego srebrem zapomnienia
Ile razy będę się jeszcze oglądać
Za tobą tajemnico
Pętli miłości*

3.

*Czyż nie można było tęsknić
Bez tych okrwawionych zórz. Czy nie mogliśmy
O, zarozumialcy, dotrzeć na ten drugi
Zimniejszy brzeg
Bez tylu zatopień statków*

4.

*Czułam się
Całkiem okradziona
Było to bolesnym poszukiwaniem
Korony drzewa, która
Ciagle wymyka się memu spojrzeniu*

5.

*Teraz zwrócono mi
To południe i tę koronę drzewa
Pełną ptaków
Jakby było lato*

6.

*I noc mam. I czasu wiele
By położyć się pod nią
I odpocząć
Od oglądania
Nieba*

7.

*Żegnajcie, moje nienasycone
Uśpione oczy
Moje ręce z tamtej strony*

*Zasięgu jawy
Moje kończyny, słabe pozostałości
Niezrozumiałego czasu
Nieobecności,
Żegnajcie[70]*

Kasia czytała wiersz kilka razy i miała wrażenie, że został napisany właśnie dla niej. Ona też była w fazie pożegnań.

Jakiś czas temu dotarło do niej w końcu, że Jasmina, którą tak bardzo lubiła i z którą wiązała tyle nadziei, nie zostanie jej synową. Co więcej, musiała przełknąć gorzką pigułkę, że być może słodki Vuk nie jest wcale jej wnukiem. Podejrzewała, że dziewczyna zrobiła badania genetyczne, bo kilka miesięcy temu wzięła od niej pukiel włosów Dragana, który Katarzyna przechowywała w pudełku od zapalek od czasów pierwszych w życiu postrzyżyn swojego syna. Po pewnym czasie Jasmina bez słowa oddała jej pudełeczko, Katarzynie zaś pytanie o wynik testu nie chciało przejść przez gardło. Bo czy naprawdę pragnęła znać odpowiedź? Czy jeśli okazałoby się, że w żyłach Vuka nie płynie jej krew, przestałaby go kochać?

Myślała też czasem o dziecku, które jakoby miała wydać na świat Olja. Zastanawiała się, czy młoda Serbka rzeczywiście została matką i czy powiła jej wnuka... Po wszystkich krętaństwach, których dopuściła się dawna koleżanka Dragana, Katarzyna nie tylko nie darzyła jej sympatią, lecz też nie miała do niej za grosz zaufania. Obawiała się, że list, który czytała w czarnogórskim Rose, nafaszerowany był kolejnymi kłamstwami. A może bardziej miała taką nadzieję, bo nie chciała, by wredna dziewczyna stała się częścią jej rodziny.

„Nadzieja matką głupich” – powtarzała sobie nieraz, a jednak to właśnie nadzieja pozwalała jej w miarę normalnie funkcjonować. Podbudowana ogólną atmosferą serdeczności i pozytywnego myślenia, jaka zapanowała w Polsce po szóstej pielgrzymce Jana Pawła II, która odbyła się w czerwcu, niedługo po tym, jak w kwietniu papież odwiedził Bośnię i Hercegowinę, Katarzyna też nastawiła swój umysł na optymizm. Mimo że Czerwony Krzyż odmówił dalszych poszukiwań Dragana, wmawiała sobie, że jej syn prędzej czy później się odnajdzie, a sprawy w domu także się ułożą.

Jednak kiedy grunt usunął się spod jej stóp po raz kolejny, uzmysłowiła sobie, że nieszczęścia nie chodzą parami, lecz całą zgrają. A wszystko zaczęło się od najnowszego krzyku techniki, jakim był upragniony przez większość Polaków telefon komórkowy.

Młodzi ludzie ustawiali się w kolejkach po superaparaty, a potem ze śmiesznie wyciągniętą do nieba ręką biegali, by złapać zasięg. Nieustannie kalkulowali, ile zapłacą za rozmowę, co ile naliczany będzie impuls, uważali, by zbyt duża liczba wystukanych na telefonie słów nie zamieniła jednego w dwa albo

nawet trzy esemesy.

Katarzyna jako poważna bizneswoman także zapragnęła posiadać to cudo techniki, nie przewidziała jednak, że piękny aparat Ericsson GH388 przyczyni się do małżeńskiego krachu.

Otóż pewnego dnia z powodu przeziębienia Edward, zamiast pójść jak co dzień do biura Polsatu, pracował na komputerze w domu. Pomimo gorączki głowił się, jak wykiwać obecną oraz przyszłą konkurencję. Martwiło go, że pilotażowy odcinek nowej telenoweli TVP *Klan* zgromadził przed telewizorami aż tak wielu widzów oraz że prywatna stacja TVN zapowiedziała rozpoczęcie działalności na jesień z zamiarem podbicia rynku mediów...

Najpierw wpadł na genialny pomysł, że choć to nie jego działka, zaproponuje swojemu szefowi zrobienie programu o sklonowaniu owcy Dolly, które wzbudzało w ludziach wielkie emocje, lecz po chwili doszedł do wniosku, że jego stacja potrzebuje jako oręża programu cyklicznego, który przykuje do kanap masy. A co lepiej może się do tego nadać jak ukochana przez dużą część społeczeństwa muzyka disco polo? „Tak!” – zakrzyknął w duchu. Muzyczne programy trzeba kręcić na okrągło, odwiedzać z kamerą koncerty w remizach, tam, gdzie gromadzi się naród, promować samorodne gwiazdy! I zadowolony z siebie już widział młodych i starszych widzów szalejących przed telewizorami przy dźwiękach hitów Bayer Full, Boysów czy Shazzy wszędzie, jak Polska długa i szeroka. Nawet zaczął nucić pod nosem refren jednego z hitów: „Majteczki w kropeczki, ło, ho, ho, ho...”[71], gdy z zamyślenia wyrwał go ostry dźwięk komórki.

Edward zorientował się, że nie jest to łagodny dzwonek jego własnego aparatu i niechętnie wstał od biurka, by poszukać telefonu porzuconego przez żonę. Sygnał dochodził z sypialni, zdziwiło go jednak, że komórka zamiast leżeć na szafce nocnej lub na regale z książkami, wprawiła w wibracje szufladę, w której Katarzyna trzymała koronkową bieliznę. Głośnym westchnięciem dał wyraz niezadowoleniu z powodu narastającego coraz bardziej roztargnienia i bałaganiarstwa swojej żony, a gdy na wyświetlaczu odczytał, kto dzwoni, prychnął z jeszcze większą dezaprobatą.

– Umawialiśmy się przecież, że dasz jej spokój – burknął niemiło do telefonu, czym spłoszył chyba rozmówcę, bo po drugiej stronie zapanowała cisza. – Halo, Marek? Nie wygłupiaj się, przecież wiem, że tam jesteś.

Dzwoniący jednak ewidentnie nie miał zamiaru z nim rozmawiać, bo w telefonie rozległ się sygnał przerwanej rozmowy.

– Palant! – Edward cisnął telefon na łóżko.

Po chwili jednak znów wziął go w rękę. Pomyślał, że zapewne grzebanie w cudzej komórce nie jest godne pochwały, ale cóż, usprawiedliwiała go wysoka gorączka, poza tym instynkt podpowiadał mu, że warto sprawdzić tak zwaną

historię rozmów.

Obarczony własnym doświadczeniem małżonka, który nie zawsze był wierny, wobec ludzi stosował zasadę ograniczonego zaufania. I choć jego relacje z żoną od dawna należały raczej do beznamiętnych, a w pewnych okresach przemieniały się nawet w chłodne czy wręcz wrogie, ambitny dziennikarz nie planował zostania rogiaczem. Dlatego esemesy, które odkrył w telefonie, przyprawiły go niemal o zawał.

Kasieńko, nie mogę się już doczekać, kiedy przyjedziesz do Dusznik. Wiem, że nie powinienem na nic liczyć, jednak mam nadzieję, że znów dasz się porwać na wyprawę naszymi dawnymi śladami – pisał Marek.

Czasem mam tak bardzo wszystkiego dość, że jedyne, o czym myślę, to to żeby natychmiast wsiąść do pociągu. Zastanawiam się, co mnie w tej Warszawie jeszcze trzyma – odpowiadała ona.

Śniło mi się, że oglądaliśmy razem dom w Polanicy. Na tej ulicy, którą tak lubisz, niedaleko parku. Rano znalazłem ogłoszenie w gazecie, że ktoś sprzedaje tam starą willę. Przypadek? Nie sędzę. – To znów esemes od niego.

Czyżby jego żona oraz ten, pozał się Boże, śpiewak kołęd planowali wspólną przyszłość? Edward poczuł, że krew go zalewa. Gdy spojrział na swoje odbicie w lustrze, zobaczył twarz czerwoną jak cegła, jakby gorączka podskoczyła mu do poziomu zagrażającego życiu.

W głowie odżyły wspomnienia z czasów, kiedy jego pierwsza żona zabawiła się jego kosztem. Pod powiekami, jakby to było wczoraj, zobaczył jej głupkowatą minę, gdy po zbyt wczesnym powrocie do domu zastał ją w niedwuznaczej sytuacji rodem z gazetek dla panów. Doszedł do wniosku, że drugi raz tego nie zniesie! Nie miało znaczenia, że sam niejednokrotnie zgrzeszył, liczyła się tylko skaza na jego honorze.

W pierwszym odruchu chciał dzwonić do Marka, by, jak to robiono za dawnych czasów, wyzwąć go na pojedynek. Widział już, jak stają naprzeciwko siebie, jak z lśniących pistoletów mierzą nawzajem w swoje głowy, słyszał, jak sekundant daje sygnał. Rozlega się huk i... jeden z nich pada na ziemię. Ponieważ jednak nie był pewien, czyje zwłoki leżą we krwi, szybko porzucił pomysł rodem z poematów Puszkina i w całkiem prozaicznym odruchu zdjął walizkę z szafy.

Ze względu na częste służbowe wyjazdy, których Katarzyna jakoby nie znosiła, a które pewnie ostatnio pozwalały jej bez skrępowania oddawać się flirtom, umiejętność szybkiego pakowania miała opanowaną do perfekcji. Po chwili więc jego dobytek wyjechał na kółkach na klatkę schodową, a on sam trzasnął drzwiami z mocnym postanowieniem, że jego noga więcej w tym miejscu nie postanie.

Żeby jednak Katarzyna nie zgłosiła jego zaginięcia na policję albo do Czerwonego Krzyża, w czym miała już wprawę, Edward zlitował się nad nią

i późnym wieczorem poinformował żonę chłodno przez telefon, że wie o wszystkim, a to oznacza między nimi koniec. Jej zapewnienia, że nie ma romansu z Markiem, spływały po nim jak po kaczce, zwłaszcza że umiejętnie przyciśnięta do muru kobieta przyznała się w końcu do, jak to nazwała, nic nie znaczącego incydentu. Nawet informacja, że miał on miejsce dawno temu, gdy była na skraju depresji, nie zmiękczyła serca Edwarda.

– Ach! – wykrzyknął. – Daruj mi szczegóły!

Fakt, że doszło do wymiany ustrojowych płynów, wystarczył mu całkowicie, by usprawiedliwić się przed samym sobą, iż odszedł od żony do... córki jej najlepszej przyjaciółki.

Katarzyna początkowo wierzyła, że zniknięcie Edwarda jest tylko desperackim czynem starzejącego się mężczyzny, który pragnie zwrócić na siebie uwagę. Choć od dawna wiedziała, że ich związek trzeszczy w posadach i trzeba podjąć radykalne kroki, by go odbudować, głupia wpadka z telefonem wydawała jej się nedorzecznym powodem rozpadu pożycia małżeńskiego.

Biegała więc codziennie do fryzjera, co drugi dzień na depilację, kupowała nowe stroje w butikach, wydała górę pieniędzy na bolesne zabiegi, które miały sprawić, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stanie się nagle piękna i młoda. A gdy to nic nie dało, bo Edward wciąż zdawał się niewzruszony i odwiedzał ją w mieszkaniu tylko po to, by opróżnić kolejne szuflady i spakować kasety VHS z *Rejsem*, *Misiem*, *Seksmisją* czy *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz...*, wpadła w panikę.

Nastawiona na działanie, wdrożyła w życie plan B. Udała się do dietetyka, by zaczerpnąć porady, jak radykalnie schudnąć. Odtąd żywiła się prawie wyłącznie kiełkami kupowanymi w sklepach z ekologiczną żywnością, codziennie przed pracą biegła na siłownię i już po miesiącu... była bez sił. A że w banku goniły ją terminy, a wymagająca szefowa co rusz wymyślała dla niej nowe zadania, napojem energetyzującym Red Bull popijała pigułki zwane suplementami diety, czego jedynym efektem była dokuczliwa pokrzywka na całym ciele.

W końcu jednak dotarło do niej, że niewinna w gruncie rzeczy esemesowa korespondencja z Markiem stała się dla Edwarda jedynie pretekstem do tego, by zalegalizować swój od dawna skrywany związek z Moniką. To odkrycie przyprawiło ją najpierw o mdłości, a następnie niebezpiecznie pobudziło jej wyobraźnię. W pewnym momencie zdawało jej się nawet, że mąż nie tylko zdradził ją z córką najlepszej przyjaciółki, ale że jest ojcem jej syna mulata, a to oznacza, że sam jest czarny! I pewnie popadłaby w głęboką depresję, gdyby nie fakt, że w ostatnich latach przeżyła już tyle życiowych kryzysów, iż w pewien sposób się na nie uodporniła. Wystawiana co rusz na dramatyczne zawirowania, nauczyła się utrzymywać na fali i nawet ta groźna, ze spienioną grzywą, nie była w stanie pociągnąć jej na dno.

Tak czy inaczej, by nabrać dystansu do ostatnich zdarzeń i zastanowić się, jak ułożyć życie na nowo, Katarzyna poprosiła o urlop i udała się tam, gdzie zawsze czuła się najbezpieczniej – do domu swojej matki w Dusznikach. Nie przewidziała tylko, że i tu dopadnie ją nieprzyjazna fala.

Niepogoda zaczęła się w samym środku lata – piątego lipca. Katarzyna nie pamiętała, żeby lało wcześniej kiedykolwiek aż tak nieprzerwanie i mocno. Czarne chmury całkowicie przesłoniły niebo, które od czasu do czasu rozświeślały jedynie błyskawice, wiatr targał konarami drzew, z domu nie dało się wyściubić nosa.

W telewizji ciągle nadawano ostrzeżenia dla południowej i zachodniej Polski, zalecano zakup worków z piaskiem, wzmacnianie wałów przeciwpowodziowych, a nawet brzegów niewielkich rzeczek, które lada chwila mogły wystąpić z koryt. Jednak nawet najstarsi górale nie przewidzieli, że lokalne dzienne opady będą czterokrotnie wyższe niż ich średnie miesięczne sumy i potrwać nieprzerwanie przez siedemdziesiąt godzin.

– Kasiu, jadę do Kłodzka, nie wpadnę dziś do ciebie. – Zdenerwowany głos Marka zabrzmiał w telefonie. – Martwię się o moją siostrę, nie mogę się do niej dodzwonić.

– O rany, pewnie zerwało linię. Słyszałam, że Nysa zalała kilka wsi i teraz fala idzie na Kłodzko. Ale gdyby miało być groźnie, to chyba by ewakuowali ludzi.

– Katarzyna starała się go pocieszyć.

– No nie wiem. To miasto już tyle razy ucierpiało przez powódź, a urzędnicy niczego się nie nauczyli. Mam złe przeczucia.

– Wiesz co? Pojadę z tobą. – Zdecydowała nagle Kasia.

Miała już dosyć siedzenia w domu i zamartwiania się faktem, że mąż ją porzucił. Czuła, że musi zacząć coś robić, jeśli nie w swojej sprawie, to przynajmniej w interesie ludzi, którzy byli jej bliscy. A Marek był właśnie taką osobą.

– Lepiej nie, to może być niebezpieczne. Tylko bym się o ciebie martwił... – powiedział ciepłym głosem.

– Proszę cię. Zresztą może ci się przydam. Jestem silna, mogę nosić worki.

– Hm... Sam nie wiem.

– Po prostu po mnie przyjedź – rzekła stanowczo.

– Ech, ty uparciuchu. No dobra, wyjrzyj przez okno – zaśmiał się.

– Nie wierzę! Cały czas byłeś pod moim domem?

– Trochę cię znam, Kasienko. Wiedziałem, że się uprzesz, żeby ze mną jechać. A gdybyś nawet tego nie zrobiła, to chciałem cię jeszcze zobaczyć, zanim

ruszę w drogę – wyjaśnił.

– W takim razie daj mi dosłownie minutę – zawołała do słuchawki.

Po chwili pędzili już szosą w stronę Kłodzka. Mieli wrażenie, że jadą korytem rzeki, tyle wody wypryskiwało spod kół. Wycieraczki auta ledwo dawały radę, by rozproszyć choć na chwilę ścianę deszczu. Gdy przejeżdżali przez most na Bystrzycy Dusznickiej, przeraził ich niezwykle szybki nurt rzeki, która sprawiała wrażenie wściekłej i gotowej, by w jednej chwili zalać wszystko wokół.

To jednak, co zobaczyli, kiedy dojechali do stolicy Kotliny Kłodzkiej, zupełnie ich przerosło. Krajobraz wyglądał jak po bitwie.

– Nie ma szans, nie dojedziemy do mojej siostry. – Kierowca z niepokojem kręcił głową.

Zaparkował auto na jednym z niewielu bezpiecznych miejsc, położonych nieco wyżej, i wysiadł, by zorientować się w sytuacji. Katarzyna zapięła przeciwdeszczową kurtkę aż pod brodę i wyskoczyła za nim.

– Przepraszam, nie wiecie przypadkiem, jak można dotrzeć na osiedle Nysa?
– Marek zagadnął ludzi, którzy stali na skarpie i ze zwieszonymi bezradnie głowami przyglądali się żywiołowi. Wezbrana Nysa Kłodzka gnała jak szalona nie tylko swoim korytem, ale szeroką, kłębiącą się ławą. Bez pardonu zalewała ulice i place, zbierając po drodze wyrwane z korzeniami drzewa, samochody, ławki, tynek, który wielkimi płatami odrywał się z domów. Wdzierała się na osiedla niczym fala tsunami.

– Zapomnij pan! – prychnął starszy mężczyzna, któremu z kapelusza całymi strugami ściekały krople deszczu. – Nysa jest odcięta od świata. Podobno woda wdarła się tam na wysokość pierwszego piętra i wciąż się podnosi.

– A niech to! Moja siostra mieszka na drugim. Muszę do niej dotrzeć – denerwował się Marek. Było dużo gorzej, niż się spodziewał.

– Może jakimś pontonem? – Katarzyna starała się znaleźć rozwiązanie.

– Ciekawe, skąd go weźmiecie? – wtrąciła się jedna z kobiet. – Tutaj nikt nic nie ma. Zalało już masę mieszkań, ludzie potracili dobytek całego życia, a znikąd pomocy. Wojsko nie ma się jak do nas przedrzeć.

– My jakoś dojechaliśmy. – Marek był wzburzony.

– Od strony Wrocławia?

– Nie, z Dusznik.

– No właśnie... Bo Wrocław też już zalewa. Mundurowi nie wiedzą pewnie, dokąd najpierw jechać.

– Ale żeby tak nas zostawić? Całkiem bez pomocy? – biadoliła kobiecina. – Podobno kilka osób już zginęło, a najgorsza fala ma nadejść dopiero nocą.

– Boże! To może być jeszcze gorzej? – westchnął mężczyzna w kapeluszu.

– Chodź, Kasiu. Nie ma na co czekać, musimy działać. – Marek pociągnął swoją towarzyszkę za rękę.

Waleczna, usłyszawszy, że we Wrocławiu, miejscu zamieszkania Jasminy i Vuka, sytuacja też jest nieciekawa, stropiła się jeszcze bardziej. „Oby tylko oni byli bezpieczni” – modliła się w duchu.

Wsiedli z powrotem do samochodu i ruszyli wąską, zalaną strumieniami deszczu ulicą. Po chwili jednak okazało się, że nie dadzą rady przejechać dalej, bo przy kolejnej przecznicy zebrało się mnóstwo wody.

– Zawróć, spróbujemy z drugiej strony! – podpowiedziała Katarzyna.

– Dobra. Żebyśmy przynajmniej znaleźli kogoś z łodzią...

– Obawiam się, że musiałby być chyba mistrzem raftingu. Widziałeś, jak wygląda rzeka? – Skrzywiła się.

– Kurcze, Kaśka, nie zostawię jej samej... – Nieustannie martwił się o siostrę. – Słyszałaś? Fala jest już na poziomie pierwszego piętra, a Marysia zawsze bardzo bała się wody.

– Dobry z ciebie brat. – Kobieta spojrzała na niego z czułością.

– Jedyne.

Wzruszył ramionami i wrzucił niższy bieg, by przejechać przez ulicę przypominającą rwący strumień. Wjechał z impetem w wodę, która okazała się głębsza, niż przypuszczał. Był jednak sprawnym kierowcą i nie pozwolił jej zepchnąć auta w niechcianym kierunku.

– Spójrz, tam! – Kasia wskazała parterowy dom, który znajdował się jakieś sto metrów od nich.

W oknie stała młoda kobieta i rozpaczliwie do nich machała. Widać było, że ich przyzywa, lecz warkot silnika sprawiał, że nie mogli jej usłyszeć. Wyglądała na przerażoną, bo woda zbliżyła się do parapetu, a jej poziom ciągle się podnosił. W pewnym momencie kobieta zniknęła, by ukazać się po chwili z zawiniątkiem w rękach.

– Boże, tam jest małe dziecko! – krzyknęła Katarzyna. – Musimy im pomóc.

– Nie dojadę pod ten dom, nie ma szans – odpowiedział Marek.

– Spróbuj, proszę cię – zaklinała go.

– Dobrze, choć to szaleństwo.

Jeszcze bardziej zredukował bieg, by dać większą moc silnikowi, i skierował auto w stronę zalewanego przez rzekę domu. Motor fordą escorta zarzęził i... ucichł.

– O, kurczę! – Kasia wcisnęła się w fotel.

– Poczekaj, spokojnie. – Marek próbował zapanować nad sytuacją. Jeszcze raz przekręcił kluczyk w stacyjce, lecz silnik nie załapał. Kierowca zagryzł wargi i spróbował raz jeszcze. Bez skutku.

Woda wokół nich podnosiła się w zastraszającym tempie.

Samochód nie reagował już na ruchy kierownicą, nagle stał się niczym

łupina orzecha dryfująca bez celu.

– Oni zginą! – Katarzyna wpatrywała się cały czas w okno, przez które woda już niemal wlewała się do środka.

Gdy rwący nurt przepchnął ich samochód niczym drewnianą kłodę koło domu, widziała cały czas przerażone oczy młodej kobiety, niemal słyszała głośny płacz niemowlęcia.

– Zrób coś – błagała.

– Tylko co? Teraz to musimy siebie ratować. – Marek myślał trzeźwo.

Katarzyna jeszcze chwilę śledziła coraz bardziej oddalające się okno. Miała wrażenie, że gaśnie w nim światło, rozmazuje się w ciemną plamę, a dla jego mieszkańców nie ma już ratunku.

Coś ścisnęło ją w gardle.

Przez chwilę zdawało jej się, że to niemowlę zostawione bez pomocy jest jej synem, a wokół szaleje nie burza, a wojna. Niebo rozrywają świetliste pociski, które jak grad spadają na trotuar. Zrozpaczone matki klęczą przy swoich rannych dzieciach. Gdzieś w oddali płonie narodowa biblioteka, miliony nadpalonych kartek wzlatają pod niebo. I słysząc dźwięki żałobnego *Adagio* Tomaso Albiniego. Wiolonczelista z Sarajewa pociąga po strunach smyczkiem z zapalczywością, z pasją, jakby miał to być jego ostatni koncert. Katarzyna była pewna, że i dla niej to występ pożegnalny.

– Kaśka, musimy wydostać się z auta! – Głos Marka wyrwał ją z otępienia.

Rozejrzała się wokół zamglonym wzrokiem. Znaleźli się w beznadziejnym położeniu. Samochód utknął na środku ulicy, która przemieniła się w rwącą rzekę, a woda sięgała już do połowy drzwi.

– Nie dam rady – szepnęła.

– Dasz, pomogę ci. Musimy wydostać się przez okna, zanim zaleje nas woda – tłumaczył.

– Idź sam. Może uda ci się sprowadzić pomoc – upierała się.

Była blada jak kreda.

– Kasiu, nie będzie na to czasu. Musimy to zrobić teraz. Ja cię w to wpakowałem i ja cię z tego wyciągnę. Rozumiesz? – W jego oczach była stanowczość, o którą nigdy by go nie podejrzewała. – Jak tylko się wydostaniemy z samochodu, złapię cię za rękę i pociągnę do brzegu. Chodziłem kiedyś na kurs dla ratowników, damy radę.

Kręciła głową.

– Nie zostawię cię tutaj, nawet o tym nie myśl. Nie stracę cię po raz drugi. Zrobiłem to wiele lat temu i... żałowałem przez całe życie. – Patrzył na nią z miłością.

– Ale ja...

Nagle zaczęła drżeć jej broda. Nie wiedziała, czy bardziej ze strachu, czy z...

Przed oczami przewijały jej się wszystkie przykre chwile, których ostatnio doświadczyła: ponowne zaginięcie Dragana, spotkanie w Budvie z szalonym Katiciem, telefon od Jasminy, że wychodzi za mąż, i w końcu rozstanie z mężem. Nie była ani dobrą żoną, ani dobrą matką, może nawet nie była dobrym człowiekiem. Wszystko, co ją spotkało, miało swoją przyczynę w jej grzechach, więc może nadszedł czas, by za nie zapłaciła?

– Kaśka, uważaj, na trzy otwieram okna! – Marek położył palec na przycisku umieszczonym na drzwiach samochodu. – Gotowa?

Chciała krzyknąć: „Nie!”, ale on nie czekał na odpowiedź.

Zimna woda zaczęła wlewać się do wnętrza i oblepiać jej dżinsy. Zadziałał instynkt. Jakaś niewidzialna siła uniosła jej ciało i sprawiła, że w jednej chwili przecisnęła się przez otwarte okno, do światła. Potem pomocna dłoń złapała ją mocno za nadgarstek i pociągnęła za sobą. Mężczyzna, którego silne plecy widziała przed sobą, przywracał ją do życia. Bo pomimo słabości charakteru, wszystkich złych uczynków, które miała na sumieniu, ktoś tam, na górze, zaplanował, by dać jej jeszcze jedną szansę.

[69] Vesna Parun (1922–2010) – jedna z najwybitniejszych współczesnych poetek chorwackich. Zasłynęła szczególnie z liryki osobistej, w tym z wierszy erotycznych. W Polsce ukazały się jej zbiory poezji pt. *Zaproszenie do ciszy* (1976) i *Morska róża* (1998).

[70] Przetłumaczyła Agnieszka Walczak-Chojecka.

[71] Fragment piosenki *Majteczki w kropeczki* z repertuaru zespołu Bayer Full, tekst i muzyka Sławomir Świerzyński, 1994.

ROZDZIAŁ 20

Lipcowa powódź, która w samym Kłodzku zabrała kilkanaście ludzkich istnień i całkowicie zniszczyła sześćset mieszkań, została okrzykniętą najtragiczniejszą klęską żywiołową w historii stolicy Kotliny Kłodzkiej. Trzydzieści siedem ulic i czternaście kilometrów dróg znalazło się pod wodą, cztery kilkusetletnie kamienice podmyte przez Nysę Kłodzką zawaliły się całkowicie. Po przejściu kulminacyjnej fali krajobraz mroził krew w żyłach. Wszędzie pływały śmieci, powyrywane deski, uliczne latarnie, a nawet fragmenty dachów i mostów, zalegało błoto i szlam, ulatniał się gaz. Na ulicach co chwila słychać było szloch tych, którzy stracili bliskich lub dobytek życia. Iście wojenna sceneria. Straty materialne były tak wielkie, że żeby je pokryć, miasto musiałoby przeznaczać na to pięćdziesiąt swoich rocznych budżetów.

A Kłodzko nie było jedyną dotkniętą przez żywioł miejscowością. Mocno ucierpiał Wrocław, a także inne miasta i wsie południowej i zachodniej Polski. W trudnych czasach w sercach jednych rodziła się solidarność z pokrzywdzonymi, a w umysłach innych poczucie, że zostali oszukani i zapomniani przez tych, którzy powinni ich chronić. Oskarżano władze, że nie zrobiły nic, by zapobiec tragedii, że

zaniedbały, nie wszczęły na czas alarmu, nie ewakuowały mieszkańców, nie dowiozły worków z piaskiem, a przecież zagrożenie można było przewidzieć... Każdy był mądry po szkodzie.

Katarzyna nie mogła się otrząsnąć z tego, co spotkało jej rodzinne strony. Ciągłe przed oczami stawało jej okno z młodą kobietą i dzieckiem, którym nie zdołała pomóc. Aldona pocieszała ją, jak mogła, że ocalenie ich było niemożliwe, jednak ona i tak wciąż od nowa przeżywała tamte chwile.

Na szczęście Jasmina i Vuk nie ucierpieli przez powódź we Wrocławiu. Siostra Marka, do której nie zdołali z przyjacielem dotrzeć, też była cała i zdrowa. Woda na jej osiedlu zatrzymała się poniżej drugiego piętra, jej mieszkanie nie doznało szwanku, choć sam budynek, podmyty, z odłóżającym od wilgoci tynkiem, wymagał solidnego remontu. Kawalerka Marysi i tak całkiem zmieniła swój wygląd, bowiem obecnie na każdym skrawku podłogi leżał materac lub koc, stała jakaś walizka lub pudło. Kobieta przemieniła mieszkanie w noclegownię dla potrzebujących. Sen spędzała jej z powiek sytuacja sąsiadów z parteru, którzy zostali bez dachu nad głową, a że we właściwym czasie nie zadbali o ubezpieczenie (podobnie jak większość powodzian), teraz nie mogli oczekiwać oficjalnej pomocy. „Od czego są jednak przyjaciele?” – pytała Marysia i do zbierania darów zawezwała wszystkich znajomych i rodzinę.

Katarzyna i Marek wpadli na szalony pomysł, by zorganizować koncert dla powodzian. Namówili lokalnych wykonawców, by przyłączyli się do charytatywnej akcji, a sami przystąpili do poszukiwania miejsca, w którym mógłby się odbyć występ.

Tu jednak zaczęły się schody, bowiem w kłodzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji, o którym Marek pomyślał w pierwszej chwili, w brudnej brei nadal unosiły się śmieci, a boisko przykrywał cuchnący muł.

– A może by tak zrobić imprezę u naszego przyjaciela Mietka w Bystrzycy Kłodzkiej? – zaproponowała Kasia. – W końcu koncert pastorałek udał się w jego kościele znakomicie.

– O, i to jest pomysł! Kocham twoją kreatywność – ucieszył się jej przyjaciel.

Ona też coraz bardziej go podziwiała. Marek umiał wykazać się empatią, był wrażliwy na potrzeby innych, potrafił słuchać, co nie było u mężczyzn zbyt częste. Edward na przykład, choć deklarował, że ją wspiera, gdy umierała z niepokoju o syna, zawsze bardziej przejmował się wynikiem meczu Legii czy rezultatami gonitwy żużla niż jej życiowymi dylematami. Marek był inny.

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że zaimponował jej też hartem ducha i odbudował wiarę, iż są jednak na świecie mężczyźni, którym można zaufać. Czy bezgranicznie? To dopiero miało się okazać.

– Hej, hej, Kasieńko! Mam coś dla ciebie – zawołał przez płot stary listonosz.

– Już idę! – odkrzyknęła Katarzyna przez okno wychodzące z kuchni na stronę ulicy. – Jak to dobrze, że nasza poczta działa. W Kłodzku nawet dworce zostały zalane – powiedziała, gdy stanęła przed mężczyzną.

– Wszystko dlatego, że ludzie są głusi. – Stary Stanisław pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Proszę?

– No tak. Jakby słuchali przepowiedni, to może nie doszłoby do tej tragedii. Bo wiesz chyba, że w Starym Waliszowie mieszkał kiedyś jasnowidz?

– Nie, nie słyszałam o tym.

– W każdym razie Filipek[72], bo tak się ten człowiek nazywał, siedział kiedyś u fryzjera w Bystrzycy Kłodzkiej... To było w siedemdziesiątym piątym. I już wtedy przewidział, że gdy trzy siódemki się spotkają, to wilk w Kłodzku napije się wody[73] – wyjaśnił listonosz.

– I co to niby miało znaczyć?

– Przecież to jasne! Słyszałaś o restauracji „Wilcza jama”?

– Słyszałam – przytaknęła Kasia.

– A nad tą knajpą jest płaskorzeźba z wilkiem, który wystawił język, jakby był spragniony. I wiesz, dokąd doszła woda w tej części miasta?

Katarzyna pokręciła głową.

– Właśnie do pyska wilka! – Stanisław obwieścił tryumfalnie. – Dlatego mówię, że gdyby urzędnicy słuchali, co mówią mądrzy ludzie, to... nie obudziliby się z ręką w nocniku.

– Ciekawe... – zamyśliła się Katarzyna.

– Dokładnie! Fala przyszła siódmego dnia, siódmego miesiąca, a w roku też jest siódemka. A wiesz, co jest najgorsze? – Mężczyzna zawiesił głos. – Podobno Filipek wspominał jeszcze coś o dziewiątkach![74]

– Oj, panie Stanisławie, proszę już nie straszyć – wzdrygnęła się Kasia. – Lepiej niech pan da ten list, co do mnie przyszedł.

– A, faktycznie. Byłbym zapomniał – zaśmiał się głośno i wręczył Katarzynie białą kopertę.

Kobieta obejrzała ją dokładnie, ale nie znalazła nadawcy. Pieczętka była rozmazana, jakby nakapała na nią woda.

– Dziwne. – Wzruszyła ramionami.

– A dziwne, dziwne – potwierdził listonosz, mając zapewne na myśli to, o czym wcześniej rozmawiali.

Katarzyna weszła do domu i spojrzała na zegar. Do koncertu, który tego dnia miał się odbyć w Bystrzycy, zostało jej niewiele czasu, pomyślała, że najwyższa pora zacząć się szykować. W pierwszym odruchu rzuciła otrzymany list na stolik pod lustrem w przedpokoju. Po chwili jednak wróciła po niego, jakby przesyłka przyciągnęła ją jakąś niewidzialną siłą. Rozerwała kopertę i wyjęła z niej pocztówkę. Spojrzała na nią i... zamarła. Nie był to bowiem widoczek miasta czy zdjęcie kwiatów, jak się najczęściej zdarza, lecz fotografia ładnego niemowlęcia. Dziecko patrzyło jej prosto w twarz mocno błękitnymi oczami i delikatnie się do niej uśmiechało, jakby z żalem. Wzdrygnęła się. Jeszcze mocniejszy dreszcz przeszedł przez jej ciało, gdy spojrzała na rewers kartki. Widniało tam jedno słowo napisane po angielsku czarnym flamastrem: „Why?”[75].

- O, Boże! – Kasia zakryła ręką usta.
- Co się stało? – Aldona zaniepokojona wyjrzała z pokoju.
- Spójrz, mamó. – Podała jej kartkę.
- Kto ci to przysłał?
- Nie wiem. – Pokręciła głową, choć domyślała się, że nadawca musi mieć coś wspólnego z dzieckiem, którego nie udało jej się uratować.

Podczas koncertu w kościele w Bystrzycy była tego niemal pewna. Słuchała coverów rockowych hitów, lirycznych ballad i piosenek aktorskich, ale wszystkie dźwięki zlewały jej się w jedną nutę. Znowu zawiodła, nie stanęła na wysokości zadania, jak już tyle razy wcześniej. Spoglądała na obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem na rękach i miała wrażenie, że ono też patrzy na nią z wyrzutem.

*Pusty nagle dom
Dwoje ludzi w nim
z samotności drży
Pusty nagle stół
I ten fotel taki pusty
Jeszcze wczoraj tu
śmiał się głośno ktoś
i muzyka grała
Dziś milczące drzwi
w pustym domu i
cisza skamieniała*[76]

Tak śpiewał młody wrocławski aktor, a Katarzynie wielka gula żalu podchodziła do gardła. Jednak kiedy skończył, do jej uszu doszedł donośny głos księdza Mieczysława, który najpierw wszystkim pięknie podziękował za udział w koncercie i za hojne datki dla powodzian, a na koniec dodał:

– Moi Drodzy, mam do was pytanie od pewnej młodej osoby. Czy jest może w kościele właściciel forda eskorta...?

I tu ku zaskoczeniu Kasi padł numer rejestracyjny auta Marka. Pomyślała, że pewnie ktoś odnalazł jego rozbity samochód po tym, jak opadła woda. W tym przekonaniu utwierdziła ją też uradowana mina przyjaciela, który zjawił się przed nią kilka minut później.

– Kasiu, nie uwierzysz, co się stało! – zakrzyknął. – Chodź prędko, muszę cię z kimś poznać. – I pociągnął ją za rękę przed główne drzwi kościoła.

Na zalanym słońcem kamiennym podeście stała młoda dziewczyna z malutkim dzieckiem na rękach. Katarzyna w pierwszej chwili nie wiedziała, dlaczego jej przyjacielowi tak bardzo zależy, by poznała tę kobietę, jednak gdy przyjrzała jej się bliżej, zaparło jej dech w piersiach.

– To pani? Niemożliwe?! – krzyknęła i rzuciła się na młodą matkę, by ją wycalować.

– Boże, myślałam, że już po was... Codziennie się modliłam. Miałam takie wyrzuty sumienia. Byłam pewna, że przeze mnie zginęliście. Machałam do was, a potem... – Dziewczyna mówiła łamiącym się głosem.

– Ależ to ja byłam pewna, że wy... – Katarzyna nadal nie mogła uwierzyć, że dziewczyna stoi przed nią cała i zdrowa.

– Udało mi się w ostatniej chwili. Kłapa otwierająca wejście na dach była strasznie ciężka, a my z Tosią byliśmy w domu same. Najpierw myślałam, że nie dam rady, jednak... Po tym, jak próbowaliście mi pomóc, przyrzekłam sobie, że nie pozwolę jej zginąć – uśmiechnęła się do śpiącej córeczki.

– Co za szczęście! – Katarzyna wzniosła oczy do nieba. Czuła, że wielki kamień spadł jej z serca, zupełnie jakby odzyskała kogoś bliskiego.

Patrzyła to na dziewczynę z długim blond warkoczem, to na malutką Tosię ze smokiem w ustach, to na swojego przyjaciela, równie szczęśliwego, jak ona, i pomyślała, że jeśli możliwe są tak niezwykle zakończenia dramatycznych historii, to i ona odnajdzie w końcu Dragana. Nie rozumiała tylko jednego: jeśli fotografia, którą dziś dostała, nie miała związku z młodą matką i jej dzieckiem, to kto ją jej przysłał i po co...?

W kolejnych miesiącach sprawa stała się jeszcze bardziej tajemnicza, bo na adres w Dusznikach przyszło kilka podobnych przesyłek. Za każdym razem była to biała koperta z nazwiskiem Kasi, a w środku zdjęcie niemowlęcia i wielki napis: „Dlaczego?”. Coraz bardziej zaniepokojona Aldona bała się już nawet dzwonić do córki, by poinformować ją, że listonosz dostarczył jej ponownie dziwną kopertę.

Katarzyna zaś zaczęła się domyślać, że jak cień snują się za nią dawne przewinienia. Nie martwiła się jednak tym aż tak bardzo, jak jej matka, bo wierzyła, że kartki, oprócz złej, przekazują jej także dobrą wiadomość, na którą czekała od dawna. Szklanka jest zawsze do połowy pełna lub pusta i tylko od nas zależy, jaką wolimy ją widzieć.

[72] Filipek, czyli Filip Fediuk – postać autentyczna, mieszkaniec Kotliny Kłodzkiej przesiedlony z terenów dzisiejszej Ukrainy, któremu przypisywano dar jasnowidzenia.

[73] Dokładne brzmienie słów przepowiedni to: „Kiedy spotkają się trzy siódemki, kataklizm przyjdzie – wówczas i wilk się wody w Kłodzku napije”.

[74] Druga część przepowiedni jasnowidza Filipka brzmiała: „Ale ostateczny potop nadejdzie, gdy trzy dziewiątki staną obok siebie, bo i lew kłodzki pysk w wodzie umoczy”. Jak podają niektóre źródła, do wymyślenia historii przypisywanej jasnowidzowi Filipkowi przyznał się ponoć twórca teatralny z Kłodzka, Marian Półtoranos.

[75] Why – dlaczego, po angielsku.

[76] Fragment tekstu piosenki ze słowami A. Walczak-Chojeckiej i muzyką Piotra Rubika, wykonywanej kiedyś przez Emiliana Kamińskiego w programie telewizyjnym „Jak śmiesznie żyć, jak smutno żyć”, do którego większość tekstów napisał Grzegorz Walczak.

ROZDZIAŁ 21

Nowy Sad, październik 1998 – luty 1999

Od dłuższego czasu Olja zastanawiała się, czy nie spakować walizek i nie wrócić do Sarajewa, do matki i ojca. Nie tak wyobrażała sobie życie w Serbii, w której los zwykłych ludzi stał się odbiciem polityki, na którą nie mieli wpływu. Sankcje ekonomiczne nałożone na Federalną Republikę Jugosławii dawały się mieszkańcom we znaki, a napięcia polityczne były z dnia na dzień coraz bardziej wyraźne.

Po tym, jak serbskie siły okrążyły w Kosowie dom Adema Jashariego[77] i przeprowadziły krwawą akcję, w której zginął nie tylko on, ale też jego brat, starcy i dzieci, albański naród wyszedł na ulice.

Zachodni dziennikarze, głównie ci, którzy wcześniej relacjonowali wojnę w Bośni, bili na alarm, że serbscy przywódcy znów planują czystki etniczne, a może i ludobójstwo, że należy ich powstrzymać i rozpocząć międzynarodową interwencję. USA i NATO proponowały Miloševiciowi pomoc w negocjacjach z Albańczykami, lecz ten nie chciał nawet o tym słyszeć. „O Serbii decyduje Serbia

– mówił. – Serbia jest państwem wszystkich swoich obywateli”[78].

Propozycja, jaką złożył zwaśnionym stronom Richard Holbrooke[79], by uznać Kosovo za całkowicie niezależne w ramach Jugosławii, dla serbskiego przywódcy była nie do przyjęcia, zaś Albańczykom zdawała się zbyt mizerna, tak więc patowa sytuacja trwała nadal.

Ale kiedy już wydawało się Olji, że decyzja o powrocie jest najlepszą z możliwych, paraliżował ją strach przed zmianą i koniecznością rozpoczynania wszystkiego od nowa. W Nowym Sadzie miała własne, ładne mieszkanie po babci, dobrą pracę w agencji Public Relation, do której przeniosła się z belgradzkiego banku, przedszkole dla swojej córeczki Jeleny, które dziewczynka bardzo lubiła, grono nowych znajomych. W Serbii był też ojciec małej, z którym co prawda nie udało jej się związać na stałe, tak jak tego pragnęła, ale na którego w sprawach córki zawsze mogła liczyć.

Wystarczyło, że Jelena miała choćby katar czy nieco gorszy humor, a Dragan już wsiadał w swoją starą zastawę i pędził do nich z Belgradu, by zaopiekować się dziewczynką czy choćby ją rozweselić.

Gdy pewnego wieczoru, prawie dwa lata wcześniej, chłopak niespodziewanie zjawił się w domu Olji, kobieta miała nadzieję, że z nią zamieszka i zaczną wieść wspólne rodzinne życie, o jakim zawsze marzyła. Była nawet gotowa przenieść się ponownie do stolicy, by Dragan miał bliżej do ośrodka „Powrót”, w którym planował kontynuować rehabilitację, i do radia, gdzie dostał pracę w Radiowym Teatrze Index 202. Dla niego była gotowa naprawdę na wiele.

Dawno temu, chyba jeszcze w Sarajewie, wmówiła sobie, że Dragan jest mężczyzną jej życia, uważała, że ma do niego pełne prawo po tym, jak znosiła jego ułomność i złe humory, gdy wyszedł ze śpiączki, a teraz na dodatek połączyło ich dziecko. Dlatego gdy chłopak oznajmił jej, że to nie ze względu na nią wrócił do Serbii, poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę.

– Chyba sobie żartujesz? – Patrzyła na niego wrogo. – To ja się cały czas zamartwiam, gdzie cię licho poniosło, stawiam na nogi pół Europy, by cię odnaleźć, a ty... Masz mnie zwyczajnie w nosie?

– Olju, wiedziałaś od początku, że kocham inną – rzekł twardo. – Wiedziałaś to doskonale, a i tak wciągnęłaś mnie w swoje gierki.

– Gierki?! – Wydeła mocno umalowane usta. – Poświęciłam ci tyle czasu, tyle energii, a ty to nazywasz gierkami?

– No właśnie... Nadal nie rozumiem, po co to robiłaś? Zamiast chodzić na randki ze zdrowymi, jurnymi chłopakami, którzy na pewno się za tobą uganiali, siedziałaś przy moim łóżku...

– Bo może jesteś dla mnie ważny? Może zawsze byłeś? – W jej ciemnych, podkreślonych czarną kredką oczach pojawiły się iskry gniewu.

– Tak ważny, by... kłamać? Wciskać kit i mnie, i Jasminie? Wybacz, ale

mam dość wszelkich manipulacji. Nie wiem, w imię czego i ty, a w swoim czasie także moja polska matka rościłyście sobie prawo, by za mnie decydować? – Jego ton był oschły.

– Dragan, proszę cię. – Olja chciała złapać go za rękę.

– W imię czego? Miłości?!

– No właśnie. – Ucieszyła się, że w końcu zrozumiał.

– Wiesz co? Przypominacie mi naszych pieprzonych polityków. Im też się wydaje, że mają prawo decydować za nas maluczkich, kogo wolno kochać, a kogo... trzeba nienawidzić. Granica między miłością, która nie pozwala wybierać, a obłędem jest... ot, taka tycia! – Pokazał na palcach.

– Polityka to jedno, a my... – Próbowwała się bronić.

– Naprawdę?

– Zresztą, Jasmina ma kogoś, dawno już o tobie zapomniała. – Olja wytoczyła najcięższe działa.

– Widzisz? Znowu to robisz. – Skrzywił się z obrzydzeniem.

– Ale to prawda – zaklinała się.

– Nie do końca. Tarik jest już wprawdzie jej mężem, ale... Przecież nie o to chodzi. Ty... nie cofniesz się przed niczym... Więc jak miałbym ci ufać? – W jego ciemnych oczach znów zobaczyła cień gniewu.

Skąd wziął się ten gniew? Dlaczego Dragan, który kiedyś wyraźnie darzył ją może nie miłością, lecz sympatią na pewno, nagle zaczął odczuwać w stosunku do niej wrogość? Ktoś musiał go źle nastawić, ktoś wziął ją na języki, naopowiadał mu o niej niestworzone rzeczy. Tylko kto...?

Nie miała pojęcia, dlaczego, lecz przed oczami stanęła jej nagle Katarzyna. Z nią od dłuższego czasu miała na pieńku, bo zataiła przed nią informacje o jej synu. To Polka musiała sprawić, że Dragan nie chciał z nią zamieszkać. To na pewno ona była winna jej problemom!

W umyśle Olji Katarzyna stała się nagle złem wcielonym. Wcześniej w tej roli widziała Jasminę, ale odkąd Dragan wrócił do Belgradu, co oznaczało, że nie pognał za Chorwatką, odpuściła jej grzechy. Źle by się jednak czuła bez żadnego wroga, bo należała do tych, którzy muszą mieć go zawsze. Wolała wyszukiwać winy w innych i planować sposoby zemsty na nich, niż cieszyć się tym, co jej życie przynosi.

Olja wiedziała jednak, kiedy się wycofać. By nie zrazić Dragana do siebie jeszcze bardziej, postanowiła, że chwilowo odpuści, by potem krok po kroku umiejętnie go omotać... Był przecież potrzebny i jej, i dziecku.

Na szczęście w córce Dragan zakochał się od pierwszego wejrzenia, tak jakby miłością do niej chciał powetować sobie wszystkie życiowe straty. Jelena natychmiast stała się jego oczkiem w głowie, największym skarbem. Mała też obdarzyła mężczyznę uczuciem bezgranicznym, jakim potrafią kochać tylko dzieci,

i Olja odnosiła czasem wrażenie, że gdyby córce przyszło wybierać, z kim chciałyby zamieszkać, być może w pierwszym odruchu wyciągnęłyby ręce właśnie do swojego taty, a nie do niej.

To jeszcze bardziej utrudniało jej decyzję o wyjeździe z Belgradu. Olja miała świadomość, że gdyby przyszło jej rozdzielić córkę z ojcem, obojgu zrobiłaby wielką krzywdę.

O ile Draganem specjalnie by się nie przejęła po tym, jak bezdusznie ją potraktował, o tyle nie chciała sprawiać bólu małej. Nigdy nie przypuszczała, że będzie potrafiła tak bezgranicznie zatracić się w macierzyństwie i że ktoś kiedyś stanie się dla niej ważniejszy od niej samej, a jednak córce gotowa była przychylić nieba.

Dla niej też starała się być silna i walczyć z nocnymi urojeniami, co nie zawsze jej wychodziło. Kudłaty pies zjawiał się wprawdzie dużo rzadziej, za to na skraju kanapy siadała kobieta łudzaco podobna do Katarzyny. Dziewczyna bała się jej głośnego śmiechu, który potrafił wypełnić cały pokój. Zrywała się wtedy na równe nogi i biegła do pokoju córki. Zagrzebywała się obok niej pod kołdrę i wtulała w jej małe ciało. Pozwalało jej to spokojnie przespać resztę nocy, bo wierzyła, że mała posiada tajemną moc odpędzania złych duchów.

Przed powrotem w rodzinne strony powstrzymywało ją jeszcze coś. Nie chciała wrócić do Sarajewa z podkulonym ogonem, zamieszkać z rodzicami pod jednym dachem, a za sąsiadów mieć znów muzułmańską rodzinę...

Olja zbyt mocno przesiała serbską nacjonalistyczną propagandą, która sączyła się cały czas z mediów, by móc teraz odnaleźć się w wieloetnicznym, często skłóconym po wojnie, sarajewskim środowisku. Chciała, żeby jej córka wyrosła na prawdziwą Serbkę i wychowywała ją w duchu patriotyzmu. Miała nadzieję, że Dragan będzie ją w tym wspierał, jednak on zamiast opowiadać Jelenie o wielkiej Serbii, wolał przyłączyć się do opozycyjnych demonstrantów i wraz z nimi dawać głośno upust niezadowoleniu na ulicach Belgradu, stukając łyżkami o garnki.

Olji takie zachowanie zdawało się dziecinne, jednak to, co działo się w jej kraju, nie przypominało bajki.

W czerwcu dziewięćdziesiątego ósmego roku Milošević wysłał z militarną interwencją jugosłowiańskie wojsko do Dečanów, które kosowscy Albańczycy odcięli od świata, a gdy NATO oskarżyło Serbię o czystki etniczne i zażądało, by wycofał z Kosowa swoje siły zbrojne, zwrócił się o pomoc do Jelcyna. Szybko jednak wyszło na jaw, że nawet Rosja nie jest jego sojusznikiem. W kolejnych miesiącach serbski wódz to przyjmował, to znów odrzucał propozycje składane przez Holbrooke'a, mimo że wiedział, iż siły NATO są rozmieszczone w Albanii i Macedonii przy granicy z Kosowem. Zapewne tylko próżność i buta nie pozwalały mu uwierzyć, że może dojść do międzynarodowej zbrojnej interwencji.

Olja czuła, że patriotyczne spoty emitowane coraz częściej przez telewizję i wypróbowywanie syren przeciwlotniczych nie wróżą niczego dobrego. Czyżby znowu miała się znaleźć w oku cyklonu? Nawet nie przypuszczała, jak szybko przyjdzie jej się o tym przekonać.

Belgrad, marzec 1999

Dzień dwudziesty czwarty marca zapowiadał się pogodnie. Po niebie wędrowały leniwie nieliczne chmury, a powietrze pachniało wiosną. Olja zostawiła Jelenę u swojej koleżanki w Nowym Sadzie, która chętnie zajmowała się małą, gdy jej matka miała coś do załatwienia, i wsiadła w autobus do Belgradu.

Umówiła się z Draganem, że spotkają się w jego niewielkim mieszkaniu, które za grosze wynajmował od swojego znajomego na Banovom Brdu. Chłopak miał wrócić z radia dopiero późnym wieczorem, jednak ona zawsze nosiła w torebce klucze do jego kawalerki, które dał jej kiedyś na wypadek, gdyby miała potrzebę podrzucić mu córkę, a jego zatrzymałyby obowiązki w pracy.

Tego dnia Olja zamierzała porozmawiać z Draganem o swoich planach dotyczących wyjazdu do Sarajewa. Przez telefon wspomniała mu tylko, że jest pewna sprawa, którą muszą omówić, jednak nie chciała zdradzać szczegółów, bo była pewna, że nie spodoba mu się pomysł wywiezienia Jeleny z Belgradu. Zresztą o pewnych sprawach lepiej rozmawiać twarzą w twarz.

Dziewczyna cieszyła się, że zanim przyjdzie Dragan, będzie miała jeszcze chwilę dla siebie, bo w telewizji leciał jej ulubiony meksykański serial *Esmeralda*. Przy małym dziecku trudno było o relaks, dlatego celebrowała każdą okazję do odpoczynku.

Weszła do malutkiego pomieszczenia udającego przedpokój i uśmiechnęła się sama do siebie. Kiedyś ustawianie jak pod linijkę butów: trampek (ulubionego obuwia gospodarza), adidasów, skórzanych półbutów, a nawet japoniek, bardzo ją drażniło, teraz jednak dziwactwo, które objawiło się u chłopaka po wybudzeniu ze śpiączki, wyłącznie ją bawiło. Zwłaszcza że kuchnia czy łazienka gospodarza wcale nie grzeszyły porządkiem. Wśród sterty naczyń ustawionych we wnęce kuchennej, gdzie popadnie, z trudem znalazła czysty głęboki talerz. Wysypała na niego popcorn, którego paczkę kupiła wcześniej w sklepiku na dole, i zadowolona usiadła przed telewizorem.

Nie zdążyła jednak nawet nacisnąć przycisku na pilocie, gdy pokój urządzony przez Dragana skromnie, lecz z artystyczną fantazją, wypełniło przeraźliwe wycie. Dźwięk zdawał się Olji tak głośny, że miała wrażenie, iż zaraz

rozerwie jej bębunki uszne. Syrena musiała być umieszczona na dachu bloku, a mieszkanie Dragana znajdowało się na przedostatnim piętrze.

Dziewczyna otworzyła drzwi na klatkę schodową i ze zdziwieniem odkryła, że sąsiedzi z góry zbiegają po schodach z tobołkami w rękach. Odruchowo ruszyła za nimi, aż, nie wiedzieć kiedy, dotarła do mrocznej piwnicy. Natychmiast poczuła, że daje znać o sobie klaustrofobia, na którą cierpiała od dziecka, i zaczyna brakować jej powietrza.

– Proszę mnie stąd wypuścić! – krzyknęła do mężczyzny z okazałą brodą, który za pomocą wielkiego metalowego koła, podobnego do tych używanych w bankowych sejfach, starał się zamknąć pancerne drzwi.

– Zwariowałaś? Jest nalot! Musisz tu zostać – odpowiedział podniesionym głosem.

Jakaś kobieta z papilotami na głowie złapała Olję za rękę, próbując ją odciągnąć w głąb cuchnącego wilgocią pomieszczenia.

– Chodź, kochana. On ma rację. Słyszałam komunikat w radiu. Spiker mówił, żeby wziąć ze sobą jedzenie, zaciągnąć zasłony, wyłączyć gaz i zejść do schronu – tłumaczyła.

– Wypuście mnie, błagam! – krzyczała Olja. – Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej.

– Uspokój się, dziewczyno. – Brodacz próbował odsunąć ją od drzwi. – Brakowało nam tu tylko wariatki...

– To mnie wypuść. Ja... muszę do dziecka.

– Dobra. – Zakręcił wielkim kołem. – Ale nie waż się tu więcej wracać.

Olja jak strzała pognała na górę. Wpadła do mieszkania Dragana i usiadła w kucki na podłodze pod drzwiami.

Cała się trzęsła. Nagle wróciły do niej wszystkie dawne strachy. Pod powiekami znów pojawiły się rozbłyski pocisków rozrywających niebo, zimne oczy sąsiada, rozdziawiony pysk psa, z którego na jej rękę skapywała gęsta, lepka ślina. Chciała natychmiast wracać do Jeleny do Nowego Sadu, lecz była jak sparaliżowana. Pokój spowity wieczornym mrokiem zaczęły wypełniać nieprzyjazne cienie. Wyciągały do niej ręce, wydłużały się, drgały na ścianie niczym płomień świecy.

Ktoś nagle zaczął dobijać się do drzwi. Zamarła, była pewna, że już po niej. Na chwilę przestała oddychać.

– Olja, wpuść mnie, do cholery! – Usłyszała dochodzący z korytarza głos Dragana.

– O, Boże! To ty. – Odetchnęła z ulgą.

Rzuciła się na mężczyznę, jakby chciała skryć się w jego ramionach przed złem całego świata.

– Już dobrze, dobrze. – Pogłaskał ją po włosach i wprowadził w głąb

mieszkania. Usiedli na dywanie koło kanapy.

– Co zrobimy, jeśli tu przyjdą? – spytała Olja.

– Kto? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Ci... co chcą nas zabić – odpowiedziała łamiącym się głosem.

– Nie przyjdą – odpowiedział stanowczo. – Powiedz mi lepiej, gdzie jest Jelena?

– Została z moją przyjaciółką w Nowym Sadzie.

– To dobrze. Mam nadzieję, że te bombowce pokrążą tylko trochę nad Belgradem, żeby postraszyć Miloševicia, i odlecą – zawyrokował.

– A jeśli oni tu przyjdą? – powtórzyła.

Dopiero teraz zauważył, że ze zdenerwowania na jej twarzy i szyi pojawiły się czerwone, pulsujące plamy. Musiały jej mocno dokuczać, bo cały czas je drapała.

– Dragan, jak to możliwe? Napadła na nas cywilizowana Europa? Dlaczego zamiast robić naloty na matki i dzieci, nie zlikwidują tych kretyńskich przywódców, którzy to wszystko rozpętali? Co ty i ja mamy z tym wspólnego? – szeptała przerażona.

– Spokojnie... – Chwycił ją za rękę, by nie rozdrapała sobie do krwi policzka. – To tylko manifestacja siły. Przecież NATO nie zrzuci bomb na cywilów. Milošević się ugnie i będzie po wszystkim – wróżył, choć sam nie do końca wierzył w to, co mówił.

Całą noc przesiedzieli na podłodze, nie zmrzywszy oka. Starali się wierzyć, że tym razem politycy pójdą po rozum do głowy i dogadają się, zanim piekło rozpęta się na dobre. Niestety, człowiek z jakiegoś powodu nie potrafi uczyć się na własnych błędach.

Rano Olja i Dragan pojechali razem do Nowego Sadu, by upewnić się, że Jelenie nic nie grozi, ale gdy zobaczyli córeczkę zapłakaną i przyklejoną do ulubionej cioci, zrozumieli, że i w tym mieście trzęsły się w nocy mury.

Plamy na twarzy Olji stały się jeszcze większe i nie przestawały swędzieć. Lekarz dyżurny, który przyjął ją w szpitalu, nie potrafił jednak stwierdzić, co jest ich przyczyną, zresztą niespecjalnie starał się dziewczynie pomóc. Jej problem wydawał mu się błahy wobec tego, co spotkało jego rodaków. A tymczasem z nieba nadchodziło znowu zagrożenie, syreny przeciwbombowe znów rozwyły się jak złowrogie kojoty.

Wbrew przewidywaniom Dragana Sojusz Północnoatlantycki nie zamierzał zaprzestać nalotów. Początkowo pociski trafiały głównie w lotniska i punkty

obrony przeciwlotniczej, jednak już niedługo miały osiągnąć także innych celów: mostów, budynku telewizji, rafinerii w Pančevie, poczty w Prisztinie... A nawet chińskiej ambasady w stolicy.

Strach padł na mieszkańców Belgradu, bo niczego nie byli już pewni. Ludzie, którzy mieszkali blisko ważnych budynków albo jednostek wojskowych, od tej pory prawie nie wychodzili ze schronów, a ich główną rozrywką stało się zgadywanie, gdzie spadnie kolejny pocisk i jak duży pożar w mieście wywoła?

Belgradzianie, których spora część jeszcze do niedawna była zaciekłymi przeciwnikami polityki serbskiego rządu, teraz wyszli na ulice, by go poprzeć. Stawali na mostach z przyczepionymi do piersi tarczami, na których widniał napis: „Cel?” i dawali się sfilmować, by ich protest mógł zobaczyć świat. Dragan był jednym z nich i nieraz zdierał gardło, śpiewając wraz z tłumem patriotyczne piosenki i krzycząc: „Kosowo jest Serbią!”.

Przewaga militarna wspólnoty międzynarodowej była ogromna, dlatego gdy pierwszy raz serbskiemu wojsku udało się trafić z wyrzutni raketowej „niewidzialny” amerykański samolot, jego rozrzucone po ziemi części stały się najbardziej pożądaną przez cywilów wojenną pamiątką. Prawdziwymi bohaterami okrzyknięto zaś krótkofalowców, którzy zbierali informacje od swoich kolegów z zagranicy i ostrzegali ludność o kolejnych nalotach. Serbowie pytali wciąż, jak to możliwe, że napaść na nich określono mianem operacji humanitarnej i nadano jej nazwę „Miłosierny Anioł”...

Dragan martwił się o swoich kolegów z wojska, którzy nadal przebywali w Kosowie, bo tam krwawe pazury pokazała każda ze stron. Na koszary spadały bomby NATO, zdarzało się, że i pięćdziesiąt razy jednej nocy, Albańczycy zaminowali drogi i zbroili się po uszy, zaś serbskie wojska przypuściły wielką ofensywę na Armię Wyzwolenia Kosowa, a przy okazji wysiedlały albańskich cywilów.

Dragan uważał, że w całej tej dramatycznej sytuacji związanej z nalotami jest tylko jedna korzyść. Nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej w Jugosławii odczuwało się tak wielką solidarność międzyludzką. Nie było prądu, w sklepach towaru, jednak gdy w marketach pojawiało się mleko, nikt z dorosłych nawet o ten produkt nie spytał, by matki mogły kupić go dla swoich dzieci.

U znajomych chłopaka w Valjevie pewnego dnia podmuch pocisku wyrwał drzwi do mieszkania. Gdy wrócili oni wieczorem z pracy i zobaczyli, co się stało, byli pewni, że w środku znajdą tylko gołe ściany. A jednak z ich domu nic nie zginęło...

Mieszkańcy Belgradu pomimo poczucia stałego zagrożenia starali się żyć normalnie, chodzili do pracy, spotykali się ze znajomymi, strach przeganiali humorem i dobrą zabawą. Nawet syrenom alarmowym nadali zabawne nazwy: šizela[80] to była ta, co ostrzega, smirela[81] – ta, co odwołuje alarm i przynosi

ciszę.

Dragan też bywał częstym gościem w kafanach na Kneza Mihailova lub Terazije. Wypijał czarną kawę parzoną w tygielku, czasem jednego głębszego, a potem recytował głośno wiersze, w tym jeden ze swoich ulubionych, autorstwa starszego kolegi, redaktora czasopisma „Eho” i dziennikarza „Borby”, Radomira Mićunovicia:

W poszukiwaniu cienia[82]

*Lata, kiedy pisaliśmy niewidzialnym atramentem
Pierwsze rzędy pochylały się ku źródłu,
Cienie były wydłużone,
Patrzyliśmy prosto w słońce, aż do bólu,
Zielone planety w śnie nas nachodziły,
Trawy rosły na tydkach i po goleniach,
Rozchylały się bratki,
Wiersze miały sklepienia i wąskie przejścia,
Wtedy jeszcze spaliśmy z matkami.*

3 kwietnia 1999

Tego sobotniego wieczoru, gdy Dragan właśnie skończył nagrywać odcinek Radiowego Teatru Index 202 i miał zamiar udać się do schronu, do studia wpadł jeden z bardziej znanych indexowych autorów, z którym łączyła Djordjevicia przyjaźń. Saša pisał świetne kabaretowe teksty, dzięki którym zdobył ogromną rzeszę fanów, cieszył się też uznaniem krytyków. Pozostał przy tym skromnym, nieco zagubionym w rzeczywistości człowiekiem, który swoją nieśmiałość tuszował humorem. Dotychczas nie miał szczęścia do dziewczyn, bo jak tylko zaczynał się z jakąś spotykać, to albo wynosiła się z miasta, albo okazywała się jędzą i szybko wymieniała go na innego. Chłopak jednak się nie poddawał i wciąż wierzył, że gdzieś czeka na niego druga połówka.

– Dragan, straciłeś kiedyś głowę dla kobiety? – zawołał Saša nieco teatralnie.
– Zdarzyło mi się – uśmiechnął się kwaśno aktor.
– Człowieku, nie masz pojęcia, jaką poznałem ribę! Ma oczy niebieskie jak Jadran[83].

– A mnie się zawsze zdawało, że Adriatyk jest zielony.

– Bo pewnie jesteś daltonistą. Ale mniejsza z tym, musisz mi teraz pomóc. Jovana przyjdzie z koleżanką, no i wiesz, trzeba ją jakoś zabawić. To znaczy tę koleżankę, bo przyzwoitka mi nie potrzebna. Umówiłem się z dziewczynami o dwudziestą pierwszą na Skadarliji, więc musimy się zbierać. – Popatrzył na zegarek, który wskazywał dwudziestą czterdzieści pięć.

– Ale chyba słyszysz, co się dzieje? Zaraz będzie nalot. – Dragan popatrzył na niego jak na wariata.

– Wiesz co? Już mi się to znudziło, *jebem im mater*. Latają nad nami i latają, niebo nam szpecą. Ileż można to znosić? Nie wiem, jak ty, ale ja zamiast wojny wybieram miłość. I wolę się zabawić, niż siedzieć jak ten palant w piwnicy.

– A gdzie poznałeś tę swoją błękitnooką? – Chciał wiedzieć Dragan.

– Ha, i to jest nawet zabawne, bo w schronie. Huknęło tak, jakby cały blok miał zaraz wylecieć w kosmos. Byłem pewien, że już po nas. Ale to chyba moja szczeka uderzyła o podłogę, jak zobaczyłem Jovanę. Siedziała w kącie taka bledziutka, skulona, udawała, że jej w ogóle nie ma, ale, człowieku, te rude włosy... i te nogi... do samej szyi... Więc zagadałem grzecznie, żeby ukoić dziewczynie nerwy.

– I niby od razu się z tobą umówiła?

– A co? Nie wyglądam na fajnego gościa? – Drobnym szatyn z mocno odstającymi uszami zrobił zabawną minę.

– Mnie tam trudno stwierdzić, bo, jak wiesz, gejem nie jestem, ale skoro tak bardzo ci na tym zależy, to chodźmy. Sprawdźmy, czy ta twoja laska faktycznie ma cię za fajnego – zaśmiał się Dragan.

– Spytasz ją?

– Nie będę musiał. Jeśli przyjdzie mimo alarmu, to znaczy, że wpadłeś jej w oko.

Ku zaskoczeniu Dragana restauracja „Podróżujący aktor” była prawie pełna. Na zewnątrz wyły syreny, huczały silniki nadlatujących nad Belgrad natowskich samolotów, a tu wśród ścian obwieszonych olejnymi obrazami przy świetle świec siedzieli młodzi ludzie, popijali zajęczarsko piwo, jedli grillowaną vešalicę i ražnjići[84], pieczone papryki, sałatkę szopską, a przy okazji wymieniali między sobą żarty. Humor był ich lekiem na całe zło i sposobem na przetrwanie.

Dwie mocno umalowane dziewczyny z papierosami w dłoniach zamachały do Dragana i Sašy, gdy tylko mężczyźni stanęli w drzwiach. Jedna z nich, wysoka i dość szczupła, wyróżniała się bardzo bladą cerą, płomienną burzą włosów i uśmiechem od ucha do ucha. Druga zaś, krótkowłosa szatynka, całkowite przeciwieństwo koleżanki, próbowała zatuszować obfite kształty sukienką o kroju tuniki, a niedoskonałości skóry twarzy ukryć pod bardzo grubą warstwą pudru.

– Słyszałam, że pracujesz w radiu? – Po krótkim powitaniu pulchniutka zagadnęła Dragana, trzepocząc długimi rzęsami i zaciągając się mocniej

papierosem. – To musi być ogromnie ciekawe. Ja jestem fryzjerką, bardzo dobrą zresztą. Wystarczy spojrzeć na Jovanę, żeby się o tym przekonać. Jej fryzura jest jednym z moich dzieł – paplała.

Dragan pokiwał głową. Dziewczyna niespecjalnie przypadła mu do gustu. Nie lubił takich, którym nie zamykają się usta, a wyczuł, że nowa znajoma ma skłonność do gadulstwa, postanowił jednak być miły ze względu na kolegę. Kątem oka widział, że Saša nie odrywa wzroku od swojej rudowłosej piękności i wygląda tak, jakby wojenna rzeczywistość całkowicie przestała dla niego istnieć. Co ciekawe, dziewczyna także sprawiała wrażenie, że nie słyszy huku spadających w oddali pocisków i w obecności sympatycznego chudzielca czuje się bezpieczna.

– A powiedz, co robisz, kiedy nie nagrywasz słuchowisk? – Szatynka usilnie próbowała podtrzymać konwersację z Draganem. – Spotykasz się z dziewczynami? Zabierasz je do kina? Taki przystojniak, jak ty, nie narzeka chyba na brak powodzenia.

– Faktycznie, jest pewna mała, której poświęcam dużo czasu – odpowiedział.

– A więc masz kogoś? – Jej mina wyrażała rozczarowanie.

– Mhm... – uśmiechnął się łagodnie.

– Szkoda. – Fryzjerka była dość bezpośrednia.

– To moja córka. Jelena ma dwa i pół roku.

– Że co? Jesteś ojcem? – Papieros omal nie wypadł jej z ust.

– To takie dziwne? Myślisz, że mógłbym mieć z tym problem? – zaśmiał się

Dragan.

– No, nieee. – Zrobiła głupią minę. – A gdzie ona teraz jest, ta twoja mała?

– W Nowym Sadzie ze swoją matką.

– W Nowym Sadzie...? Hm... To pewnie się martwisz... – Dziewczyna zagryzła wargę.

– Dlaczego?

– No chyba wiesz, co tam się dzisiaj stało? Straszne rzeczy! Widziałam w telewizji, zanim nam prąd odcięli. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Co takiego? – Dragan poczuł, że ciarki przechodzą mu po plecach.

– Co tobie? – spytał Saša, widząc, że jego kolega nagle pobałdł.

– Mówię właśnie Draganowi, że dziś w Nowym Sadzie była prawdziwa jatka... – Wzruszyła ramionami pulchna.

– A tak. Rąbnęli w most, jakoś niedawno, chyba tuż po dziewiętnastej. I to tak precyzyjnie, *jebem im sunce*, że pękł na pół jak zapałka. – Pokiwał głową chłopak. – Niedługo przyjdzie nam się przeprowiać przez Dunaj pontonem, bo nigdzie już nie będzie mostów. Pieprzone natowskie świnię!

– Który to był most? – Draganowi zrobiło się gorąco.

Jednym z nich Olja wracała codziennie wieczorem na rowerze do swojego mieszkania po pracy, a ostatnio właśnie w soboty nadganiała zaległości. Odbierała

po drodze od przyjaciółki Jelenę i sadzała ją w foteliku. Obie, matka i córka, bardzo lubiły te przejażdżki, ale dzisiaj...

– Most Slobode – powiedziała pulchna niepewnym głosem. Wyczuła napięcie wiszące w powietrzu.

– *U pičku materinu!* – Dragan zerwał się z miejsca. – Muszę natychmiast zadzwonić. – Ruszył w stronę wyjścia.

– Przecież nie ma prądu! – zakrzyknął za nim Saša, ale chłopak już tego nie słyszał.

Niebo nad Belgradem przesłoniły ciemne chmury. Zamiast gwiazd zdobiły go światła stalowych maszyn, które krążyły nad miastem jak drapieżne ptaki.

[77] Adem Jashari – albański działacz narodowy w Kosowie, jeden z komendantów UÇK.

[78] Autentyczne słowa Slobodana Miloševicia

[79] Richard Holbrooke – amerykański polityk. W latach 1997–1999 był specjalnym wysłannikiem prezydenta Billa Clintona ds. Cypru i Bałkanów i prowadził działania zmierzające do zakończenia konfliktu etnicznego w Kosowie.

[80] Šizela – od šiznuti – zwariować, po serbsku.

[81] Smirela – od smiriti – uspokoić, po serbsku.

[82] Wiersz Radomira Mićunovicia, współczesnego serbskiego poety, w tłumaczeniu Grzegorza Walczaka.

[83] Jadran – po serbsku Adriatyk.

[84] Dania mięsne popularne w serbskiej kuchni.

ROZDZIAŁ 22

Wrocław

Chwile... W tych gorszych zamykamy oczy, zakrywamy rękami twarz i udajemy, że nas nie ma. A nuż zły los nie zauważy bladego człowieka skulonego w kącie i podąży w inną stronę? Dobre momenty zbieramy jak cenne skarby, przechowujemy w szkatułce pamięci, by znów się do nich uśmiechnąć. Bo jeśli kiedyś bywaliśmy szczęściarzami, dlaczego nie mielibyśmy zostać nimi ponownie?

Wielkanoc miała dla Jasminy zawsze słodki smak. I nie chodziło tylko o Jezusowe zmartwychwstanie, tak ważne w katolickiej religii, ale zwykłe poczucie, że nadchodzi nowe, lepsze, wiosenne..., które ogarniało ją wraz z zazielenieniem się traw i bardziej intensywnymi promieniami słońca.

I choć ostatnio dziewczynę znów martwiła sytuacja na Bałkanach, mroziły jej krew w żyłach telewizyjne obrazy bombardowanego Belgradu, medialne doniesienia z Kosowa, to postanowiła, że w czasie świąt postara się choć na chwilę o tym zapomnieć. Wielka Sobota, wypadająca w tym roku trzeciego kwietnia,

zaczęła się przyjemnie. Rano Jasmina i Vuk zabarwili jaja, gotując je w łupinkach cebuli, a potem włożyli je do koszyczka. Dodali pętko białej kiełbasy, ładnie wypieczoną bułkę, babeczkę posypaną cukrem pudrem, ozdobną solniczkę i lukrowego baranka, a gdy święconka była gotowa, powędrowali do wrocławskiej katedry Świętego Jana Chrzciciela.

Chorwatka bardzo lubiła pełen refleksji nastrój, jaki panował w gotyckiej budowli ze strzelistymi łukami i witrażami o barwach tęczy, przez które jak przez delikatną pajęczynę wpadało do środka światło. Dziś było tu jeszcze bardziej dostojnie niż zwykle. Ludzie w zadumie przyklękali przed instalacją Grobu Pańskiego, utrzymaną w surowym tonie, wznosili modły do tego, który oddał za nich życie, mając nadzieję, że w ten szczególny dzień łatwiej zostaną wysłuchane. Potem cichutko, niemal na palcach, przemykali do bocznej nawy i ustawiali przystrojone gustownie koszyczki na długim stole przykrytym śnieżnobiałym obrusem. Basowy, ciepły głos starszego księdza idealnie komponował się ze świąteczną atmosferą, a krople święconej wody, które spadały z jego kropidła nie tylko na boskie dary, ale też na wiernych, pozwalały im wierzyć, że są w stanie oczyścić się z najgorszych grzechów.

Jasmina myślała o tym, że miała szczęście, trafiając do katolickiej Polski, choć jej życie potoczyło się zupełnie inaczej, niż planowała.

Praca w Teatrze Pantomimy dawała jej wiele satysfakcji, przyjaźń z wybitnym reżyserem, tancerzem i mimem wzmacniała jej poczucie wartości i choć od ponad roku wychowywała syna sama, nie czuła się samotna.

I tylko czasem stawała jej przed oczami wykrzywiona niedowierzaniem twarz Tarika i jego oczy pełne żalu, gdy oznajmiła mu, że choć godzina podpisania dokumentów w urzędzie jest wyznaczona i goście kupili już prezenty ślubne, to nie może teraz wyjść za niego za mąż.

– Żartujesz sobie, prawda? – wydukał chłopak. – Wiesz, jak długo musiałem przekonywać rodziców, że nasz ślub to dobry pomysł? A teraz mówisz...

– Zrozum, chodzi o mojego brata... Jak chciałbyś połączyć wesele z żałobą?

Rozumiała, że jest rozczarowany. Tłumaczył, że nie przyjadą drugi raz szybko do domu, a przecież z bratem nie była związana aż tak blisko... W końcu jednak zgodził się, by uroczystość przełożyć. Jak zawsze starał się spojrzeć na świat jej oczami. Jasmina wiedziała, że drugiego takiego ze świecą szukać. Dlatego tym bardziej nie potrafiła poradzić sobie z rozterką, która zrodziła się tamtego dnia w jej sercu, z przeczuciem, że musi istnieć jakiś konkretny powód, dla którego nie zostali mężem i żoną. Los chciał, by dzień ich wesela przemienił się w chwilę rozpacz, skąd więc mogła widzieć, czy znów się tak nie stanie, kiedy wyznaczy nową datę ślubu? Czasami wydawało jej się, że ona i Tarik są przeklęci... A może wcale nie o to chodziło? Może po prostu wciąż nie uwolniła się od dawnego uczucia?

Żyła z Tarikiem pod jednym dachem, wspierali się nawzajem w trudnych chwilach, lecz to, co ich łączyło, miało znamiona przede wszystkim przywiązania i przyjaźni, nie zaś tak bardzo upragnionej miłości. Tylko jak miała sprawić, by i jej partner to zrozumiał?

Kiedy wrócili z Hercegowiny do Polski, Tarik niby zajął się swoimi sprawami. Całymi godzinami przesiadywał w przychodni weterynaryjnej albo w domu starego lekarza, z którym był bardzo zżyty, weekendy spędzał na wrocławskiej uczelni, a kończył je spotkaniami w studenckim akademiku, na które nie zabierał Jasminy, a jednak codziennie widziała w jego wzroku coraz większą niecierpliwość. Czekał na jej ruch, chciał usłyszeć ostateczną deklarację, kiedy się pobiorą, pragnął poczuć, że jest dla niej naprawdę ważny, lecz ona zamknęła się w sobie. Wiedziała, że nie da się tak w nieskończoność, że siedzi na beczce z prochem, która prędzej czy później wybuchnie, jednak nie próbowała temu zapobiec.

Pewnego dnia, po kilkunastu miesiącach od powrotu z Mostaru, Tarik powiedział do niej przy kolacji:

– Ojciec dzwonił, że moja matka jest chora. Podobno jej stan jest poważny... Muszę pojechać do domu.

– Hm... – westchnęła, jak zwykle błędząc myślami gdzieś indziej.

– Pojedziesz ze mną? Moglibyśmy dokończyć to, co nie wyszło nam ostatnim razem...

– Chodzi ci o ślub? Teraz...? – Wyraźnie się spłoszyła.

– A kiedy, Jasmino? Jak długo jeszcze będziemy czekać?

– Przecież wiesz, że mam przed sobą ważne spektakle... Nie mogę wyjechać z Wrocławia... – Zaczęła się wykręcać.

– Wystarczy, że porozmawiasz z Tomaszewskim, na pewno to zrozumie. Moja matka jest w takim stanie, że jeśli będziemy zwlekać, to może...

– No ale...

– Co „ale”? Może ty po prostu nie chcesz? – wycodził przez zęby.

Dziewczyna milczała.

– Jasmino, spójrz na mnie. – Złapał ją za rękę.

Zrobił to gwałtownie. Zamknął w tym uścisku całą determinację i złość, które wzbierały w nim od miesięcy.

– Przepraszam cię, ale... Nie jestem chyba jeszcze gotowa... Marko... – wyszeptała.

– Jasmina, *jebote!* Nie zmyślaj, że chodzi o brata. – Ścisnął ją jeszcze mocniej, aż na jej skórze powstały czerwone ślady. – Mam tego serdecznie dosyć. Przyznaj się w końcu, przynajmniej przed sobą, że nigdy nie będziesz gotowa.

Chłopak zerwał się od stołu.

– Tarik, ja...

– Posłuchaj mnie uważnie. – Zmroził ją wzrokiem. – Mam jutro zlecenie w innej miejscowości, więc wyjeżdżam rano z domu. Będziesz miała czas, żeby się spakować. Pociąg do Bośni odjeżdża o siedemnastej. Będę czekał na dworcu. A jeśli nie, to... nie chcę cię tu widzieć, jak wrócę – powiedział, po czym wyszedł z kuchni.

I nie zobaczył jej. Ani następnego dnia, ani przez kolejne miesiące. Wiele razy wyobrażała sobie, jak Tarik stoi na dworcowym peronie i wypatruje za nią oczy, słycać już gwizd konduktora, więc stawia jedną nogę na metalowym schodku, lecz wciąż nie wsiada do wagonu... Jednak pociąg rusza...

Nie, nie mogła go dłużej zwodzić. Miał rację. Nigdy nie będzie gotowa, by zostać jego żoną, nie będzie potrafiła prawdziwie go pokochać, a on nie zasłużył na namiastkę uczuć.

Mimo wszystko niełatwo było pogodzić jej się z tym, że Tarik zdecydował, że zostanie na stałe w Mostarze. Jego matka po krótkiej chorobie zmarła, a on postanowił zająć się starym, niepełnosprawnym ojcem, który bardzo przeżył stratę żony. Do Jasminy doszły plotki, że ponoć chłopak odzyskał dawną pracę w radiu i zaczął znów spotykać się ze swoją młodzieńczą miłością Hasibą, która, podobnie jak on, wróciła do kraju. Jednak w odrodzenie dawnego związku Chorwatka nie bardzo wierzyła. „Ludzie mówią różne rzeczy” – myślała. Pozostawała też głucha na rewelacje, jakie „sprzedawała” jej koleżanka z teatru, makijażystka Iwona, że podobno Tarik jeszcze we Wrocławiu spędzał czas z Hasibą na studenckich imprezach. To nie było do niego podobne...

W końcu któregoś dnia Jasmina zebrała się na odwagę i zadzwoniła do chłopaka, by z pierwszej ręki dowiedzieć się, co u niego słycać. Zmobilizował ją do tego Vuk, który bardzo za nim tęsknił.

– Cześć, Tarik. To ja, Jasmina – zaczęła zdenerwowana.

– Znałem kiedyś taką dziewczynę... – odpowiedział smutno. – Miała fajnego syna. – dodał po chwili.

– Ciągłe o ciebie pyta.

– Hm... Ja też o nim myślę. Nawet nie wiesz, jak często... Ale wiesz co? Dlatego tym bardziej nie chce mi się z tobą gadać.

Od pierwszych słów wyczuła w jego głosie gorzyc i... wiedziała, że jej nie wybaczył i pewnie nigdy nie wybaczy. Klamka zapadła, nie było odwrotu. Zresztą czy mogła się dziwić?

Teraz, gdy jej związek z Tarikiem należał do przeszłości, zostało jej tylko wspomnianie dawnego uczucia, jakie wiązało ją... z Draganem. Bo pomimo tego, że chłopak ogromnie ją zranił, porzucając dla Olji, nigdy nie wymazała go z pamięci.

Paradoksem było to, że mieszkała we Wrocławiu, rzut beretem od Kotliny

Kłodzkiej, którą tak bardzo ukochał jej dawny chłopak, kilkadziesiąt kilometrów od domu jego babci, podczas gdy on zagubił się gdzieś w świecie, może nawet nie w Europie, a za wielką wodą? Pomysł, że tam właśnie mógł osiąść, zrodził się w jej głowie, gdy zobaczyła zdjęcia z wizerunkami niemowląt, które Katarzyna otrzymywała cyklicznie na adres swojej matki. Na tyle, na ile udało się odczytać Katarzynie, pieczętki widoczne na znaczkach pochodziły z niewielkiej miejscowości położonej pod amerykańskim Chicago. Jasmina i Kasia doszły do wniosku, że przesyłki musi nadawać Dragan, który cały czas nie przeboleał faktu, że jego matka uknuła intrygę i wymyśliła nieistniejące dziecko. Bo któż inny mógłby to robić? Sposób, w jaki karał kobietę za dawne winy, był okrutny, lecz z drugiej strony dobrze, że przynajmniej dawał jej znać, że żyje. Może, choć nie potrafił matce przebaczyć, nie chciał, by się o niego zamartwiała?

Jasmina wiedziała, że Katarzyna, która w ostatnim czasie próbowała na nowo ułożyć sobie życie, planowała podróż do Stanów. Wierzyła, że w miejscowości, której nazwę знаła wyłącznie z pocztowych stempli, odnajdzie syna, a gdy już przed nim stanie, uda jej się go przebłagać. Póki co zbierała na podróż fundusze, bo po tym jak odeszła z banku, gdzie dobrze zarabiała, i przeniosła się do Dusznik, do Marka, każdą złotówkę musiała oglądać z dwóch stron...

Jasmina ze zdziwieniem odkrywała, że sprawy materialne, tak jak i kariera w biznesie, przestały mieć dla jej niedoszłej teściowej jakiegokolwiek znaczenie. Traumatyczne przeżycia w czasie powodzi stulecia sprawiły, że Kasia postawiła na rozwój ducha i wróciła do swoich dawnych zamiłowań, w czym mocno wspierał ją obecny-były partner. W rodzinnej miejscowości wspólnie z Markiem założyła niewielkie centrum artystyczne dla osób po pięćdziesiątce i z całym zaangażowaniem poświęciła się prowadzeniu zajęć teatralnych i wokalnych dla swoich podopiecznych. Katarzyna i Marek zasłynęli też jako organizatorzy barwnych koncertów, czym zyskali sobie wdzięczność całej okolicy, bo nie dosyć, że zbierali fundusze dla potrzebujących, to jeszcze zapewniali mieszkańcom Kotliny Kłodzkiej rozrywkę na wysokim poziomie.

Kobieta zwierzała się jednak wielokrotnie Jasminie, że nie przestała myśleć o odnalezieniu swojego zaginionego syna. Wierzyła, że gdy już to zrobi, odzyska jego zaufanie, a może i miłość... Marek, owszem, zagościł na dobre w jej codzienności, jednak Dragan był nadal najważniejszą mężczyzną w jej życiu i nic tego nie mogło zmienić.

Duszniki-Zdrój

– Pojedź ze mną do Stanów – namawiała Katarzyna Jasmine, gdy ta przyjechała w Wielką Sobotę po południu wraz z synkiem do Dusznik, by spędzić wraz z nią, Aldoną i Markiem święta wielkanocne. – Znajdziemy Dragana, może się jeszcze między wami ułoży.

Wiara w to, że jej syn i dziewczyna są sobie przeznaczeni, nigdy jej nie opuściła.

– Przecież Dragan nie chciał być ze mną. Wybrał Olję, ma z nią dziecko. Pewnie mieszkają w Stanach w małym domku z krótko przystrzyżonym trawnikiem, na którym co rano czeka na nich gazeta. Wyobraź to sobie... – fantazjowała Jasmina. – Kupili go na kredyt i teraz on wsiada codziennie do długiego auta, mustanga albo innego krążownika, i pędzi sto kilometrów do fabryki, gdzie zatrudniają imigrantów, by zarobić na spłatę domu. A ona smaży wielkie hamburgery, by jej mąż nie opadł z sił po ciężkim dniu pracy. Pewnie Dragan ma już wielki brzuch od tych fast foodów...

– To się okaże, jak tam pojedziemy – upierała się Katarzyna.

– On już dawno o mnie zapomniał.

– Wybacz, ale jakoś w to nie wierzę, Jasmino. Zobacz, jak to się czasem w życiu plecie. My z Markiem zesłaliśmy się po tylu latach... Ile wody musiało upłynąć, żebyśmy mogli być razem. Tobie nie wyszło z Tarikiem, a przecież już mieliście brać ślub...

– Jak mogłam się weselić, gdy mój brat...? Do dziś nie mogę pojąć, dlaczego to zrobił. Wiem, że było mu bardzo ciężko, że widział w czasie wojny straszne rzeczy... I pewnie sam... Ale żeby targnąć się na własne życie po tym, jak udało mu się je ocalić? I to właśnie w dzień mojego ślubu? – Na to wspomnienie zaszkliły jej się oczy.

– Niektórym żyć jest trudniej niż umrzeć – stwierdziła Katarzyna.

– Mimo wszystko nie rozumiem. To takie samolubne... – Pokręciła głową.

– Nie każdy jest taki silny, jak ty.

– Ja? Silna? – Dziewczyna się zdziwiła.

– Oczywiście! Wyglądasz, jakby najmniejszy podmuch wiatru mógł cię przewrócić, a jednak nigdy nie dałaś się złamać. Ani kiedy byłaś bardzo chora i omal nie straciłaś dziecka, ani kiedy w Belgradzie zniknął Dragan... Nawet wtedy, gdy straciłaś brata...

– To prawda. – Jasmina pokiwała głową.

Tak, była silna i nic nie mogło jej tego odebrać. Nie wiedziała, kiedy właściwie taką się stała. Czy wzmocniły ją te wszystkie piętrzące się zmartwienia, czy wojna, która niesie ze sobą strach i żalobę, lecz jednocześnie ćwiczy ducha? A może aktorska umiejętność przybierania różnych masek, a potem wychodzenia z roli tak ją zahartowała...? Prawda była taka, że nie przypominała już dawnej

siebie, wiotkiej i zahukanej dziewczynki, która przed laty stała na brzegu turkusowej Neretwy i umierała ze strachu o chłopaka składającego się do skoku z dwudziestu metrów. Czy dzisiaj też potrafiłaby się tak o niego niepokoić? Czy i dzisiaj jej serce umiałoby tak miłośnie trzepotać?

– Powiedziałaś, Jasmino, że Dragan ma dziecko z Olją i dlatego ją wybrał, ale przecież ty też... Ech, muszę cię w końcu o to spytać. Czy Vuk jest...? – starsza z kobiet nie potrafiła dokończyć zdania.

– ... twoim wnukiem? – domyśliła się Jasmina.

Katarzyna kiwnęła głową. Miała niepewną minę.

– A jak myślisz? – Koniuszki jej warg uniosły się w delikatnym uśmiechu.

Kasia nie zdążyła jej jednak odpowiedzieć, bo do kuchni babci Aldony, w której przygotowywały kolację, wpadł nagle Marek.

– Chodźcie prędko! CNN pokazuje materiał z Serbii, z Nowego Sadu. Musicie to zobaczyć! – zawołał. – Mówią o zdarzeniu, które miało miejsce jakieś pół godziny temu.

I porwał ze sobą kobiety do salonu przed głośno nastawiony telewizor.

Na ekranie zobaczyły nowoczesny stalowy most przewieszony nad szeroką rzeką, po którym przemieszczały się samochody, piesi i rowerzyści. Nagle w ciszę wdarł się warkot samolotu, a na szarym niebie pojawił się błysk zwiastujący zbliżający się z ogromną prędkością pocisk. Pomarańczowa łuna rozświetliła rzekę, a była tak wielka, że na chwilę ogień zabarwił chmury. Zgromadzeni przed odbiornikiem usłyszeli huk, po czym stalowo-betonowa konstrukcja w jednej chwili zapadła się w sobie jak deska przełamana na pół przez silnego karatekę.

– Boże! – Katarzyna zakryła ręką usta.

– Wygląda na to, że jakiś dziennikarz znalazł się we właściwym miejscu, we właściwym czasie. Choć pewnie wolałby tam nie być – stwierdził Marek. – Filmował to chyba z brzegu, ale musiał mieć doskonały zoom.

– Cicho! – szepnęła Jasmina.

Stała blada ze wzrokiem utkwionym w telewizor. Jej nie interesowały techniczne szczegóły transmisji. Miała wrażenie, że znów znalazła się na polu walki i musi zachować absolutną czujność, by udało jej się ująć z życiem.

Operator kamery zrobił zbliżenie na ludzi na zwałonym moście, przypominającym teraz wielką literę „V”. Wielu powoli, ale o własnych siłach, podnosiło się z ziemi lub wydobywało ze zgniecionych samochodów, jednak dwie osoby leżały nieruchomo na asfalcie w kałuży krwi. Widok był drastyczny i Jasmina miała nadzieję, że jej syna, który bawił się w ogrodzie z babcią Aldoną, nie najdzie nagle ochota, by pooglądać telewizję.

Sama nie mogła oderwać od ekranu wzroku. Mężczyzna w szarych spodniach i białej koszuli leżał na wznak z nienaturalnie odgiętą na bok nogą i pokiereszowaną twarzą, czemu zapewne winne były rozbite szkła okularów. Jak

cenny skarb tulił do piersi kamerę. Może był dziennikarzem, dla którego dobry materiał był tak samo ważny, jak własne zdrowie?

Obok niego, przygnieciona rowerem, leżała młoda kobieta. Ona też nie dawała znaku życia. Na jej kolorowej, niemal letniej sukience wykwitły wielkie czerwone plamy. Z daleka można by je uznać za polne maki o intensywnej barwie, jednak niepokoiło to, że ciągle się powiększały. Kamerzysta pokazał z bliska twarz dziewczyny, jakby odruchowo chciał sprawdzić, czy oddycha.

– Boże! – Jasmina zakryła ręką usta.

Błada jak kreda oparła się o ścianę.

– Co jest? – spytała Katarzyna.

– Nie widzisz? Przecież to... Olja!

– Ta Olja? Jesteś pewna? Ale przecież ona jest z Draganem w Stanach...

Mają tam mały domek... – wydukała Kasia.

– Widać, myliłam się. Może Dragan wyemigrował sam do Ameryki? Zresztą nie wiem, niczego już nie wiem.

Jasmina kręciła głową.

– Jesteś pewna, że to Olja?

Kasia nie zdążyła przyjrzeć się twarzy dziewczyny, bo kamera prześlizgnęła się dalej, by zarejestrować kolejny smutny obraz.

– Tak. Przecież znam ją niemal od...

Słowa uwięzły Jasminie w gardle. Na ekranie bowiem pojawił się teraz tył roweru z wygiętą ramą, do którego przytwierdzony był fotelik. Pasami wpięte było w niego dziecko. Małe, kruche, z przerażonymi oczami, ale ruszało się, żyło!

– Dziewczynka – wyszeptwała Jasmina ledwo słyszalnie.

– Córeczka Olji...

– A więc i... Dragana? – domyślił się Marek, który był wtajemniczony we wszystkie sprawy swojej partnerki.

Katarzyna nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, zaczęła drgać jej broda, jakby zaraz miała się rozpląkać.

Oko kamery złapało szerszy plan. W kierunku ludzi na zwałonym moście zmierzała drewniana łódka. Starszy mężczyzna, zapewne lokalny rybak, wiosłował z całej siły, by jak najszybciej dotrzeć do ocalałych. Przerażeni wpatrywali się w niebo, w obawie, czy spomiędzy kłębiastych chmur nie nadleci w ich kierunku kolejny pocisk.

Dzielny rybak zdołał już przycumować łódź do metalowych pręseł i pomógł wsiąść spanikowanej grupie. Małą dziewczynkę wyplątał z rowerowego fotelika i podał młodej blondynce, która natychmiast przytuliła rozdygotane dziecko do siebie. Na koniec z jednym z mężczyzn wniósł na łódkę dwa bezwładne ciała i ułożył je ostrożnie na drewnianej podłodze.

Jasminą wstrząsnął dreszcz. Nie mogła patrzeć na tę scenę.

Powinna czuć niechęć do córeczki Dragana, przez długi czas wierzyła, że ona jest powodem, dla którego ukochany ją porzucił, nie chciał nawet poświęcić jej chwili, a jednak nie potrafiła patrzeć obojętnie na dramat dziecka. Drgnęło w niej serce matki. Zupełnie jakby łączyły ją z ciemnowłosą dziewczynką więzy krwi, mocniejsze niż wszelkie urazy. Poczowała nagłą i nieodpartą potrzebę ucałowania zapłakanych oczu i przytulenia dziecka do siebie w ochronnym geście, bo przecież pomimo tego, że łódka oddaliła się od zwałonego mostu i była już prawie przy brzegu, nikt z pasażerów nie mógł czuć się bezpieczny.

Nagle w zwałony most z impetem uderzył kolejny pocisk. Gdzieś tam, wśród chmur, najwyraźniej chciano się upewnić, że most nieprędko posłuży Serbom.

– Muszę tam jechać! – zawołała Jasmina.

– Chyba żartujesz? Do Jugosławii? – Kasia spojrzała na nią z niedowierzaniem. – Przecież widzisz, co tam się dzieje.

– Właśnie dlatego. Chodzi o córkę Dragana. Jej matka pewnie z tego nie wyjdzie, ojciec prawdopodobnie wyemigrował do Stanów, zresztą nie wiadomo, czy w ogóle wrócił do zdrowia... Więc co z nią będzie, jeśli jej nie pomogę? Trafi do obcych ludzi? Do sierocińca?

– Ech, ta Olja ma na pewno jakąś rodzinę. Poza tym na jakiej podstawie mieliby oddać dziecko tobie? – spytał rozsądnie Marek.

– Jeszcze nie wiem. Ale muszę się przynajmniej upewnić, że nic złego jej się nie stanie. Poradzę się Tomaszewskiego. On ma szerokie kontakty na Bałkanach, na pewno mi pomoże. Być może będę musiała wykazać, że ta mała i mój Vuk są rodzeństwem, żeby w ogóle chcieli ze mną rozmawiać... – zastanawiała się gorączkowo Jasmina.

– A są? – Katarzyna zadała w końcu pytanie, które dręczyło ją od tak dawna.

– Wątpiłaś w to kiedykolwiek? – W tonie dziewczyny brzmiał zawód.

– Ale przecież ten Katić...

– To zbrodniarz wojenny. Słyszałam, że niedługo stanie przed sądem. Takiemu chciałaś wierzyć?

Katarzyna spuściła głowę, było jej głupio.

Jasmina miała rację. Jak mogła chociaż przez chwilę wątpić w to, że Vuk jest synem Dragana! Czyż w obecności tego dziecka nie przepelniało jej ciepło? Czyż w jego oczach nie pojawiały się takie same zadziorne ogniki, jak u jej kochanego syna, gdy się do niej uśmiechał?

A teraz okazało się, że już niedługo w jej życiu może pojawić się kolejna ważna osóbką. Jasmina miała rację, córkę Dragana należało ratować za wszelką cenę, wyciągnąć z diabelskiego kręgu ognia. Nie mogły pozwolić na to, by jedną z jego ofiar stała się niewinna dziewczynka, należąca przecież do ich rodziny.

ROZDZIAŁ 23

Belgrad, czerwiec 1999

Odnalezienie córeczki Olji i Dragana w Federalnej Republice Jugosławii pod ostrzałem NATO okazało się o wiele trudniejszym zadaniem, niż przypuszczała Jasmina. Choć Henryk Tomaszewski uruchomił swoje kontakty dyplomatyczne, gdy tylko go o to poprosiła, a nawet nakłonił do pomocy przyjaciela z radia Belgrad, z którym od lat się nie widział, sprawa ciągnęła się niemiłosiernie.

Podczas gdy kolejne pociski trafiały w ważne serbskie obiekty: Energanę, co groziło trującą chmurą na kształt grzyba nuklearnego, siedzibę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, budynek sztabu generalnego, pod którym zginęło wielu gaszących go strażaków, kiedy serbskie wojsko toczyło ostre walki z Armią Wyzwolenia Kosowa wspieraną przez samoloty NATO, poszukiwanie zaginionego dziecka nie było dla nikogo priorytetem.

Dopiero kiedy dziewiątego czerwca podpisano ostateczne porozumienie na lotnisku koło Kumanova, a potem siły serbskie wycofały z Kosowa swoich żołnierzy, i gdy na niebie zamiast stalowych maszyn znów pojawiły się ptaki,

Jasmina otrzymała wiadomość, że znajomy Tomaszewskiego wpadł na trop dziewczynki i czeka na nią w Belgradzie.

Młoda matka wahała się, czy powinna zabrać ze sobą Vuka, lecz jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że syn może stać się kartą przetargową, dlatego powinien jej towarzyszyć. Zwłaszcza że wybierała się w podróż do kraju, z którego wywodziła się część rodzinny jego ojca.

Czteroletni chłopiec rozumiał już coraz więcej i choć Jasmina wychowywała go przede wszystkim na Chorwata oraz katolika, uczyła ojczystego języka, chciała, by poznał też drugą część swojej natury. Dlatego skorzystała z okazji, by zabrać go do serbskiej stolicy, która, choć poraniona i pełna żalu do świata po tym, co ją spotkało, nadal była dumnym miastem.

– Jak się czuje Jelena? Gdzie mieszka? Możemy do niej od razu jechać? – Jasmina zarzuciła pytaniami szpakowatego jegomościa, który czekał na nią i jej syna na belgradzkim lotnisku.

Po rozmowie telefonicznej, którą z nim odbyła przed przyjazdem do Jugosławii, wiedziała już, jak córka Dragana ma na imię i że jest nieco nieśmiałą dziewczynką. Wyliczyła też sobie, na podstawie informacji zawartej w liście, który czytała kiedyś w Rose, że ma niespełna trzy lata. Mężczyzna przekazał jej smutną wiadomość, że Olja zmarła w szpitalu w Nowym Sadzie z powodu ran odniesionych podczas bombardowania Mostu Slobode[85]. Czy miała ma w Serbii jakichś krewnych, tego znajomy Tomaszewskiego nie chciał Jasminie powiedzieć przez telefon.

– Henryk wspomniał mi, że jesteś piękna i pieruńsko zdolna, nie mówił jednak, że aż tak niecierpliwa, Jasmino – uśmiechnął się Goran.

– Życie nauczyło mnie, że pewnych spraw nie wolno odkładać – odpowiedziała z nutą gorczy w głosie.

Pamiętała doskonale pewien wieczór w Belgradzie, kiedy pozwoliła się wyrzucić z centrum medycznego „Powrót”. Wierzyła, że następnego dnia będzie mogła dokończyć być może najważniejszą w swoim życiu rozmowę, a jednak nie było jej to dane ani wtedy, ani później. Dziś jako trzydziestodwuletnia kobieta, na której twarzy pojawiły się pierwsze, wciąż raczej mimiczne zmarszczki, nabrała dystyngowanych ruchów, a jednak cechowała ją dziwna gorączkowość. Zbyt wiele odebrała jej wojna, by potrafiła teraz spokojnie patrzeć w przyszłość.

– Chciałabym pojechać do Jeleny prosto z lotniska – oznajmiła. – W hotelu zakwateruję się później.

Goran nic nie odpowiedział, wziął tylko od niej walizkę i poprowadził swoich gości w stronę wyjścia z hali. Wydawał się nieco tajemniczy i raczej małomówny. Jasmina dostrzegła w jego oczach cień charakterystyczny dla osób, których w swój potężny wir wciągnęła historia. Znała dobrze to charakterystyczne poczucie bezradności, bo i ona nosiła je w sobie niczym ciemną smugę.

Mogłaby się zapewne zaprzyjaźnić z tym mężczyzną, zwłaszcza że był reżyserem teatralnym i radiowym, czyli artystyczną duszą, a także dobrym znajomym Henryka, który obdarzał zaufaniem tylko wartościowych ludzi, lecz nie przyjechała do Belgradu po to, by zawierać nowe znajomości. Miała do spełnienia misję i chciała ją wykonać jak najprędzej.

Wiedziała, że zadanie, które sobie wyznaczyła, jest nie tylko nieco szalone, bo przecież nie знаła dziecka, które miała zamiar przyjąć pod swój dach, lecz także naznaczone swoistym egoizmem. Wierzyła, że opiekowanie się małą córeczką Dragana pozwoli odzyskać jej część utraconej miłości, która nie przestawała palić ją tęsknotą.

– A nie chcesz iść najpierw na kawę albo czegoś zjeść? – spytał Goran. – Henryk kazał mi się wami dobrze zająć, a twój synek jest pewnie zmęczony po podróży. Mamy zresztą jeszcze... – popatrzył na zegarek – godzinę, zanim będziemy mogli się z nimi spotkać.

– Z nimi...? – Zdziwiła się Jasmina.

On jednak zbył jej pytanie milczeniem.

– U nas, jak wiesz, niewiele można kupić, ale znam restaurację, gdzie dają dobrą pljeskavicę[86] – zachęcał.

– Mama, chcę pljeskavicę, chcę pljeskavicę! Mówiłaś, że jest pyszna – zawołał ciemnowłosy chłopiec, który do tej pory grzecznie przysłuchiwał się rozmowie dorosłych. Vuk, choć zupełnie nie było tego po nim widać, należał do dzieci, które są wiecznie głodne.

– No widzisz, twój syn musi spróbować naszego bałkańskiego specjału. – Mężczyzna wziął dziecko za rękę.

– Może później. Pójdziemy coś zjeść razem z Jeleną. – Upierała się Jasmina, gdy wsiedli do mocno zdezelowanej taksówki.

– No dobrze, jak wolisz. – Wzruszył ramionami mężczyzna i podał taksówkarzowi adres, pod który miał ich zawieźć.

Jasminę zdziwiło, że była to siedziba Radia Belgrad przy ulicy Hilendarskiej, ale nic nie powiedziała. Opuściła szybę, by wpuścić do auta trochę świeżego powietrza, bo emocje i gorący czerwcowy dzień dawały jej się mocno we znaki. Promienie słońca oświetlały belgradzkie ulice, które jednak wyglądały zupełnie inaczej niż te zapamiętane z ostatniej wizyty. Poranione, pokryte gruzem i pyłem ze zbombardowanych domów, unoszonym przez wiatr, sprawiały ponure wrażenie. Choć Jasmina znała aż nadto dobrze wojenny krajobraz, każde kolejne pobojuwisko, którego autorem był człowiek, wyciskało jej łzy z oczu.

– Co, pięknie tu u nas? Takie właśnie porządki zrobiła nam cudowna Europa i zaprzyjaźniona Ameryka. Rozglądaj się i podziwiaj! – zakpił Goran. – Siedemdziesiąt osiem dni trzymali nas w szachu. I tyle właśnie czasu wycięli mi z życia.

Dziewczyna pokiwała tylko głową. Miała świadomość, że celem NATO było powstrzymanie czystek etnicznych prowadzonych przez Miloševicia w Kosowie, słyszała, że wskutek podpisanego porozumienia już sześćset tysięcy albańskich cywilów powróciło do swoich domów, ale czy Olja i jej podobni, którzy ponieśli śmierć w wyniku tej operacji, byli czemuś winni? Czy ich dzieci będą potrafiły wybaczyć politykom?

Gdy taksówka przemknęła koło hotelu Moskva, w którym niegdyś zatrzymały się z Katarzyną, coś drgnęło w sercu Jasminy. Przytuliła mocno do siebie synka, a żal ścisnął ją za gardło. Ile się zdarzyło od tamtego czasu? Jakże inaczej mogłoby wyglądać jej życie, gdyby Dragan, zamiast zniknąć, czekał na nią wtedy w ośrodku „Powrót”, a potem zechciał wyjechać z nią do Polski...? Była pewna, że już to przeboleła, że wyrzuciła dawną miłość z serca, teraz jednak wspomnienia wróciły do niej ze zdwojoną siłą. Może sprawił to widok hotelu, w którym przeżyła noc przepelnioną nadzieją, a może pomnik Kneza Mihaila na koniu... Na koniu, który według jej ciotki Draženki miał zwiastować rychłe odnalezienie ukochanego... A może smutek w głosie Gorana, gdy mówił, jak wielkie krzywdy wyrządzono mieszkańcom Belgradu... Ona też, choć nie musiała się chować w schronach podczas ostatnich bombardowań, nosiła w sobie poczucie straty, bo i jej życie naznaczyła ludzka nienawiść.

Czasem zamykała oczy i wracała w myślach do Bośni z dawnych, spokojnych czasów. Trzymała wtedy Dragana za rękę i szła przez kolorową Bašćaršiję, a wokół pachniało dobrą kawą, przyjaźnią i latem. W swojej wizji ubrana była w cienką sukienkę, którą frywolnie podwiewał wiatr, a jej perlisty śmiech podrywał do lotu gołębice. I przez mgnienie oka zdawało jej się, że to nie sen... Potem jednak ogarniał ją mrok, z którego nie potrafiła się wydobyć.

– Tutaj mamy się spotkać z Jeleną? – zdziwiła się Jasmina, gdy taksówkarz zaparkował na ulicy Hilendarskiej, numer dwa, pod budynkiem radia.

– Tak, jest tu ktoś, z kim mała czuje się bezpieczna. – Goran uśmiechnął się do niej tajemniczo.

Zapłacił za kurs i wprowadził swoich gości do półokrągłego budynku z brązowego piaskowca. W hallu urządzonym w nieco chłodnym stylu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pokazał ochroniarzowi przepustkę, po czym zaprosił Jasminę z Vukiem do niewielkiej windy, którą wjechali na drugie piętro.

Gdy szli wąskim korytarzem pomiędzy pokojami, w których radiowcy nagrywali programy, wywiady, przycinali taśmy, by posłać w eter ważne informacje lub zapewnić innym rozrywkę, Jasmina czuła, że znalazła się w samym centrum wydarzeń. Także tych prywatnych, które dla niej stanowiły sens życia.

Goran wprowadził ją do niewielkiego przedsiionka jednego ze studiów, z którego właśnie nadawano audycję na żywo i... wtedy ją zobaczyła. Drobną dziewczynką z ciemnymi lokami wokół bladej twarzy, ubrana w niebieską

sukienkę i takie same buciki ozdobione kokardką, siedziała na skórzanej kanapie w towarzystwie kobiety w średnim wieku.

– To pani Ana, sekretarka radiowego teatru. – Goran przedstawił opiekunkę dziecka Jasminie. – Jeszcze nagrywa? Wie, że mieliśmy przyjechać? – zwrócił się do niej, a ona przytaknęła ruchem głowy.

Jasmina nie miała pojęcia, o kogo mężczyzna pyta, lecz przejęta spotkaniem z córką Dragana nie zwróciła specjalnej uwagi na jego słowa. Jelena trzymała w rękach lalkę i pluszowego misia z klapniętym uchem, przemawiała do nich słodkim głosem. Na Jasminę i jej dorosłego towarzysza nie zwróciła w ogóle uwagi, lecz na widok Vuka zaświeciły jej się oczy, jak małej kobiecie do przystojnego kawalera.

– Pobawisz się ze mną? – spytała i przesunęła się kawałek, by chłopiec mógł koło niej usiąść.

On chętnie wgramolił się na kanapę i wyciągnął rączkę po pluszaka. Widać było, że dzieci natychmiast poczuły się dobrze w swoim towarzystwie, zupełnie jakby znały się od dawna. Jasmina patrzyła na nie jak zaczarowana. Miała ochotę wziąć w ramiona śliczną małą dziewczynkę o rezolutnych oczach, tak podobnych do oczu jej brata, ale nie chciała jej spłoszyć.

W pomieszczeniu rozbrzmiewała liryczna piosenka dochodząca ze studia obok, doskonale wpasowująca się w jej dzisiejszy nastrój, więc miała wrażenie, że zespół Bijelo Dugme gra właśnie dla niej.

*Nie patrz tak na mnie tej nocy
Bo w sercu twoją miłość przeczuwam
Nie patrz na mnie, bo gra muzyka,
Powie ci to, co chcę przemilczeć
Dlatego zamknij oczy i odejdz.
Bo twoje oczy są zielone i senne,
Jak kiedyś tamtej.*

*Jestem człowiekiem bez sił,
By zacząć od nowa,
Jestem marzycielem, który śnił
Tylko z jedną kobietą[87].*

Jasmina, zasłuchana w słowa piosenki, poczuła nagle na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się w stronę drzwi studia, w których stanął jakiś mężczyzna i... zamarła. Czyżby miała *déjà vu*? A może to ciepły męski głos wokalisty Bijelo Dugme, który dla niej śpiewał, i przytłumione światło radiowego pomieszczenia sprawiły, że igrała z nią wyobraźnia? Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że zobaczyła dobrze

znane sobie granatowe trampki, nieco przetarte sztruksy i koszulę w kratę...? A potem oczy ciemne jak sarajewskie niebo na chwilę przed wschodem księżyca?

– Dragan? – wyszeptała.

– My się znamy? – Zrobił minę, jakby jej nie poznał.

– O, nie! – Spuściła głowę z rezygnacją.

A więc wcale od niej nie uciekł... Po prostu jej nie pamiętał. Mogła się domyślić, że zmian w mózgu nie da się odwrócić. Wierzyła, że Dragan choć częściowo odzyskał pamięć przez te wszystkie lata, jednak była to złudna nadzieja. A powinna była bardziej się wsłuchać w medyczną przemowę doktora Klimowa, który wspominał jej przecież o tym, jak bardzo drastyczne mogą być skutki śpiączki... Spojrzała ze smutkiem w ciemne oczy mężczyzny. W jego tęczęwkach, mogłaby przysiąc, odbijało się gwiazdziste niebo, choć stali przecież w zamkniętym pomieszczeniu. Był przystojny jak dawniej, może nawet nieco zmężniał. Czuprynę miał gęstą, lekko szpakowatą, jednodniowy zarost, taki jak lubiła najbardziej. A jednak jego pamięć...

– Żartowałem... – zaśmiał się głośno. – Witam szanowną panią Bajramović.

– Wyciągnął do niej rękę, żeby ją przytulić.

Co takiego? Już nic z tego nie rozumiała. Po chwili jednak dotarło do niej, że Dragan nie tylko ją rozpoznał, lecz, co więcej, musiał oczekiwać jej wizyty. Był w zмовie z Goranem, bo ten uśmiechnął się do niej, jakby zrobił jej dobrego psikus, i razem ze starszą sekretarką wycofał się dyskretnie z pokoju, by mogła zostać z chłopakiem sama. Prawie sama, bo dwoje dzieci nadal bawiło się grzecznie na kanapie.

Odruchowo poddała się serdecznemu powitaniu. Kręciło jej się w głowie od napięcia, od wrażeń, od zapachu skóry Dragana. Oto trzymał ją w objęciach ten, do którego przez tyle lat tęskniła, a jednak... Nie było już tamtej pary. Ona nie była tą kruchą dziewczyną o otwartym sercu, a on nie nosił wiatru we włosach i wrażliwości w sobie. Skoro potrafił ją zostawić bez jednego słowa, a swoją matkę nękać dziwnymi zdjęciami... Skoro udawał, że mieszka w Stanach, kręcił, mataczył... A teraz też powitał ją okrutnym żartem...

– Nie jestem żoną Tarika, nigdy nią nie byłam – powiedziała szorstko i odsunęła się od niego.

– To niemożliwe, przecież sam widziałem. To znaczy słyshałem zapowiedź waszego ślubu... tuż po przedstawieniu. – Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Byłeś wtedy w Sarajewie? – Otworzyła szeroko oczy. – I nie podszedłeś do mnie? Nie przywitałeś się...?

– Niczego bardziej nie pragnąłem, niż żeby cię wziąć w ramiona, lecz... zrobił to twój chłopak.

– Nie wyszłam za niego, nie mogłam...

– Naprawdę? – W jego oczach zaświeciły się radosne iskry. – To dlaczego

Haris, jebaniutki, nigdy mi o tym nie wspomniał?

– Może wierzył, że zejdę się jeszcze z jego kuzynem albo nie chciał ci mącić w życiu... Bo przecież ty... Ty związałaś się z Olją... – Ruchem głowy wskazała na słodką dziewczynkę, która bawiła się z jej synem.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób.

Jego głos brzmiał tak stanowczo, a zarazem tak ciepło. Choć nadal przepełniał ją żal nagromadzony przez lata, zatrzepotało w niej serce.

– Czyżby? – Broniła się jeszcze przed nim i przed sobą. – Jelena jest pewnie wytworem mojej wyobraźni, co?

– Ech, Olja próbowała różnych sposobów, by mnie usidlić, lecz... – Machnął ręką. – Nie należy źle mówić o zmarłych, ale... – zreflektował się i ściszył głos, żeby Jelena nie usłyszała jego słów – robiła dziwne rzeczy. Wyobrażasz sobie, że znalazłem w jej mieszkaniu koperty zaadresowane na nazwisko mojej matki, a obok plik zdjęć dzieci? Niby nic takiego, ale wszystko było przygotowane do wysyłki do... znajomej Olji do Stanów. – Zmarszczył czoło. – Znalazłem też list... Tłumaczyła w nim koleżance, że nie może tych fotografii sama wysyłać do Polski, żeby się nie zdradzić, ale że moja matka musi ponieść karę, bo zrobiła coś bardzo złego.

– Chciała wymierzyć Katarzynie sprawiedliwość za to, że cię kiedyś oszukała... – zgadywała Jasmina.

– Nie sądzę. Olja pisała, że Katarzyna jest winna rozbiciu naszej „rodziny”, choć przecież nigdy nią nie byliśmy, że to przez moją matkę Jelena nie może mieć przy sobie obojga rodziców. Twierdziła, że skrzywdziła jej dziecko, a tego nie można wybaczyć.

– Skąd tak niedorzeczny pomysł!?

– Wbiła sobie do głowy, że matka wmówiła mi, że ona, to znaczy Olja, jest kobietą, z którą nie powinienem mieć nic wspólnego. Wierzyła, że to dlatego nie chcę z nią zamieszkać. Miała chyba jakąś obsesję na punkcie Katarzyny. Wyobrażasz to sobie?

– Hm... Zaczyna mi się to układać w całość. Biedna Olja... Pewnie myślała, że wszyscy są tacy, jak ona, i uciekają się do podstępów, gdy chcą coś osiągnąć. Ciągłe się bała, że będziemy z Katarzyną chciały jej ciebie odebrać. – Pokiwała głową. – Nękała Kasię, a przy okazji wprowadziła nas w błąd, bo sądziłyśmy, że to ty wysyłasz te fotografie, że mieszkacie w Stanach... Razem... Twoja mama planowała nawet wyjazd za ocean... Nie przyszło nam do głowy, żeby cię szukać tutaj, w Belgradzie.

– Olja nie była złą dziewczyną, tylko w jej umyśle powstawały dziwne obrazy. A wiesz, że nocami słyszała nawet jakieś głosy?

– Hm... Czasem zaczynamy wierzyć w to, co sami sobie wymyślimy.

– Ja na przykład uwierzyłem, że wybrałaś Tarika i że muszę o tobie

zapomnieć. – Popatrzyl na nią z czułością.

– A ja bylam pewna, że zajadasz hamburgery pod Chicago... – zaśmiała się Jasmina. Jej głos zabrzmiał radośnie, pierwszy raz, odkąd zobaczyła Dragana. – Nie rozumiem jednak jednego. Dlaczego nie dałeś znaku życia swojej matce? Ona tak za tobą tęskni, tak na ciebie czeka... – powiedziała z wyrzutem.

– Ech... To z kolei przez moją głowę. – Dragan zmarszczył czoło.

– Taaak? – Jasmina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Nie był całkiem zdrowy? A wyglądał tak dobrze...

– Katarzyna i moja babcia są chyba jedynymi osobami, których w ogóle nie pamiętam. Prawie wszystkie szufladki pamięci już mi się pootwierały, przypominałem sobie ludzi, miejsca, zdarzenia, jednak je ciągle widzę jak przez mgłę. Miałem nadzieję, że to się zmieni, a tak się nie stało. I może nawet dobrze – tłumaczył. – Haris opowiedział mi o moich polskich korzeniach, ale zdradził też, że Katarzyna zrobiła mi kiedyś wielkie świństwo. W pierwszym odruchu chciałem gnać pod adres, który mi wręczy, żeby się z tą rodziną w Polsce rozmówić, ale w końcu machnąłem ręką...

– Dlaczego?

– No bo po co rozdrapywać jakieś stare rany, skoro i tak tyle jest zła wokół? Poza tym przecież to nie Katarzyna mnie wychowała, a z Radmilą i moim bratem, którzy mieszkają w Czarnogórze, jestem cały czas w kontakcie. Dodatkowo w tamtym czasie miałem ważniejsze sprawy, chciałem przede wszystkim zobaczyć moją córkę... – Posłał uśmiech w kierunku małej Jeleny.

– Hm, rozumiem... Zawsze starałeś się być odpowiedzialny... – Jasminie przypominało się, jak Dragan kiedyś koniecznie chciał dotrzeć do syna w Polsce, którego istnienie wmówiła mu matka.

– Mogłeś jednak przynajmniej napisać do Katarzyny kilka prostych słów: „Jestem, żyję...” – powiedziała z wyrzutem.

– I co? Przyjechałaby tutaj, a ja bym spytał, kim pani jest? Wiesz, że nawet kilka razy zaczynałem, lecz... Za każdym razem wrzucałem kartkę do kosza. Zrozum, Jasminko, trudno jest pisać do kogoś, kogo w ogóle nie pamiętasz. Wierzyłem, że to minie i wtedy... A potem zaczęły się naloty. Ale masz rację. Ty pewnie wiesz, co musi czuć matka... – Spojrzał na małego chłopca siedzącego na kanapie. – To twój synek, prawda?

Skinęła głową.

– Śliczny po mamie.

– A po ojcu zdolny. Ma dopiero cztery lata, a wiecznie coś rymuje. Będzie chyba z niego poeta – uśmiechnęła się z czułością.

– Rymuje...? – Na czole Dragana pojawiła się zmarszczka.

– Tak, Dragan. Ma twoje oczy, oczy poety.

– Moje? – Zaczął się domyślać, co chce mu powiedzieć. – To... mój syn?

My... mamy dziecko? – Nie mógł uwierzyć. W jego spojrzeniu odnalazła wszystkie barwy zdziwienia pomieszane z dumą. – A ja straciłem tyle lat...

– To prawda.

– Tak wiele mam do nadrobienia. Więc może mógłbym...?

Przymrużyła powieki, jakby chciała się chronić przed nagłym ciepłem, które wdzierало się do jej serca. Tyle razy już się zawiodła, przeżycia ostatnich lat sprawiły, że stała się ostrożna. A jednak w jej brzuchu zaczęły taniec motyle, jakby znów miała kilkanaście lat, jakby pierwszy raz czuła dotyk męskich palców, jakby...

Tak. Była gotowa, by jeszcze raz zaryzykować. Już miała otworzyć usta, gdy do jej uszu doleciał śpiewny głos syna.

– Misio będzie Serbem, a lala małą Chorwatką i misio będzie się do niej zalecał. – Vuk tłumaczył Jelenie zasady nowej zabawy.

– No co ty? Będą się wtedy nienawidzić! – oburzyła się dziewczynka.

W oczach Dragana i Jasminy jednocześnie pojawił się popłoch. Nagle poczuli, że dzieli ich morze łez wypłakanych przez matki, które straciły synów, przez siostry, które już nigdy nie zobaczą braci, przez dzieci, które zostały sierotami. Nie zawinili tym łzom, jednak płynęły między nimi bezgłośnie, a oni to czuli.

Może ich dzieci miały rację? Może po wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich latach, nie było już dla nich szansy?

Nie wiedzieli, co przyniesie im los, czy dadzą radę zapomnieć..., jednak znaleźli w sobie nadzieję. To nie był czas na pożegnanie.

Koniec

[85] Most Slobode faktycznie został zbombardowany przez samoloty NATO 3 kwietnia 1999 roku, ale, jak podają internetowe źródła, w wyniku bombardowania nikt nie zginął, jedynie dwie osoby zostały ranne. Naloty na inne strategiczne miejsca w Serbii kończyły się jednak nie raz śmiercią cywilów.

[86] Pljeskavica – bardzo popularne danie na Bałkanach, szczególnie w Serbii, przygotowywane z mięsa mielonego: jagnięciny, wołowiny, wieprzowiny lub innego w postaci płaskiego kotleta, zazwyczaj przyrządzane na grillu, często

podawane ze specjalną bułką – lepinją.

[87] Tekst piosenki *Ne gledaj me tako i ne ljubi me više* (pol. *Nie patrz tak na mnie i już mnie nie całuj*) zespołu Bijelo dugme w tłumaczeniu Agnieszki Walczak-Chojeckiej. Ne gledaj me tako noćas, / jer u srcu tvoju ljubav slutim. / Ne gledaj me, jer muzika svira. / Reci ću ti stvari koje ćutim. / Zato sklopi oči, idi. / Jer i tvoje su zelene i snene, / kao nekad njene. / Ja sam čovjek bez snage, / da krene još jednom. / Ja sam sanjar, što je sanjao, / samo s jednom ženom.

KILKA SŁÓW NA DO WIDZENIA

Zakończenie pracy nad najważniejszym jak dotąd dla mnie utworem to dobry czas na kilka podsumowań. Zwłaszcza że być może jesteście ciekawi, jakie były kulisy powstawania kolejnych tomów sagi.

Jak to się zaczęło?

Pomysł napisania Sagi Bałkańskiej powstał w połowie 2014 roku i, wbrew pozorom, wcale nie był mój. Wpadło na niego Wydawnictwo Filia, do którego zgłosiłam się z powieścią *Gdy zakwitną poziomki*. Po przeczytaniu książki, której część akcji rozgrywa się na malowniczym chorwackim wybrzeżu, szefowe Wydawnictwa z miejsca wyczuły moją miłość do Bałkanów i uznały, że jako sławistka i osoba dobrze obeznana z życiem w byłej Jugosławii (mieszkałam prawie pięć lat w Belgradzie) powinnam koniecznie napisać bałkańską sagę. Idea ta wydała mi się kusząca, lecz nie byłam pewna, czy podołam jej realizacji. Bo przecież nie miałam jeszcze zbyt wielkiego pisarskiego doświadczenia (na moim koncie były wtedy zaledwie dwie książki), nigdy wcześniej nie napisałam powieści

z faktami historycznymi w tle ani nie porwałam się na opowieść wielotomową. Bez wyzwań nie ma jednak rozwoju, a że jestem osobą ambitną i lubię próbować nowych rzeczy, podjęłam się tego niełatwego zadania.

Od razu stwierdziłam, że moja opowieść musi objąć czasy okrutnej bratobójczej wojny, jaka miała miejsce na terenach byłej Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych, bo choć konflikt ten toczył się stosunkowo niedawno i w nieodległej od Polski części Europy, w dużej mierze ulotnił się już z pamięci naszych rodaków. A w dobie pogłębiających się ostatnio na świecie nacjonalizmów i podziałów zabarwionych ludzką nienawiścią, także tych w naszym kraju, warto wspominać tamte wydarzenia i próbować uczyć się na błędach.

Zacząłam zbierać materiały do książki, czyli robić tak zwany research. Czytałam reportaże, oglądałam filmy, szperałam w internecie, ale przede wszystkim spotykałam się z ludźmi, którzy przeżyli wojnę w Bośni i Hercegowinie (1992–1995) czy też późniejsze bombardowanie Serbii przez NATO (1999).

Te niezwykle poruszające rozmowy rozpoczęłam jeszcze przed napisaniem pierwszego tomu, między innymi podczas pobytu w Czarnogórze, gdzie oprócz mieszkańców tego pięknego zakątka Europy poznałam osoby przybyłe z Bośni i Hercegowiny, a także Serbii. Ale najważniejsze z rozmów odbyłam w Sarajewie i Mostarze w lecie zeszłego roku, przed stworzeniem drugiego tomu sagi. O tych spotkaniach pisałam szerzej w posłowie do tomu *Nie czas na zapomnienie*.

Moment przełomowy

Jeśli spytalibyście mnie, który z tomów wymagał ode mnie największego trudu, odpowiem, że pierwszy – *Nie czas na miłość*. Pisałam go najdłużej, z pewnych powodów już po zakończeniu pracy nad nim zmieniałam jeden z wątków (usunęłam całkowicie jedną z postaci i stworzyłam w jej miejsce nową, co książce wyszło na dobre) i przede wszystkim mocno przeżywałam losy moich bohaterów. Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam pisać prozę, tak bardzo wciągnęłam się w świat, który sama wykreowałam. Stało się tak pewnie dlatego, że moją fikcyjną opowieść o Jasminie i Draganie osnułam niczym pajęczynę na stelażu historycznych faktów, przez co nawet mnie wydała się ona bardzo wiarygodna.

Gdy więc w nocy zamykałam oczy, próbując zasnąć, nieustannie miałam pod powiekami oblężone Sarajewo, niemal słyszałam huk spadających na miasto pocisków, zdawało mi się, że jestem jedną z osób starających się ukryć przed wzrokiem snajperów.

Nawet po zakończeniu pracy nad tym tomem jeszcze przez pewien czas niełatwo było mi się otrząsnąć z atmosfery zagrożenia. Zwłaszcza że właśnie wtedy pojechałam do Bośni i Hercegowiny, chodziłam po śladach mojej opowieści i wysłuchiwałam wzruszających historii naocznych świadków wojny.

Ponieważ jednak przyjęliście pierwszy tom z wielkim entuzjazmem, Drodzy Czytelnicy, i prawdziwie pokochaliście Jasminę i Dragana, nabrałam ochoty na więcej. Dodało mi to skrzydeł.

Drugi tom pisało mi się łatwiej – świat powieściowy w dużej mierze był już wykreowany, postaci osadzone w swoich historiach, poza tym dysponowałam wieloma cennymi materiałami zebranymi podczas podróży. Jednocześnie odczuwałam pewnego rodzaju lęk, żeby Was nie zawieść, żeby utrzymać opowieść na co najmniej takim samym literackim i emocjonalnym poziomie, jak pierwszą część sagi. Chyba mi się to udało, bo i *Nie czas na zapomnienie* zdobyło Wasze serca.

Ostatni akord

Nadszedł czas na tom trzeci. Zaplanowałam sobie, że przed jego napisaniem udam się do Belgradu, w którym onegdaj spędziłam szczęśliwe lata, by spotkać się z dawnymi przyjaciółmi, przypomnieć sobie stare kąty i zebrać kolejne opowieści. W życiu jednak nie zawsze udaje się zrealizować plany i – niestety – podróż musiałam odłożyć na inny termin. Research został oczywiście wykonany, tylko w inny sposób.

Wynikła też kolejna trudność, bo okazało się, że otrzymałam mniej czasu na napisanie *Nie czas na pożegnanie*, niż pierwotnie zakładałam. Musiałam więc bardzo zintensyfikować prace i zdarzało się, że przy komputerze dzień zlewał mi się z nocą, a rodzina nie była obdarzona moją uwagą tak, jak by tego pragnęła. Paradoksalnie jednak presja czasu wyzwoliła we mnie dodatkową pisarską energię, którą – mam nadzieję – odczuliście podczas śledzenia fabuły książki. I znów sprawdziła się moja życiowa maksyma: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Czego nauczyłam się podczas pisania tej sagi?

1. Im trudniejsze zadanie, tym większa satysfakcja, gdy uda się je dobrze wykonać.

2. Umiem napisać książkę w cztery i pół miesiąca, ale niekoniecznie chciałabym to powtórzyć.

3. Gdy ktoś dzieli się z Tobą swoją historią, upewnij się, że zgadza się, by jego przeżycia stały się inspiracją do wątku w Twojej książce.

4. Często mniej – znaczy więcej (to à propos mojego czasem zbyt śmiałego rozpoetyzowania).

5. Zapomnij, że Twój czytelnik jest przede wszystkim kobietą. Pisz tak, żeby i mężczyzna wciągnął się w Twoją historię. Najlepiej, żeby nie czuł, że powieść

napisała kobieta (cenne rady mojego taty).

6. Pisząc powieść z wydarzeniami wojennymi w tle, bardzo trudno zachować obiektywizm, bo fakty historyczne są inaczej interpretowane przez każdą ze stron konfliktu. Należy się jednak starać.

7. Portale książkowe to pole do popisu dla hejterów. Dlatego oceny na temat książek, które można na nich znaleźć, są często niewiarygodne. Hejt jest karalny i nie można się na niego zgadzać.

Nauk, które zdobyłam i którymi chciałabym się podzielić, jest oczywiście więcej, ale może zachowam coś na inną okazję... Bo mam nadzieję, Drogi Czytelniku, że spotkamy się przy mojej kolejnej książce, która już powoli rodzi się w mojej wyobraźni. Już teraz Cię w tę literacką podróż zapraszam!

Zapraszam także na moje spotkania autorskie w Polsce, na stronę www.walczak-chojecka.pl oraz na mój profil autorski na Facebooku i do facebookowej grupy „Miłośnicy powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej”. Wszędzie będzie mi niezwykle miło Cię, Drogi Czytelniku, gościć, bo jesteś najważniejszym członkiem mojego pisarskiego świata.

PODZIĘKOWANIA

Trzytomowa opowieść napisana – to i podziękowania należą się szczodre.

Motywatorzy

Największe ukłony ślę w Waszą stronę, Drodzy Czytelnicy, bo bez Was saga zapewne by nie powstała – na jej napisanie nie starczyłoby mi ani zapалу, ani cierpliwości.

Jako że jestem w gorącej wodzie kąpana, zawsze pociąga mnie próbowanie czegoś nowego, kreowanie światów. A tu musiałam przez prawie dwa lata mierzyć się z jedną opowieścią. Jednak Wy, przyjmując tak entuzjastycznie pierwszy tom historii Jasminy i Dragana oraz ich rodzin i przyjaciół, sprawiliście, że powstały dwie kolejne części. Wasza dobra energia i ogrom ciepłych słów, które mi przesłaliście, dały mi wsparcie podczas niełatwej pracy, jaką było stworzenie kilkutomowej powieści z historią Bałkanów w tle.

Opowiadacze historii

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy zechcieli podzielić się ze mną swoimi historiami: panu ambasadorowi Rzeczypospolitej Polskiej w Sarajewie Andrzejowi Krawczykowi, Dubravce, Huseinowi, Tinie, Milanovi, Žance, Anie, Bogdanowi. To właśnie Wasze przeżycia zainspirowały mnie do stworzenia opowieści pełnych emocji.

Moi konsultanci i opiekuńcze duchy

Jestem ogromnie wdzięczna Annie Maksimović i Agacie Grabskiej za fachowe spojrzenie na moje książki okiem osób, które mieszkały w Sarajewie w czasie wojny bądź mieszkają w nim obecnie. Bardzo dziękuję za rady w merytorycznych kwestiach. A Agacie kłaniam się dodatkowo za przemiłą gościnę w Sarajewie i zorganizowanie spotkań z osobami, które tak wiele wniosły do mojej sagi!

Podziękowania należą się mojemu tacie Grzegorzowi Walczakowi, który dał mi dużo cennych rad jako doświadczony literat i dopingował mnie do tego, bym starała się pisać literaturę dobrą i... niekoniecznie kobiecą.

Cała moja najbliższa rodzina ma wielkie zasługi dla mojej pracy. Dziękuję więc także mojej mamie, córce i mężowi za stałe wsparcie i kibicowanie temu, co robię.

Dziękuję moim Wydawcom, a także mojej czujnej redaktorce Krystynie Sadeckiej za zaangażowanie w nasze wspólne dzieło i za miłą współpracę.

Promotorzy

Dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie w promowaniu Sagi Bałkańskiej: Kasi Ratajczak z Wydawnictwa Filia, Alkowi Rogozińskiemu – autorowi świetnych komedii kryminalnych i dziennikarzowi, Annie Piotrowskiej i Katarzynie Chabło – administratorce facebookowej grupy „Miłośnicy powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej”, Markowi Baranowi – założycielowi strony „Czytamy polskich autorów”, blogerkom: Justynie Chaber z „Ona Czyta”, Wiolecie Sadowskiej z „Subiektywnie o książkach”, Krystynie Meszce z „Literacki Świat Cyrysi”, a także Annie i Mateuszowi Mikołajczykom z portalu NaszeBalkany.pl, Katarzynie Szczepanik z WP oraz pracownikom i studentom z Instytutu Filologii Słowiańskiej UAM.

Kłaniam się autorom, którzy napisali piękne rekomendacje na okładki poszczególnych tomów sagi: Magdalenie Kordel, Agnieszce Lingas-Łoniewskiej, Magdalenie Majcher i Alkowi Rogozińskiemu. Bardzo sobie cenię to, że w branży literackiej są osoby życzliwe innym.

Serdeczne podziękowania ślę pracownikom polskich bibliotek, którzy polecają swoim czytelnikom moje książki, a szczególnie osobom, dzięki którym odbyłam w ostatnim czasie cykl niezapomnianych spotkań autorskich w województwie świętokrzyskim i w Kotlinie Kłodzkiej. Będzie mi miło spotkać się z Wami ponownie.

Agnieszka Walczak-Chojecka

Konstancin-Jeziorna, marzec – lipiec 2017

NOTA O AUTORCE

Agnieszka Walczak-Chojecka jest autorką poczytnych powieści obyczajowych. Zaczęła zajmować się literaturą już w wieku... pięciu lat. Wtedy to ułożyła swój pierwszy wiersz. Później publikowała między innymi w „Poezji” i „Nowym Wyrazie”; pisała też teksty piosenek, współpracując m.in. z Piotrem Rubikiem w początkach jego kompozytorskiej kariery. Ich wspólne utwory wykonywał Emilian Kamiński. Jej artystyczne pasje nie ograniczały się wyłącznie do słowa pisanego. Zagrała jedną z głównych ról w filmie pt. *Grzechy dzieciństwa* (reż. Krzysztof Nowak) oraz śpiewała w awangardowym zespole.

W czasie studiów na Filologii Słowiańskiej UW (w latach 1986–1992) Agnieszka Walczak-Chojecka zajmowała się tłumaczeniami literatury z języka serbskiego, którego nauczyła się podczas prawie pięcioletniego pobytu w Belgradzie. Współpracowała z Radiem Belgrad, Programem Trzecim Polskiego Radia, pisała też artykuły do czasopism muzycznych.

Na kolejne dwadzieścia lat Agnieszkę Walczak-Chojecką pochłonęła praca w biznesie. Zajmowała najwyższe stanowiska (m.in. dyrektora marketingu i doradcy Zarządu) w dużych korporacjach. Odnosiła zawodowe sukcesy. Jednak

w połowie 2012 roku zakończyła pracę w biznesie i powróciła do twórczości. Owocem jej pasji są powieści wydane nakładem Wydawnictwa Filia: *Dziewczyna z Ajutthai*, *Gdy zakwitną poziomki*, *Włoska symfonia* oraz *Nie czas na miłość* i *Nie czas na zapomnienie* (pierwszy i drugi tom „Sagi Bałkańskiej”). Najnowsza powieść autorki pt. *Nie czas na pożegnanie* to trzeci, a zarazem ostatni tom sagi.

Więcej na: www.walczak-chojecka.pl



Foto: Joanna Sibilska, Atelier21

